

ANNA BEDNARSKA

A man and a woman are shown from behind, embracing each other on a rooftop. The man is wearing a blue striped shirt and blue jeans, while the woman is wearing a red dress and red high-heeled shoes. They are looking out over a city skyline with various skyscrapers under a clear sky. The overall mood is romantic and intimate.

TRUDNY  
MĘŻCZYŻNA

SZALEŃCZY WIR IMPREZ, SPOTKAŃ, KŁÓTNI I ROZSTAŃ.  
W SAMYM ŚRODKU ON. A NIECO NA UBOCZU – DRUGI ON.  
CÓŻ, ŻYCIE BYWA ZABAWNE, ALE NIGDY NIE JEST ŁATWE...



ANNA BEDNARSKA

■ TRUDNY  
**MĘCZYZNA**



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Marzena Cieśla*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Elżbieta Steglińska, Renata Kuk*

Zdjęcia na okładce

© Lena Okuneva/Trevillion Images

© marchello74/Shutterstock

© for the text by Anna Bednarska-Stec

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2015

ISBN 978-83-287-0057-4

Wydawnictwo Akurat

Warszawa 2015

Wydanie I

*Maćkowi,  
który jest moją właściwą gałęzią*

# Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Podziękowania

# Rozdział 1

Na klatce schodowej unosi się zapach sobotniego podniecenia i pośpiechu. Mijają mnie sąsiedzi, którzy dzisiaj spocą się, upiją do nieprzytomności i narobią hałasu, wracając około trzeciej nad ranem do domu. Jak ja. To znaczy: mój stan nietrzeźwości utrzyma się w granicach rozsądku, będę się zachowywać cicho i przy odrobinie szczęścia w ogóle się nie spocę.

Idąc do sklepu po wino na dzisiaj i pieczywo na jutro, nie spieszę się. Bo przed wyjściem do Majki i Rafała chcę jedynie wreszcie przeczytać do końca poradnik *Jak żyć z trudnym mężczyzną*, który Majka mi wcisnęła trzy tygodnie temu. Majka wciska go każdej osobie płci żeńskiej ze swojego otoczenia i twierdzi, że nie może postępować inaczej, skoro każdy mężczyzna jest trudny. Nawet ten, który nie wydaje się trudny. Zostało mi niecałe trzydzieści stron.

Kiedy dzwoni telefon, łapię się na myśli, że to Adam. Odbieram, już wiedząc, że to Majka. Majka chce coś powiedzieć, ale Rafał wyrywa jej telefon i zaczyna krzyczeć. Nie jest zły, po prostu rzadko mówi tak jak inni ludzie. Jak inni ludzie, to znaczy: spokojnie i cicho.

Rafał pyta o Adama. Nie mam zbyt wiele do powiedzenia na jego temat, więc cieszę się, że Majka odzyskuje swój telefon i pyta o Elizę:

– Żadnych zmian?

– Żadnych – mówię, potwierdzając tym samym, że Eliza wciąż wybiera się na dzisiejszą imprezę z Alkiem. Majka jeszcze go nie poznała i domyślam się, że nadal zadaje sobie w myślach pytanie: „Jak to się stało?”. Tak się składa, że znam na nie odpowiedź. Ostatnio była tak zajęta sprzedażą trzech domów, w tym jednego z grzybem na ścianach, a drugiego z perspektywą poszerzania ulicy tuż obok niego, że nie miała czasu pomyśleć o swoim życiu towarzyskim. Majka często mówi: „Niedługo rzucę to w cholerę i znajdę jakąś normalną pracę”. Ale jestem dziwnie pewna, że to się nigdy nie zdarzy. Bo w chwili, gdy Majce w końcu udaje się sprzedać jakąś nieruchomość, jej niebieskie oczy zaczynają świecić jak neony, a ciało mówi wszystkim dookoła: To nie jest zwykły sukces, to jest jak zwycięski powrót w jednym kawałku z wielkiej bitwy.



– Przyjdź wcześniej – odzywa się Majka i ma na myśli dokładnie tyle co: Przyjdź przed wszystkimi. – Potem nie będzie warunków do gadania.

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam. Rafał zaprosił jakichś nowych ludzi. Naprawdę nie będzie warunków – mówi i wyczuwam w jej głosie zniechęcenie. Zupełnie zrozumiałe zniechęcenie, bo podejmowane przez Rafała próby włączenia nowych osób do naszego kręgu już od jakiegoś czasu, to znaczy od kilku lat, nie przynoszą nikomu satysfakcji.

Dziesięć minut później stoję między półkami z alkoholem, trzymając w rękach czerwone hiszpańskie wino, i zastanawiam się, czy nie wypadałoby kupić wódki dla Rafała. Właśnie wtedy dzwoni Adam.

– Mogę przyjechać? – pyta od razu. Mój oddech nieznacznie przyspiesza. Myślę: Naprawdę?

Zdążyłam się przyzwyczać do myśli, że ten weekend, jak wiele innych i jak większość dni w tygodniu, spędzę bez Adama. Powinnam skakać pod sufit z powodu tego nagłego zwrotu akcji. Ale widocznie to nie jest takie proste, skoro stoję, jakby ktoś przyśrubował mnie do podłogi.

To pierwszy etap. Za kilkanaście minut nadejdzie kolejny: ekscytacja.

– Przywiozę wódkę dla Rafała – mówi Adam i wiem, że się uśmiecha. – I jeszcze jedno: zostanę do poniedziałku.

Jak zawsze obliczam w myślach, ile to oznacza wspólnie spędzonych godzin. Niewiele. Tak to już jest, że w moich nerwowych kalkulacjach (choć trzeba przyznać, dużo mniej nerwowych niż jeszcze choćby rok temu) bardzo rzadko jednostką są dni.

Na wszelki wypadek biorę jeszcze jedno wino i wracam do domu, przypominając sobie, że od naszego ostatniego spotkania minęły już trzy tygodnie, w tym jeden bez zamienienia ze sobą nawet słowa.

Majka, w obcisłej krótkiej sukience, która w pełni eksponuje jej długie nogi, wpuszcza mnie do środka i od razu mówi, że Rafał musiał skoczyć na chwilę do pracy. Rafał z właściwą sobie przesadą powtarza: „Tam jest tak – albo zapierdalasz, albo wypierdalasz!”. Nie mówi tego, żeby się poskarżyć, bo nawet gdyby była to prawda, jemu by to nie przeszkadzało. Podobnie jak Majce. Adam kiedyś powiedział: „Majka za długo była sama, dlatego są razem”. Majka kiedyś powiedziała: „Ja go nie kocham, ja go bardzo lubię”. Prawda jest taka: Majka zawsze patrzy na Rafała z zadowoleniem. Za godzinę, kiedy Rafał będzie wszystkich przekrzykiwał i wlewał w siebie

kolejne pięćdziesiątki wódki, to się nie zmienia.

– Miałaś przyjść wcześniej – mruczy pod nosem Majka z wyraźnym wyrzutem. Chciałabym jej powiedzieć, że spóźniłam się, bo kończyłam czytać *Jak żyć z trudnym mężczyzną*, ale prawda jest taka, że telefon od Adama wiele zmienił. Zamierzałam przyjść w pierwszych lepszych dżinsach, prawdopodobnie bez makijażu i w związanych włosach, żeby nie tracić czasu na ich układanie. A przyszłam w czarnej, krótkiej luźnej sukience, która odsłania ramiona i kawałek pleców, z tuszem na rzęsach i szminką na ustach, i burzą włosów na głowie. I choć w określeniu „burza” jest przesada, to właśnie ta część przygotowań zajęła mi najwięcej czasu.

Właśnie tak podziałał na mnie telefon od Adama.

– Adam jednak przyjedzie – mówię szybko, zakładając, że to wyjaśnienie wystarczy.

– No tak. – Majka przygląda mi się uważniej i widzę, że już dostrzega tę różnicę. – Twój wygląd mówi dokładnie to, co ten drań powinien usłyszeć – uśmiecha się. Nie dopytuję się co.

Eliza wita się, mocno mnie przytulając, ale niewiele mówiąc. Jej strój – bardzo krótka czerwona spódnica i kremowa bluzka bez rękawów z dużym dekoltem – krzyczy: Przyszłam z mężczyzną. Eliza chce jak najszybciej zająć miejsce przy stole, przy którym ma zamiar napić się wódki, bo po niej będzie mniej spięta. Mniej spięta, to znaczy: przestanie pilnować wzrokiem Alka. Wódka jest dobra, kiedy przychodzi się z mężczyzną, który jest niewiadomą. Niewiadoma oznacza podejrzenie, że jedyne, co można się o nim dowiedzieć, to złe rzeczy lub bardzo złe rzeczy. Alek chce zrobić dobre wrażenie, ale nie stara się tak jak Eliza. Eliza zawsze stara się bardziej. Majka uważa, że to nawyk z pracy. Eliza sprzedaje ludziom kredyty, ludziom, którzy są kapryśni, zmęczeni i zestresowani. A Eliza ma być uprzejmą, ale i energiczną skałą, o którą ich nastroje i kłopoty uderzą i się rozbiją. Eliza pod koniec tygodnia często mówi: „Praca z klientem to najtrudniejsza praca na świecie”. Ale ja jestem pewna, że staranie się Elizy przy kliencie i przy mężczyźnie to dwa różne starania.

Nie ma jeszcze Rafała, więc bar z mocnymi alkoholami, w których Majka nie gustuje, jest zamknięty. Dlatego Eliza będzie musiała zacisnąć zęby i poczekać na wódkę.

– Cieszę się, że w końcu mamy szansę lepiej cię poznać – odzywam się, zwracając się do Alka, który jest wyraźnie zaskoczony, a może i zde gustowany moimi słowami. Okazuje się, że nie tylko on.

– Brzmisz, jakbyś była moją matką – mówi Eliza.

Chciałam jedynie osłodzić chwilę napięcia. Chciałam pomóc Elizie znieść stan trzeźwości. Jednym słowem, chciałam dobrze. Majka nic nie mówi, zajęta ustawianiem na stole przekąsek, ale widzę, że uśmiecha się pod nosem.

Kilkanaście minut później pojawia się Rafał. Ma twarz wypoczętego pracoholika, którym jest tylko pozornie. Pozornie, bo spędzanie czasu w pracy wiąże się dla niego z wieloma przerwami robionymi pod bardzo różnymi pretekstami. Rafał zwykle nosi niedopięte, wypuszczone ze spodni koszule, w niezamierzony sposób bardziej hołdując stylowi eleganckiego menela niż człowieka korporacji. Majka czasami próbuje ingerować w jego odzieżowe wybory. Gdyby jej słuchał, na co dzień nosiłby garnitury i krawaty.

– Jak tam w pracy? – pyta Majka, bo wie, co usłyszy.

– Wszystko okej – odpowiada Rafał i zabiera się do tego, co teraz, po sobotniej dawce pracy, może z czystym sumieniem zacząć robić. Nalewa wódki sobie, Elizie i Alkowi, nie poświęcając zbyt wiele uwagi chłopakowi Elizy. Wydaje się nawet, że nie zauważył jego obecności, a jedynie jego kieliszek. Ale to stan przejściowy: pobudzenie do granic możliwości, które występuje u Rafała zwłaszcza wtedy, gdy z pracy wkracza bezpośrednio w zabawę.

– Będzie Adam? – pyta jak zwykle, zwracając się do mnie. A ja, trzymając kieliszek, do którego Majka kilka minut temu nalała czerwonego wina, i czując, że mam wciąż podwyższony puls z powodu niespodziewanego przyjazdu Adama, odpowiadam:

– Spóźni się.

– Są korki jak kurwa mać – stwierdza Rafał.

– Wiezie dla ciebie wódkę. – Mrugam do niego i myślę: Tak łatwo poprawić mu humor.

Eliza wypija kieliszek, po czym niespodziewanie wstaje i daje mi znak, żebyśmy obie wyszły z pokoju.

Przymyka drzwi do dużej kuchni, w której zmieścił się nawet pełnowymiarowy stół, i staje, opierając się tyłem o krawędź solidnego mahoniowego blatu, dumy Majki i Rafała sprzed dwóch lat.

– Chcę za niego wyjść i nie mogę mu tego powiedzieć, bo ucieknie – mówi trochę gorączkowo, zaciągając się papierosem. – Nie wiem, co robić.

Nie wiem, co powiedzieć. Eliza ma dwadzieścia dziewięć lat i potworną nerwicę. Boi się, że będzie jedną z tych kobiet, którym się nie uda. Cztery miesiące temu zaczęła palić, paczka przestaje jej wystarczać na dwa dni. Półtora miesiąca temu poznała Alka. Poznała go, kiedy zaprowadziła do weterynarza Aldę. Tym weterynarzem był właśnie Alek. Otworzył w jej bloku lecznicę. Kiedy Alek przyglądał się wysypce na brzuchu Aldy, Eliza przyglądała się Alkowi.

– Co o nim myślisz? – pyta.

– Nie wiem. Powiedział ci już coś... – Zastanawiam się, jak to ująć, i w końcu ujmuję to najkrócej, jak potrafię. – Coś ważnego?

– Nie. Ale mało pije.

Myślę: Mężczyzna, który mało pije, jest jak samochód, który mało pali. Można sobie po nim wiele obiecywać.

– Zdradza cię? – pytam mało delikatnie, właściwie zupełnie nie na miejscu, ale to silniejsze ode mnie.

– Nie możesz sobie odpuścić? Jak w jakimś teleturnieju. – Eliza cicho wzdycha, a potem zaciąga się papierosem. Podchodzę do okna i otwieram je na całą szerokość. Też mam ochotę zapalić, ale powstrzymuję się. Po co mi nowy-stary nałóg? Moje życie i bez tego nie należy do najhigieniczniejszych.

– Przepraszam. – Przytulam ją. – Nie wiem, dlaczego przyszło mi to do głowy.

Oczywiście wiem, dlaczego przyszło mi do głowy to pytanie; przychodzi mi zawsze do głowy, gdy poznaję jakąś parę. „To pytanie jest twoją obsesją”, powiedziała kiedyś Majka.

Kiedy wracamy do pokoju, Eliza wydaje się spokojniejsza. Alek uśmiecha się do niej i szepcze jej coś do ucha.

– A gdzie nowi? – pytam Rafała, nagle przypominając sobie zapowiedź Majki.

– Raczej poznacie ich następnym razem – mówi, jak na niego, bardzo cicho.

– Wykręcili się? – uśmiecham się. Tak, jestem złośliwa. I wiem, że za chwilę Majka też będzie złośliwa.

– Olga, mają swoje życie, które na razie nie jest kompatybilne z naszym – odpowiada niecierpliwie.

– Na razie? – odzywa się Majka. – Już ich polubiłam. Nawet jeśli nigdy się nie pojawią. – Śmieje się, a Rafał chce czymś rzucić w naszym kierunku, ale nie ma nic pod ręką, więc tylko głośno przeklina i bierze duży łyk wódki. Czasami martwię się, że za dużo pije. Ale to akurat nie jest ten moment. Nie pół godziny przed przyjazdem Adama.

Kiedy rozlega się dzwonek do drzwi, nikt się nie podnosi. Wszyscy wiedzą, że będę chciała otworzyć i mieć chwilę prywatności na korytarzu. Adam wyciąga mnie na klatkę schodową. Wkładam dłonie pod jego grafitową koszulę, pogniecioną od długiej jazdy samochodem.

– Rafał nie mógł się ciebie doczekać – mówię, patrząc w jego brązowe oczy. – Nie odzywałeś się przez tydzień. – Nie mogę uwierzyć, że wyartykułowałam tę pretensję tak od razu, bez żadnych zahamowań, kilka sekund po tym, jak go zobaczyłam. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle wyartykułowałam pretensję.

– Byłaś zajęta.

Myślę: Tak jak każdy. Ale wciąż miałam czas na przeczytanie esemesa i mejla, a nawet rozmowę telefoniczną i tego typu rzeczy, nasze jedyne formy kontaktu przez większość wspólnego życia. I przeczytałam niejeden esemes i niejeden mejl i niejeden raz odebrałam telefon, tyle że nie od Adama.

– Chodź do środka – mówię, żeby nie psuć wieczoru i weekendu, skoro tak niewiele czasu mamy dla siebie. Jak zawsze czuję, że to droga na skróty, zła droga, ale czuję też, że nie mam wyboru, jeśli chcę tego, czego chcę.

Adam jeszcze przez chwilę mnie przytrzymuje. Całuje mnie. Wkłada rękę pod sukienkę.

– Jestem ci oddany, nawet jeśli nie piszę cholernych esemesów – szepcze mi do ucha.

Prowadzę Adama do pokoju, mimowolnie gładząc go po plecach. Adam to bez wątpienia nagroda. Dla Rafała, za ciężko przepracowany tydzień. Dla Elizy i Majki, które uwielbiają opowieści o warszawsko-pisarskich mechanizmach. I dla mnie, przede wszystkim dla mnie.

Eliza wita się z Adamem wylewnie, jak zawsze. Majka jest zdystansowana, jak zawsze. Rafał już zdążył nalać mu wódki i podaje kieliszek, ciesząc się jak dziecko. I w końcu Adam wita się z Alkiem, nie bardzo kojarząc, z kim ma do czynienia, choć z pewnością wspominałam mu kilka razy o nowym chłopaku Elizy.

– Adam, gdzie spędzacie sylwestra? – pyta Rafał jakiś czas później, kiedy

wszyscy czują już mniej lub bardziej obecność alkoholu w krwiobiegu.

– Jest czerwiec, Rafał – odpowiada spokojnie.

– Ja zabieram Maję do Barcelony!

Majka nie słyszy Rafała. Alek właśnie opowiada jej o dużych psach, które leczył: wodołazach, dogach i bernardynach. Eliza siedzi obok, jest spięta. Rafał opowiada o sylwestrze w Hiszpanii i widzę wyraźnie, że świecą mu się oczy.

– Mam zajebistą pracę, załatwiają mi sylwestra. I nazywają to wyjazdem motywacyjnym! Nie mam nic przeciwko motywowaniu mnie w Barcelonie!

A potem zwraca się nieoczekiwanie do chłopaka Elizy:

– Alek, weterynarzy też motywują?!

Alek nie wie, o czym Rafał mówi, a Rafałowi nie zależy, żeby Alek wiedział.

Wychodzę z Majką do kuchni, bo chce zapalić. Pytam, jak ocenia Alka.

– Może być. – Kiwa głową. – Eliza go pilnuje. Co robicie w sylwestra?

– Nie wiem. Stanowczo za wcześnie na to.

– Wiem, ale w tym roku nawet nie muszę o tym myśleć.

– To dobrze – mówię, myśląc: Ja nawet nie mogę o tym myśleć. Na pocieszenie przypominam sobie słowa Adama: „Jestem ci oddany”.

– Szczerze mówiąc, nienawidzę sylwestra. – Majka gasi nerwowo papierosa, którego nie wypaliła nawet do połowy. To dla niej chwila słabości, którą przemilczam. Na jej własne życzenie. Kiedyś powiedziała: „Nigdy nie komentuj tego, co mówię, kiedy jestem zdołowana”.

Adam jest pijany. Mimo to dopija resztkę wódki, która została u mnie po niezapowiedzianej wizycie Rafała w zeszły weekend. Po dwóch godzinach dołączyła do nas Majka, ale piętnaście minut później zasnęła na siedząco, więc kontynuowaliśmy bez niej.

– Już prawie czwarta. – Siadam obok Adama na malinowej sofie, która kosztowała o co najmniej tysiąc złotych za dużo, ale uległam pod wpływem perswazji Majki. Na tle mojego trzydziestodwumetrowego mieszkania, na które składają się wielofunkcyjny pokój, ciasna łazienka oraz mikroskopijny korytarz, sofa wydaje się znacznie większa, niż jest w rzeczywistości. – Nie jesteś zmęczony?

– Trochę. – Głaszczcie mnie po udzie, zahacza palcami o majtki. – Jak ci idzie wymyślanie snów? – Nie sposób nie docenić pytania Adama, który bardzo rzadko porusza temat snów. Zawsze twierdził, że nic mu się nigdy nie śni i dziękuje za to Bogu. I choć tego nie powiedział, wiem, że wolałby, żeby sprawy snów tak samo wyglądały w moim przypadku.

– Nie wymyślam.

– Każą wam wymyślać, żeby było bardziej prawdziwie – uśmiecha się Adam. – Każą wam wymyślać, bo tylko wymyślone sny nie są bełkotem.

Adam zna mechanizmy mojej pracy lepiej, niż ja znam jego. Mechanizmy pracy w portalu Magia życia są proste. Adam wie, że listy do redakcji przychodzą naprawdę i że analiza snów czytelników to bajkopisarstwo. Że horoskopy są wymyślone. Że porady psychologiczne są zdroworoządkowe. I że jedynie porady z zakresu savoir-vivre'u są konsultowane nie tylko z wyszukiwarką internetową, ale też z fachową literaturą. Przynajmniej od czasu do czasu.

Przypominam sobie, że jest czwarta nad ranem. Przypominam sobie, że kiedy przyjeżdża Adam, czas przestaje płynąć, a zaczyna przelatywać przez palce.

– Niedługo wynajmę lepsze mieszkanie – odzywa się Adam.

Patrzę mu w oczy. Zawsze fascynował mnie ich odcień brązu, który bez większego trudu przechodzi w zieleń. Z naszego pierwszego spotkania zapamiętałam przede wszystkim te oczy. Znak firmowy Adama. I bez wątpienia przynęta dla kobiet.

– Może się przeniesiesz? – słyszę swój głos, a właściwie głos pijanej dziewczyny, która chciałaby mieć nieco więcej kontroli nad własnym życiem, i jestem na siebie wściekła, że po raz kolejny nie zdążyłam się powstrzymać, mimo że doskonale znam odpowiedź na własne pytanie. W zamian dostaję jasny sygnał: ręka Adama gładząca moje udo nieruchomieje.

– Jeszcze nie teraz. Muszę być całkowicie dostępny. To jeszcze nie pora na dyktowanie jakichkolwiek warunków.

Powtarzam w myślach: Całkowicie dostępny.

– Jestem zmęczona – mówię zgodnie z prawdą. Jestem zmęczona, choć niekoniecznie tym długim wieczorem, który przeciąga się do rana. Raczej rytmem naszego życia, które wyznacza błyskotliwa kariera Adama. Ale nie na tyle błyskotliwa, żeby mógł zacząć stawiać jakiegokolwiek warunki.

– To idź. – Wypuszcza mnie. – Zaraz przyjdę.

Kiedy stoję pod prysznicem, do łazienki wchodzi Adam. Przez zaparowaną szybę widzę, jak się rozbiera. Budzi się we mnie dziewczyna, która nie widziała go trzy tygodnie.

– O tej porze, z tą ilością alkoholu we krwi, trudno skakać pod sufit, wiesz? – mówi Adam, przywierając do mnie całym ciałem.

– Wiem.

– To dobrze – mruczy mi do ucha. – To bardzo dobrze. Przeprowadzę się tutaj, wiesz? Wiesz?

– Wiem.

– Ale teraz cię przelecę, dobrze?

– Dobrze.



## Rozdział 2

Wychodzę z pracy znacznie później, niż zamierzałam, dokładnie wtedy, gdy Noel Gallagher kończy śpiewać *Wrong Beach*. Do tej pory powstały dwie teorie na jego temat, obie bardzo zwięzłe. Teoria Zuzy mówi: „To facet, dzięki któremu można się zebrać do kupy”, natomiast teoria Adrianny idzie o krok dalej: „To facet, dzięki któremu można wytrzymać w pracy do dwudziestej”. Zuza pokłada niemałą wiarę w horoskopach i zupełnie nie przeszkadza jej w tym fakt, że sama jest ich autorką albo że składa specjalne zamówienie u mnie. Zuza wierzy, że kiedy coś zostanie napisane, znacznie zwiększa się szansę. Tak jakby wszechświat musiał zostać poinformowany pisemnie. Adrianna wierzy tylko w to, że jest blisko chwili, w której pozna mężczyznę swojego życia.

Dziesięć minut później żałuję, że nie wyszłam wcześniej z redakcji. Bo gdybym wyszła wcześniej, nie zobaczyłabym, jak na środku ulicy ręka Rafała prześlizguje się po czarno-białej sukience roześmianej rudowłosej kobiety, która nie jest Majką.

Mimo że mój oddech przyspieszył i poczułam bolesny ucisk w żołądku, wołam go. I nie wiem, kim w tym momencie jestem bardziej: sadystką czy masochistką. Rafał odwraca się, zatrzymuje, jakby nigdy nic, i przedstawia mi Weronikę, znajomą z pracy. Potem, jakby nigdy nic, pyta o Adama, i ponieważ słyszy, że Adam być może przyjedzie w weekend, zaprasza nas do siebie.

– Najlepiej w sobotę – mówi i szybko dodaje, tracąc na chwilę pewność siebie. – Czyli jak zwykle.

Przez chwilę chce mi się śmiać. Myślę: Cały Rafał. Zapomniał o swoich urodzinach, które wypadają właśnie w sobotę. Imprezę urządza Majka i zdążyła mi zdradzić jeden szczegół: klientka poleciła jej niedrogą firmę cateringową, specjalizującą się w kuchni azjatyckiej. Ten jeden szczegół powiedział mi, że Majka zamierza uczynić z przyjęcia urodzinowego Rafała swoją dumę.

– Zadzwoń. Pozdrów Majkę – mówię głośno i wyraźnie.

Rafał przytakuje. Widzę, że na razie nie obchodzi go nic z rzeczy, które zdecydowanie powinny go obchodzić. Spieszy się. To oczywiste, że bardzo się spieszy. To oczywiste, że nie pierwszy raz tak się razem z tą nie-Majką spieszą. To oczywiste, że zakłęcie „Pozdrów Majkę” nie mogło mieć w tej sytuacji wielkiej mocy. Nie mogło ich zawrócić z jasnej, prostej drogi tego pospiesznego spaceru w stronę jej mieszkania.

Zamykam za sobą drzwi i od razu włączam komputer, żeby sprawdzić pocztę. Nie jestem zaskoczona, że nie ściągnęła się żadna wiadomość od Adama. Nie jestem zaskoczona, ale jestem rozczarowana. Próbuję się uspokoić. Robię sobie herbatę, biorę prysznic, rzucam na łóżko poradnik *Jak żyć z trudnym mężczyzną*, otwieram wino i decyduję się na wypicie jednej lampki. Otwieram torebkę ze zdrowymi przekąskami, będącymi czymś pomiędzy sucharkami i chipsami, i wreszcie kładę się, żeby zapomnieć o spotkaniu z Rafałem, pijąc, przegryzając i czytając.

Kiedy godzinę później dzwoni telefon, myślę: Adam, ale poprawiam się: Rafał.

– Powiedz coś – mówi i czeka. To jest jedna z nielicznych chwil, kiedy Rafał nie wydziera się do słuchawki.

– Nie będę się do tego mieszać – stwierdzam, powstrzymując się przed wybuchem złości.

– Staram się być w porządku.

Wierzę mu, ale wiem też, że on tylko chciałby się starać, a nie: stara się. Po prostu nie widzi różnicy między jednym i drugim.

– Staram się być w porządku – powtarza cicho.

– Jesteś bardzo daleko od bycia w porządku.

– Pieprz się! – Głos Rafała wraca do życia.

– Sam się pieprz! – mówię i w tym samym momencie wybuchamy śmiechem.

Dzwonię do Adama, ale nie po to, żeby powiedzieć mu o ręce Rafała na biało-czarnej sukience Weroniki. Bo cztery lata temu dowiedziałam się czegoś o Adamie. Dowiedziałam się, że Adam nie traktuje takich informacji poważnie. Gdy był trzeźwy, wzruszał ramionami i mówił, że to nie są nasze sprawy. A gdy był pijany, a kiedyś zdarzało mu się upijać często i bardzo, mówił, albo uroczo bełkotał, że w niektórych związkach zdrada jest jak puzzel, bez którego nie można dokończyć układanki. Raz zapytałam, co ma

na myśli, ale machnął ręką i udał się do łazienki, gdzie zwymiotował. Choć było to tylko pijackie bredzenie, przez długi czas nie mogłam się pozbyć z głowy tych słów i pytania: Czy żyję w komforcie niewiedzy?

Nagle z dnia na dzień poczułam wstydlivy, zwłaszcza dla osoby doradzającej w kwestii *savoir-vivre*'u, przymus, który czasami ze mną wygrywał, pytania innych o zdradę.

Niecały rok później w moim życiu nastąpiła gwałtowna zmiana: komfort niewiedzy nagle został zastąpiony dyskomfortem wiedzy. To nie była kwestia jednego puzzla; nigdy się nie dowiem, ilu dokładnie. I być może właśnie dlatego czytanie poradnika *Jak żyć z trudnym mężczyzną* nie idzie mi tak szybko, jak życzyłyby sobie tego Majka. Powiedzieć, że Adam jest trudnym mężczyzną, to jak powiedzieć, że fizyka jądrowa jest trochę bardziej skomplikowana niż zbudowanie wieży z klocków Lego. O takich mężczyznach jak Adam nie pisze się poradników typu: *To się da naprawić, powiemy ci jak*. O takich mężczyznach pisze się poradniki: *Czego należy bezwzględnie unikać, jeśli chcesz przeżyć swoje życie w jednym kawałku*. Zabawne jest jednak to, że mimo wszystko nam się udało. Każdy, kto na nas patrzy, widzi wielką różową mydlaną bańkę – aż tak słabo dostrzegalne są ślady przeszłości. W czasach, gdy musiałam się zderzyć z dyskomfortem wiedzy, Adam powtarzał, że jesteśmy jedną z tych nielicznych par, która jest w stanie przetrwać wszystko. Wierzyłam w to. Prawdopodobnie każda dwudziestopięcioletnia dziewczyna, która była z jednym mężczyzną i w niebie, i w piekle, uwierzyłaby w to.

Adam odbiera po pięciu sygnałach, kiedy już chcę zakończyć połączenie.

– Jestem w trakcie spotkania – mówi.

– Przyjedziesz w piątek? – pytam, nie chcąc tracić czasu.

– Może w sobotę.

– Może – powtarzam za nim, a potem przypominam, bo już wiem, że zapomniał: – Rafał ma urodziny.

– Kurwa. Nie wiem, Olga, czy mi się uda.

– Postaraj się.

– W czwartek powinienem wiedzieć.

– Wiesz, jakie to ważne dla Rafała – mówię. Nie dodaję: I dla mnie.

– Wiem. Muszę kończyć.

Odkładam telefon i wracam do swojego życia. To znaczy do ostatniego

łyka wina, kończącego się opakowania chipsopodobnych przekąsek i poradnika *Jak żyć z trudnym mężczyzną*.

Myślę: Złość jest nie na miejscu. Złość nigdy nie jest na miejscu, gdy chodzi o warszawsko-pisarskie mechanizmy, które nie pozwalają Adamowi dotrzymywać obietnic ani niczego zaplanować. Wszyscy wokół zawsze je rozumieli. Eliza kiedyś powiedziała, znajdując argument przeciw mojej złości, której wydostawanie się na światło dzienne starannie kontrolowałam: „Pisarzem się jest dwadzieścia cztery godziny na dobę”. Majka stwierdziła: „Trudno się teraz przebić i trzeba być zawsze w zasięgu”. Rafał nigdy nic nie powiedział, ale tylko dlatego, że słuchanie złych rzeczy o Adamie zawsze było ponad jego siły. Kiedy tylko domyślał się, że rozmowa może zejść na taki temat, wycofywał się z pokoju i włączał telewizor.

Kiedyś, gdy Majka się dowiedziała, że Adam w ostatniej chwili odwołał swój przyjazd, wzruszyła ramionami i stwierdziła:

– Przynajmniej sobie odpoczniesz.

– Nie jestem zmęczona – powiedziałam, pozwalając sobie na jeden z ostatnich momentów słabości, a potem zmieniałam temat. Wiele razy byłam o krok od krzyknienia: „Dlaczego obiecujesz mi takie rzeczy?! Zbierasz dobre recenzje w opiniotwórczej prasie, a zachowujesz się jak pięciolatek!”. Ale nigdy tego nie zrobiłam.

I w końcu stało się to, co nieuniknione: znalazłam sposób na Adama, na nasz układ, wierząc, że wcześniej czy później każdy musi jakiś znaleźć. Przypieczętowałam to pożyczaniem kwestii Majki. Rozmawiając przez telefon z mamą o Adamie, powiedziałam: „Przynajmniej sobie odpocznę”, a ona, choć bez przekonania, przytaknęła mi.

Przypominam sobie przedostatnią niedzielę. Zamówiliśmy pizzę i oglądaliśmy telewizję, jak typowa para zbliżająca się do trzydziestki, mająca za sobą już kilka wspólnie przeżytych lat. Myślałam: Jest dokładnie tak, jak powinno być. Odpoczywałam od cudzych i własnych snów i wymyślenia pomyslnych horoskopów.

– Wszystko u ciebie w porządku? – Dopiero wtedy, dzień po przyjeździe Adama, odważyłam się zadać to pytanie: pytanie, które chroni mnie przed wniknięciem do mojego ciasnego, oswojonego do granic możliwości mieszkania zbyt dużej ilości tamtego obcego świata. Adam nie jest typem mężczyzny, który dzieli się wrażeniami. Co nie znaczy, że nie dzieli się nimi w spektakularny sposób. Ale wybiera tylko te, które mu pasują. Dlatego pewność, że nie usłyszy z moich ust żadnego niewygodnego pytania, bardzo

mu pasuje. To tak jakby wiedział, że nawet nie będzie musiał kłamać. Naprawdę ciężko sobie zapracowałam na to, żeby myślał: Ona daje mi wolność.

– W najlepszym. Wszystko zmierza we właściwym kierunku – odpowiedział, wpatrując się w ekran telewizora, na którym ktoś właśnie maczetą odcinał komuś głowę. Adam nie dał się namówić na powtórne oglądanie *Piano Baru*, bo według niego „ten naiwny film ma fatalną konstrukcję”. Rafał też uważa, że *Piano Bar* to bardzo nieudany film. Uważa tak, bo kiedyś znalazł w internecie recenzję. Jak tylko ją przeczytał, zadzwonił i powiedział: „Teraz już mniej cię rozumiem”. Rafał nie potrafi zrozumieć, jak mogę się przywiązać do filmu, o którym wyraźnie napisano, że jest zły.

– Wyjedziemy gdzieś w lipcu? – spytałam po chwili, nie mogąc się powstrzymać.

– Nie wiem.

Dwie sekundy później Adam zorientował się, jak fatalnie zabrzmiała jego spontaniczna odpowiedź, więc dodał:

– Bardzo chcę. Ale mam zlecenia i na razie muszę być na miejscu, żeby niczego nie przegapić.

– Świat tylko czyha, aż wyjedziesz gdzieś ze mną na tydzień – powiedziałam, nie uśmiechając się. I pomyślałam: Nie powinno się mówić takich rzeczy bez uśmiechu, nie w takim związku. Ale zanim zdążyłam wpaść w jakąś niewielką czarną dziurę, którą ludzie nazywają dołem, Adam przytulił mnie i powiedział:

– Pomyślę o tym, zgoda? – uśmiechnął się. – Może pojedziemy do Hiszpanii? Uprzedzimy Rafała.

Odkładałam na bok książkę *Jak żyć z trudnym mężczyzną* i układałam sobie na nogach laptopa. Otwieram nowy plik. Biel aż razi mnie w oczy. Będąc od pięciu lat w związku z pisarzem, czasami w ukryciu tworzę nowe pliki, które mam nadzieję zapełnić czymś innym niż poradami typu: komu pierwszemu podać rękę na powitanie albo jak kulturalnie zjeść talerz zupy, fikcyjnymi horoskopami i omówieniami cudzych pokręconych snów. I mimo że wiem, że nie powinno się to odbywać ukradkiem, pomiędzy różnymi czynnościami, przy okazji, zawsze dokładnie tak się odbywa. Jakby to była wstydliva tajemnica. Po pół godzinie usuwam plik, myśląc: Adam to Adam, ja to ja.

Chwilę później dzwoni Eliza i mówi zupełnie bezbarwnym głosem, który

może oznaczać wyłącznie stan szoku:

– Alda nie żyje.

Nie odzywam się.

– Słyszysz, co do ciebie mówię?! – krzyczy Eliza. – Alda zdechła!

– Słyszę.

– Wiem, że słyszysz.

Po kilku minutach milczenia przerywanego krótkimi zdanieminiemającymi większego sensu wreszcie dowiaduję się, że Alda zdechła niespodziewanie, na zawał serca, a Alek ma pomóc ją pochować za miastem. Zna pewne miejsce. Myślę: Mało pije i zna pewne miejsce, gdzie można z godnością pochować cudownego psa. To już naprawdę coś. I widzę, co robię: za wszelką cenę próbuję przekonać siebie do niego, bo wiem, że Eliza się załamie, tym razem naprawdę się załamie, jeśli Alek nie wypali.

## Rozdział 3

Adam przyjechał dopiero po południu. W czwartek wciąż nie wiedział, czy będzie mógł spędzić weekend poza Warszawą. Dlatego w pośpiechu próbujemy zapakować prezent dla Rafała – półkę i pierwsze trzy książki, które będzie mógł na niej postawić. Wszystkie trzy są poradnikami: *Być dżentelmenem. Savoir-vivre nowoczesnego mężczyzny*, *Co każdy duży chłopiec powinien wiedzieć* i *Tajemnice męskiej elegancji*.

W księgarni, do której wpadliśmy spoceni, zanosiliśmy się ze śmiechu.

– Po prostu przywiąż – mówię. Adam obwiązuje wstążką książki, przymocowując je do półki. Potem chce, żebym założyła czarną sukienkę na ramiączkach, którą kupił mi zeszłej wiosny. Z przyjemnością ulegam tej prośbie. Bo ten przyjemny ucisk w środku, który teraz czuję, to jest właśnie przyjemność dziewczyny pożeranej wzrokiem przez swojego utalentowanego, przystojnego i bardzo rzadko widywanego mężczyznę.

Dla tej przyjemności warto zrezygnować z bawełnianych majtek na rzecz koronkowej, mocno wyciętej i koszmarnie niewygodnej bielizny.

Wychodzimy z mieszkania, szamocząc się z półką, i wsiadamy do taksówki, która wiezie nas do Rafała i Majki. Taksówkarz zabawia nas rozmową o pogodzie, ale tylko ja się odzywam. Nie dlatego, że mam ochotę. Myślę: Jestem zakładniczką pieprzonego savoir-vivre’u. Wolałabym patrzeć przez okno jak Adam i nic nie mówić. Widzę, że Adam dokładnie wie, o czym myślę, konwersując z kierowcą, i uśmiecha się pod nosem. Potem wsuwa dłoń między moje uda, co sprawia, że robi mi się gorąco i coraz mniej słów wydobywa się z moich ust.

Rafał otwiera nam drzwi i od razu gwizdże na mój widok, a potem łapczywie przejmuje prezent z rąk Adama. Odwiązuje książki i śmiejąc się, pyta:

– Co to, kurwa, ma być?

Nie mija kilkanaście sekund, a już dostrzegam, że Rafał jest bardziej podekscytowany niż zwykle. Kładzie poradniki na komodzie, a półkę zostawia opartą o ścianę.

Kiedy wreszcie przedostajemy się z korytarza do pokoju, wszystko staje się jasne: w obszernym salonie poza kilkoma znajomymi osobami są dwie nowe twarze. Obok kanapy stoi para wyglądająca na znacznie starszą od nas, z pewnością o jakieś dwie dekady.

Do tej pory wiele osób trafiło do naszego życia przez Rafała, zwykle na czas trwania jednej imprezy. Między innymi: kilku mężczyzn, z którymi Eliza wiązała duże nadzieje, a którzy ostatecznie robili z nią, co chcieli. Do tych osób zalicza się też Adam. Pewnego dnia Rafał przyprowadził go na imprezę i powiedział, doskonale wiedząc, czego potrzebuję:

– Masz pisarza.

Dwa tygodnie później zaczęło się ostatnie pięć lat.

Tym razem Rafał jest wyjątkowo zadowolony z siebie. Widzę po jego minie, że gdyby tylko mógł, wykrzyczałby nam w twarz, jaki jest genialny, że sprowadził na swoją imprezę urodzinową naprawdę wyjątkowych ludzi.

Dostrzegam obrączki na ich palcach i myślę: Są nie tylko starsi, są też małżeństwem, a to już dwie rzeczy, które ich od nas odróżniają.

Ale jest coś jeszcze. W nim. I nie ma to nic wspólnego z faktem, że jest przystojnym mężczyzną, z ciemnymi, lekko falującymi włosami, ciemną karnacją, jakby w jego żyłach płynęła cygańska krew, i sportową sylwetką. Chodzi o coś nieokreślonego, co zwraca uwagę i przez długą chwilę nie pozwala mi odwrócić wzroku.

Nowi uśmiechają się, przyjaźnie wyciągają ręce w naszym kierunku, przedstawiają się: Alicja i Piotr.

Alicja ma długie ciemne włosy; w beżowej sukience i szpilkach prezentuje się dostojnie, choć z jakiegoś powodu jestem pewna, że ta dostojność niebawem zniknie, i przyczyni się do tego alkohol, prawdopodobnie nie tylko alkohol, ale też jakieś tabletki lub proszek. Dzięki Rafałowi, choć nigdy go o to nie prosiłam i z pewnością mu za to nie podziękuję, umiem rozpoznawać osoby z zasobami nielegalnych substancji w kieszeni lub torebce.

Kiedy Piotr, ubrany jakby w kontraście do Alicji, w ciemne dżinsy i polo, podaje mi rękę, przychodzi mi do głowy dziwna myśl: Ten facet nie zniknie z naszego życia wraz z ostatnim łykiem wódki wypitym na urodzinowej imprezie Rafała. A ściślej rzecz biorąc: przede wszystkim z mojego życia. Może to kwestia mojej nagle uruchomionej chorej, wybujałej wyobraźni, ale jestem prawie pewna, że on też to wie. Te myśli zadziwiają mnie, bo nie jestem osobą, która tworzy dziwne teorie na temat nowo poznanych ludzi,



którymi nie wypada się dzielić nawet ze znajomymi, i dopatruje się rzeczy, których nie ma. Nie, nie jestem taką osobą. Nawet jeśli kiedyś nią byłam.

– A gdzie jest Radek? – pyta Rafał, rozglądając się nerwowo. Po chwili dociera do mnie, że nowych jest aż troje, i myślę: Rafał zaliczył naprawdę udane łowy.

– Wszedł zapalić – odpowiada Piotr. – Trudno go oderwać od papierosa.

Po tych słowach mój wzrok jak na zawołanie wędruje w kierunku otwartych drzwi balkonowych. Dostrzegam mężczyznę w ciemnym podkoszulku. Stoi odwrócony tyłem, opierając się o barierkę. Myślę: Więc to jest Radek. Myślę jeszcze: Zachowuje się, jakby był zupełnie nieświadomy, że jest na czyjejs imprezie urodzinowej.

– Niech pali – wzdycha Rafał, prawie dramatycznie, i zaczyna rozlewać alkohol.

Majka kręci się po pokoju z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni; sprawia wrażenie ożywionej i jednocześnie trochę nieobecnej. Dlatego czuję ulgę, kiedy w końcu zbliża się do mnie i mówi, kręcąc głową:

– On nawet nie wie, ile lat dzisiaj kończy.

– Wiem. – Zaczynam się śmiać.

– Powiem mu, jak wszyscy pójdą do domu.

– Zdziwi się. Zrób mu zdjęcie, kiedy się dowie.

Właściwie nie wiem, dlaczego nagle zaczynamy się śmiać tak bardzo, że nie mamy wyjścia: musimy się oprzeć o ścianę.

– Dlaczego nie masz kieliszka? – pyta Majka, sapiąc z wyczerpania.

– Mnie pytasz?

– Rafał! Olga nie ma kieliszka! – woła. Rafał odwraca się w naszą stronę i kiwa głową z dezaprobatą. Zawracamy mu głowę. Jak zawsze.

– Olga, proszę cię, obsłuż się sama albo poproś swoją przyjaciółkę – mówi Rafał i wraca do rozmowy z Piotrem, Alicją i Adamem. Zamierzam skorzystać z pierwszej opcji, więc idę w stronę stołu. Po kilku krokach, prawdopodobnie dwóch, zatrzymuję się. Nie jestem pewna dlaczego: dlaczego pojawienie się w drzwiach balkonowych Radka ma tak duży wpływ na moje nogi.

Wchodząc do mieszkania, rozgląda się, jakby czegoś szukał, czegoś, co go zajmie. Robi to, dopóki jego spojrzenie, pełne zaskoczenia i przeszywające,

nie zderza się z moim.

Nie jestem przygotowana ani na falę gorąca, która przechodzi przez moje ciało, ani na przyjemny skurcz w brzuchu.

Myślę: Daleko mu do pięćdziesiątki. Z pewnością nie przekroczył czterdziestki. Możliwe, że nie obchodził jeszcze trzydziestych urodzin. Patrzę w jego zielone, szkliste oczy i jest mi wszystko jedno, że w tym samym mieszkaniu jakby nigdy nic doskonale bawi się Adam, pijąc kolejne pięćdziesiątki wódki. Nie widzę go, ale słyszę jego donośny śmiech.

Nagle uświadamiam sobie, że wciąż przypatruję się Radkowi, choć on już na mnie nie patrzy, i że wciąż nie dotarłam do stołu, żeby nalać sobie wina. Majka gdzieś zniknęła, Radek znajduje swoje miejsce przy Piotrze, Alicji i Adamie, a ja napełniam szybko kieliszek i wychodzę na korytarz.

Dokładnie w tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi, więc otwieram. Eliza wygląda olśniewająco w kwiecistej letniej sukience. Z ulgą dostrzegam, że Alek trzyma ją za rękę. Myślę: Mało pije, zna pewne miejsce, gdzie można z godnością pochować cudownego psa, i trzyma ją za rękę. To już coś. I wtedy uderza mnie kolejna fala gorąca, kiedy uświadamiam sobie, że trudno byłoby to samo powiedzieć o Adamie. Ale nie mogę teraz myśleć o Adamie.

Na korytarzu pojawia się Rafał, spragniony życzeń i prezentów, a ja się ulatniam. Przemykam drzwi do kuchni, a potem otwieram okno i zaczynam wdychać świeże chłodne powietrze jak narkotyk, który ma sprawić, że zapomnę o tym dziwnym, zresztą z pewnością wymyślonym, incydencie. O tym co się stało, gdy Radek na mnie spojrzał. Myślę: Muszę zapomnieć. Muszę. I mam na to nie więcej niż kilka minut, bo ta kuchnia od zawsze ma to do siebie, że nigdy nie jest się w niej samemu dłużej niż kilkadziesiąt sekund. I proszę, kilka wdechów i słyszę, jak ktoś wchodzi.

Odwracam się gwałtownie. Zbyt gwałtownie.

Przechodzą mnie dreszcze.

– Nie chciałem cię przestraszyć – mówi Radek zachrypniętym głosem, uśmiechając się prawie niezauważalnie.

Teraz, gdy widzę go z bliska, na pewno nie dałabym mu nawet trzydziestu lat. Ale może to wina przetartych luźnych dzinsów i tego naprawdę porządnie spranego podkoszulka? Może to wina jasnych, gęstych i trochę zmierzwionych włosów, na tyle długich, że można by za nie chwycić? Myślę: Dlaczego tracę czas na ocenę jego wieku i dlaczego sposób, w jaki włożył

paczkę papierosów do przedniej kieszeni spodni, wydaje mi się taki seksowny?

– Nie przestraszyłeś – odzywam się, odkrywając, że mój głos lekko drży. Ostatnią rzeczą, jakiej życzyłabym sobie w takim momencie, jest utrata zimnej krwi. Na co dzień całkiem dobrze sobie radzę, prowadząc rozmowy z ludźmi, nawet te dziwne, ale teraz ciało odmawia mi posłuszeństwa. Chcę natychmiast uciec. I chcę przedłużyć tę chwilę.

– Ale coś ci zrobiłem – mówi, a ja zaczynam się zastanawiać, co właściwie się dzieje i jak to się stało, że znalazłam się sama w kuchni z tym chłopakiem?

– Na przykład co? – pytam.

– Podniosłem ci ciśnienie – mówi cicho. – W dobrym sensie.

Wiem, że teraz powinnam wyjść, czyli postąpić w sposób właściwy dla każdej rozważnej dziewczyny, która czuje, że sprawy wymykają się spod kontroli. Ale wciąż stoję w miejscu, w którym stałam, i w dodatku otwieram usta, żeby spytać:

– A ja tobie?

Po twarzy Radka prześlizguje się cień uśmiechu.

– Dziwne, że o to pytasz.

– Dziwne?

– Dziwne – powtarza za mną, wciąż odważnie patrząc mi w oczy.

– Nie jestem zainteresowana droczeniem się – mówię szorstko i czuję ulgę: wreszcie zachowuję się tak, jak powinnam. Jak czyjaś dziewczyna, niemająca zamiaru z nikim flirtować. Jak czyjaś dziewczyna kończąca rozmowę, której kierunek wydaje się niebezpieczny.

Jest tylko jeden problem: Radek zdaje się zupełnie ignorować moją szorstkość. Nie spuszcza ze mnie wzroku, wyciąga rękę i wypowiada swoje imię, które zdążyłam od czasu przyjscia na tę imprezę usłyszeć kilka razy i z jakiegoś powodu więcej niż kilka razy powtórzyć w myślach, odkąd zobaczyłam jego sylwetkę na balkonie.

– Olga – mówię i boję się momentu, kiedy nasze dłonie się zetkną. Radek ujmuje moją rękę delikatnie, ale zdecydowanie, i szybko ją puszcza.

– Tylko tyle chciałem wiedzieć – uśmiecha się. – Ja też nie jestem zainteresowany droczeniem się – dodaje, a potem odwraca się i wychodzi.

Myślę: Co jest, do cholery?

Myślę: Muszę ochłonąć i stworzyć dobry plan na resztę tej imprezy. Dobry plan na resztę tej imprezy oznacza trzymanie się blisko Adama.

Kiedy po kilku minutach wracam do pokoju, okazuje się, że impreza wciąż trwa i nikt nie zauważył mojej nieobecności. Nikt niczego nie zauważył. Adam jest w swoim żywiole, opowiada o realiach pracy pisarza, korzystając z tego, że wszyscy, dosłownie wszyscy ludzie lubią tego słuchać. Jestem wyjątkiem i czasami mam z tego powodu poczucie winy.

Eliza rozmawia z kobietą w bordowej bluzce bez pleców. Nie od razu kojarzę fakty, ale kilkadziesiąt sekund później jestem pewna, że to Weronika. Mam ochotę podejść do Rafała i trzasnąć go w twarz, a potem podejść do Majki i powiedzieć jej, żeby pierdoliła ten biznes. Bo nie może być dziewczyną, która zamiast jakiegoś przedmiotu daje Rafałowi w prezencie na dwudzieste dziewiąte urodziny takie przyjęcie: przyjęcie all inclusive. Ale kim ja właściwie jestem, żeby robić te wszystkie rzeczy?

Nalewam sobie wina i odkrywam, że po pierwsze, nigdzie nie widzę Radka, po drugie, Piotr i Alicja zachowują się tak, jakby zawsze spotykali się z nami w weekendy, a po trzecie nagła zmiana tematu na politykę sprawiła, że Rafał odpadł z gry. Polityka zawsze śmiertelnie go nudziła. Podchodzi do mnie i szepcze mi do ucha albo raczej wydaje mu się, że szepcze:

– Chcesz wiedzieć, skąd ich wytrzasnąłem? Wpakowali się po pijaku w mój samochód! Wiesz, załatwili wszystko jak trzeba, dali kasę, a zaraz potem zaprosili mnie na wino. Jak miałem ich nie polubić? – pyta retorycznie.

– A ten trzeci? – pytam, udając obojętność. Chociaż to niepotrzebny wysiłek, bo Rafał prawdopodobnie nie zauważyłby, nawet gdybym się śliniła przy wspomnianiu o Radku. To znaczy: pewnie by zauważył, że się ślinię, ale nie byłby w stanie stwierdzić przyczyny i nie dociekałby, gdybym rzuciła mu jakiegokolwiek, nawet najbardziej bezsensowne, wyjaśnienie.

– Radek? Pracują razem. Chyba. – Takie szczegóły nigdy Rafała nie interesowały, więc nie jestem zdziwiona jego odpowiedzią i nawet nie zamierzam dążyć, o jaką pracę chodzi, bo mało prawdopodobne, by był w stanie powiedzieć. – Chciałbym w wieku pięćdziesięciu lat być taki jak Piotrek – mówi nagle Rafał i jest zupełnie poważny. Piotr nie wygląda na pięćdziesiąt lat, więc nie dziwię się życzeniu Rafała.

Rafał dawno w nikogo nie był tak wpatrzony jak w tę dziwną parę, ale wiem, że nigdy, przenigdy nie będzie w nikogo bardziej wpatrzony niż w Adama. Adam stał się dla niego kimś więcej niż dobrym kumplem od

dobrego picia. Stał się namiastką brata. Rafał, tak jak reszta z nas, jest jedynakiem i, tak jak reszta z nas, nigdy nie wspomina o swoim żalu. Ale w przeciwieństwie do nas potrafi go skuteczniej łagodzić.

Właśnie dlatego nie zniósłby, gdybym powiedziała choć jedno złe słowo o Adamie.

– Gdzie Weronika? – pytam, chociaż nie powinnam.

Rafał ogarnia leniwym spojrzeniem pokój.

– Nie wiem.

Rozglądam się za Elizą. Alek stoi obok dwóch znajomych Rafała i bardzo głośno opowiada o swojej pracy, nie pomijając drastycznych szczegółów. Słuchacze reagują niezdrowym entuzjazmem. Stwierdzenie Elizy, że Alek mało pije, zaczyna mi się wydawać mało trafne.

Znajduję ją w kuchni. Siedzi przy stole, trzymając w dłoni pusty kieliszek. Od czasu, gdy pochowała Aldę, prawie o niej nie wspomina. Widzę, że drży jej warga, i nie wiem, czy z powodu Aldy, czy Alka. Ale wiem, że Alda nie żyje, a Alek wciąż jest niewiadomą.

– Powinnaś dać sobie z nim spokój – mówię, mimo że lepiej by było, gdybym się nie wtrącała. Nie w taki sposób. Nie w tym momencie.

– Ma prawo dobrze się bawić – stwierdza cicho takim tonem, że sama zaczynam jej wierzyć. Nagle pogodnieje. To może oznaczać tylko jedno: zaraz wstanie, pójdzie do pokoju i usiądzie obok Alka.

Wracamy razem do salonu. Majka właśnie opowiada Alicji o poradniku *Jak żyć z trudnym mężczyzną*, przyjmując pozę profesjonalistki i osoby dogłębnie wtajemniczonej w sprawy damsko-męskie. Dwudziestoosmioletnia Majka kontra pięćdziesięcioletnia Alicja.

Eliza, zamiast dołączyć do Alka, niespodziewanie ciągnie mnie na balkon, mówiąc, że ma ochotę zapalić. Czuję, jak narastająca panika zaczyna przewracać moje wnętrzości, ale za późno na dyskretną albo chociaż elegancką ucieczkę.

– Wyszliśmy zapalić – oznajmia Eliza. Radek odwraca się w naszą stronę, cofa pod ścianę i opiera o nią plecami.

Zupełnie nie wiem, co ze sobą zrobić, więc biorę od Elizy papierosa, ignorując jej zdziwione spojrzenie. Radek niemal doskakuje do mnie z zapalniczką, bliżej niż to konieczne.

– Dziękuję – mówię cicho i odwracam się w stronę barierki. Wiem, że

Eliza czeka na swoją kolej.

– Wygląda na to, że palisz więcej niż ja – słyszę za sobą sztucznie rozbawiony głos Elizy.

– Palę więcej niż większość ludzi.

– Opowiedz nam coś o sobie...

– W moim przypadku lepiej wiedzieć mniej niż więcej.

Zaciągam się mocno, jak palaczka, której zbyt długo odmawiano papierosa. Zaciągam się, bo chcę wyeliminować skutki uboczne przebywania w pobliżu Radka: dyskretne drżenie całego ciała, przyspieszony oddech, tylko trochę bolesne zaciskanie się wnętrzości.

Nie muszę patrzeć na Elizę, żeby wiedzieć, że jest zafascynowana tym, co przed chwilą usłyszała.

– Ja zawsze wolę wiedzieć mniej – mówię i wiem, że Radek się uśmiecha. Wciąż stoję tyłem do niego, pozwalając i jemu, i sobie na coś, co nawet nie jest flirtem. Nie mam pojęcia, czym jest, bo od pięciu lat moje życie prywatne wypełnia wyłącznie Adam. A przed Adamem byłam po prostu dziewczyną, która czekała na prawdziwą wielką miłość, potykając się od czasu do czasu, przeważnie zupełnie platonicznie, o nic nieznaczących mężczyzn.

– Tutaj jesteś – słyszę za sobą głos Adama i zamieram. Czuję jego dłoń na swoim biodrze. Myślę: Wiadomość została dostarczona, i mówię miękko:

– Daruj sobie komentarze na temat tego papierosa.

– Wypalę go za ciebie do końca. – Adam staje obok mnie i zabiera mi papierosa. Odwracam się i od razu zderzam się ze spojrzeniem Radka. Chłodnym. A może tylko wydaje mi się, że chłodnym? Nie powinno mnie to obchodzić. Powinnam patrzeć na Adama, więc patrzę. Na Adama, który bez wątpienia ma wysoki poziom alkoholu we krwi.

– Kiedy możemy się spodziewać twojej powieści? – zwraca się do niego Eliza.

– Za kilka tygodni – odpowiada, gasząc papierosa o balustradę, a ja staram się uciec wzrokiem przed Radkiem, co jakoś mi się nie udaje i zdaje się, że to wyłącznie moja wina.

– To prawda, że piszesz scenariusz z Tomkowskim? – pyta Eliza, zaskakując mnie tą informacją. Wygląda na to, że Majka miała rację, gdy niedawno mimochodem wspomniała, że Eliza za pomocą internetu prześwieśla życiorys Adama.

– Prawdą jest, że prawdopodobnie będziemy razem pisać scenariusz – odpowiada cierpliwie.

– O czym będzie? – odzywa się Radek.

– Chcemy, żeby wreszcie powstał dobry polski film o bardzo popieprzonej miłości. – Adam uśmiecha się, zadowolony z siebie, jakby właśnie stworzył doskonały slogan reklamowy. Znam go na tyle, żeby wiedzieć, że to hasło z pewnością nie powstało przed chwilą.

– Czyli? – dopytuje się Eliza i zapala kolejnego papierosa.

– Mężczyzna uwięziony między co najmniej dwiema kobietami.

Zaczynam kręcić głową, zanim dociera do mnie, co robię, i mówię, na szczęście cicho, zanim jestem w stanie się powstrzymać:

– Co najmniej.

Odwracam się tyłem do wszystkich i znowu opieram się rękami o balustradę, mając nadzieję tylko na jedno: że nikt nie zauważył, jak bardzo dotknął mnie błyskotliwy zarys przyszłego doskonałego scenariusza Adama. Po kilku sekundach jestem pewna, że nikt nie zauważył; Eliza zadaje kolejne pytania, a Adam cierpliwie na nie odpowiada.

– Olga, przynieść ci coś do picia? – słyszę za sobą głos Radka.

Czy on naprawdę to powiedział? Czy on naprawdę powiedział to przy Adamie?

Adam urywa w pół zdania swoją opowieść o tym, jak wiele napięcia towarzyszy pracy pisarza, zwłaszcza w takim kraju jak Polska. Jego ręka wędruje po moich plecach. Prostuję się, staję przodem do Radka i mówię:

– Nie, dziękuję. – Chcę zrozumieć. Ale jego oczy odmawiają składania wyjaśnień. Gasi papierosa.

– Mnie możesz przynieść trochę wódki – odzywa się Eliza. – Albo nie, sama pójdę. W końcu muszę znaleźć swojego faceta. – Wzdycha i wchodzi do mieszkania, a za nią bez słowa podąża Radek.

Czuję ulgę. I rozczarowanie. Ale wiem, że to minie. Jedno i drugie.

– Dobrze się bawisz? – pyta Adam.

– Jasne – odpowiadam.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym cię już zabrać do domu – uśmiecha się lekko.

– Ja nie mam, ale Rafał będzie miał.

– Zajmę się tym.

Mimo starań Adama Rafał jest rozczarowany.

– Są moje urodziny – marudzi, wciąż siedząc. Zerkam w stronę Radka: nie patrzy na mnie, jest zajęty rozmową z Alicją.

– Nawet nie wiesz które – odzywam się, posyłając mu złośliwy uśmiech.

– Zamknij się, Olga – odpowiada zupełnie spokojnie na moją zaczepkę.

– Zdzwoniemy się jutro – mówi Adam.

– Byle nie przed dwunastą. – Rafał wstaje i idzie za nami na korytarz. Przytulam się do niego mocniej, niżby sobie tego życzył, całuję go w czoło i wychodzę na klatkę schodową, licząc, że na zewnątrz moje ciało i umysł uwolnią się od Radka i wszystko będzie jak dawniej.

Wsiadając do taksówki, uświadamiam sobie, że od momentu, kiedy Radek zaproponował przyniesienie mi czegoś do picia, cała uwaga Adama skupiła się na mnie. Kiedy nagle bez słowa zaczyna mnie całować, z przyjemnością poddaję się jego językowi i wprawnym, doskonałym dłoniom, myśląc: Naprawdę nie ma się czym martwić.



## Rozdział 4

Adam siedzi przy stole, przed komputerem. Musiało mnie obudzić uderzenie palcami w klawiaturę. Przez chwilę wpatruję się w niego, bezgranicznie pochłoniętego pracą, mimo kaca i wczesnej pory. W ciągu tych kilku minut, kiedy Adam jeszcze nie wie, że już się obudziłam, mogę się cieszyć tym, co mam: widokiem mojego przystojnego, pracującego z pasją mężczyzny.

I nagle uświadamiam sobie dwie rzeczy jednocześnie. Pierwsza: Adam nie pisze, Adam konwersuje na Skypie. Druga: Nie miałam tej nocy żadnego snu, po raz pierwszy w życiu, a w każdym razie po raz pierwszy, odkąd zaczęłam zwracać na to uwagę, czyli od wielu lat.

Kiedy znalazłam pracę w portalu Magia życia, Majka ostentacyjnie to obśmiała. Musiało minąć sporo czasu, zanim oswoiła się z takim obrotem mojego życia zawodowego. Ale nigdy nie pogodziła się z tym, że mam własne teorie o snach, które niczym błyskawica pojawiają się w mojej głowie, zwłaszcza w momentach upojenia alkoholowego. Są jednak weryfikowane na trzeźwo. Najbardziej denerwująca wydaje się Majce, jak dotąd przez nikogo nieobalona, paradoksalna teoria o złych i dobrych snach, według której – jak wyjaśniłam jej kiedyś przy okazji wypicia całej butelki wina w ciągu niecałych dwóch godzin – złe sny nie są groźne. Zwykle z łatwością można je z siebie zmyć jeszcze w czasie porannego prysznica. Groźne są dobre sny. Bo czasami trudno się z nich obudzić, bo czasami chce się je zatrzymać przy sobie tak bardzo, że w końcu wrastają w rzeczywistość i stają się wspomnieniami.

Ale brak snów? Nie mam jeszcze żadnej teorii na ten temat.

– Z kim rozmawiasz? – pytam.

Adam odwraca głowę w moją stronę, trochę zaskoczony, ale zdecydowanie nie przestraszony, co jest teoretycznie dobrym znakiem, chociaż praktycznie nic nie znaczy.

– Z kumplem – odpowiada, wracając do pisania, jeszcze kilka uderzeń w klawiaturę i Adam zamyka laptopa. Wstaje, podchodzi do łóżka i siada na

krawędzi. – Pracuje w telewizji. Poznałem go dwa tygodnie temu. I od tamtej pory zachowuje się jak stalker.

– A ty to akceptujesz dla dobra sprawy – uśmiecham się.

– Oczywiście, że tak. – Adam też się uśmiecha.

– Tutaj na szczęście jeszcze tego nie ma – odzywam się.

– Czego?

– Stalkingu i innych warszawskich dziwactw towarzyskich.

Śmiejąc się, Adam kładzie się na mnie i zapominam o tym, że nie miałam żadnych snów. Jakie to ma znaczenie, jeśli znowu pojawia się to magiczne porozumienie, które wydaje się chronić mnie przed całym złem świata i impregnować na wszelkie przeciwności?

I taka jest cała niedziela, a właściwie pół. Pijąc sok pomarańczowy, Adam oświadcza, że jednak nie może zostać do poniedziałku, bo ma ważne spotkanie w sprawie scenariusza o bardzo popieprzonej miłości. Wszystko to ma związek z jego kumplem stalkerem z telewizji, który, jak się okazało, załatwił więcej i szybciej, niż Adam mógł się spodziewać.

– Rozumiem – mówię, bo co innego miałabym powiedzieć jako przykładowa dziewczyna, do której naprawdę chce się wracać.

Spędzam sama niedzielny wieczór, do nikogo nie dzwoniąc i nic nie robiąc, i kładę się wcześniej, bo mam co odsypiać. Przed zaśnięciem moje myśli dryfują w stronę Radka, mając za nic moje desperackie próby skierowania uwagi na Adama. I w końcu po raz kolejny muszę sobie zadać pytanie: Co się ze mną dzieje?

– Co się ze mną dzieje? – pytam siebie w środę rano, kilkadziesiąt sekund po przebudzeniu, kiedy prawda o tej nocy staje się jasna jak słońce. To była czwarta noc z rzędu pozbawiona snów. Biorę telefon i dzwonię do Adama, mimo że o takiej porze nigdy tego nie robię.

– Olga, co się stało? – pyta zaspanym głosem. – Jest szósta trzydzieści.

Czuję się skarcona. Myślę: Zasłużenie, w końcu sprzeniewierzyłam się zasadom układu.

– Muszę uciąć sobie z tobą poranną pogawędkę, na czczo.

– Co się stało? – znowu pyta i słyszę, że jest już trochę rozbawiony i udobruchany.

– To pewnie nie wyda ci się szczególnie ważne... Nic mi się nie śni.

– I to jest coś nienormalnego?

– Na pewno da się z tym żyć – mówię. – Ale jeśli przez całe życie noc w noc ma się sny, a potem nagle przez cztery z rzędu nie ma się żadnych, to chyba coś znaczy, prawda?

– Nie przykładałbym do tego wagi.

– Bo nie przykładasz wagi do snów.

– Dokładnie. I nie robię tego bez powodu.

– Dobra, to powiedz jeszcze, że praca mnie spaczyła, i kończymy tę rozmowę – mówię pół żartem, pół serio, sama nie wiem, w jakich proporcjach. Niektóre, a może wszystkie, rozmowy z Adamem są takie przewidywalne.

– Praca cię spaczyła.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo. Dzisiaj podeślę ci plik z moją powieścią. Pomyślałem, że chciałabyś ją przeczytać, zanim trafi do księgarń.

– Chciałabym. Ale nie mogę obiecać, że przeczytam ją szybko. W pracy zapowiada się siedzenie po godzinach – mówię, nie do końca zgodnie z prawdą.

– Świetnie. Jeszcze bierz nadgodziny, zamiast zająć się czymś, co ci przyniesie satysfakcję – mówi Adam, a ja słyszę albo wydaje mi się, że słyszę pretensję o całokształt mojego życia. Myślę: Wydaje mi się. O tej porze nawet jeśli Adam wydaje się obudzony, tak naprawdę śpi.

– Tłumaczyłam ci kiedyś tę różnicę, że u nas nie bierze się nadgodzin, u nas siedzi się po godzinach. Jeśli jest taka potrzeba. – Ton mojego głosu jest lekki. – Muszę kończyć – dodaję równie lekko i zupełnie niezgodnie z prawdą.

Powinnam wstać, ubrać się, wyjść z domu i zapomnieć o czterech nocach bez snów, bo ludzie mają większe problemy, bo pewnie rzeczywiście spaczyła mnie praca, bo przecież, mimo że czasami pod wpływem alkoholu tworzę teorie o snach, jestem zupełnie normalną dziewczyną. Ale z jakiegoś powodu nie odkładam telefonu, tylko wybieram numer Majki.

Odbiera po trzecim sygnale. Słyszę, jak odpycha Rafała i zamyka się w łazience.

– Co się dzieje? – pyta trochę rozbawiona, a trochę zdyszana.

– Ostatnio nie mam snów – mówię od razu, nie owijając w bawełnę. Majka głośno wzdycha.

– No i co z tego?

– To nie jest normalne. Nie dla mnie. Coś się ze mną dzieje, Majka. – Mój głos nabiera niezdrowego alarmującego tonu, na co zupełnie nie mam wpływu. Myślę: Trudno, mleko się rozlało.

– Coś ci powiem, Olga, i lepiej posłuchaj mnie uważnie. To twoja praca nie jest normalna. Wiedziałam, że kiedyś ci po prostu odpieprzy – stwierdza, również nie owijając w bawełnę i kończąc temat, z przekonaniem, że jak na dłoni właśnie podałam jej dowód na to, że miała rację. A ja, ignorując podpowiedzi zdrowego rozsądku i zadziwiając samą siebie, brnę w to dalej.

– Czuję, że coś się zmienia.

– Czy tobie tam kompletnie sprali mózg? – denerwuje się Majka, a mnie nagle wszystko układa się w głowie. W nieprawdopodobną teorię.

– Kiedy zostajesz zaalarmowana przez wszechświat, po prostu wiesz o tym – mówię z przekonaniem, jakbym naprawdę w to wierzyła. – W moim przypadku alarm to brak snów.

– Naprawdę trudno uwierzyć, że kończyłyśmy te same studia – wzdycha ciężko, a ja myślę: Tak jakby świat kończył się na tym, czego Majka nauczyła się o nim ze studiów dziennikarskich i telewizji informacyjnej.

W drodze do pracy zastanawiam się, co mnie podkusiło, żeby zadzwonić do dwóch osób, do których nie powinnam dzwonić w sprawie snów. Dlaczego nie wybrałam numeru Elizy? Elizy, która cierpi na wrodzoną nieracjonalność. Elizy, która przyznałaby mi rację. Elizy, której wrodzona nieracjonalność jest dokładnie tym, czego potrzebuję? Przechodzi mi przez myśl, że to dlatego, że od czasu urodzinowej imprezy Rafała za wszelką cenę chcę zachować pion. Zachować pion, to znaczy: udawać, że to, co się wydarzyło, nie wydarzyło się. I na odwrót.

Kilka godzin później dzwoni Majka. Jestem sama w pokoju, zajęta pisaniem tygodniowych horoskopów dla Byków na następny miesiąc. Przed wyjściem do sklepu Adrianna zażyczyła sobie, żebym uwzględniła potrzeby jej koleżanki ze szkoły podstawowej: znalezienie dobrej pracy i ożywienie życia towarzyskiego. Wyjście do sklepu w godzinach pracy oznacza, że powrót może nastąpić za kwadrans albo za dwie godziny. Każda z nas ma dni, kiedy znika stąd na dłużej. I każda z nas ma dni, kiedy w związku z tym siedzi po godzinach.

Już tradycyjnie, zanim usłyszę głos Majki, słyszę, jak odpycha od siebie Rafała, krzyczy na niego, żeby dał jej chociaż na chwilę spokój. Zadziwiające, że w tym jednym momencie ona bardziej niż Rafał przypomina dziecko. Myślę: Niemożliwe stało się możliwe.

– Co Rafał robi o tej porze w domu? – pytam.

– Nie jesteśmy w domu. Jemy lunch. Jak w amerykańskim filmie.

– Aha – mówię, wracając do pisania horoskopu.

– Słyszałaś o Elizie? – Ton głosu Majki natychmiast odrywa mnie od pracy. – Alek miał boki. Rzuciła go. Jest na prochach.

Nagle robi mi się gorąco i zaczyna mnie mdlić. Trudno wyobrazić sobie gorszą wiadomość. Najpierw Alda, teraz Alek. Alek, który okazuje się facetem robiącym znacznie gorsze rzeczy niż upijanie się i traktowanie szczegółowego rozprawiania o chorobach zwierząt jako rozrywki towarzyskiej.

– Dlaczego nic o tym nie wiem? – pytam cicho.

– Bo ja dowiedziałam się przez przypadek. Miałam do niej sprawę, zadzwoniłam i... teraz wiem.

Majka jeszcze przez chwilę skarży się na liczbę nieruchomości, które musi dziś pokazać klientom, i wyjaśnia, że lunch z Rafałem to jej chwila oddechu. Uspokajam ją, że wyjdę trochę wcześniej z pracy i pojedę prosto do Elizy.

Eliza mieszka na pierwszym piętrze niewysokiego bloku, a wśród jej sąsiadów, jak często powtarza, jest bardzo mało sympatycznych osób. Jej kawalerka jest o trzy metry kwadratowe mniejsza niż moja, ale za to lepiej urządzona. Po pierwsze, nie ma korytarza, ale za to ma mikroskopijną sypialnię. Po drugie, Eliza przemyślała każdy mebel. Każdy ze swoich pięciu mebli, jak często powtarza, oczywiście przesadzając. Kiedyś, będąc w wyjątkowo dobrym nastroju po spożyciu tequilli, która nam zresztą w ogóle nie smakowała, ale spróbowanie jej uznałyśmy za jeden z podstawowych obowiązków młodości, policzyłyśmy jej meble i okazało się, że jest w posiadaniu nie pięciu, a dziewięciu mebli.

Eliza jest opuchnięta, blada i zapadnięta w sobie. Ma na sobie szlafrok, choć jest dopiero siedemnasta. Po drodze zrobiłam szybkie zakupy, bo nie byłam pewna, jak wygląda zawartość jej lodówki.

– Co to jest? – pyta, wskazując na siatki.

– Kolacja – odpowiadam.

– Nie mam apetytu – mówi bezbarwnym głosem.

– Ale zjesz.

Eliza kładzie się na kanapie, wraca do oglądania telewizji, a ja szykuję posiłek, w międzyczasie odbierając telefon od Majki. Jemy przed telewizorem. Odkrywam, że ja też nie mam apetytu. Nie wiem, czy ma to jakiś związek z tym, że Adam nie napisał ani nie zadzwonił. W końcu dziś rozmawialiśmy przez telefon, dlaczego miałabym chcieć więcej?

– Zobaczysz, że teraz trafisz w dziesiątkę – mówię do Elizy, ale nie wygląda, jakby mnie słyszała.

– Zazdrozczę ci – odzywa się niespodziewanie kilka minut później.

– Czego?

– Adam trzyma się ciebie pięć lat. Mnie najdłużej trzymają się trzy miesiące.

– To niczego nie dowodzi. – Jak Eliza może tego nie rozumieć? – Mam przez niego zespół jelita drażliwego.

– Nie ujawnia się zbyt często – mówi przekonana o swojej racji i mam ochotę ją walnąć.

– Nie przypominam sobie, żebyś zdawała ci raporty z moich dolegliwości.

– Mów, co chcesz, Olga. Każdy wolałby mieć chore jelita i faceta, zwłaszcza takiego faceta, niż nie mieć nic.

Eliza nie odzywa się więcej tego wieczoru; prosi mnie jedynie, żebym została z nią na noc. Dodaje, że pożyczy mi ubranie na jutro, służy nawet bielizną, bo pierze ją zawsze w sześćdziesięciu stopniach i używa proszku, który wybija dziewięćdziesiąt osiem procent bakterii.

– To chyba sporo, nie sądzisz? – zadaje mi retoryczne pytanie, na które oczywiście nie odpowiadam.

Kiedy budzę się nad ranem na kanapie, owinięta kocem, brak snów nie zaprzęta mi głowy, bo moim zmartwieniem jest teraz Eliza. Zaglądam do miniaturowej sypialni i odkrywam, że Eliza jeszcze śpi. Myślę: Tak strasznie po raz któryś z rzędu zawieść się na którymś z rzędu mężczyzn i tak dobrze po tym spać? Jej lekarz wie, co przepisać.

Patrząc na nią i myślę: Powinna sobie kupić psa. Alda dawała jej tyle radości i była jej dumą, mimo że reagowała na nieliczne komendy tylko

wtedy, kiedy miała na to ochotę. Przy każdej wizycie rodzice Elizy załamywali ręce, informując córkę, siebie nawzajem i wszystkich dookoła: „Ten pies jest rozpuszczony jak diabli”. Eliza znosiła w milczeniu te uwagi, kompletnie nie rozumiejąc, o czym mówią. Jej Alda nie miała przecież wad ani słabych punktów. I to była jej przewaga nad mężczyznami.

Czekam, aż Eliza się obudzi, żeby podzielić się z nią swoim świeżym, genialnym pomysłem. Jej reakcja jest zupełnie pozbawiona entuzjazmu. Nie wiem, dlaczego miałam czelność spodziewać się entuzjazmu. Patrząc, jak Eliza podnosi się z łóżka, siada i próbuje trafić stopami w swoje gumowe japonki, myślę: Przecież jeszcze za wcześnie na nową Aldę. Za wcześnie na podjęcie jakichkolwiek działań.

## Rozdział 5

Majka podaje mi kubek z kawą, potem bierze swój i ruszamy przed siebie. Od lat wygląda to tak samo: kupujemy kawę na wynos, a potem wędrujemy po ścieżkach ogrodu botanicznego, zawsze tych samych i zawsze w tej samej kolejności. Gdy trafiłyśmy tutaj po raz pierwszy, zupełnie przypadkiem, nie mając nic lepszego do roboty, po trzech godzinach odkryłyśmy, że nigdzie nie omawiało nam się lepiej naszych spraw. I właśnie tak wypadły do ogrodu botanicznego stały się naszą tradycją. Nie wiem, której z nas jest ona bardziej potrzebna, ale obie pielęgnujemy ją z taką samą werwą.

– Polubiłam Alicję i Piotra – mówi Majka, zmieniając temat. O Elizie, a zwłaszcza o Alku, zdążyłyśmy powiedzieć już wszystko, co dało się powiedzieć, oraz dwukrotnie przeanalizować posiadany materiał. Eliza po tygodniu na zwolnieniu lekarskim wróciła do pracy i wszystko wskazuje na to, że jej głos odzyskał siłę. Kiedy zadzwoniła dzisiaj rano, żeby oznajmić, że bierze psa z ogłoszenia, poczułam, że to może być dobry dzień. Innych powodów, by myśleć w ten sposób, nie miałam. Adam wykręcił się od przyjazdu w poprzedni weekend, najbliższy stawia pod znakiem zapytania, a nasz kontakt sprowadza się do kilku esemesów w ciągu kilku dni. Kiedy dzwonią moi rodzice, którzy na szczęście mieszkają czterysta kilometrów stąd, co chroni mnie praktycznie całkowicie przed ich wizytami, najczęściej dodają tyle lukru do opowieści o Adamie i naszym związku, że zaczyna mnie od tego mdlić. Wierzą w tę bajkę, tak jak ja wierzę w jej szczęśliwe zakończenie. Mimo że w ciągu pięciu lat widzieli Adama tylko dwa razy.

– I oczywiście Radka – dodaje Majka, uśmiechając się. – Jest niezły. Taka cicha woda...

Zupełnie nie wiem, jak się odnieść do tego, co przed chwilą usłyszałam. Właściwie nie miałam okazji poznać Alicji i Piotra, miałam za to okazję wplątać się w dziwną, dwuznaczną sytuację z Radkiem, który wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą. Nie wiem, ile ma lat, czym się zajmuje, co go łączy z Alicją i Piotrem i dlaczego właściwie poszedł za mną do kuchni.

O najgorszym boję się nawet myśleć. Bo najgorsze jest to, że wspomnienie tej dziwacznej, dwuznaczej sytuacji prześladowuje mnie codziennie, mimo że



minęły już ponad dwa tygodnie.

– Chociaż są dziwni i nie mam do nich za grosz zaufania – kontynuuje Majka, najwyraźniej nie oczekując ode mnie żadnych uwag. – Zostali u nas do piątej. Rafał był szczęśliwy jak dziecko.

– A czym się zajmują? – pytam, zastanawiając się, dlaczego Majka teraz przywołuje wspomnienia z imprezy urodzinowej Rafała.

– To ty nie wiesz?! – woła, jakby ta wiadomość była newsem wszech czasów, a ja myślę: Chyba zaraz dowiem się dlaczego. – Mają firmę projektującą ogrody. I to jest super, bo wpadłam na pomysł, żeby podsuwać ich klientom z najbardziej zapuszczonymi ogrodami. Dom musi robić dobre wrażenie. Zawsze to powtarzam, ale prawie nikt mnie nie słucha. Czy ci ludzie w ogóle nie oglądają Domo? Moje życie nie może wyglądać tak, że codziennie do dwudziestej pierwszej jeżdżę, pokazuję domy i niczego nie sprzedaję, bo ludzie są leniwi, bezmyślni i nie rozumieją, jak ważne jest pierwsze wrażenie.

– To bardzo dobry pomysł – mówię, trochę wbrew sobie, bo wspólne interesy z Majką oznaczają, że Radek może nie zniknąć z mojego życia tak łatwo, jak się w nim pojawił.

– Możliwe, że za dużo sobie po nim obiecuję.

– A po czym sobie za dużo nie obiecujemy? – uśmiecham się, a potem zaczynam się śmiać, a Majka niemal natychmiast do mnie dołącza.

Zaczyna kropić i, co ważniejsze, obie musimy jeszcze wrócić do pracy, więc pogrążone w głupawce kierujemy się w stronę wyjścia. Widzę przed nami Radka, który właśnie przekracza bramę ogrodu botanicznego, i nie jestem pewna, czy to się naprawdę dzieje. Ale dowodem na to, że nie dopadły mnie omamy wzrokowe, jest Majka, która mówi głośniej, niż to konieczne:

– Radek!

Kilka sekund później Radek stoi naprzeciwko nas. Teraz w świetle dziennym widzę, że ma idealnie zielone, porażające oczy, którymi patrzy na mnie w intymny sposób. Jakby wydarzyło się dużo więcej, niż się wydarzyło.

– Cześć, Olga.

– Co ty tutaj robisz? – pytam i orientuję się, że zabrzmiało to prawie jak oskarżenie.

– Odwiedzam znajomego, który mi czasami doradza – odpowiada, patrząc mi w oczy, jakby Majki w ogóle nie było.

– W czym ci doradza? – odzywam się.

– Olga! – słyszę karcący głos Majki. – Mówiłam ci przecież, że nasi nowi znajomi zajmują się projektowaniem ogrodów.

– Słabo dzisiaj kojarzę fakty – mówię, czując się jak ostatnia idiotka, która nie umie zliczyć do dwóch. Radek nie odzywa się, ale uśmiecha w sposób, który mówi mi, że on wie: nie dzisiaj, a przy nim. Wyciąga paczkę papierosów z kieszeni tych samych przetartych dżinsów, które miał na sobie u Rafała, i bez słowa wyciąga w naszą stronę.

– Rzuciłyśmy dawno temu – mówi Majka, a ja potakuję. Wiele bym dała, żeby znowu zapalił mi papierosa, ale to nie jest dobry pomysł.

– Przyjdziecie do nas w sobotę? – pyta Majka. – Moglibyśmy przy okazji pogadać o ogrodach moich klientów. Co ty na to?

– Brzmi doskonale – mówi cicho Radek i mocno się zaciąga.

– No to lecimy – woła Majka, uradowana, jakby właśnie sprzedała dom za milion.

Radek kiwa głową.

Wychodząc z ogrodu botanicznego, jestem pewna jednego: w moim życiu dzieje się coś dziwnego.

– Adam przyjedzie? – słyszę głos Majki, wciąż widząc przed oczami twarz Radka i próbując wrócić do równowagi.

– Nie wiem. Nigdy nie wiem. Nawet kiedy wydaje mi się, że wiem.

– Chciałaś pisarza, to masz pisarza – mówi Majka lekko, ale wiem, że nie do końca żartuje. Majka jest pragmatyczna i uważa, że nie można zbyt wiele wymagać od życia i od mężczyzn. Często zdarza jej się cytować samą siebie, oświecając ludzi wokół: „Strategia obniżonych oczekiwań potrafi zdziałać cuda”. Oczywiście stosuję ją od lat, ale głównie dlatego, że nie mam innego wyjścia.

– Pozdrów go ode mnie – uśmiecha się, kiedy docieramy do skrzyżowania, na którym mamy się rozdzielić.

– Pozdrowię – obiecuję i nie dodaję: Jeśli do weekendu w ogóle się ze mną skontaktuje.

Zanim docieram do redakcji, dzwoni telefon. Myślę: Adam. Nerwowo przeszukuję torebkę, chcąc znaleźć telefon, i myślę: Wszechświat właśnie daje mi znak, że wszystko będzie dobrze. Jednak na wyświetlaczu jak byk

widnieje: Rafał. Na takie małe rozczarowania nie można się zaimpregnować.

– Olga, gdzie jesteś?

– A jak myślisz? Jest środek dnia – mówię, bo nie chcę, żeby wiedział o wagarach w ogrodzie botanicznym.

– A możesz na chwilę wyjść? – Dopiero teraz zauważam, że jego głos jest dziwnie przygaszony. Wzdycham bezgłośnie, myśląc: Przecież jeszcze nawet nie weszłam. Czy to oznacza, że będę dzisiaj siedzieć w pracy do dwudziestej pierwszej?

– Mogę – mówię.

– Świetnie – odpowiada wyraźnie ożywiony. Umawiamy się za kwadrans na kawę. W myślach szybko obliczam, że to już trzecia tego dnia, ale macham na to ręką.

Rafał już na mnie czeka, w charakterystyczny dla siebie sposób uderzając rękami o własne nogi, jakby wybijał jakiś rytm. Majka często powtarza: „Rafał to przykład niezdiagnozowanego ADHD”, zawsze dodając: „Lekkiego ADHD”. Gdy Rafał słyszy te słowa, najczęściej mówi bez większych emocji: „Odpierdol się ode mnie”, a Majka uśmiecha się, jakby chciała dodać: „Agresja jest bardzo typowa dla ADHD”.

– Zamówiłem dla ciebie cappuccino.

– To dobrze, bo stopień nakofeinowania organizmu przekroczył dzisiaj normę w moim przypadku.

– To moja piąta – mówi Rafał z wyraźną dumą. Wie, że na tym polu może zabłysnąć; nie bez powodu czasami nazywa mnie „używkową cieniaską”.

– Co tutaj robimy? – pytam, ani przez chwilę nie zapominając, że im dłużej będę siedzieć tutaj z Rafałem, tym dłużej będę później siedzieć w pracy.

– Chodzi o Weronikę... – Spuszcza wzrok, jak złękniiony chłopiec. W pierwszej chwili chcę powiedzieć: „Wszystko będzie dobrze”, ale gryzę się w język. Przypominam sobie, że muszę być twarda.

– A konkretnie?

– Już nie chcę z nią sypiać – mówi naprawdę cicho.

Myślę: Dlaczego właśnie ja muszę tego słuchać?

Myślę: Gdybym nie zobaczyła ich razem, Rafał nigdy nie zwróciłby się do mnie z czymś takim. Bo wie, że nie jestem właściwą osobą.

– Komu się wcześniej żaliłeś i zwierzałeś z tych spraw? – pytam, patrząc na niego uważnie i widząc naprzeciwko siebie kogoś, kto nie umie sam sobie poradzić z tym, co robi. Co robił wielokrotnie.

– Nikomu, ale teraz, kiedy wiesz, mogę tobie... – Rafał wzrusza ramionami i zaczyna pić swoją kawę. Jakby nigdy nic. Jakby ta sytuacja z daleka nie śmierdziała nielojalnością na wszystkie możliwe sposoby.

– Nie powinieneś tego robić. A już tym bardziej mówić mi o tym. Majka jest moją przyjaciółką, nie rozumiesz tego?

– Majka wie – mówi ostro, a potem dodaje łagodniej: – Nie zdarza mi się to często.

Majka nigdy o tym nie mówi, ale od przyjęcia urodzinowego Rafała wiem, że wie. A może już wcześniej wiedziałam? Tylko przekonywałam samą siebie, że to jedynie efekt mojej obsesji.

– Nie wiesz, jak się od niej uwolnić? – słyszę swój głos i nie mogę uwierzyć, że w to wchodzę: pomagam Rafałowi wykręcić się od niezręcznego romansu.

– Pracujemy razem, a ona nie jest tak pragmatyczna, jak myślałam...

– Nie mów, że się zakochała – mówię trochę zbyt głośno; kafejka jest na tyle mała, że pozostali klienci kierują spojrzenia w naszą stronę.

– We mnie? – Rafał patrzy na mnie, otwierając szeroko brązowe oczy. – Ona ma męża i to najbardziej mnie stresuje.

– Po prostu to zakończ – mówię twardo, bo już nie wiem, na czym polega jego problem. Może chce się jedynie wyzalić albo poużalać nad sobą, albo jedynie rozładować napięcie, a nie może się napić w środku dnia, więc kieliszek zastąpił rozmową ze mną.

– Zrobię to – odzywa się. – Czasami nie potrafię się powstrzymać...

To jest ten moment, kiedy chcę go pociągnąć za język i jednocześnie chcę go powstrzymać przed powiedzeniem choćby jednego słowa więcej. Czuję, że moje ciało zaczyna drzeć w niekontrolowany sposób, i myślę: Nie muszę rozumieć Adama. To już przeszłość. Wypijam kilka łyków kawy; gdybym miała w tej chwili dostęp do papierosów, wypaliłabym od razu dwa, więc cieszę się, że nie mam. W końcu udaje mi się zażegnać atak paniki i mówię całkiem pogodnie:

– Za każdym razem, jak ci się zachce, pomyśl, jakie to potem kłopotliwe.

Rafał zaczyna się śmiać.

– Olga, ty naprawdę nie wiesz, jak to działa, prawda? – pyta rozbawiony. Gdybym nie postanowiła zignorować tego pytania, musiałabym odpowiedzieć: „Nie, nie wiem. Zupełnie się na tym nie znam”. Rafał jest zadowolony: wygadał się, w ogóle nie zdając sobie sprawy, ile mu ta rozmowa kosztuje. Ale nie mogę go winić. Za prawdę, której nigdy nie usłyszał. Nie mogę też winić siebie. Za prawdę, której nigdy nie usłyszał, bo nie byłby w stanie jej udźwignąć. To jeden z powodów.

– Adam przyjedzie? – odzywa się Rafał, wstając. To sakramentalne pytanie. Zawsze musi paść.

– A nie miałeś z nim ostatnio żadnego kontaktu? – pytam lekko, jednocześnie pytając siebie: Co ty robisz? Inwigilujesz? Próbujesz wydrzeć z niego coś, co będzie ci trudno przełknąć?

– Chyba nie.

Chwila napięcia mija. Chce mi się śmiać. Rafał jest ostatnią osobą, od której można się czegoś dowiedzieć. Jego pamięć jest krótka jak pamięć chomika, a zdolność do koncentracji w sprawach innych niż praca naprawdę niewielka. „Chyba nie” może równie dobrze oznaczać, że esemesują ze sobą codziennie.

Myślę: Lepiej, że nie wiem.

– Do soboty – mówi i odchodzi, ale po chwili słyszę z oddali jego głos: – Dzięki, Olga!

## Rozdział 6

– Przeczytałaś? – To pytanie Adam zadaje mi mimochodem, kiedy siedzimy w restauracji nad talerzami pełnymi ruskich pierogów. Od przyjazdu Adam żartobliwym tonem skarżył się, że w Warszawie nie może zamówić takiego jedzenia i musi jeść sushi, sajgonki lub ewentualnie kanapki z humusem. Powiedział: „Muszę się odtruć”.

– Jeszcze nie – mówię. Poczucie winy parzy od środka moje ciało niczym małe rozżarzone węgle.

– Jeszcze nie przeczytałaś czy jeszcze nie zaczęłaś czytać? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Nie zaczęłam. – Patrzę w talerz. Już czuję się jak mała zbesztana dziewczynka, a zadał mi dopiero dwa pytania. Chcę zmienić temat, ale wiem, że jestem winna Adamowi jakieś wyjaśnienie. – W tym tygodniu siedziałam w pracy do dwudziestej. – Oto ono, jedyne, jakie jestem w stanie zaoferować.

– Aha – mówi, przeżuwając pieroga. – Moja dziewczyna idzie w ślady Rafała.

– Niezupełnie – uśmiecham się na siłę. Nie chcę się wdawać w szczegóły, bo mogłabym się zagalopować i wygadać, że widziałam się na przykład z Rafałem, a ten temat nie nadaje się do rozmowy z Adamem. Kilka wieczorów spędziłam też na spacerach z Elizą i jej nowym psem, mieszzańcem o imieniu Alfa. Eliza ani słowem nie wspomniała o Alku, za to z energią opowiadała o Alfie, która zdążyła się zaaklimatyzować w nowym domu i nauczyć się patrzeć na swoją właścicielkę z jedyną w swoim rodzaju mieszanką uwielbienia i smutku. Na takie spojrzenie Eliza jest zupełnie nieodporna.

– Na którą ta impreza? – pyta Adam po chwili.

– Na dziewiętnastą. Chociaż Majka może się nie wyrobić.

– Wciąż nic nie sprzedała?

– Nic, ale wpadła na pomysł, jak udoskonalić swoje metody pracy – mówię i zaczynam opowiadać o jej planach zmuszenia klientów do zadbania

o wizerunek ogrodów z pomocą firmy Alicji i Piotra. Adam kiwa z uznaniem głową, ale nie jestem pewna, czy słucha uważnie. Adam często ucieka gdzieś myślami i zwykle łatwo go z tego rozgrzeszam, bo żyjąc z nim, dowiedziałam się czegoś o pisaniu. To proces, który trwa bez względu na to, jaka odległość dzieli cię od komputera.

– Jedziemy prosto do Rafała? – pyta, szukając wzrokiem kelnera. Właściwie zamierzałam włożyć coś bardziej eleganckiego niż dżinsowe szorty, czarny podkoszulek i japonki. I na pewno bym włożyła, ze względu na Adama, mimo że to tylko zwykła sobotnia popijawa. Ale jest jeden szczegół, który sprawia, że macham ręką na to, jak jestem ubrana, myśląc: Im gorzej, tym lepiej. Ten szczegół to Radek.

Otwiera nam Eliza i od razu wyjaśnia:

– Robię za Majkę, dopóki nie wróci z objazdu.

– To co? Zaczynamy bez reszty! – Rafał zaciera ręce, wychodząc na korytarz.

Oddycham z ulgą, że nie ma nikogo poza nami. Myślę: Przynajmniej na razie, i zaczynam się stresować. Kieruję się na balkon, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, i odkrywam, że za zamkniętymi balkonowymi drzwiami utknęła Alfa. Przymykam je, żeby nie weszła do mieszkania, siadam na ziemi i zaczynam ją głaskać. Najpierw wpada w ekstazę, depcze po mnie i liże po rękach, ale po kilku minutach uspokaja się.

– Dobry piesek – mówię do niej szeptem. Bardzo chcę, ale nie mogę się powstrzymać i nie pomyśleć: Dobrze mieć kogoś, kto cieszy się na twój widok i twój dotyk tak bardzo, że masz wrażenie, że dałby się za to pokroić. I nagle robi się za późno: w jednej chwili dopada mnie i obezwładnia smutek. Smutek, który w mgnieniu oka zmienia się w zryw rozpacz.

Zatykam usta ręką, żeby nikt nie usłyszał, jak dławię się od płaczu. Zaczynam panikować i modlić się, żebym była w stanie natychmiast się uspokoić, bo nikt nie może się dowiedzieć. Alfa patrzy na mnie zakłopotana, trąca mnie nosem, domagając się głaskania, więc zmuszam swoją dłoń, żeby zanurzyła się w jej sierści. Natychmiast wzmaga się merdanie ogonem. Próbuje wytrzeć wolną ręką twarz, oddychać głęboko, uspokoić się.

Przegapiam moment, gdy drzwi się otwierają; orientuję się dopiero wtedy, kiedy Alfa w nagłym radosnym zrywie oddala się ode mnie. Instynktownie odwracam głowę w przeciwnym kierunku i podciągam pod siebie nogi.

– Co się dzieje, Olga? – słyszę głos Radka. Nie odpowiadam. Moje serce

łomocze tak, że jest to prawie nie do zniesienia. Radek kuca naprzeciw mnie i po chwili czuję na swoim policzku jego ciepłą dłoń. Delikatnie odwraca moją twarz tak, żeby mógł mi spojrzeć w oczy.

Spuszczam wzrok.

Radek osiągnął swój cel, a mimo to nie zabiera ręki, w dodatku jego kciuk gładzi moją skórę niebezpiecznie blisko ust. Rozchylają się jak na zawołanie.

Przełykam ślinę.

– Co by się stało, gdybym cię stąd zabrał? – pyta bardzo cicho głosem mocniej zachrypniętym niż kiedykolwiek. Nie mogę uwierzyć, że zadał mi takie pytanie. Nie mogę też uwierzyć, że właśnie tego chcę. To znaczy: chciałabym, gdybym mogła chcieć. Myślę, uspokajając siebie: To wina rozpaczy. Wybrał dogodny moment.

– Dokąd byś mnie zabrał? – słyszę własny łamiący się szept. Radek cofa dłoń z mojej twarzy. Chcę zaprotestować, ale nie mogę. Z wielu powodów.

– Na łękę.

– To jakiś kod? – Mimowolnie uśmiecham się. Radek kręci głową i też się uśmiecha. Ale po chwili poważnieje, a jego spojrzenie zaczyna krążyć po moim ciele. Widzę pożądanie w jego oczach, słyszę jego przyspieszony oddech i zupełnie nie wiem, co z tym wszystkim zrobić. Moje ciało wysyła bolesne sygnały, chcąc zbliżyć się do niego jeszcze bardziej, pokonać tę niewielką odległość.

Nagle Radek się podnosi. Nie patrzy na mnie, kiedy sięga do tylnej kieszeni spodni i wyciąga paczkę papierosów.

– Nie proponuję ci, bo podobno rzuciłaś dawno temu – mówi chłodno. I dopiero kiedy zapala, odwracając się do mnie bokiem i opierając się jedną ręką o balustradę, uświadamiam sobie, co się dzieje.

Wstaję, ignorując Alfę.

– Za bardzo się zbliżyłeś – wypowiadam te słowa jak oczywistą diagnozę, jakby Radek nie był dla mnie obcym mężczyzną. Przez chwilę patrzy w milczeniu. Odchrząkuje.

– Być może źle się stało, że znaleźliśmy się tutaj sami.

– Nic się nie stało – mówię równie chłodno, wyraźnie akcentując słowo „nic”. – Idę poszukać Adama.

Jestem przy drzwiach, kiedy słyszę pobrzmiwający sarkazmem głos



Radka:

– To nie będzie trudne. Siedzi przy stole i się upija.

– To, że znalazłeś mnie na balkonie i byłam smutna, nie daje ci ani przewagi nad kimkolwiek, ani jakiejś superwiedzy o czymkolwiek – mówię cicho, ale ze złością. Właściwie bardzo cienka granica dzieli mnie od wściekłości: na Radka, na siebie i na całą tę dziwną sytuację.

A Radek uśmiecha się i macha głową, jakby moje słowa były najbardziej absurdalną rzeczą, jaką kiedykolwiek usłyszał.

– Olga, naprawdę nie rozumiesz, że jeśli chodzi o ciebie, nigdy nie będę miał przewagi?

Przez chwilę stoję w miejscu, oszołomiona jego słowami. Już nie rozumiem, o jakiej przewadze mówimy. Nie rozumiem, jak to się stało, że będąc sobie zupełnie obcy, nagle wyznajemy jakieś rzeczy, które Bóg jeden wie, co oznaczają. Ale nie mogę się nad tym zastanawiać, nad żadną z tych rzeczy, więc bez słowa wchodzę do mieszkania, zostawiając Radka samego z Alfą i papierosem.

– Olga, ty palisz! – woła do mnie Rafał; jest wyraźnie rozbawiony swoim odkryciem.

– Popalam – mówię, czując, że się rumienię. I odkrywam, że po pierwsze, Adam mruga do mnie, nie wykazując zbyt wielkiego zainteresowania moimi wybrykami, a po drugie, czuję na sobie uważne spojrzenie Piotra, który wstaje od stołu, żeby się ze mną przywitać. Alicja idzie w jego ślady.

– Radek potrafi opowiadać – mówi Piotr i chyba od razu dostrzega w moim spojrzeniu zarówno brak zrozumienia, jak i zawstydzenie, bo dodaje:  
– O roślinach.

Czuję na sobie również uważne spojrzenie Adama, który być może dopiero teraz uświadomił sobie, gdzie i z kim byłam, kiedy nie było mnie w tym pokoju.

– Tak – przytakuję i mam nieodparte wrażenie, że Piotr prześwietla mnie wzrokiem na wylot i doskonale wie, co się działo na balkonie. Ale przecież trudno byłoby o wysnucie bardziej absurdalnego i irracjonalnego wniosku niż ten, więc z całych sił próbuję skoncentrować się na rozmowie i zachowywać jak dorosły człowiek, a nie nastolatka z wybujałą wyobraźnią, w dodatku mająca coś na sumieniu.

– Miło was znowu widzieć – mówię, a Alicja i Piotr uśmiechają się

uprzejmie. Myślę: I to by było na tyle, jeśli chodzi o rozmowy dorosłych ludzi.

– Dzięki Radkowi nasza firma przeżywa okres rozkwitu – odzywa się Piotr, jakby odpowiadał na czyjeś pytanie. I dopiero teraz to widzę: to, co rysuje się na twarzy Piotra, to ojcowska duma. Radek nie jest synem Piotra, ale może być jego namiastką.

– To dlatego, że jest tysiąc razy porządniejszy od nas – uśmiecha się Alicja i gdzieś znika. Zerkam ukradkiem na Adama, czując, że między kolejnymi pięćdziesiątkami wódki rzuca spojrzenia w moją stronę. Słyszę, że drzwi na balkon otwierają się i kilka sekund później staje obok nas Radek.

– Czas się czegoś napić, Olga – mówi głośno.

– Czas rzucić palenie, Radek – odzywa się Piotr.

– Nie dzisiaj, Piotrek – krzywi się i podchodzi do stołu.

– Uparty dzieciak. – Piotr kręci głową i zaczyna się rozglądać, prawdopodobnie chcąc namierzyć położenie Alicji. Widząc, że nie ma jej w pokoju, przeprosza mnie i szybko wychodzi.

Nie pozostaje mi nic innego, jak usiąść na kanapie obok Elizy z nieco uciążliwą świadomością, że rzeczywiście powinnam się czegoś napić, ale z wielu powodów nie mam ochoty podejść do stołu.

– Adam się wkurzy – szepcze Eliza, a ja nie wiem, o czym mówi, do momentu, kiedy staje nade mną Radek i podaje mi kieliszek czerwonego wina.

Przez chwilę czuję się, jakby mnie ktoś ogłuszył. A potem przeszywa mnie ciepło, którego nie rozumiem. Kilka sekund później zrozumienie uderza we mnie jak silna morska fala. Wygląda na to, że jestem oczarowana.

Myślę: To, co robi Radek, nie mieści się w żadnych zdroworozsądkowych kategoriach. Jest albo bardzo odważne, albo po prostu bardzo głupie, albo jedno i drugie.

Ledwo kończę mamrotać „dziękuję”, słyszę rozdrażniony głos podpitego Adama:

– Olga ma dwie ręce, które zresztą uwielbiam, i może sama wziąć sobie coś do picia.

Cisza, która zapada po tych słowach, boleśnie wbija się w uszy. Chcę zareagować, ale trudno mi pozbierać myśli. Wiem tylko, że Eliza zamarła przerażona, jakby stało się coś strasznego.

– Ale nie musi, prawda? – odzywa się Radek, jak nieustraszony drapieżnik.

– Mówię tylko, żebyś trzymał ręce z daleka od niej. – Adam jest spokojny; zawsze potrafił bardzo wprawnie powracać do stanu opanowania.

– Adam, co ty odpierdalasz? – słyszę rozbawiony głos Rafała. – Oldze zawsze trzeba przynosić. Majce to samo. Takie już są. Pieprzone księżniczki!

I właśnie wtedy do pokoju wpada Majka. Jej radar zaczyna działać na podwyższonych obrotach. Lustruje wszystkich podejrzliwym spojrzeniem.

– Gdzie reszta? – pyta, rzucając na podłogę torbę, a potem zrzucając ze stóp buty na obcasach.

Mówiąc „reszta”, Majka ma na myśli Alicję i Piotra, których od jakiegoś czasu nie ma w pokoju, a którzy są jej ostatnią nadzieją na sprzedanie chociaż jednego domu.

– Co wy jacyś tacy...? – urywa, bo nie może znaleźć właściwego słowa.

– Niektórzy zwlekali z napiciem się – wyjaśnia Rafał i Majce to w zupełności wystarcza. Znika w korytarzu. Eliza bez słowa wstaje i podąża za nią. W swojej wybujałej wyobraźni krzycze za nią: „Dzięki, że zostawiłaś mnie z nim samą!”. Myślę: Co za ulga, że mogę to zrobić chociaż w wyobraźni.

Radek zajmuje miejsce Elizy, z tym że siada najdalej ode mnie, jak to możliwe. Jestem mu za to wdzięczna, bo wątpię, by widok nas obok siebie na jednej sofie podziałał uspokajająco na Adama. Chociaż odnoszę wrażenie, że już stracił zainteresowanie demonstrowaniem, czyją jestem dziewczyną, i jego uwaga znowu koncentruje się jedynie na picciu. Do pokoju wracają Alicja i Piotr. Alicja wygląda, jakby płakała. Siadają przy stole, podsuwają Rafałowi swoje kieliszki i zaczyna się toczyć rozmowa o alkoholu. A potem pojawiają się Majka i Eliza i zaczyna się toczyć jeszcze inna rozmowa: o interesach.

– Zanim przyszedłem na urodziny Rafała... – mówi cicho Radek, opierając się łokciami o swoje kolana i patrząc przed siebie. Sam dźwięk jego głosu sprawia, że moje serce zaczyna się boleśnie szamotać. Mimo że znam Radka tak krótko, zdaję sobie sprawę z dwóch rzeczy: po pierwsze, nigdy nie wiem, co powie, i po drugie, jak bardzo jego słowa mnie oszołomią. – Nie miałem snów. Nigdy. Nawet jako dziecko. A teraz każdej nocy coś mi się śni. – Kręci głową i uśmiecha się, jakby to było największe dziwactwo, jakie przytrafia się ludziom.

Myślę: Co teraz?

Myślę: Co teraz, kiedy ja dokładnie od tego samego dnia przestałam mieć sny? Tak, jakbyśmy się zamienili.

Myślę: Muszę niezwłocznie przywołać racjonalną część siebie. I przywołuję ją, pytając:

– Po co mi o tym mówisz?

– Jeśli umiesz liczyć do dwóch, to licz – odpowiada chłodno, wciąż patrząc przed siebie, a potem wstaje i głośno mówi: – Eliza, idziesz zapalić?

Eliza uśmiecha się. Myśli, że wygrała swój los na loterii. Majka się krzywi.

– Ale potem dołącz do nas, Radek.

– Nie ma sprawy.

Zostaję sama na kanapie, sparaliżowana, ze słowami „Jeśli umiesz liczyć do dwóch, to licz”. Myślę: Do cholery, co jest z nim nie tak? Nagle przypominam sobie, że jestem wśród ludzi i nie powinnam niczego dać po sobie poznać. Muszę się wyluzować, jak nabożnie powtarza Eliza, która jeszcze nigdy w życiu nie osiągnęła tego stanu. Muszę wypić więcej wina. I już teraz muszę niestety żyć z paradoksem sprowadzającym się do prostego faktu, który komplikuje wszystko: chcę jak najszybciej opuścić tę imprezę i jednocześnie już teraz czuję strach na myśl o momencie, kiedy będę musiała to zrobić.

Kiedy dosiada się do mnie Adam, z trudem udaje mi się jako tako opanować zamieszanie w moim ciele i umyśle. Przyjmuję postawę wzorowej dziewczyny, którą zawsze byłam. Daję się objąć.

– Księżniczko – szepcze mi do ucha, uśmiechając się. – Jestem tylko ja, prawda?

Kurczę się w sobie pod wpływem tego pytania, z wielu powodów. Kiwam głową i pokazuję pusty kieliszek, który domaga się napełnienia, ale Adam zabiera mi go nie po to, żeby przynieść pełny.

– Wymknijmy się – mówi.

Wiem, co to oznacza, choć wymykanie się na szybki seks zawsze było specjalnością Majki i Rafała, a nie naszą. I chociaż właściwie nie chcę, to jednak idę za nim, bo zaraz da mi coś, do czego nie mam dostępu przez większość swojego życia. To aż takie proste. Po raz pierwszy doświadczę zaznaczenia terenu przez Adama, a decyzja, żeby dać się zaznaczyć, nie była

trudna do podjęcia. Nie po pięciu latach. Nie po wszystkim, co razem przeszliśmy.

Zamykamy się w łazience i Adam ściąga mi spodenki. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że moje ciało jest pobudzone do granic możliwości i może powiedzieć zbyt wiele.

– Rozluźnij się, księżniczko, nikt nas nie usłyszy – szepcze Adam. Alkohol płynący w jego żyłach i szumiący w jego głowie jest moim sprzymierzeńcem. Adam przyjmuje moje podniecenie jako coś naturalnego, coś, co przyspieszy sprawę.

Rozpina spodnie i wchodzi we mnie szybko, a potem całuje mnie i gryzie moje wargi. Przez te kilka chwil łudzę się, że to ostre pieprzenie jest receptą na powrót mojego życia na stare tory. Na wyeliminowanie Radka z moich myśli. Myślę: Adam i ja. To jest właśnie moja bajka.

Najpierw jest powrót do rzeczywistości, kiedy Adam przebija się uśmiechem przez sapanie, a potem powrót do pokoju, w którym wszyscy siedzą. Adam prowadzi mnie jak cenną zdobycz. Czy mogę bardziej błyszczeć?

Wiem, że Radek patrzy. I że wie. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Czy można mieć poczucie winy z bardziej absurdalnego powodu niż ja teraz?

Pijana Eliza wciąż dotrzymuje Radkowi towarzystwa. Siedzą obok siebie na kanapie, a jej ręka ociera się o rękę Radka. Najwyraźniej emocje i alkohol biorą górę nad rozsądkiem Elizy, bo słyszę, jak mówi:

– Doszłam do wniosku, że on musi mieć fałszywy dyplom. Zabił mi przecież psa. Mogę tak myśleć, skoro mój pies nie żyje, a on był ostatnią osobą, która go oglądała przed śmiercią. Powiedział, że to żadna wysypka, tylko taka uroda, że Alda jest zupełnie zdrowa. Jak on może dalej bezkarnie leczyć? Nigdy się nie dowiem, czy to był naprawdę zawał serca, czy tylko ściema, którą kupiłam jak ostatnia naiwna.

Myślę: Kurek z hektolitrami żalu do Alka właśnie został otwarty.

Majka uśmiecha się pod nosem: też wie. Adam nalewa mi wina i całuje mnie w usta. Myślę: Czy zaznaczanie terenu kiedy się skończy?

– Musimy się częściej wymykać – szepcze mi do ucha Adam. Kiwam głową. Powinam skakać pod sufit, ale nie skaczę. Właściwie jestem bliska rozpaczy. Pod jakimś idiotycznym pretekstem uciekam do kuchni, licząc na chwilę w odosobnieniu. Wzięcie kilku głębokich oddechów, uporządkowanie w myślach kilku podstawowych, oczywistych faktów o swoim życiu i napicie

się kilku łyków zimnej wody – wszystko to powinno pomóc mi się pozbierać. Musi pomóc.

Nie mijają dwie minuty, a pojawia się Rafał. Akurat jego się nie spodziewałam. Ale jego obecność i tak jest lepsza niż obecność Majki; Rafał przynajmniej niczego nie zauważy.

– Przeszedłem po wódkę – mówi, trochę zaskoczony natknięciem się na mnie. O nic jednak nie pyta. Otwiera zamrażalnik i wyciąga butelkę.

– Nie za dużo wypijeś?

– Czy sobotni wieczór to dobra pora na takie dyskusje? – odpowiada zupełnie obojętnym tonem. – Majka wytargowała rabaty dla swoich klientów, trzeba to oblać.

Nie wiem, co ze sobą zrobić, więc zabieram się do robienia herbaty.

– Spytałem, czy ktoś jeszcze chce – mówi Rafał i znika.

Kiedy wraca, woda właśnie zaczyna się gotować, a ja zaczynam czuć się znowu tak, jak powinnam się czuć, to znaczy: jak dziewczyna swojego chłopaka, a nie jak dziewczyna na emocjonalnym rozdrożu, spętana oczarowaniem i poczuciem winy.

– Jeszcze dwie: dla Alicji i Radka – oznajmia.

– Długo zdobywałeś tę informację.

– Zamknij się, Olga. – Śmieje się i wychodzi, mijając się w drzwiach z Radkiem.

Myślę: Tylko nie to.

– Pomóż jej – mówi do Radka. – Ma legendarne dwie lewe ręce.

– Zamknij się, Rafał – odzywam się, głównie po to, żeby powiedzieć cokolwiek, ale nie jestem pewna, czy mnie usłyszał.

Radek staje w bezpiecznej odległości ode mnie.

W milczeniu otwieram kolejne szafki. W żadnej nie ma herbaty, choć wydawało mi się, że dobrze znam kuchnię Majki i Rafała. Że znam ją jak własną kieszeń.

– Przegapiłaś – odzywa się Radek. Podchodzi bliżej, staje dokładnie za mną, ponad moim ramieniem sięga do jednej z szafek i wyciąga puszkę, której szukałam. Podaje mi ją, nie dotykając mnie, ale to nie ma żadnego znaczenia. Panika wdziera się pod moją skórę.

Czuję go za sobą tak bardzo, że mam ochotę krzyczeć. Czuję, że wszystko wymyka się spod kontroli. Czuję, że muszę coś zrobić, żeby siebie ratować.

– Olga... – słyszę głos Radka, kiedy wlewam wrzątek do kubków. Myślę: Nie mogę pozwolić mu mówić.

– Nie – mówię z naciskiem i w ten sposób zabraniam mu wszystkiego, chociaż moje wnętrzości protestują.

– Ale nie żałujesz, że przyniosłem ci wino? – pyta, a może raczej stwierdza. I znowu mnie zaskakuje. Myślę: Robi to za każdym pieprzonym razem.

– Nie – odpowiadam, zgodnie z prawdą.

– Tylko tyle chciałem wiedzieć – mówi, a potem podchodzi do mahoniowego blatu, bierze dwa kubki i wychodzi z kuchni.

Próbuję wyrzucić z głowy ten incydent i skupić się na wdzięczności. Bo powinnam być bardzo wdzięczna losowi, że oszczędził mi wizyty Adama w kuchni. Myślę: Mogło być gorzej. I to musi wystarczyć za pocieszenie.

Kiedy wracam do pokoju, wszyscy siedzą przy stole, piją i rozmawiają, zupełnie nieświadomi incydentów, które miały miejsce, i wszystkiego, co przeżywam. Alicja i Majka prowadzą po cichu własną rozmowę, Alfa śpi zwinięta w kłębek obok kanapy, a Adam, Rafał i Piotr słuchają, jak Radek opowiada o koncepcji suchych ogrodów. Siadam na jedynym wolnym miejscu obok Piotra i przypominają mi się jego słowa: „Radek potrafi opowiadać”. Wszyscy słuchają jak zakłęci, ale ja bardzo się staram być wyjątkiem. Obracam w dłoni kieliszek z winem, ruszam palcami u stóp, patrzę na niewielką płamę na obrusie. Byle nie dać się wciągnąć w pułapkę zasłuchania się w głosie Radka. W pułapkę zapatrzania się w niego.

Adam kładzie dłoń na moim udzie; podnoszę na niego wzrok, uśmiecha się. Myślę: W tej fazie upicia wygląda wyjątkowo pociągająco. Cieszy mnie to odkrycie.

Dwie godziny później Adam mówi, że czas wracać do domu. Wszystko odbywa się gładko. Radek jest akurat na balkonie, więc omija mnie niezręczne pożegnanie lub spojrzenie w oczy, które nie da o sobie zapomnieć. W taksówce zainicjowałam grę wstępną, przekonując i siebie, i Adama, że wszystko jest w najlepszym porządku, a właściwie, że nigdy nie było lepiej. Udaje mi się też, co jest chyba największym osiągnięciem, szybko zasnąć po wspólnym prysznicu, bez konieczności walki z myślami o Radku.

Rano czuję owiniętego wokół siebie półprzytomnego Adama, który

mruczy mi do ucha:

– Dobrze się obudzić przy tobie, księżniczko.

I kolejna noc z rzędu bez snów nie wydaje się już taka straszna.



## Rozdział 7

W czwartek, u schyłku bardzo męczącego tygodnia, w czasie którego odsiadywałyśmy razem z Adrianną wszystkie nasze zaległości i tylko raz udało nam się wyjść z pracy chwilę przed dwudziestą drugą, dzwoni Adam i mówi, że jednak nie będzie w stanie przyjechać w piątek. Mimo że przez kilka dni karmił mnie pewnością, że spędzimy razem całe trzy dni.

– Piątek to najlepszy dzień na podanie ręki kilku osobom. Wiesz, że to część tej pracy – dodaje Adam, i nie czekając na moją reakcję, składa obszernie wyjaśnienia: wybiera się na imprezę dzięki kumplowi stalkerowi, który daje z siebie coraz więcej, a jeszcze nie wyczerpał nawet połowy swoich możliwości. Potakuję. Siadam na kanapie, rozglądam się po pustym mieszkaniu i myślę o tym, że to już pięć lat, chociaż wolałabym o tym nie myśleć. Ani o niczym innym. Na szczęście dochodzi dwudziesta trzecia i po odłożeniu telefonu pójde prosto pod prysznic, a potem od razu do łóżka.

– Może uda mi się niedługo wyrwać i przyjechać na tydzień – mówi Adam, nagle zmieniając temat. – Będziemy żyli jak normalna para. Chciałabyś? I pomyślimy o wakacjach.

Nie wiem, co powiedzieć. To nie jest mglista obietnica, którą słyszę po raz pierwszy w życiu. To nie jest obietnica, w którą jeszcze jestem w stanie wierzyć. Ale jednocześnie część mnie chce podskoczyć pod sufit i krzyknąć: „Jednak ta bajka też skończy się dobrze!”. Myślę: Może to syndrom pułapki utopionych kosztów, o którym często wspomina Majka, twierdząc, że ta teoria najlepiej opisuje związki damsko-męskie, a może naprawdę wszystko będzie dobrze?

– Ugoszczę cię – mówię.

– Liczę na to.

Kończę rozmowę. W strachu przed pytaniem o powieść, do której jeszcze nie zajrzałam. Staram się nie myśleć o tym, że za dwa tygodnie książka Adama będzie sobie leżała, jakby nigdy nic, na półce w księgarni.

W piątek rano dzwoni Majka, informując mnie, że w sobotę organizuje specjalną imprezę. Przyjmuje to dobrze. Dobrze, to znaczy: nie tracę

oddechu. Za to tracę wątek. Przez chwilę nie wiem, o czym Majka mówi, aż w końcu zaczynam słyszeć jej słowa na tyle wyraźnie, żeby się zorientować, że mówi o Dawidzie, koledze Rafała ze studiów, po którym słuch zaginął kilka lat temu. W tym czasie zdążył się ożenić i rozwieść.

– Wyobraź sobie, że Rafał spotkał go wczoraj na ulicy i pomyślał o Elizie.  
– Majka podnosi głos, żeby pokazać, jak wiele entuzjazmu budzi w niej zachowanie Rafała. – Wyobrażasz to sobie: Rafał pomyślał o Elizie!

Myślę: Rzeczywiście trudno mi to sobie wyobrazić.

– Skończy się gadanie o Alku – podsumowuje Majka i wnioskuje, że w jej oczach swatanie Dawida i Elizy jest co najmniej tak samo pewne, jak to, że Rafał za dużo wypije. – Aha, Alicji i spółki nie będzie, bo gdzieś wyjeżdżają czy coś takiego, Rafał oczywiście nie był w stanie powtórzyć. Ale to się dobrze składa, bo musimy pogadać.

– O czym? – pytam, próbując na boku zmierzyć się z faktem, że zamiast poczuć ulgę, poczułam rozczarowanie.

– Jak to o czym, Olga? – Poirytowany głos Majki może oznaczać tylko jedno: Coś zauważyła i ma swoje zdanie w tej sprawie.

Nie chcąc kontynuować tego tematu, pytam szybko, o której powinnam nacisnąć ich dzwonek do drzwi w sobotę, i kończę rozmowę. Potem ubieram się i bez śniadania wychodzę z domu. Po drodze kupuję kilka drożdżówek, i nie mogąc się powstrzymać, jedną wyciągam z torebki i zaczynam jeść.

Mijam skrzyżowanie. Ktoś potrąca mnie łokciem. Oglądam się za siebie, ale nic nie mówię. Bo nie jestem dziewczyną, która ma zamiar psuć sobie i tak trudny poranek. Jestem dziewczyną, która zamierza jedynie skończyć drożdżówkę i dotrzeć do pracy nie później niż to konieczne. Jestem nią, dopóki nie zauważam Radka, który zbliża się do mnie szybkim krokiem, trzymając ręce w kieszeniach dzinsów. Bo kiedy go dostrzegam, zamyślonego, z potarganymi włosami, jakby dopiero co wstał z łóżka, staje się zupełnie inną dziewczyną.

Dziewczyną, która zastanawia się, jak to wszystko jest możliwe, i która zastanawia się także, czy Radek wstał ze swojego łóżka, i w której – wbrew jej woli – wzbiera nagle złość.

– Olga. – Radek staje jak wryty; jego ręka przejeżdża po głowie, przeczesując włosy. Przełykam ostatni kęs bułki.

– Mieszkasz w pobliżu? – Ton mojego głosu zamienił proste pytanie w niejasne oskarżenie.

– Tak – odpowiada szybko Radek, a ja sobie uświadamiam, że ani razu nie spojrział mi prosto w oczy. Nie tak, jak do tej pory miał w zwyczaju: nie płochliwie i nie przelotnie. – To twoje śniadanie?

– Coś w tym stylu – mówię, tym razem w pełni panując nad swoim głosem.

– Masz czas na prawdziwe śniadanie? – pyta, zaskakując mnie.

Istnieją co najmniej dwie odpowiedzi na jego pytanie i nie jestem pewna, którą powinnam wybrać, ale jestem pewna, którą wybiorę.

– Potrafię szybko jeść – uśmiecham się, myśląc: Dlaczego to robię? Dlaczego mu ulegam? Dlaczego ulegam sobie? I dlaczego czuję się, jakby właśnie zaprosił mnie na randkę?

Radek też się uśmiecha.

– Więc chodźmy – mówi, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów. Zapala, nie częstując mnie.

– To twoje śniadanie? – pytam.

– Nie tylko ty grzeszysz przeciwko samej sobie – odpowiada, zerkając na mnie.

Na światłach stajemy za blisko siebie, przez ułamek sekundy nasze ręce ocierają się o siebie. Odsuwam się, wbrew sobie, udając, że ten przypadkowy dotyk nie zaalarmował mojego ciała na wszystkie możliwe sposoby.

Idziemy w milczeniu. W ciszy, która nie przeszkadza. Nie szukamy na siłę słów. Kilka minut później Radek zatrzymuje się przy jednej z klatek odświeżonej kamienicy.

– To tutaj.

Bez słowa idę za nim po schodach, myśląc: Przyprowadził mnie do własnego mieszkania. Sądziłam, że zna w pobliżu jakiś bar, gdzie serwują jajecznicę lub tosty. I zanim jestem w stanie się pohamować, a naprawdę powinnam to zrobić, z wielu powodów, słyszę swój głos, który odbija się od ścian starej klatki schodowej:

– Skąd wracasz?

Radek idzie dalej, jakby mnie nie usłyszał, i dopiero kiedy stajemy przed drzwiami, kiedy wkłada do zamka klucz, mówi powoli, nie patrząc na mnie:

– Już mówiłem, że nie tylko ty grzeszysz przeciwko samej sobie.

Żałuję, że spytałam. I żałuję, że nie mam większej kontroli nad własnym ciałem. Większej, to znaczy: jakiegokolwiek. Bolesne ukłucie rozchodzi się po moich wnętrznościach.

Myślę: To zazdrość. Myślę: Jak mogę być zazdrosna?

W mieszkaniu Radka prawie nie ma mebli. Niewielki, ciasny korytarz prowadzi do pokoju z aneksem kuchennym. Radek wskazuje jedno z dwóch krzeseł przy niewielkim drewnianym stole, na którym mam usiąść, więc bez słowa siadam. Podchodzi do łóżka i poprawia grafitową pościel, potem bierze z podłogi pilota, celuje nim w stronę wieży i po mieszkaniu rozchodzi się głos Noela Gallaghery. Mimo napięcia, które trzyma mnie w ryzach, uśmiecham się. I choć bardzo chcę coś powiedzieć, nie mówię nic.

Radek podchodzi do lodówki i wyciąga z niej kilka rzeczy, a potem, stojąc tyłem do mnie, zaczyna coś przyrządzać na niewielkim skrawku blatu. Rozglądam się. Nie widzę ani jednej rośliny. Za to na dwóch potężnych regałach kończących się pod sufitem stoją dziesiątki, jeśli nie setki, książek. Wstaję, żeby się im przyjrzeć. Wszystkie są z jednego działu: botaniki.

– Jesteś rozczarowana? – pyta Radek, nie odwracając się.

Najpierw wydaje mi się, że najzwyczajniej w świecie się przesłyszałam. Ale po chwili jestem pewna, że to pytanie naprawdę padło i wbrew pozorom wcale nie odnosi się do rozmiarów lub wystroju mieszkania Radka. Gdyby je ubrać w inne słowa, brzmiałoby tak: „Czy fakt, że z kimś spałam, wpływa negatywnie na twoje samopoczucie?”.

Jeśli potrzebowałabym dowodu na to, że przekroczenie progu mieszkania Radka było błędem, to nie mogłabym dostać niczego bardziej odpowiedniego. Ale nie potrzebuję. Bo wiem to od pierwszego kroku, który zrobiłam po tym, jak Radek spytał: „Masz czas na prawdziwe śniadanie?”. I naprawdę nie ma znaczenia, czy zaprowadził mnie do uroczego bistro, czy do swojej kawalerki z dużym materacem, na którym leży grafitowa pościel. Nie powinno mnie być ani w bistro, ani tutaj. A już na pewno powinnam wyjść po jego ostatnim pytaniu. Ale mimo że czuję, że to wszystko jest nie na miejscu, moja ciekawość jest silniejsza niż cokolwiek innego, a z pewnością silniejsza niż zdrowy rozsądek.

– Nie wiem, o co pytasz – mówię lekko, dając Radkowi szansę na obranie innego kierunku rozmowy, na sprawienie, że to śniadanie będzie chociaż odrobinę bardziej na miejscu.

– Pytam, czy jesteś rozczarowana tym, że zdarzyło mi się pójść z kimś przypadkowym do łóżka. – Słyszę jego głos i myślę: Na litość boską, co jest

z nim nie tak?

– Nie – odpowiadam, a mój głos chyba nigdy nie był mi bardziej posłuszny niż w tej chwili. To moje jedyne pocieszenie.

– Bo przywykłaś?

– Słucham? – odzywam się, zbita z tropu i przy okazji delikatnie zraniona. Ale nie, nie chcę okazywać słabości. – Myślałam, że przyszłam tutaj na śniadanie, a nie na to absurdałne przesłuchanie – mówię cicho.

Radek odwraca się i idzie w moim kierunku. Zatrzymuje się tuż przede mną. Chwyta mnie za ramiona i spogląda mi w oczy.

– A zdarzyło mi się to – mówi tonem kogoś z trudem hamującego złość – bo mam wyjątkowo słabe nerwy i tęsknię do czasów, kiedy nic mi się nie śniło, rozumiesz? – Kiedy kończy, odskakuje ode mnie jak oparzony, cofa się i przeczesuje dłonią włosy. Przez chwilę patrzy na mnie, ale niczego nie mogę wyczytać z jego twarzy, jakby nagle zamknął kurek z emocjami. A potem wraca do blatu. I dopiero wtedy zaczynam oddychać.

Chcę mu powiedzieć, że już nie jestem głodna, że nie potrzebuję zdrowego śniadania, że już nie wiem, czego potrzebuję, i że zwykle nie rozumiem tego, co do mnie mówi. Zamiast tego wciąż stoję i milczę.

Radek stawia na stole dwa talerze z kanapkami, na których na warstwie sera ułożone są dwie warstwy warzyw, a na samej górze kiełki. Myślę: Więc rośliny trzyma w lodówce.

– Przyszłaś tutaj na śniadanie, więc usiądź – mówi cicho. I znowu posłusznie siadam, a Radek zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

Gryzę ostrożnie, bo to nie są proste do zjedzenia kanapki. Na szczęście każde z nas patrzy głównie na swój talerz.

– Nigdy lepszych nie jadłam – odzywam się. Radek milczy; kiedy podnoszę wzrok, żeby na niego spojrzeć, wygląda, jakby się zmieszał. Wracając do jedzenia, myślę: Dlaczego nie powie po prostu „dziękuję”, jak normalny człowiek w reakcji na jakąś miłą uwagę?

– Mógłbym cię karmić, Olga.

Już się nie zastanawiam, czy się przesłyszałam. Od razu wiem, że nie. Podnoszę wzrok na Radka, zastanawiając się, kim jest i czego tak naprawdę ode mnie chce. A on odchyła się do tyłu na krześle, odsuwa od siebie talerz i patrzy na mnie uważnie, jakby na coś czekał. Zapewne chodzi o odpowiedź na tę propozycję, którą mi przed chwilą złożył.

– Skoro masz do mnie po drodze... – dodaje, a ja z ulgą przyjmuję fakt, że Radek miał na myśli przyrządzanie zdrowych kanapek z samego rana, a nie jakiś inny rodzaj karmienia.

– Nie mogę przychodzić tutaj na śniadania – mówię zaskakująco mocnym głosem, choć ta odmowa nie przychodzi mi łatwo. Nie patrzę na Radka, kończę jeść i wstaję. – Dziękuję – dodaje, wycofując się na korytarz.

Słyszę szuranie krzesłem, znak, że Radek też się podniósł. Łapię za klamkę drzwi wyjściowych, jakbym ścigała się z czasem, mając świadomość, że ten moment to dobitny dowód, że jestem mniej dojrzała, niż powinnam być w wieku dwudziestu ośmiu lat. Nie udaje mi się uciec, bo Radek stoi tuż przy mnie i czuję, że nie tylko mój oddech przyspiesza w niekontrolowany sposób. Wciąż trzymając dłoń na klamce, odzywam się, próbując zamaskować pożądanie i zdenerwowanie:

– Majka mówiła, że nie przyjdziecie do nich w sobotę.

– Wyjeżdżamy do Holandii po sadzonki – mówi cicho, grzebiąc w kieszeni spodni.

Kiwam głową, bo nie bardzo wiem, co powiedzieć. Wiem tylko jedno: muszę natychmiast stąd wyjść. Zanim zrobię coś, czego będę żałować. Zanim zrobię coś, co wszystko zmieni. Otwieram więc drzwi i po prostu zabieram swoje roztrzęsione ciało z mieszkania Radka. Zbiegając po schodach, czuję, jak się rozpadam na kawałki. Ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że przez całą drogę do pracy muszę walczyć z impulsami. Te impulsy mówią mi bez owijania w bawełnę: Zawróć.

Zuza nie odzywa się, ale wiem, że jej milczenie nie potrwa zbyt długo. Trzęsącymi się rękami włączam swój komputer; próbuję sobie przypomnieć, co właściwie mam dzisiaj zrobić, ale zupełnie nic nie przychodzi mi do głowy; włączam program pocztowy, puszczam Noela Gallaghera, aż w końcu słyszę głos Zuzy:

– Co się, do cholery, stało?

– Gdzie Adrianna? – pytam, rozpaczliwie chcąc zmienić temat.

– Grabi sobie. Wczoraj miała długą randkę i dziś ją odsypia. Co się stało, Olga?

– Nie wiem, co się ze mną dzieje, więc nie mogę odpowiedzieć na twoje pytanie.

– Zła odpowiedź. – Zuza marszczy czoło.

– Powiem ci, kiedy będę w stanie – mówię, bo opowiadanie o tym, co się wydarzyło przez ostatnie tygodnie, wydaje mi się niemożliwe. Z bardzo wielu powodów.

Odkrywam, że moje ręce wciąż się trzęsą, gdy zaczyna dzwonić moja komórka. Odbieram, ledwie rejestrując, że to Adam.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że przyjadę w sobotę przed szesnastą.

– Świetnie – mówię. – Rafał znowu organizuje imprezę. Chcą wyswatać Elizę.

– Nie mogę się doczekać – słyszę, że się uśmiecha.

A ja nie mogę się zmusić, żeby powiedzieć: „Ja też”. Ale wiem, że to chwilowe. Miną dwie, trzy, góra cztery godziny i będę się cieszyła na weekend z Adamem.

Piętnaście minut później zabieram się do pisania horoskopu. Zerkam na dzisiejszy, robotę prawdopodobnie sprzed kilku tygodni; przy moim znaku zodiaku napisałam: „Barany spotkają dzisiaj kogoś, kto może zmienić ich życie”. Myślę: Musiałam spełniać czyjaś prośbę. Myślę tak, mimo że nie znam żadnej osoby spod tego znaku, poza sobą i Majką.

Pojawia się Adrianna, ale zamiast usiąść na swoim miejscu, spogląda mi przez ramię i śmieje się.

– I to są właśnie nieliczne profity z tej pracy – mówi, a potem dodaje bez cienia złośliwości: – Chociaż nie rozumiem, po co ci ktoś, kto zmieni twoje idealne życie? Za dobrze ci?

Co mogę jej odpowiedzieć? To nie wina Adrianny, że czasami w sposób kompulsywny lukruję otaczając mnie rzeczywistość. To znaczy: Adama.

Mija osiemnasta, a ja mam dość. Zuza i Adrianna wciąż klepią w klawiaturę, nieustannie ziewając.

– Macie ochotę na dezercję? – pytam.

– Jeśli chodzi ci o to, czy mamy ochotę się schlać, to odpowiedź zawsze brzmi: tak – mówi Zuza bezbarwnym, zmęczonym głosem, cały czas patrząc w monitor. – Ale niedobór przepracowanych godzin zaczyna we mnie samej wzbudzać poczucie winy, więc rozumiesz...

Adrianna kiwa głową, potwierdzając słowa Zuzy.

Mimo że też powinnam przyjąć z pokorą taką postawę, jakiś silny impuls niewiadomego pochodzenia każe mi wyjść z redakcji. Zbieram swoje rzeczy

i wyłączam komputer, zastanawiając się, czy ten sam impuls, który tak skutecznie wygania mnie z pracy, za chwilę zmusi mnie do upicia się w samotności.

– Z nią się coś dzieje – słyszę głos Zuzy, kiedy jestem już po drugiej stronie drzwi. Myślę: Trudno o trafniejszą diagnozę. I przyspieszam kroku.

Kieruję się w stronę rynku, wiedząc, że o tej porze w piątek będą tam tłumy. Po raz pierwszy w moim dwudziestoosmioletnim życiu pokładam nadzieję w hałasie, zamęcie i ruchu miasta. Nadzieję, że roztrzęsione myśli o Radku i o tym, że wokół mnie dzieje się coś, czego nie jestem w stanie kontrolować, zawiążą się w supeł i umilkną.

Wchodzę do pierwszej knajpki, którą mijam, niezatłoczonej, z czego nie jestem zadowolona, i zamawiam lampkę wina, z czego też nie jestem zadowolona, bo jak lampka wina ma mi pomóc uporać się z myślami? Z tymi myślami nawet cała butelka bourbona miałyby kłopot.

Nagle przychodzi mi do głowy, że powinnam zadzwonić do Elizy, Majki albo Rafała. Siedzenie samej w knajpce w piątkowe popołudnie z zamiarem wstawienia się niezupełnie jest w moim stylu. Ale nie potrafię się zmusić, żeby wyjąć z torebki telefon.

Nie wiedziałabym, co powiedzieć.

Naraziłabym się jedynie na podejrzenia, pogarszając własną sytuację.

Poza tym Majka coś wie, coś zauważyła.

Piję więc wino, rozglądając po wnętrzu knajpki z niezbyt gustownymi tapetami na ścianach, która jest większa, niż wydawała się przy pierwszym nieuważnym spojrzeniu: ciągnie się wąskim przesmykiem i za mną, i przede mną. Tylko połowa stolików jest zajęta, mało jak na piątkowy wieczór, głównie przez pary zanurzone w romantycznych szeptanych rozmowach. I nagle go dostrzegam: siedzi sam pod ścianą na końcu jednego z przesmyków, bokiem do mnie. Nie widzi mnie.

I znowu czuję znajomy impuls, który każe mi zabrać torebkę i kieliszek i podejść do jego stolika.

– Olga – mówi zaskoczony. Po chwili uśmiecha się szeroko i wstaje, żeby się przywitać. Podaje mi rękę, a potem zachęca, żebym usiadła. Dopiero teraz zastanawiam się, o czym będziemy rozmawiać i jak wytłumaczę swoją obecność tutaj.

– Olga. – Piotr powtarza moje imię, jakby nie wiedział, co powiedzieć.



Zauważam niewielką szramę na jego policzku; nie mam pewności, ale wydaje mi się, że nie miał jej, kiedy widziałam go ostatnio.

– Co ci się stało? – pytam, choć wiem, że w normalnych warunkach nigdy nie zadałabym tak bezpośredniego pytania, nie komuś, kogo ledwie znam. W normalnych warunkach, to znaczy: gdy jeszcze nie byłam narażona na działanie impulsów.

Piotr macha ręką, jakby odganiał insekta, i wcale nie wygląda na zakłopotanego.

– Mały wypadek przy pracy. Ogrody bywają zdradliwe. – Bierze łyk jakiegoś alkoholu, prawdopodobnie whisky. – Tak się zastanawiam, dlaczego przyszłaś tutaj bez towarzystwa?

To jedno z wielu pytań, na które nie jestem w stanie odpowiedzieć. Nie do końca w każdym razie.

– Ostatnio źle sypiam – mówię szybko, wybierając bezpieczną półprawdę, ale po chwili orientuję się, że ta półprawda w ogóle nie wyjaśnia mojej obecności w tym lokalu, więc dodaję z uśmiechem: – To sprawia, że czasami nie czuję się sobą i robię dziwne rzeczy.

Piotr uśmiecha się uprzejmie, jakby wiedział, że właśnie tego od niego oczekuję, i jednocześnie prześwietla mnie wzrokiem. Po raz drugi, odkąd go poznałam, nachodzi mnie nieodparte wrażenie, że on wie, co ukrywam: przed nim i przed światem.

– Co to znaczy, że źle sypiasz?

– A jak myślisz?

– Nie wiem. Przewracasz się z boku na bok od jedenastej i nie możesz zasnąć? Budzisz się co godzinę przez całą noc? Budzisz się o trzeciej nad ranem?

Myślę: Którą sugestią wybrać? Tak łatwo skłamać. Tak wygodnie. Tak bezpiecznie.

– Od jakiegoś czasu nie mam snów – mówię, nie będąc w stanie przeciwstawić się kolejnemu impulsowi, tym razem zmuszającemu mnie do zwierzenia się z problemem, który może jedynie wywołać uśmiech politowania. Oczywiście nie dlatego tutaj jestem. Nie dlatego, że nie mam snów. Nie dlatego, że kiedy je straciłam, Radek wreszcie zaczął je mieć. A może właśnie dlatego? Może to część tej absurdalnej, rozpraszającej układanki, która ostatnio komplikuje mi życie? – Pewnego dnia kurek został zakręcony. I teraz

każdej nocy wpadam w czarną dziurę – dodaję.

– Alicja twierdzi, że sny są bardzo ważne – mówi Piotr i wcale nie uśmiecha się z politowaniem. – Tylko co to ma wspólnego z samotnym pić wina w tym miejscu?

– Nie wiem – uśmiecham się. Mój kieliszek jest prawie pusty. Zaczynam się zastanawiać, co z tym faktem zrobić, ale po chwili już wiem, że nie muszę się martwić: Piotr przywołuje kelnera i zamawia dla nas butelkę wina. Myślę: Teraz ten wypad zrobił się naprawdę dziwny. Ale towarzystwo Piotra cieszy mnie i gdyby nie zagrożenie, że wspomni o Radku, mogłabym się odprężyć.

– Dopatrujesz się w tym czegoś – mówi Piotr. – Na tym polega twój problem.

– Ze snami? – dopytuję się, żeby zyskać pewność, że za nim nadążam.

Piotr się uśmiecha.

– Teraz powinnaś przyznać, że to wierzchołek góry lodowej.

Kelner napełnia nasze kieliszki.

– Nie wiem. W końcu czyje życie jest dokładnie takie, jak ktoś sobie wyobrażał we wczesnej młodości? Na przykład myślałam, że będę pisać, a piszę jedynie horoskopy i porady. Te inne rzeczy mi nie wychodzą... – mówię i czuję się, jakbym zażyła tabletkę wymuszającą całkowitą szczerość. – A z Adamem... mamy taki układ, że rzadko się widzimy... – I właśnie wtedy dociera do mnie, co się wydarzyło: Powiedziałam stanowczo za dużo. Spuszczam wzrok, zszokowana i zawstydzona samą sobą.

– Alicja przykładła cholerną wagę do snów – odzywa się Piotr i wygląda na to, że to, co przed chwilą usłyszał z moich ust, zupełnie nie zrobiło na nim wrażenia. – I pewnie powiedziałyby, że wyłączenie snów to znak, że musisz się rozglądać.

– Co to znaczy? – pytam, wpatrując się w niego.

– Olga, świat jest jak drzewo. Wystarczy dobrze złapać jedną gałąź, żeby móc się piąć wyżej. Jedna gałąź wystarczy – mówi, sprawiając, że otwieram szeroko oczy i przypominam sobie o swoim horoskopie na dzisiaj: „Spotkasz kogoś, kto zmieni twoje życie”. – Ale trzeba się rozglądać za właściwą gałęzią – słyszę głos Piotra.

Myślę: Czy ja się rozglądam?

Myślę: Czy kiedykolwiek się rozglądałam?

Od lat żyję pomiędzy Majką, Elizą, Rafałem, Adamem i pracą. Przemierzam szlaki pomiędzy redakcją, moim mieszkaniem i ich mieszkaniami. Rzadko pojawia się możliwość wybrania innej trasy, choćby prowadzącej do tej knajpki z brzydkimi tapetami na ścianach i trochę zbyt pustej jak na piątkowy wieczór.

Dźwięk dzwoniącego telefonu wyrywa mnie z zamyślenia. Piotr przepasza i odbiera, nie wstając.

– Ale co się dokładnie stało? – pyta po chwili i widzę, jak ściąga mu się twarz. – Które sadzonki? To po co to zrobiłeś?

Na samo przypuszczenie, że Piotr rozmawia z Radkiem, moje ciało natychmiast budzi się do życia w sposób trudny do ukrycia. Ale nie niemożliwy. Słuchając resztek zdrowego rozsądku, szybko wyciągam z torebki róż i nakładam palcami na zaróżowione policzki. To efekt gwałtownie podwyższonego pulsu, ale Piotr pomyśli, że to kwestia odświeżonego makijażu. Po wszystkim drżące ręce kładę na kolanach, żeby Piotr nie mógł ich zobaczyć.

– Aha, no to dobrze... Nie siedź tam za długo, aż tak terminy nas nie gonią. – Piotr rozłącza się i kładzie telefon na stoliku, a potem mówi, napęniając nasze kieliszki: – Kłopoty z sadzonkami.

– A jaki jest powód, że ty tutaj przyszedłeś? – pytam, wiedząc, że temat sadzonek tylko wydaje się niegroźny. Zbyt łatwo może zostać powiązany z Radkiem, żeby był bezpieczny.

– Byłem w pobliżu, więc wstąpiłem.

– Aha – uśmiecham się.

– Dlaczego mi nie wierzysz?

Spuszczam wzrok. Nie zamierzam być po raz drugi szczerą, bo wtedy musiałabym powiedzieć Piotrowi mnóstwo absurdalnych rzeczy: o horoskopie, o Radku i Bóg wie, o czym jeszcze. Musiałabym wysypać wszystkie swoje sekrety na stół. Sekrety, o których wciąż nie wiem, co myśleć.

– Wierzę ci – mówię z naciskiem, patrząc na swój kieliszek.

Mija długa chwila, zanim znowu słyszę spokojny głos Piotra.

– Co myślisz o Radku? – pyta.

Biorę spory łyk wina, hamując gotowość do ucieczki i obiecując sobie, że stawię temu czoło jak dorosły człowiek i udzielę normalnej odpowiedzi na

normalne pytanie. Myślę: To jest zwykłe, niewinne pytanie. To jest pytanie, pod którym nic się nie kryje.

– Jest... – Chcę znaleźć jakieś słowa, neutralne i odpowiednie, ale żadne nie przychodzi mi do głowy. Żadne poza zupełnie nieneutralnymi i nieodpowiednimi. – Sam wiesz, jaki jest. Nie da się go nie lubić.

Myślę: Nie zabrzmiało to najlepiej. „Nie da się go nie lubić”. Co to w ogóle znaczy?

Piotr zaczyna się śmiać, zaskakująco głośno jak na te okoliczności, jak na tę niezgrabną odpowiedź.

– Co cię tak bawi?

– Bardzo się mylisz, jeśli wydaje ci się, że nie da się go nie lubić – odpowiada, a śmiech zostaje zastąpiony przez uśmiech. – Znam go, odkąd był dzieciakiem. Jego ojciec był moim znajomym ze szkoły średniej. Dodajmy, dosyć wykolejonym znajomym, który zapłodnił zbyt przypadkową kobietę, żeby mógł być szczęśliwy w małżeństwie. Radek był trudniejszy niż większość jego rówieśników. Był zamknięty w sobie, agresywny, nawet jego rodzice za nim nie przepadali. I w gruncie rzeczy za bardzo się nie zmienił. –

Ani przez chwilę Piotr nie rezygnuje z mówienia irytująco rozbawionym tonem głosu.

Zaciskam drżące dłonie na kieliszku.

Nagle staję się dziewczyną, która mogłaby się na niego rzucić z pięściami.

– Nie rozumiem, jak możesz tak mówić!

– Mówię, jak jest, Olga. – Na twarzy Piotra pojawia się grymas, który można uznać za półuśmiech. – Jako dziecko o mało nie wylądował w poprawczaku. Jego specjalnością było wdawanie się w bójki, w których nie miał równych szans. Najczęściej miał znaczną przewagę, ale lubił też być z góry przegranym. Lubić z góry być przegranym to jest coś, to znaczy: to jest naprawdę... Wiesz, jakie to jest, prawda?

Puszczam kieliszek, żeby go nie zgnieść.

– Przestań! – mówię cicho, ale ostro. Właściwie nie wiem, co się ze mną dzieje. Wiem tylko, że nie mogę tego znieść, bez względu na to, czy słowa Piotra są prawdą, czy stekiem kłamstw.

– Chciałem wiedzieć – mówi spokojnie Piotr, ignorując moją złość.

– Co chciałeś wiedzieć? – Nie mogę uwierzyć, że wciąż siedzę naprzeciwko niego. Że jeszcze nie wyszłam, waląc go na odchodne torebką

po głowie.

– Olga, chciałem znać prawdziwą odpowiedź na pytanie, co o nim myślisz.  
– Piotr, już zupełnie poważny, wzrusza ramionami i wypija ostatni łyk wina. Ma teraz wygląd człowieka, który właśnie wypełnił swoją misję.

Od momentu, kiedy Piotr wsadza mnie do taksówki, w mojej głowie mnożą się dziesiątki pytań. Co się właściwie dzisiaj wydarzyło, począwszy od spotkania Radka w drodze do pracy, a skończywszy na tej dziwnej rozmowie z Piotrem? Czy innym ludziom też zdarzają się takie rzeczy? Czy to, co mówił Piotr, jest prawdą? Kim jest Piotr? Kim, do cholery, jest Piotr i czego ode mnie chce?

Przed zaśnięciem słyszę, jak mój telefon informuje mnie o nadejściu nowej wiadomości. Nie chce mi się sięgać po komórkę, chociaż wiem, że to prawdopodobnie eśemes od Adama, który ostatnio częściej niż kiedykolwiek pisze wieczorami.

## Rozdział 8

Adam chce iść na pierogi. Potem chce, żebym włożyła sukienkę. Pozwalam mu wybrać. Pozwalam mu na wszystko.

Przyjechał niemal punktualnie, w białej koszuli i dobrym nastroju i niczego niepokojącego nie dostrzegł. We mnie, w moim spojrzeniu, w moich słowach. Pomyślałam: To dowód. Dowód, że potrafię trzymać w tajemnicy wszystkie te dziwne, niebezpieczne rzeczy.

Kiedy przekraczamy próg mieszkania Majki i Rafała, Rafał wytyka nam spóźnienie. Nie wygląda na podekscytowanego, mimo że po raz kolejny wprowadza w nasze życie kogoś nowego. Bo Dawid jest kolegą Rafała, którego żadne z nas nie miało okazji poznać. To może oznaczać tylko jedno: Tak naprawdę nigdy nie byli kolegami, musieli znać się jedynie z widzenia.

Rafał wygląda na rozdrażnionego.

Eliza w ładnej czerwonej sukience z nieprzesadnym dekoltem siedzi na kanapie i patrzy w telewizor. Od razu wiem, że została poinformowana o tym, co może się dzisiaj wydarzyć. Wysyła w naszym kierunku jeden z tych uśmiechów, które niezbyt zgrabnie przyklejają się do twarzy w reakcji na nagły alarmujący komunikat.

– Dawida jeszcze nie ma – mówi Majka, tak jakby nie było to oczywiste. – Olga, chodź ze mną do kuchni. Pomożesz mi.

Oczywiście wiem, że nie chodzi o pomoc. Chodzi o rozmowę.

Majka przymyka drzwi i ciągnie mnie bliżej okna, sądząc, zresztą raczej bezpodstawnie, że im dalej od wyjścia, tym jesteśmy bezpieczniejsze.

– Co się dzieje między tobą i Radkiem? – szepcze, wyraźnie ożywiona. – Tylko nie mów, że nie widzisz, jak na ciebie patrzy.

– Nie widzę – mówię szybko. Robi mi się gorąco. I nie wiem, czy powodem jest to przesłuchanie, czy samo przywołanie w rozmowie jego imienia.

– Olga, przecież nie jesteś głupia.

– Ty też. – Mój ostry ton zaskakuje i Majkę, i mnie samą. Ale zamiast się wściec, Majka uśmiecha się, jakby wygrała to starcie.

– Oni spadli mi z nieba – odzywa się, nastawiając wodę na herbatę. – Zaczęli robić ogród u jednego z moich klientów. Byłam tam wczoraj, sprawdzić co i jak, zastałam Piotrka i Radka, spoconych, w swoim żywiole... – Majka głośno wzdycha. – Kurczę, doszłam do wniosku, że nie ma nic bardziej seksownego niż połączenie faceta, łopaty, potu i ziemi. Następnym razem zabiorę cię ze sobą i sama zobaczysz.

Pół godziny później Eliza wciąż patrzy w telewizor, a Rafał otwiera drzwi Dawidowi.

Eliza natychmiast wstaje i poprawia sukienkę, przypominając sobie, że jest kobietą, przed którą za chwilę stanie mężczyzna. Dawid wita się ze wszystkimi, na końcu z Elizą, i mówi, że podoba mu się jej sukienka. Potem siada obok niej, a Eliza kontynuuje skakanie po kanałach. Ale po chwili oddaje pilota Dawidowi i wyraźnie się rozluźnia. Oboje są zadowoleni z takiego obrotu sprawy.

Rafał wciąż wygląda na rozdrażnionego, chodzi po pokoju ze szklanką wypełnioną whisky, jakby czegoś szukał, ale potem wraca do stołu i zaczyna wypytywać Adama o jego powieść. Kurczę się w sobie. Na szczęście Rafał nie jest w stanie zbyt długo skupić się na wywodach Adama, więc zmienia temat: chce wiedzieć więcej o filmie o naprawdę popieprzonej miłości. Pije wino i staram się słuchać, bo wszyscy słuchają, ale Rafał znowu wchodzi Adamowi w słowo, odcinając go od mówienia, i zaczyna się głośno zastanawiać nad tym, kto powinien zagrać trzy główne role. Nie przychodzi mu do głowy nikt właściwy, ale lista nazwisk, które zna, jest bardzo krótka, więc Majka uśmiecha się i proponuje, że przyniesie tablet, żeby mu pomóc. Rafał zgadza się bez przekonania, a Adam kładzie dłoń na moim udzie.

Godzinę później nasza wiedza o młodych rodzimych aktorach jest większa niż kiedykolwiek, Majka wyłącza tablet i odnosi go do sypialni, a Rafał znowu wstaje i wychodzi z pokoju, mówiąc, że przyniesie coś porządnego do picia.

– Pójdę sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku – szepczę Adamowi do ucha.

– A od czego jest Majka? – Gryzie mnie w ucho i zabiera rękę z mojej nogi.

– Widocznie od czegoś innego – uśmiecham się.

Mijam się z Majką w drzwiach.

– Jakoś dziwnie jest bez Alicji i spółki – mówi, wzdychając.

– Tak – potakuję i myślę: Nikt nigdy nie może się dowiedzieć, jak dziwnie i pusto. A potem wciskam sobie do głowy kłamstwo: Po prostu jest jak dawniej. Tak, jak powinno być.

Znajduję Rafała w kuchni, stojącego nieruchomo przed oknem.

– Co się dzieje? – pytam, a on się odwraca. Dopiero teraz zauważam, że jego koszula jest wymięta, jakby spędził w niej dwa dni, na przemian śpiąc i jeżdżąc samochodem.

– Nic. – Wzrusza ramionami. Podchodzę bliżej, chwytam go mocno za przedramiona i mówię powoli:

– Nie jestem ślepa.

– Czasami jesteś – uśmiecha się. Nie wiem, czy żartuje, czy mówi poważnie, i nie chcę wiedzieć, bo jeśli okazałoby się, że Rafał, który nigdy niczego nie zauważa, coś zauważył, byłaby to bardzo zła wiadomość.

– Co się dzieje?

– O czym ty mówisz, Olga? – Rafał oswobadza się z mojego uchwytu i otwiera zamrażalnik.

– Widzę, że nie jesteś sobą.

– A ty zawsze jesteś sobą? – woła. Jest wkurzony, wyławia butelkę wódki z szuflady, a potem trzaska drzwiami od lodówki.

– Musisz komuś powiedzieć, bo zwariujesz. – Podnoszę głos na tyle, że Rafał zaczyna mi się uważnie przyglądać.

– Jakoś ostatnio nie byłaś szczęśliwa, kiedy chciałem ci powiedzieć... – Wypowiadając ten wyrzut, ma minę śmiertelnie obrażonego ośmiolatka.

– Nie byłam i teraz też nie jestem, ale musisz mi powiedzieć.

– Dlaczego? – Wzrusza ramionami.

– Bo widzę, że coś cię gryzie! – wołam.

Spuszcza wzrok i odwraca się w stronę okna.

– Nie skończyłem tego – mówi cicho, a ja nie mogę się powstrzymać przed westchnięciem.

Myślę: Jeśli mam być ze sobą zupełnie szczerą, to dokładnie wiedziałam,



co usłyszę, czyż nie? Co innego mogłoby gryźć Rafała?

– Mąż Weroniki przyszedł po nią wczoraj do pracy. To jakaś nowość. Nie wiem, co o tym myśleć.

– Stąpasz po cienkim lodzie...

– Spierdalaj z tymi metaforami – mówi tak cicho, że ledwo go słyszę.

– Posłuchaj mnie uważnie: Skończ to, zanim będzie za późno.

– Za późno na co, panikaro?

Rafał bierze butelkę i wychodzi z kuchni. Nie pozostaje mi nic innego, jak pójść za nim, ale z jakiegoś powodu tego nie robię. Patrzę przez okno, próbując zrozumieć, dlaczego nagle jestem gotowa zająć się życiem Rafała. Czy robię to po to, żeby nie zajmować się własnym? Czy przed chwilą wyciskałam z Rafała oczywistości, bo dopingowała mnie myśl, że w tej kuchni dwukrotnie znalazłam się sama z Radkiem?

Kiedy wracam do pokoju, Majka właśnie wyciąga z komody Eurobiznes. Czy ta impreza naprawdę jest taka zła, żeby sięgać po ostatnią deskę ratunku? Telewizor jest wyłączony, a Eliza i Dawid siedzą przy stole. Myślę dokładnie to, co myślą wszyscy: Nic z tego nie będzie.

Niecałe pół godziny później sytuacja zmienia się diametralnie. Ożywiona do granic możliwości, mocno wstawiona i nieco zdesperowana Eliza woła gorączkowo do Dawida:

– Odsprzedaj mi Sztokholm! Zrobię wszystko za pieprzony Sztokholm! Chcę wreszcie postawić jakieś domki.

Dwie godziny później Eliza tańczy z Dawidem przy *Love hurts*, jej buty leżą na środku pokoju, ostatnie wino trzyma w ręce Dawid. Reszta z nas nadal siedzi przy stole, bez energii popijając mocną herbatę, może poza Rafałem, który jak na siebie jest bardzo spokojny. Od czasu do czasu wykrzykuje coś do Elizy i Dawida, jakby był w czwartej klasie podstawówki i właśnie brał udział w pierwszej w życiu dyskotecie, na której nikt nie poprosił go do tańca. Ale Eliza i Dawid nic sobie z tego nie robią. Nie słyszą nas i nie widzą. Myślę dokładnie to, co myślą wszyscy: Więc jednak coś z tego będzie. Jesteśmy świadkami wpadnięcia Elizy w kolejne męskie ramiona. Ale te są inne niż dotychczas, a przynajmniej wydaje się, że są inne. Bo Dawid, który nie jest ani chudy, ani gruby, ma bardzo krótko ostrzyżone jasne włosy, nieco zmęczoną twarz i zaskakująco głośny, ożywczy śmiech, nie ma spojrzenia, które by błdziło. Nie ma w sobie nic, co by mówiło: „Jestem nieobliczalny. Lubię przygody. Nie chcę się ustatkować. Nie zmieszczę się w przyjemno-

nudnawej codzienności”.

Jakiś czas później, kiedy przysypiam na siedząco i tracę orientację w sytuacji, Eliza i Dawid wychodzą razem, trzymając się za ręce.

– Szybcy są – stwierdza Majka, tylko trochę zaniepokojona tym tempem, bo jednak bardziej zadowolona, że może się uważać za autorkę nowego romansu Elizy.

– Zawsze najbardziej cenilem w Elizie takt – stwierdza Rafał. – Mogli to zrobić na naszej kanapie.

– Właściwie niewiele brakowało – mówię.

– Właściwie nie miałabym nic przeciwko – mówi Majka i nie wiem, czy żartuje.

– Właściwie ja też. – Rafał wzrusza ramionami i raczej jest poważny. – Może dzięki temu ta impreza przestałaby być taka denna.

– Jak możesz mówić, że była denna? – denerwuje się Majka. – Nie widzisz, co się wydarzyło? To może być jedyna impreza, którą zapamiętamy na całe życie!

Myślę: Niestety, mam dwie inne wyżej ustawione w tej kategorii.

Adam szturcha mnie i mówi, że powinniśmy zostać i przespać się na kanapie.

– Majka, mamy dla nich jakąś pościel? – entuzjastycznie woła Rafał. – Śniadanie jutro o dwunastej!

– Mamy dla nich nawet szczoteczkę do zębów.

– Naprawdę? – zaczynam się śmiać.

Układamy się na kanapie w salonie Majki i Rafała i Adam momentalnie zasypia. Nie mam tyle szczęścia co on, moje zasypianie przypada na odgłosy szamotaniny w sypialni, które chwilę później przeradzają się w klasyczne odgłosy wydawane przy uprawianiu seksu. Jestem wdzięczna losowi i moim przyjaciółom za to, że powstrzymali się przed zagrzewaniem się za pomocą różnych słów.

I właśnie tak się kończy sobota i zaczyna dla mnie kolejna noc bez snów.

Adam wyjeżdża w poniedziałek rano. Zanim wsiada do samochodu, nalega, żebym w najbliższym czasie wzięła dwa lub trzy dni urlopu i przyjechała do niego. Ostatnie takie zaproszenie padło półtora roku temu. Przez pięć lat byłam w Warszawie tylko trzy razy, to znaczy: trzy razy

u Adama. Bo zdarzało mi się jechać tam na jeden dzień w zupełnie innych sprawach i najczęściej widzieć się z nim tylko przelotnie, co zawsze uwierało mnie bardziej, niżbym sobie życzyła. Oczywiście, nie było mowy o skarżeniu się. Nie było komu.

Kiedy obiecuję, że wezmę wolne, Adam chwyta mnie mocno za ramiona i patrzy mi w oczy.

– Lepiej weź – mówi. Mimo że głos ma łagodny, brzmi to jak groźba. Wygląda na to, że mój niezamierzony i niechciany brak entuzjazmu stymuluje go do działania. Myślę: Czy to znaczy, że ta bajka skończy się dobrze?

Drogę do pracy powinnam pokonywać w radosnych, ekstatycznych podskokach, ale jestem w stanie myśleć jedynie o tym, że za chwilę dotrę do miejsca, w którym w piątek spotkałam Radka. Mój puls przyspiesza, a ja przyspieszam kroku i nie rozglądając się, idę przed siebie. Myślę: To trochę smutne, że tylko tyle mogę zrobić, żeby wziąć los w swoje ręce.

Adrianny jeszcze nie ma w redakcji. Zuza siedzi przed komputerem, z wetkniętymi do uszu słuchawkami, i nawet nie zauważa, że weszłam do pokoju.

Włączam komputer i jakiś impuls każe mi w pierwszej kolejności sprawdzić swój horoskop: „Barany powinny się dzisiaj uważnie rozglądać. W każdej chwili może się zdarzyć coś wyjątkowego. Nie jest to dobry dzień na duże zakupy i podejmowanie ważnych decyzji”.

Myślę: To musi być przypadek. Bez względu na to, czy napisałam to ja, Zuza czy Adrianna.

Myślę: Majka parsknęłaby śmiechem. Muszę być bardziej jak Majka, żeby nie zwariować.

Mimo to chwilę później, gdy Zuza zauważa moją obecność i wyjmuję z uszu słuchawki, pytam:

– Przestało ci się kiedyś coś śnić na dłuższy czas?

– Nie wiem. Chyba nie – odpowiada, klepiąc w klawiaturę. – Tylko nie mów, że to jest ten twój problem – dodaje, tym razem patrząc na mnie uważnie.

– Nie mam żadnego problemu – mówię z naciskiem.

– Masz.

Postanawiam uciąć temat za pomocą milczenia.

Szczerze się składa, że do pokoju wchodzi Adrianna i zanim zabierze się do pracy, chce z nami omówić „wiele spraw związanych z nowo poznanym facetem”. Omówić w słowniku Adrianny oznacza: zdać nam raport. Adrianna przesuwa swoje krzesło na środek pokoju i zaczyna opowiadać. Słucham jej jednym uchem, wciąż wracając myślami do horoskopu, który przypomniał mi o słowach Piotra. Jakaś część mnie nieustannie pyta: Jak to możliwe? A druga część mnie usilnie, choć bez przekonania odpowiada: To tylko zwykły zbieg okoliczności. Adrianna wciąż przedstawia nam swoją bieżącą sytuację, kiedy dostaję esemes od Elizy, w którym informuje, że dziś też spotyka się z Dawidem. Sądząc po liczbie emotikonów, które załącza do wiadomości, jest podekscytowana.

Po południu składam wniosek o dwudniowy urlop w następnym tygodniu, który zamierzam przykleić do weekendu. Zostaje pozytywnie rozpatrzony, więc składam raport Adamowi, pokazując mu: Oto mój entuzjazm. Nie odpisuje. Ale przed wyjazdem ostrzegał mnie, że szykuje mu się „naprawdę popierdolony tydzień wypełniony spotkaniami”. A w weekend zacznie się promocja powieści, na razie nic wielkiego, ale z czasem, jeśli pojawiają się pozytywne recenzje, a od wielu znajomych słyszał, że to pewne, że się pojawia, wszystko nabierze rozpędu. Po tych słowach pożegnałam się z marzeniem o wspólnych wakacjach i ściganiu się z Rafałem, kto pierwszy dotrze do Barcelony. Może i lepiej, bo Rafał byłby zrozpaczony, gdyby przegrał.

Wychodzę z pracy po dziewiętnastej, oddzwaniam do rodziców i przez całą drogę do domu odpowiadam na ich pytania, udając, że nigdy nie było u mnie lepiej, a potem wchodzę do sklepu, żeby kupić wino, mimo że nigdzie się nie wybieram, i coś, co mogłabym włożyć do pustej lodówki. Nic więcej zrobić dla siebie nie mogę. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Kiedy ponad godzinę później jestem pijana, nie czuję, że to powód do wstydu, i bardzo prawdopodobne, że jest to zasługa właśnie alkoholu. Po raz pierwszy od wielu dni albo nawet miesięcy (boję się pomyśleć: lat) dopisuje mi naprawdę dobry nastrój i bardzo chcę się tym z kimś podzielić. Dzwonię do Majki, ale właśnie „robi coś z Rafałem, więc odezwie się później”. Dzwonię do Adama, ale włącza się poczta głosowa. Jakimś cudem powstrzymuję się przed zostawieniem mu wiadomości. Wreszcie dzwonię do Elizy, ale jej telefon też milczy. Przypominam sobie: dziś jej wielka druga randka z Dawidem.

W ten sposób wyczerpuję podstawowe możliwości znalezienia jakiegoś towarzystwa, a mój nastrój nagle zaczyna się gwałtownie obniżać. Myślę:

Przynajmniej miałam dobry punkt startowy.

Wsuwam stopy w japonki i nie do końca świadoma tego, co robię, wychodzę z mieszkania. Mimo że dochodzi dwudziesta druga, wciąż jest ciepło. Uśmiecham się do siebie. Dobry nastrój wraca. Po kilku minutach, w momencie kiedy po prostu muszę zadać sobie pytanie: Dlaczego idę właśnie w tym kierunku?, przychodzi otrzeźwienie. Niestety, znam odpowiedź: Dlatego, że wiem, gdzie mieszka Radek.

Chcę się zatrzymać i zawrócić. Ale moje ciało jest cholernie uparte.

Dziwię się, że udało mi się tak dokładnie zapamiętać, która to brama. Jakby na przekór okolicznościom.

Nagle uzmysławiam sobie, że nie wypada przyjść do Radka z pustymi rękami. Szukanie otwartego sklepu okazuje się wyczerpujące. Myślę: Ta okolica nie jest przyjazna dziewczynom, które nie mogą się powstrzymać od złożenia spontanicznej wizyty.

W końcu udaje mi się kupić wino. Udaje mi się trafić z powrotem pod bramę Radka. Udaje mi się znaleźć właściwe drzwi.

Pukam, stresując się tylko trochę mniej niż wtedy, kiedy zdawałam po raz czwarty na prawo jazdy. Po egzaminie zwymiotowałam, co wywołało panikę u Rafała. Musiałam go uspokajać. Tak długo, aż sama się uspokoiłam. Teraz, gdy czas ciągnie się w nieskończoność, a ja coraz mocniej ściskam butelkę wina, zaczynam myśleć o wycofaniu się. Ale wycofanie się oznacza powrót do miejsca, z którego uciekłam. Robię krok do tyłu. Potem jeszcze jeden. I wtedy Radek otwiera drzwi.

Mruży oczy, jakbym świeciła mu w twarz latarką, i przejeżdża ręką po włosach, które są w większym nieładzie niż na co dzień. Ma na sobie tylko luźne spodnie od pizamy. Mój wzrok przyciąga lewa część jego klatki piersiowej, którą zajmuje czarny tatuaż, przedstawiający jakąś roślinę.

– Olga... – mówi, czym zmusza mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

– Byłam w pobliżu i postanowiłam wpaść – wyjaśniam, czując, że alkohol po krótkiej przerwie znowu pompuje w moją głowę dobry nastrój. – Nie przyszłam z pustymi rękami – dodaję, podając mu butelkę wina.

Radek bez słowa bierze ode mnie wino i wpuszcza mnie do środka. Kiedy wchodzimy do pokoju, oboje jesteśmy zmieszani. Radek szuka czegoś w pościeli: jak się po chwili okazuje, czarnego spranego podkoszulka, który szybko na siebie wkłada.

Myślę: Obudziłam go.

– Spałeś...

– Odsypiam Holandię – mówi. – Przejechałem pół Europy w dwa dni.

Podchodzi do aneksu kuchennego, stawia na blacie butelkę wina i nastawia wodę. Odgarniam pościel i siadam na brzegu materaca. Nie wiem, co powiedzieć. Zapukanie do drzwi tego mężczyzny zawsze byłoby błędem, bez względu na porę.

– Nie miałam dokąd pójść – odzywam się i myślę: Oto moja chwila szczerości. Oto skutki nadużywania alkoholu.

– A wiesz dlaczego? – pyta Radek, biorąc jedno z krzeseł. Ustawia je naprzeciwko mnie, a potem siada.

Kręcę głową, spoglądając w jego szklście zielone, zaspane oczy.

– Bo dwudziesta trzecia nie jest odpowiednią porą na składanie wizyt. – Jego ciche westchnienie zamiast kropki sprawia, że przeszywają mnie dreszcze.

– Wezwij mi taksówkę – odzywam się, bez wątpienia wbrew sobie.

– Nie.

Odczytuję jego sprzeciw jako wiele obiecujący do czasu, gdy słyszę, jak dodaje:

– Nie mogę ci pozwolić wyjść stąd w takim stanie. A nie mam siły cię odwieźć.

– W takim stanie? – pytam, brzmiać, jakbym została urażona. Myślę: I dobrze, bo czuję się urażona akurat takim argumentem przemawiającym przeciw mojemu powrotowi do domu. Myślę: Może i jestem lekko wstawiona, ale przynajmniej dzięki temu przez chwilę czułam się dobrze. Po prostu dobrze.

– Jesteś rozczarowana, Olga? – pyta Radek z charakterystycznym prawie niesłyszalnym znakiem zapytania, po czym wstaje i zabiera się do robienia herbaty. Milczę, bo boję się, że to jakaś pułapka. Tak jakbym zapomniała, że to wszystko jest przecież pułapką, w której znalazłam się dobrowolnie, nienamawiana przez nikogo. I dobrowolnie narażam się na wszystkie pokusy, niebezpieczeństwa i znaki zapytania, które najczęściej w tajemniczy sposób wyparowują z ust Radka.

– Opowiesz mi o Holandii? – odzywam się cicho. Chcę, żeby Radek do

mnie mówił. I nie wiem, czy to możliwe, żebym naprawdę tego chciała. Może to alkohol, który wypiałam, tego chce.

Radek bez słowa podchodzi z dużym kubkiem herbaty i pochyla się kilka centymetrów ode mnie, żeby postawić go na drewnianej podłodze obok moich stóp. Nie patrząc na mnie, podnosi się i odsuwa. Potem wraca po drugi kubek i też stawia go na podłodze, obok krzesła. Wreszcie siada.

– A opowiesz mi, jak w twojej głowie zrodziła się myśl, że możemy być przyjaciółmi i gawędzić przy herbacie do białego rana? – pyta równie cicho, sarkastycznym tonem, a ja czuję, że prawdziwą złość chowa głęboko w sobie.

– Nigdy nie pomyślałam, że możemy być przyjaciółmi.

Radek pochyla się do przodu i patrzy mi prosto w oczy.

– A co myślałaś?

– Kiedy?

– Nie wiem. Na przykład wtedy, kiedy postanowiłaś tutaj przyjść?

– Upiłam się, było mi źle, znałam twój adres, bo sam mnie z nim zapoznałeś, i tak znalazłam się tutaj – mówię, mijając się z prawdą w kilku kwestiach.

– I co teraz? – pyta Radek i wygląda, jakby coś rozważał.

– Nie wiem – odpowiadam cicho, tym razem zgodnie z prawdą. – Opowiesz mi o Holandii?

– Ale o czym dokładnie? – Kręci głową, jakby coś go rozbawiło, ale znowu czuję, że to raczej złość. – O tym, jak Piotrek dokładnie pół godziny po tym, jak wyjechaliśmy, zaczął snuć swoją opowieść o tobie? O waszym przypadkowym spotkaniu, na którym wyznałaś mu, że ostatnio nic ci się nie śni i że to cię wyraźnie martwi? Wiesz, Olga, to byłby naprawdę dobry początek weekendu, gdyby nie to, że strasznie mnie to wkurzyło.

– Nie mogłam ci powiedzieć – mówię szybko i wiem jedno: nie mogę teraz wstać. Muszę utrzymać swoje ciało z daleka od Radka, który podnosi się, podchodzi do okna, otwiera je na oścież, wyciąga z paczki leżącej na parapecie papierosa i łąpczywie zaczyna go palić, jakby dym był powietrzem.

– Wiem, że nie mogłaś. Bo to był ten sam moment, prawda?

Milczę, ostatkiem sił zmuszając swoje ciało, żeby nie pobiegło na oślep w jego stronę.

– Przyznaj to chociaż.

– To był ten sam moment – mówię bardzo cicho.

Radek w milczeniu kończy palić papierosa, a ja piję herbatę, żeby się czymś zająć. I nagle już wiem, co powinnam zrobić. Sięgam do torebki i wyciągam telefon. Wyszukuję numer, pod którym będę mogła wezwać taksówkę, i wybieram go.

– Halo? – słyszę uprzejmy głos dyspozytorki i zaczynam niezbyt zgrabnie i prawie na sto procent nietrafnie określać miejsce swojego położenia. Radek wyrywa mi telefon i rozłącza się.

– Jesteś pijana, Olga. Przyjmij to wreszcie do wiadomości – mówi podniesionym głosem.

– Nie chcesz mnie tutaj, więc oddaj mi telefon.

– Nie, ja tylko nie wiem, jak mam przy tobie spać! – woła, wpatrując się we mnie intensywnie ze złością, czułością, pożądaniem i żalem. – Po prostu nie wiem!

Wybuch Radka sprawia, że wpadam w odrętwienie. Wiem, że jego impulsywne wyznanie będzie mnie od tej pory ścigało jak najpiękniejszy i jednocześnie najstraszniejszy sen. Przez chwilę słyszę tylko swój oddech. Radek zgniata dłonią paczkę papierosów i wygląda, jakby na coś czekał. Może czeka, aż się uspokoim, a może, aż ja coś powiem.

– Potrafię spać przy samej krawędzi – uśmiecham się, choć nie jest mi do śmiechu. – Nauczyłam się tego, kiedy przez dwa lata mieszkałam z Rafałem.

Radek marszczy brwi.

– Spałaś z nim?

– Z Rafałem? Rafał jest jak brat – mówię i widzę, że Radek odrobinę się rozluźnia.

– Jestem wykończony – odzywa się. – Możemy pójść spać?

Bez słowa zaczyna szukać czegoś w szafie, a potem rzuca mi granatowe bokserki i biały podkoszulek, tymczasową piżamę.

– Łazienka jest twoja.

Po piętnastu minutach robienia co w mojej mocy, żeby wyglądać lepiej, niż wyglądam, czesząc się bez użycia grzebienia, myjąc zęby bez użycia szczoteczki, i przy okazji z ciekawością dziecka przyglądając się nielicznym rzeczom Radka, wracam do pokoju i zastaję go leżącego od strony ściany na plecach, z podłożoną prawą ręką pod głowę, prawie do ramion okrytego



kołdrą. Patrzy na mnie z napięciem, kiedy idę w stronę łóżka ubrana w jego podkoszulek i bokserki; wiem, że nie ma żadnych szans, żebym wyglądała w tym zestawie dobrze, ale mimo to czuję się w nim świetnie, pomijając oczywiste zawstydzenie. Wślizguję się pod kołdrę, najzgrabniej jak potrafię, i układam na boku, tyłem do niego. Przemyślałam to jeszcze w łazience: To jedyny sposób.

Słyszę oddech Radka. Albo wydaje mi się, że słyszę. Albo słyszę swój oddech i myślę go z jego oddechem. Robi mi się gorąco i duszno. Może to objawy spożycia zbyt dużej ilości alkoholu, a może objawy zupełnie czegoś innego. Czegoś, o czym nawet nie jestem w stanie myśleć.

Myślę: Gdyby tylko coś powiedział. Coś na otuchę. Cokolwiek. Wtedy poczułabym się lepiej.

– To zabawne, że tak się wzbraniałaś przed jedzeniem tutaj śniadań – mówi. Jak na zawołanie.

Nie mogę się powstrzymać przed uśmiechnięciem się.

– Obiecuję, że dzisiejszy incydent nie jest zapowiedzią stalkingu.

– Żałuję, że nie jest.

Czuję przechodzącą przez moje ciało falę ciepła.

A potem uświadamiam sobie, że odkąd weszłam do tego mieszkania, nie myślę o Adamie. Nawet położenie się obok Radka niczego nie zmienia. Wiem, że jutro lub za kilka dni życie wystawi mi rachunek za wino, które wypłam, i za wszystko, co się wydarzyło po opróżnieniu butelki. Ale wiem też, że jestem gotowa go zapłacić.

Zamykam oczy. I znowu słyszę przyspieszony oddech. A potem czuję dłoń prześlizgującą się po moich włosach, plecach, pośladkach. Odwracam się i zderzam ze spojrzeniem Radka, ze spojrzeniem pełnym napięcia, wyczekującym na mój kolejny ruch.

– Możesz ze mną zrobić, co zechcesz – mówię, z trudem przełykając ślinę. Wędruję ręką po silnym ramieniu Radka, gładzę tatuaż, a potem zanurzam dłoń w jego włosach. Nagle chwyta moją rękę i odsuwa ją od siebie.

– Uważaj, bo mogę chcieć za dużo. Mogę chcieć więcej niż jednej nocy.

Nie mam dla niego żadnej odpowiedzi. Nawet nie próbuję jej mieć. Nie mam też żadnej kontroli nad tą sytuacją. I nie próbuję jej mieć. Stanie się to, co ma się stać.

– Chcę się kochać przy otwartym oknie – mówi Radek, podnosząc się.

Idę za nim bez słowa, jakby rzucił na mnie jakieś zaklęcie

– Olga. – Jego głos sprawia, że cała drzę i mam ochotę zacząć krzyczeć. – Twój zapach zmieszany z zapachem lata – mówi, chwytając moją twarz w swoje dłonie. Ale prawie od razu je zabiera. – Olga – powtarza, stojąc zaledwie kilka centymetrów ode mnie i nie wykonując żadnego ruchu. Chcę mu wykrzyczeć, że nie ma prawa torturować mnie w ten sposób. Że nie ma prawa odwlekać tego, co nieuniknione. Ale zanim jestem w stanie wydobyć z siebie głos, otwieram oczy.

Jest jasno, Radek jest ubrany, a ja leżę na materacu. Na boku, dokładnie tak samo, jak leżałam, zasypiając.

– Olga, już późno – słyszę jego chłodny głos.

– Ale...

– Jest prawie ósma – dodaje, nie zwracając na mnie uwagi, i oddala się od materaca.

Nie rozumiem, jak po tym, co zaszło, Radek może odnosić się do mnie z takim dystansem.

– Zrobiłem ci śniadanie i kawę.

Powoli zaczynam rozumieć: To był sen. Miałam sen.

I nagle dociera do mnie, że ten nagły zwrot akcji w moim życiu powinien pozostać tajemnicą. A potem dociera do mnie jeszcze, że byłam pijana i nie wiedziałam, co robię, ale na szczęście nic się nie stało.

Bez słowa wstaję, prześlizguję się do łazienki, wkładam swoje ubranie, doprowadzam się do porządku przed lustrem i wracam do pokoju, cały czas słysząc przeraźliwie głośnie bicie swojego serca. Radek wychyla się przez okno, paląc papierosa. Siadam przy stole i zaczynam jeść kanapki, które dla mnie przygotował.

Nie mogę się powstrzymać przed zerkaniem na niego. Ani przed przypominaniem sobie tej krótkiej chwili przed zaśnięciem, kiedy czułam się tak dobrze, jak chyba nigdy przedtem. Chociaż przecież nic się nie wydarzyło. A mimo to wydarzyło się to, co nigdy nie powinno się wydarzyć.

– Dobrze spałaś? – pyta Radek, nie odwracając się w moją stronę. Niemal podskakuję na krześle.

– Tak – odpowiadam, zgodnie z prawdą.

– Interesujące. – Słyszę, że się uśmiecha.

– Co jest w tym interesującego? – udaję, że nie ma we mnie ciekawości. Każdej myśli, która przechodzi przez głowę tego mężczyzny.

– Interesujące jest to, że jesteś w stanie spać jak zabita w łóżku prawie obcego faceta – mówi, odwracając się.

– Nie powiedziałam, że spałam jak zabita – protestuję. – Spałam dobrze jak na zaistniałe okoliczności.

Coś w spojrzeniu Radka każe mi się jeszcze raz zastanowić nad wszystkim, co zostało przed chwilą powiedziane. Niestety, nie jestem w stanie, a niewielki kac jest tylko jednym z powodów.

– Jest coś, o czym nie wiem? – pytam, nie licząc na zbyt wiele.

– Jest tego mnóstwo, Olga – mówi, podchodząc do stołu. – Jedz, bo musimy wyjść.

Kiedy Radek zaczyna czegoś szukać w kieszeniach dżinsów, korzystam z okazji i przyglądam się jego twarzy. Zniknął dwudniowy zarost, za to pod oczami pojawiły się cienie. Po raz pierwszy Radek wygląda na zmęczonego.

– Źle spałeś? – słyszę swój głos. Zatraskany głos.

Radek zamiera, podnosi na mnie wzrok i patrzy zaskoczony, jakby dopiero teraz odkrył, że siedzę przy jego stole.

– W ogóle nie spałem. Pospiesz się – mówi szybko bezbarwnym głosem i wychodzi na korytarz.

Nagle słowa „potrafisz spać jak zabita w łóżku prawie obcego faceta” nabierają sensu.

Wypijam ostatni łyk kawy, podnoszę z podłogi torebkę i wychodzę z pokoju. Radek wciąż czegoś szuka, tym razem w szafie. Staję tuż za nim, bo w tym mikroskopijnym korytarzu ledwie starcza miejsca na dwie osoby.

– Możemy iść – odzywam się cicho.

– Idź, ja muszę jeszcze coś znaleźć.

– Co musisz znaleźć? – pytam. Coś mi mówi, że przerzucanie rzeczy w szafie przez Radka jest tylko drogą ewakuacyjną. Drogą ewakuacyjną, to znaczy: umożliwieniem nam wyjścia osobno.

Powinnam być za to wdzięczna.

Powinnam z tego skorzystać.

Powinnam odpuścić.

– Olga, jestem spóźniony – mówi cicho Radek.

W tej samej chwili odzywa się mój telefon, informując o nadejściu nowej wiadomości. Przypominam sobie, że Adam wczoraj nie oddzwonił. Przypominam sobie o jego wyłączonej komórce. Myślę: Moje życie mnie wzywa.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi wytrzeźwieć w przyjaznym otoczeniu – mówię do pleców Radka.

– Olga, pozwoliłem ci na znacznie więcej – odzywa się i słyszę, jak nuta rozbawienia rozjaśnia jego głos.

Przez chwilę waham się, czy powiedzieć coś jeszcze, ale po prostu wychodzę. Zbiegam po schodach, a potem idę tak szybko, że tracę oddech i muszę się zatrzymać. Mam ochotę krzyczeć. Nie, nie krzyczeć. Mam ochotę rozedrzeć się na całe gardło. Ale znoszę w ciszy tę ucieczkę przed wszystkim, co się wydarzyło, i przed wszystkim, co jeszcze może się wydarzyć.

## Rozdział 9

– Muszę się z wami spotkać – mówi Eliza, gdy moja szefowa wchodzi do pokoju i staje za moimi plecami. Chcę skończyć tę rozmowę telefoniczną, ale Eliza nie daje mi dojść do słowa, bo ma do powiedzenia jeszcze kilka rzeczy.

Zuza ścisza muzykę i idzie mi na ratunek, przywołując Monikę do swojego biurka. Ma do niej kilka pytań. Monika jest zadowolona, bo bardzo lubi odpowiadać na pytania. Eliza w tym czasie precyzuje, że chodzi o spotkanie, na którym poinformuje mnie i Majkę, jak się mają sprawy z Dawidem. Przytakuję i godzę się na wszystko. Nawet na to, że będę musiała po raz kolejny wyjść z pracy wcześniej, niż zamierzałam. Ale Adrianna nawet do niej jeszcze nie dotarła, kiedy my z Zuzą w milczeniu klepiemy w klawiaturę już półtorej godziny.

Monika wychodzi, zanim kończę rozmowę z Elizą; wygląda na to, że mam dużo szczęścia.

W moim dzisiejszym horoskopie Zuza napisała: „Barany dostaną dzisiaj ważną wiadomość i zostaną zaskoczone interesującą propozycją złożoną przez przyjaciół”. Myślę: Czy ważna wiadomość oznacza wiadomość od Adama, który napisał: „Księżniczko, wczoraj nie mogłem Ci odpisać. Wybacz. Nie wiesz, jak się cieszę, że przyjedziesz”? A jeśli tak, to która część tego esemesa jest tą ważną: „nie mogłem Ci odpisać” czy „nie wiesz, jak się cieszę”?

Kiedy uświadamiam sobie, o czym rozmyślam, natychmiast przestaję.

Zuza, która na szczęście nie zauważyła, że przyszłam do pracy w tym samym ubraniu co wczoraj, przeciąga się, ziewając, i podpytuje, co u mnie słychać. Niechętnie mówię jej o krótkim urlopie, który zamierzam sobie zrobić. Niechętnie, bo życie dało mi niejedną przygnębiającą lekcję na temat robienia planów związanych z Adamem. Zuza z uznaniem kiwa głową, jakbym wygrała los na loterii. Cóż, dokładnie tak to może wyglądać: z tej prostej przyczyny, że włożyłam dużo wysiłku, żeby właśnie tak wyglądało.

Zawsze niewiele mówiłam o Adamie, pomijając wszystko, co złe. I różowa bańka sama rosła w oczach innych, a dzięki temu i w moich.

Stworzyłam doskonały, niezawodny mechanizm. Jeśli z jakiegoś powodu nie dojdzie do wyjazdu do Warszawy, bez trudu wymyślę jakieś kłamstwo. Jak zawsze. Mam jednak przeczucie, że tym razem wszystko pójdzie gładko. Pomijając fakt, że nie próbował do mnie zadzwonić w nocy lub nad ranem, Adam od bardzo dawna nie był ze mną w tak stałym i pełnym entuzjazmu kontakcie.

Zerkam na horoskop Zuzy: „Ryby powinny się otworzyć na nowe znajomości. Więcej stracą, jeśli zachowają ostrożność, niż jeśli podejmą ryzyko...”. Myślę: Brzmi jak dobra rada udzielona samej sobie.

– Jakie ryzyko chcesz podjąć? – odzywam się. Sens mojego pytania dociera do Zuzy dopiero po chwili.

– Biłam się wtedy z myślami, czy zarejestrować się w portalu randkowym – mówi Zuza.

Zarejestrowała się. Trzy dni temu zaczepił ją interesujący chłopak. Wczoraj znowu do niej zagadnął. Oczarował ją na tyle, że nie mogła spać w nocy. Określiła to uderzeniem pioruna. Słyszę jednak wahanie w jej głosie, gdy mówi o ewentualnym spotkaniu w najbliższy weekend.

– Podejmij ryzyko – uśmiecham się do niej znad monitora.

– Bo mój horoskop twierdzi, że powinnam?

– To tylko jeden z bardzo wielu powodów, dla których powinnaś to zrobić – mówię i wracamy do pracy, obie chyba spokojniejsze.

Po południu wydaje mi się, że noc spędzona u Radka tylko mi się przyśniła. Pomijając fakt, że wolałabym nie być dziewczyną, która po spożyciu butelki wina nachodzi kogoś w nocy w domu i stawia pod ścianą, zmuszając, by zaprosił ją do swojego łóżka, to byłby jeden z tych niebezpiecznych snów, które niepostrzeżenie zmieniają się w część rzeczywistości.

Każda sekunda spędzona w mieszkaniu Radka wraca do mnie jak rozświetlający sylwestrowe niebo fajerwerk. I, tak, ja też czuję, że to jest uderzenie pioruna.

Przed siedemnastą dzwoni Majka i mówi, że czeka na mnie na zewnątrz. Zuza uśmiecha się, widząc, że zbieram się przed czasem. Jest to tym zabawniejsze, że Adrianna w ogóle nie pojawiła się w redakcji.

– Jutro przyjdę przed siódmą – deklaruję.

– Oczywiście, że przyjdiesz. A ja przed szóstą. – Zuza zaczyna się śmiać.

– Tylko że to się nigdy nie zdarzy.

– Nie bądź taka pewna! – mówię, zainspirowana ostatnimi wydarzeniami, które miały miejsce w moim życiu, i biegiem opuszczam redakcję, nie chcąc się natknąć na Monikę.

Majka, w obcisłej spódnicy i białej, ściśle przylegającej do ciała bluzce, uśmiecha się na mój widok i mówi:

- Zaparkowałam niedaleko.
- Eliza jest już w domu? – pytam.
- Elizą zajmiemy się później – wzdycha.
- A czym zajmiemy się teraz?

Majka bez słowa otwiera samochód. Wsiadamy. Startuje z delikatnym piskiem opon, nie dla szpanu, raczej z braku umiejętności płynnego ruszania. Kiedy wozi klientów, bardzo się stara prowadzić wzorcowo, a w razie potknięć starannie je maskować, odwracając uwagę pasażerów.

– Jedziemy razem na inspekcję. – Majka uśmiecha się tajemniczo.

Czuję, jak bardzo powoli pod moją skórę zaczyna się wdzierać niepokój. A najgorsze jest to, że nie tylko niepokój, ale też dziecinna, zupełnie nieodpowiedzialna ekscytacja. Toczę walkę i z jednym, i z drugim, starając się, by Majka niczego nie zauważyła. Bo nie potrafię sobie wyobrazić, co by było, gdyby się dowiedziała, gdyby ktokolwiek się dowiedział, że moje życie zaczyna się wymykać spod kontroli tak bardzo, że ostatnią noc spędziłam w mieszkaniu Radka.

– Co właściwie masz na myśli, mówiąc „inspekcja”? – pytam.

– Rozebranych mężczyzn, łopaty, pot, ziemię... Uważam, że należy nam się jakaś rozrywka. Mamy do tego prawo. A poza tym muszę tam pojechać i wszystko sprawdzić. Muszę w końcu sprzedać jakiś dom, bo zwariuję. – Głos Majki wyślizguje się z lekkiego, zabawowego tonu.

– Sprzedasz – mówię z naciskiem, próbując opanować panikę. I właśnie wtedy przypominam sobie, że wciąż jestem we wczorajszym ubraniu.

Myślę: Nie mogę się zobaczyć z Radkiem. Myślę: A już w ogóle wykluczone, żebym zobaczyła się z nim w tych dżinsach i w tym topie. Myślę: Ale najważniejsze jest, że w ogóle nie mogę się z nim zobaczyć.

– Podrzucić mnie do domu i wróć po mnie po inspekcji – mówię, patrząc przed siebie.

– Chyba jaja sobie robisz! – woła Majka, gwałtownie hamując. – Kurwa! Co za palant! – krzyczy, mając na myśli kierowcę, który zatrzymał się tuż przed nami, widząc czerwone światło, którego Majka nie widziała.

– Muszę się przebrać i wziąć prysznic.

– Wyglądasz bosko!

– Żartujesz.

– Nigdy nie żartuję w takich sprawach. Jesteś jakaś taka ożywiona, a te dzinsy to twoje najlepsze spodnie.

Odpuszczam sobie dalszą dyskusję z Majką na temat mojego wyglądu, bo wiem, że wykręcanie się od spotkania z Piotrem i Radkiem to stąpanie po bardzo grząskim gruncie.

– Jak Rafał? – pytam.

– Jak zawsze. – Majka wzrusza ramionami i gwałtownie skręca w prawo. – Nigdy się nie nauczę! – mówi do siebie głośno. Przeczuję, że dojeżdżamy na miejsce. Majka parkuje na wąskiej uliczce, przeklinając pod nosem, a ja nagle przypominam sobie zdanie z własnego horoskopu: „Barany zostaną zaskoczone interesującą propozycją złożoną przez przyjaciół”. Myślę: Nie, to już przesada. Nie może mi odpięprzyć przez własną pracę!

Wysiadamy. Majka wskazuje duży, szary i niespecjalnie urodziwy dwupiętrowy budynek. Cieszę się, że jest podekscytowana, nawet jeśli nie rozumiem, dlaczego aż tak bardzo. Bo czuję, że to jakoś maskuje moje emocje: wszystkie te dziwne rzeczy, które dzieją się z moim ciałem na samą myśl, że zaraz zobaczę Radka.

Majka otwiera furtkę i prowadzi mnie wąskim przesmykiem obok domu, biegnącym, jak się po chwili okazuje, do całkiem rozległego ogrodu. Radek w samych dzinsach właśnie coś sadi pod płotem, a Piotr, który ma na sobie tylko bojówki, robi coś przy małym skalniku i szczerze mówiąc, nie interesuje mnie co. Jeszcze nas nie zauważyli. Mam kilka sekund na opanowanie oddechu i powtórzenie kilka razy w myślach: Spokojnie, jestem tutaj tylko dlatego, że towarzyszę Majce w jej zawodowych obowiązkach.

– Cześć! – woła Majka. Radek i Piotr odwracają się jednocześnie. Przez chwilę nie odpowiadają i mam dziwne przeczucie, że ich milczenie ma związek z moją niespodziewaną obecnością w ogrodzie.

– Wolę, kiedy szpiegujesz w pojedynkę – uśmiecha się Piotr i podchodzi do nas. Wyciąga rękę. Może mi się wydaje, ale jego uścisk jest wyjątkowo



mocny.

– Nie miałam zamiaru tutaj przyjeżdżać, ale Majka bardzo nalegała – mówię cicho, widząc, że Radek też zdecydował się oderwać od swojej pracy.

– Cześć. – Podaje dłoń Majce.

– Cześć, Olga. – Podaje mi dłoń. Zabierając ją, przesuwa palcem po moim nadgarstku. – To ile godzin dziennie ty pracujesz? – pyta, uśmiechając się prawie niezauważalnie.

– To zależy – odpowiadam szybko, próbując wyminąć się z nim spojrzeniami. Bezskutecznie. Zerkam na Piotra. Uśmiecha się, jakby dokładnie wiedział, co się dzieje, a potem mówi do Majki:

– Pokażę ci coś.

Odchodzą w kierunku skalnika. Myślę: Gorzej być nie może.

– Od czego? – odzywa się Radek, a ja nie mogę oderwać wzroku od jego tatuażu, zastanawiając się, co to za roślina. Ale z jakiegoś powodu wiem, że nie powinnam o to pytać.

– Znalazłeś to, czego szukałeś? – pytam, zamiast odpowiedzieć na jego pytanie.

– Tak.

– Czy to nastąpiło dokładnie w chwili – ściszam głos – gdy wyszłam z mieszkania?

Teraz Radek uśmiecha się i kiwa głową, jakby nie wierzył, że mogłam coś takiego powiedzieć. Ja też nie wierzę. Moja polityka w sprawie tego mężczyzny od samego początku, od chwili gdy poznałam, była dla mnie niejasna i niekonsekwentna. I staje się taka coraz bardziej.

– Rozpraszasz mnie, Olga – mówi Radek i wydaje się rozbawiony. – To żadna tajemnica.

– Co przedstawia twój tatuaż? – słyszę siebie i myślę: Co ja robię? To nie ma prawa mnie obchodzić.

– Roślinę – odpowiada i dostrzegam, jak bardzo jest zmieszany. Spuszcza wzrok i zaczyna grzebać po kieszeniach, zapewne w poszukiwaniu paczki papierosów.

– To widzę.

– Wrzos. – Radek stawia wyraźną kropkę, ucinając możliwość drażnienia

tematu. To znaczy: wiem, że gdybym się uparła, mogłabym dążyć dalej, być może bez końca, aż dowiedziałabym się o nim wszystkiego. Ale muszę przestać. Choć w myślach nie przestaję: chodzi o jakieś miejsce, jakąś osobę czy o zwyczajne zawodowe lubienie tej, a nie innej rośliny?

Rozglądam się za Majką, która słucha uważnie Piotra i wygląda na bardzo zadowoloną. Radek pali w milczeniu. Wygląda na to, że chwilowo utknęłam.

– Podoba ci się ogród? – słyszę jego głos i podnoszę wzrok.

– Wolę chaszczę – mówię zgodnie z prawdą.

– Spóźniłaś się – uśmiecha się, zaciąga papierosem, a potem dodaje: – Były tutaj wspaniałe chaszczę.

– Więc szkoda, że się spóźniłam.

– Szkoda, że musiałem się ich pozbyć. – Głos Radka jest łagodny i miękki.

– Teoretycznie tak jest ładniej – uśmiecham się.

Radek przygląda mi się, zaciągając się papierosem. Wypuszcza dym i mówi:

– Tak. – Jego „tak” brzmi jak najpiękniejsze wyznanie na świecie. Jego „tak” sprawia, że zatracam się w jego spojrzeniu i na chwilę zapominam, gdzie jesteśmy i kim jesteśmy.

Wracam do rzeczywistości, gdy słyszę głosy zbliżających się Majki i Piotra. Radek gasi papierosa.

– Olga, i jak ci się podoba ogród? – pyta Piotr.

– Olga woli chaszczę – mówi Radek z wyraźną przyjemnością.

– Co ty powiesz! – Piotr uśmiecha się z aprobatą. – Gdybyś wiedziała, jak my się cholernie kłócimy przy każdym projekcie! Radek na siłę uszczęśliwia ludzi, wmawiając im, jak bardzo potrzebują zarośniętego ogrodu.

Uśmiecham się coraz szerzej. I nic nie mogę na to poradzić. Czuję się, jakbym znowu miała osiemnaście lat i całe życie było przede mną. Czuję się, jakby ten chłopak, który patrzy mi w oczy, miał wkrótce zostać moim chłopakiem. I jednocześnie już teraz ściskają mi się wnętrzności na myśl, że nie wiem, kiedy go znowu zobaczę.

Otrząsam się, przypominając sobie, że nie powinnam czuć tego, co czuję. Że nie powinnam pozwolić, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. A te spojrzenia, te uśmiechy to nic innego jak całkowita utrata kontroli. Dopiero teraz widzę, że Majka spogląda raz na mnie, raz na Radka, jakby kojarzyła

jakieś fakty, ale z ulgą stwierdzam, że nie ma żadnych faktów. Nie tym razem. Odbyliśmy po prostu miłą rozmowę o ogrodach, z której wynika, że oboje lubimy chaszczę. To wszystko.

Gdy docieramy do samochodu, do Majki dzwoni klient. Rozmowa z nim na tyle wybija ją z rytmu podejrzliwości, że po zakończeniu połączenia nie wspomina ani słowem o Radku. Zaczyna za to mówić o zasłonach, które wczoraj kupił Rafał. Dzięki tym zasłonom będą się mogli kochać w kuchni bez obawy, że ktoś ich podgląda. Bez obawy Majki, bo Rafał akurat niczego w tej kwestii się nie obawiał. Ale Majka jest podekscytowana nie dlatego, że będzie mogła uprawiać dyskretny seks, tylko dlatego, że Rafał bardzo rzadko robi coś sam z siebie, żeby zaspokoić jej potrzeby. Cieszyłabym się razem z nią, ale nic nie mogę poradzić na to, że myślę o tych zasłonach jak o zasłonie dymnej Rafała. Weronika wciąż musi być w grze.

Eliza otwiera nam drzwi rozpromieniona. Nie widziałam jej od czasu imprezy z Eurobiznesem, więc różnica tak bardzo rzuca się w oczy, że aż razi. Alfa rozpoczyna swój rytuał powitalny, a Eliza z błogim uśmiechem na ustach pozwala jej odsunąć siebie w cień.

– Powinnaś pójść z nią na jakieś szkolenie – mruczy Majka, obskakiwana przez Alfę mimo jawnej obojętności.

– Po co, skoro świetnie się dogadujemy? – Eliza wzrusza ramionami, a potem informuje nas otwarcie: – Mamy czas tylko do dziewiątej.

Siadamy na kanapie. Eliza podaje nam kieliszki i nalewa wina. Majka od razu wzdycha, że to jej pierwszy i ostatni.

– Mój też – mówię odruchowo, zapominając, że pewne rzeczy powinny pozostać tajemnicą. Na przykład samotne upicie się w poprzedni wieczór, nie wspominając o wszystkich konsekwencjach wiania w siebie prawie całej butelki hiszpańskiego wina.

– A to niby dlaczego? – Majka patrzy na mnie badawczo.

– Bo nadużywamy alkoholu.

Eliza otwiera szeroko oczy.

– Chyba żartujesz!

– Chyba cię pogrzało! – dodaje Majka wyraźnie poruszona. – Ty naprawdę nie wiesz, ile piją inni. Nie wiesz, prawda?

– Oczywiście, że wiem – mówię szybko, bo nie chcę słuchać historii, które już słyszałam. Kilkakrotnie. Wiele z nich, jeśli nie większość, opowiedział

Rafał. Na przykład o kolegach z pracy z działu sprzedaży, którzy spuszczaają sobie ciśnienie, pociągając wódkę w firmowej toalecie, i tylko dzięki temu potrafią być uprzejmi dla klientów. Albo o koledze, który pije bourbona na śniadanie, na drugie wciąga amfetaminę, a jego pierwszym normalnym posiłkiem jest późny lunch, który zalewa winem, przy czym jego wyniki w pracy są „naprawdę imponujące”. Znam Rafała na tyle dobrze, żeby nie wierzyć we wszystko, co mówi. Rafał ma nieuleczalną słabość do podkreślenia każdej swojej opowieści. I nigdy nie można mieć pewności, co uległo podkreśleniu: czy chodzi na przykład o to, że to nie był bourbon, tylko zwykłe piwo, czy raczej o to, że wciąganie amfetaminy ma miejsce w godzinach wieczornych w czasie weekendów, a nie w porannych w dni powszednie. Jestem prawie pewna, że Rafał szybko zapomina, jaka była prawdziwa wersja.

– No właśnie! – woła Majka, w pełni usatysfakcjonowana, a potem nakłaniamy Elizę, żeby nie zwlekała dłużej z opowieścią o Dawidzie.

Eliza siada na podłodze naprzeciwko kanapy, żeby łatwiej jej było objąć nas spojrzeniem, i uśmiecha się. I właściwie wszystko wiadomo. Mimo to obie z Majką czekamy w napięciu na to, co powie.

– Jego ramiona są najbezpieczniejszym miejscem, jakie znam – mówi.

Zapada milczenie.

Po chwili staje się jasne, że Eliza, która drobnymi łykami popija wino i dryfuje myślami daleko od tego zebrania, tylko tyle chciała nam przekazać. Zerkam na Majkę. Na jej twarzy na razie maluje się przede wszystkim dezorientacja. Ale widzę, że tak jak ja jest pod wrażeniem stanu Elizy. Jeszcze nie uświadomiła sobie, że może pękać z dumy, bo konsekwencje wyswatania Elizy przerosły czyjekolwiek oczekiwania.

Majka odchrząkuje.

– To wszystko? – pyta.

– Z grubsza tak – odpowiada Eliza.

– Ale powiedz chociaż, jaki jest... – Majka urywa, nie chcąc dodać „w łóżku”; najwyraźniej czując, że nagle takie nieco prostackie sformułowania przestały pasować do naszego towarzystwa.

– Nie myśli tylko o sobie. Jest jak ten chłopak z komedii romantycznej, który dba o ukochaną i szanuje ją i wszystko robi z myślą o niej, ale zawsze musi konkurować z jakimś twardym złym facetem...

– Ale Dawid z nikim nie konkuruje? – odzywam się, trochę zaniepokojona słowami Elizy.

– Oczywiście, że nie. – Eliza nieznacznie podnosi głos, a potem wstaje. – Zamierzam rzucić – mówi, biorąc ze stołu paczkę papierosów.

Wychodzimy przed dziewiątą, dając Elizie czas na przygotowanie się do randki z Dawidem. Majka mówi, że mnie odwiezie, więc wsiadamy do samochodu i ruszamy z nieodzownym piskiem opon.

– Żeby tylko tego nie spieprzyła – mruczy pod nosem Majka.

– Wiem – mówię i jednocześnie zaczynamy się śmiać i nie przestajemy, dopóki Majka nie zatrzyma samochodu naprzeciwko mojej bramy. Żegnam się z nią szybko i otwieram drzwi.

– Widziałam, jak na ciebie patrzy.

Słyszając jej słowa, zastygam. Pokonało mnie zaskoczenie.

– Jest tylko Adam – mówię jedyną rzecz, jaką można powiedzieć w takiej sytuacji.

– Ty też na niego patrzysz, Olga.

– Co dokładnie chcesz mi powiedzieć, Majka? – pytam podniesionym głosem.

– Nic.

– A dokładniej? – Nie ustępuję, bo wiem, że jeśli ją przycisnę, podzieli się ze mną swoim stanowiskiem na temat Radka. A właśnie tego mi trzeba: usłyszeć, że Adam to moje życie. Że powinnam się trzymać Adama.

– Po prostu łatwo wpaść w wir, a potem trudno się z niego wydostać – mówi ostrożnie.

– Widzę, że Eliza cię natchnęła.

Majka śmieje się, a ja wysiadam, myśląc: Maja, gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo się boję, że już wiem, jak wygląda ten wir od środka...

Kiedy tylko przekraczam próg mieszkania, które nagle wydaje mi się dziwnie rozległe, jakby rozrosło się od wczorajszego wieczora, rozbieram się i idę pod prysznic. Żałuję, że Majka się nie spisała, rezygnując z ostrych słów na temat Radka. Myślę: Być może to była ostatnia szansa. Myślę tak, bo cały czas widzę przed oczami twarz Radka i wiem, że dałabym wszystko, żeby znowu poczuć się tak lekko jak dzisiaj w cudzym ogrodzie.

Kiedy zakręcą wodę, dzieje się coś dziwnego: wkładam na siebie szorty i biały podkoszulek, a potem bez torebki wychodzę z domu.

Dopiero po chwili zaczynam rozumieć, co się dzieje.

– Nie – mówię głośno, nie zważając na to, że znajduję się w publicznym miejscu, i zatrzymuję się. Przypominam sobie chwilę słabości na balkonie u Majki i Rafała, kiedy niespodziewanie się rozplakałam, i myślę: O ile łatwiej byłoby mi teraz, gdyby to nie Radek mnie wtedy znalazł, tylko ktoś inny. Prawdopodobnie musiałabym udać, że to uczulenie na pyłki, a jestem w tym całkiem dobra, zwłaszcza jeśli nie trafię na dociekliwą osobę. W najgorszym wypadku musiałabym zażyć jakiś lek na alergię, który Rafał z Majką zawsze mają w swojej apteczce. A tak, stoję na środku ulicy i wiem, że muszę natychmiast wrócić do swojego domu i swojego życia, w którym nie ma miejsca dla Radka.

Znowu się rozbieram i tym razem upewniam się, że wkładam na siebie coś, w czym zwykle śpię. Kładę się na łóżku z laptopem i otwieram plik z powieścią Adama. Dzwoni telefon, więc wstaję.

– Dzwoniłem pięć razy – mówi Adam i słyszę, że jest zły.

– Z rzędu – dopowiadam, bo wiem, że byłam poza domem nie dłużej niż dwadzieścia minut.

– Dlaczego nie odbierałaś?

– Byłam zajęta.

– Czym?

– Musiałam wyjść na chwilę do sklepu – odpowiadam, trochę zdenerwowana, ale nie tak zdenerwowana, jak powinnam być, będąc przesłuchiwana przez Adama. – Gdybyś tutaj był, to wiedziałbyś, co robię.

– Olga... – Niemal słyszę, jak jego oddech zwalnia i uspokaja się. Myślę: Właśnie, bądźmy rozsądni. – Po prostu się martwiłem.

– Nie musisz się martwić. Żyję, wychodząc sama do sklepu o tej porze już co najmniej kilka lat.

– Dzwonię, żeby powiedzieć, że koszmar promocyjny zaczyna się na dobre i będę zajęty bardziej, niżbym chciał.

– No tak.

– Ale odbijemy to sobie, jak przyjedziesz.

Milczę, bo okazywanie entuzjazmu chwilowo przekracza moje

możliwości, a powtarzanie „no tak” nie brzmi zbyt dobrze. Wiem to, nawet nie będąc pisarką z prawdziwego zdarzenia, a jedynie we własnej wyobraźni.

– Księżniczko, muszę kończyć – mówi Adam.

– Nie jesteś w domu?

– Jestem, ale muszę odpisać na kilka mejli i przygotować się do wywiadu.

Podpytuję o wywiad. Adam się rozgaduje. Kwadrans później kończymy rozmowę.

Kładę się na łóżku i układam laptopa na swoich nogach. Okazuje się, że zdążył się rozładować. Chcę i przeklinać, i śmiać się. Myślę: Adam byłby wściekły, gdyby się dowiedział, z jakiego powodu znowu nie zajrzałam do jego powieści.

Najpierw budzę się o drugiej w nocy. Wstaję, otwieram szerzej okno, sprawdzam telefon, kładę się. Kolejny raz budzę się o czwartej piętnaście. Kiedy otwieram oczy o szóstej, nawet nie próbuję już zasypiać. Myślę: Niemożliwe stało się możliwe. Jeśli dobrze pójdzie, na siódmą będę w pracy. Szykuję się w pośpiechu, jakby groziło mi spóźnienie, za wszelką cenę nie chcąc myśleć o tym, że tej nocy nie miałam żadnych snów.

## Rozdział 10

Przez cały piątkowy wieczór wyleguję się na kanapie, mając za sobą obejrzenie dwóch niepoważnych filmów o miłości, które pożyczyłam od Elizy, i będąc w trakcie oglądania *Piano Baru*. Zuza często powtarza: „Dziewczyna potrzebuje raz na jakiś czas samotnego żenującego wieczoru filmowego, chociaż nigdy nie będzie z tego duma”.

Majka i Rafał wyjechali do spa. Był to zupełnie spontaniczny wyjazd, bo Rafał w czwartek odkupił za połowę ceny kupon od kolegi, któremu coś wypadło. Namawiali mnie, żebym im towarzyszyła, ale konsekwentnie odmawiałam. Eliza i Dawid wyjechali do Pragi, i na szczęście nie przyszło im do głowy proponowanie, żebym się przyłączyła.

Mój samotny żenujący wieczór filmowy zostaje dwukrotnie zakłócony przez Rafała, który przysłał mi dwa jednonumutowe denerwujące filmiki dokumentujące pierwszy dzień pobytu w spa. W jednym pokazuje pokój hotelowy, basen i skrzywioną Majkę owiniętą w ręcznik; w drugim – siebie owiniętego w ręcznik z butelką whisky w ręce krzyczącego: „Olga, żałuj, że nie chciało ci się ruszyć dupy z domu!”. Uśmiecham się. Przez chwilę żałuję, że nie jestem razem z nimi. Bo może zajęta bieganiem na zabiegi upiększające, strofowana przez Majkę za niedostateczny poziom entuzjazmu i strofująca Rafała za zbyt wysoki poziom alkoholu we krwi, nie myślałabym tyle o Radku? Może. A może paradoksalnie myślałabym o nim jeszcze więcej niż teraz, gdy leżę przed telewizorem, oglądając film, który znam na pamięć? Nie mam żadnej pewności, jak by było. Bo moje życie, do tej pory nieprzewidywalne ze względu na Adama, wstąpiło na nowy poziom nieobliczalności. Zanim pojawił się Radek ze swoimi spojrzeniami i słowami, zanim pojawił się Piotr i zaczął mówić dziwne rzeczy, byłam dobrze zorientowana w ścieżkach nieprzewidywalności i zdążyłam się zaimpregnować psychicznie na każdy odwołany w ostatniej chwili przyjazd lub skrócony pobyt Adama. A teraz, nie z własnej woli, wkroczyłam na teren, który rządzi się zupełnie innymi prawami, nie do końca zależąc albo w ogóle nie zależąc od czyjejkolwiek decyzji. Czyjejkolwiek, to znaczy: mojej. Z całą pewnością mojej. Ale też być może kogokolwiek innego.

Kiedy budzę się w sobotę, wszystko staje się jasne: fakt, że coś mi się



śniło, kiedy nocowałam u Radka, był wyjątkiem od reguły. Był jednorazowym incydentem. W moim życiu nastąpił etap braku snów.

Po zjedzeniu śniadania biorę torebkę i wychodzę z domu. Idę do księgarni, żeby kupić powieść Adama. Kupić, a potem przeczytać. Nie mam wyjścia: takie są procedury, kiedy się żyje z pisarzem.

Dzwoni telefon. Wiem, że to nie Adam. Adam jest zajęty promowaniem swojej książki.

– Co robisz? – pyta Majka.

– Idę kupić powieść Adama – mówię lekko, jakby nie drażniła mnie jej wścibskość w wersji na odległość.

– Ta powieść ma tytuł, wiesz o tym, prawda?

Czuję, jak nagły ból osacza moje wnętrze. To, czego chciałam, stało się faktem: Majka rozpoczęła walkę o Adama, w jego imieniu. Mam ochotę zakończyć połączenie.

Słyszę, że Rafał szamocze się z Majką i kilka sekund później zabiera jej telefon.

– Olga! – krzyczy. – Żałuj, że nam odmówiłaś!

– Dlaczego? – pytam i przez kilka minut Rafał przedstawia wszystkie zalety miejsca, w którym odpoczywają. Wspomina o jacuzzi, masażach i babskich, ale dobrych drinkach, które serwują w hotelowej restauracji jako specjalność zakładu.

Majka wyrywa mu telefon i woła:

– Olga, nie szalej bez nas!

– Wy za to szalejcie do woli – mówię i się rozłączam.

Myślę: Byłam naiwna, kiedy myślałam, że zostałam sama w mieście.

Kiedy przekraczam próg księgarni, moje serce zaczyna bić szybciej, jak na jakieś tajemne hasło. To hasło brzmi: *Za dużo pieprzenia*.

Wiem, że muszę zignorować objawy stresu i kupić tę cholerną książkę.

Kręcę się między półkami, szukając nowości z rodzimego rynku, i po kilku minutach dostrzegam ją. Na okładce jest naga kobieta sfotografowana od tyłu, a tytuł, który już od kilku miesięcy nie jest dla mnie żadną tajemnicą, razi bordowymi alarmującymi literami: *Za dużo pieprzenia*. Myślę: Po prostu ją kup.

– To gdzie nie można cię spotkać, Olga? – słyszę za plecami rozbawiony głos Piotra i myślę: Niemożliwe. To absurdalne, ale boję się odwrócić. A powodem jest powieść, którą właśnie trzymam w rękach. To absurdalne, ale czuję wstyd. Za tytuł, za okładkę, za wszystko, co może być w środku.

Piotr patrzy na książkę, ale nic nie mówi.

– I nawzajem – uśmiecham się. I uświadamiam sobie, że cieszę się z tego spotkania. Mimo że nie powinnam. Mimo że ostatnim razem Piotr odegrał przede mną dziwny teatrzyk, zmuszając mnie do reakcji, o które nawet bym siebie nie podejrzewała. – Co tutaj robisz?

– Prawdopodobnie to samo co ty.

– Kupujesz książkę...

– A dokładniej prezent dla Radka – mówi, obserwując mnie uważnie, jakby sprawdzał moją reakcję. Wiem, że ją sprawdza. – Chcę mu kupić najnowszy leksykon roślin Ameryki Południowej. Jedyne leksykon, którego jeszcze nie ma. – Piotr śmieje się pod nosem, rozbawiony własnym żartem, a ja nawet nie potrafię ocenić, co w tym śmiesznego.

Nie potrafię, bo mój stan mi na to nie pozwala. Ta nagła, całkowita rozsyпка.

– Kupmy, co mamy kupić, a potem zjedzmy coś razem – odzywa się Piotr.

Nie jestem w stanie wymyślić żadnej wymówki. Po chwili odkrywam, że nie chcę jej mieć.

Kwadrans później wychodzimy z księgarni i cieszę się, że dzięki towarzystwu Piotra mogę zapomnieć o tym, że niosę w torbie powieść zatytułowaną *Za dużo pieprzenia*.

Piotr sam wybiera restaurację, jakby wiedział, że w tej materii będę bezużyteczna, skoro już raz padło imię Radka.

– Znajdziesz tutaj coś dla siebie, prawda? – pyta, kiedy kelner wręcza nam karty. – To wegetariański lokal – dodaje, domyślając się, że przegapiłam ten fakt.

– Oczywiście – odpowiadam i udaje mi się powstrzymać się przed dodaniem: „Od zawsze chciałam być wegetarianką” i głupkowskim uśmiechnięciem się.

– Kilka razy w tygodniu nie jem mięsa – odzywa się Piotr, jakby odpowiadając na niezadane pytanie. – Na prośbę Alicji.

Jestem zaskoczona. Rysopis przeciętnego wegetarianina różni się od Alicji, od jej rozbieganego spojrzenia, od wypisanego na twarzy życzenia, żeby wydarzyło się coś, co będzie miało związek z narkotycznym, nieokiełznanym szaleństwem, które zresztą nie pasuje ani do jej wieku, ani do zawodu. Ale nie dzielę się z Piotrem swoimi wątpliwościami, być może zupełnie chybionymi.

Kilka minut później mamy za sobą niezobowiązującą rozmowę o pogodzie, a przed sobą butelkę wina, i czekamy na jedzenie.

– Radek ma dzisiaj urodziny – mówi Piotr. – Pewnie cię to nie zainteresuje, ale o dwudziestej w pubie Jazz spotyka się ze starymi przyjaciółmi. Alicji i mnie nie będzie, chcemy, żeby od nas odpoczął – uśmiecha się.

Też się uśmiecham, choć to, co przed chwilą usłyszałam, krępuje mnie. Krępuje mnie na wiele sposobów.

Myślę: Co mam teraz zrobić z tą informacją?

– Dlaczego mi o tym mówisz? – pytam i słyszę w swoim głosie delikatną pretensję. Ale Piotr nie traci dobrego humoru.

– Mówię to na wszelki wypadek.

– No tak.

– Lepiej wiedzieć więcej niż mniej. To zwiększa szanse.

– Szanse na co?

– Na cokolwiek. Unikając wiedzy, pakujesz się w kłopoty – mówi i wiem, że te słowa mają niewiele wspólnego z urodzinami Radka. To bez wątpienia aluzja do Adama.

Kelner przynosi jedzenie, a Piotr dolewa nam wina i przez chwilę prowadzimy luźną, beztroską rozmowę o tym, co mamy na talerzach.

– *Za dużo pieprzenia to niezły tytuł* – mówi Piotr, nagle zmieniając temat. Omal nie zachłystuję się winem. Kiwam głową. Nie mam nic więcej do dodania. Rozmawianie o powieści Adama to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Teraz moja kolej na zmianę tematu.

– Dlaczego spędzasz sobotę bez Alicji?

– Olga, spędzam bez niej raptem ułamek soboty. – Teraz czuję się lekko skarcona. Cóż, zmiana tematu nie zawsze jest prostą sprawą. Wracam do jedzenia i wiem, że raczej nie ponowię próby. Zostawiam wszystko w rękach

Piotra. – Co z twoimi snami?

– Bez zmian. – Wzruszam ramionami, żeby nie nadawać tej kwestii zbyt wiele znaczenia, a potem dodaję, albo raczej ktoś dodaje, używając mojego głosu: – Powiedziałeś o tym Radkowi.

– Miałem nie mówić? – pyta Piotr, nieprzejęty moją uwagą, która zabrzmiała jak oskarżenie. – Nie sądziłem, że to jakaś tajemnica. Mówię mu prawie o wszystkim.

– A on tobie? – pytam i teraz Piotr uśmiecha się szeroko, jakby tylko na to czekał.

– Z całą pewnością nie. O roślinach powie ci wszystko, ale o sobie tyle co nic. W sumie coś jak ty, Olga...

– To dlaczego mam poczucie, że powiedziałam ci więcej, niż powinnam?

– Właśnie dlatego.

– I dlaczego już drugi raz spotykam cię przypadkiem?

– Pytasz, bo nie wierzysz, że to przypadek.

– Nie wiem, w co wierzę.

– Nie śledziłem cię i nie planowałem tego, więc... albo to przypadek, albo zrządzenie losu. Nie ma trzeciej możliwości, ale ty przecież o tym wiesz. Mógłbym cię spytać, dlaczego w ogóle przykładasz do tego wagę? Co to za różnica, Olga? Ale w tym wszystkim przecież nie chodzi o mnie i właśnie dlatego to robi cholerną różnicę. – Piotr odsuwa od siebie talerz.

Idę w jego ślady. Skończyłam jeść, ale na szczęście nie skończyłam pić. Za wszelką cenę staram się wyłączyć. Wyłączyć, to znaczy: nie zastanawiać się nad sensem słów, które przed chwilą padły.

– Nie chciałem cię zasmucać – odzywa się Piotr, prześwietlając mnie spojrzeniem. – I nie zasmuciłem, choć może ci się tak wydawać. Ty jesteś smutna bez względu na to, czy z tobą rozmawiam, czy nie.

– Nie jestem smutna – mówię z naciskiem, jakby od tego zależały dalsze losy świata. Być może od tego zależą dalsze losy mojego życia.

– Jesteś, ale nie będziesz.

Wstaję, bo wiem, że muszę wyjść.

– Dziękuję za obiad.

– Olga, właściwa gałąź to podstawa.

– Pieprzę twoje metafory. – Odwracam się w stronę wyjścia, ale zanim opuszczę restaurację, słyszę za sobą spokojny głos Piotra:

– Do czasu.

Nigdy wcześniej nie pokonałam tak szybko dystansu, jaki dzieli centrum miasta od mojego mieszkania. Akompaniament słów Piotra: „Ty jesteś smutna bez względu na to, czy z tobą rozmawiam, czy nie”, robi swoje z moimi nogami.

Myślę: Co to, do cholery, znaczy?

Myślę: Skąd Piotr to wytrzasnął?

Myślę: Śmieję się dokładnie tyle, ile inne znane mi osoby, i mam napady złego nastroju w podobnej częstotliwości jak inni. Idealnie mieszczę się w normie. Czy to możliwe, żebym żyła jakimś gigantycznym złudzeniem? Czy to w ogóle możliwe, żebym nie zwróciła uwagi na tak trudny do przeoczenia fakt, że jestem permanentnie smutna?

Po wejściu do mieszkania otwieram okno, a potem robię sobie zielonej herbaty, wyciągam *Za dużo pieprzenia* z torby i układam się wygodnie na łóżku. Chcę zapomnieć o Piotrze i skupić się na czytaniu cholernej powieści Adama.

Myślę: Gdybym była w stanie być posłuszna samej sobie, moje życie byłoby takie proste!

A potem myślę: Wiem, że to kłamstwo.

Sięgam po telefon i wybieram numer Adama. Z każdym kolejnym sygnałem tracę nadzieję. Włącza się poczta głosowa. Mówię bez większego namysłu:

– Zadzwoń, jak tylko będziesz mógł.

Teraz, kiedy SOS został wysłany, mogę zacząć czytać.

Problem jednak polega na tym, że nie mogę. Nagle robię się senna i nie walczę z tym, bo zapadnięcie w sen wydaje mi się dobrym wyjściem z sytuacji. Idealnym. Śpiąc, chronię siebie przed wpadaniem w jakiegokolwiek pułapki i wpadaniem na jakiegokolwiek osoby, które powiedzą mi rzeczy, których nie powinny mówić.

Kiedy się budzę, jest osiemnasta. Całkiem spokojnie przyjmuję fakt braku odpowiedzi na moją wiadomość zostawioną kilka godzin wcześniej na poczcie głosowej Adama. Leniwie przewracam się z boku na bok. I w końcu przypominam sobie: urodziny Radka.

Dlaczego całą sobą czuję, że muszę tam być? Dlaczego, wciąż leżąc na łóżku, w myślach przeglądam swoją szafę? Dlaczego zastanawiam się, co dać mu w prezencie? Dlaczego wydaje mi się, że za chwilę przyjdzie olśnienie i będę dokładnie wiedziała, co kupić?

Tak, oto ja, zakładająca tę samą czarną sukienkę, którą miałam na sobie na urodzinach Rafała. Oto ja, malująca na czerwono usta i upinająca szybko z boku włosy. Mam bardzo mało czasu. I dylemat, czy nie wyłączyć telefonu.

# Rozdział 11

Pub jest niewielki, ma kilka wnek ze stolikami i jest szczelnie wypełniony ludźmi. Myślę: Jeszcze mogę uciec. Ale wciąż stoję w miejscu i się rozglądam. Myślę: Przyjście tutaj było złym pomysłem, popieprzonym pomysłem, najgorszym, na jaki wpadłam w ciągu ostatnich kilku lat. Przynajmniej na trzeźwo. Bo kiedy niemal w środku nocy zapukałam do drzwi Radka, tak naprawdę zrobiła to za mnie pijana dziewczyna, która nie wiedziała, co robi.

Dostrzegam Radka na końcu sali, siedzącego przy dwóch złączonych stolikach. Widzę, że ma na sobie białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, nieprzylegającą ciasno do ciała jak koszule Adama. Widzę, że pije piwo prosto z butelki, tak jak pozostałe pięć osób: dwie kobiety i trzech mężczyzn. Widzę, że wszyscy mówią jednocześnie i głośno się śmieją. Widzę ten obrazek i czuję, jak moje ciało budzi się do życia.

Chociaż z całą pewnością nie powinnam go widzieć. Nie powinnam tutaj być.

Przechodzę między stolikami i czuję, że trzęsą mi się nogi. Czwarty egzamin na prawo jazdy, w porównaniu ze zbliżaniem się do nieświadomego Radka w dniu jego urodzin był jak beztraska zabawa w wesołym miasteczku. Boję się, że moje napięte do granic możliwości ciało nie pozwoli mi zrobić dobrego pierwszego wrażenia na jego znajomych. Kiedy uświadamiam sobie, że naprawdę boję się o coś takiego, chcę przekląć nie tylko w myślach. Myślę: Za kogo właściwie się uważam?

Kiedy zatrzymuję się przy stoliku, wszyscy jednocześnie milkną i odwracają wzrok w moją stronę. Radek nagle z rozgadanego chłopaka świętującego swoje urodziny staje się przestraszonym chłopcem, który otwiera szeroko zielone oczy i próbuje się uśmiechnąć na mój widok.

– Olga – mówi cicho i podnosi się. Kiedy staje naprzeciwko mnie, robię kilka kroków do tyłu, żeby znaleźć się w bezpiecznym oddaleniu od jego przyjaciół. Bez słowa podąża za mną. W końcu zatrzymujemy się i Radek wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale milczy.

Wiem, że muszę się wytłumaczyć. I wiem, że cholernie trudno będzie się z tego wytłumaczyć.

– Nie powinnam tutaj przychodzić. Ale dziś w księgarni spotkałam Piotra i mimochodem wspomniał o twoich urodzinach, więc... więc pomyślałam, że po prostu złożę ci życzenia. Nie wiedziałam, co ci kupić... – urywam. Sięgam do dużej papierowej torby i wyciągam z niej prostą miedzianą doniczkę z wrzosem, przewiazaną na moje życzenie szeroką jasnozieloną wstążką.

Nagle ten podarunek wydaje mi się zupełnie nie na miejscu. Wręczając go Radkowi, spuszczam wzrok.

– Olga... – słyszę jego głos, zachrypnięty bardziej niż zwykle. Nerwowo szamoczę się z torbą, z której chcę wyciągnąć włoskie wino. Wybrałam je tylko dlatego, że miało znajomą etykietę. Przy moim stanie umysłu nie byłam zdolna kierować się innymi, bardziej rozsądnymi kryteriami. Moja ręka drży, kiedy podaję Radkowi butelkę przewiazaną taką samą wstążką jak doniczka. To jest jedna z tych chwil w życiu, kiedy Zuza powiedziałaby: „Mam ochotę katapultować się na Księżyc albo jeszcze dalej”. – Olga. – Tym razem Radek wypowiada moje imię jak komendę i wiem, że nie mogę dłużej zachowywać się jak roztrzęsiona nastolatka. Podnoszę wzrok. Radek patrzy, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. – Jak na osobę, która nie wiedziała, co mi kupić... – urywa. Zaciska szczękę, jakby chciał opanować silne emocje. Przez chwilę wydaje mi się, że szklistość jego oczu jest wyraźniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

I wszystko to sprawia, że nagle jestem o krok od paniki i żałuję, podporządkowałam się impulsowi, który kazał mi przyjść do tego lokalu z pieprzonym wrzosem i pieprzonym czerwonym winem.

– Wtargnęłam tutaj, a teraz już pójdę... – mówię szybko.

– Nie – mówi, a jego głos działa dokładnie tak samo, jakby chwycił mnie mocno za ramię. Używając zaledwie jednego słowa, całkiem solidnie przyśrubował mnie do podłogi. – Musisz zostać, Olga. – Dłoń Radka trzymająca wino ląduje na moich plecach i delikatnie popycha mnie w stronę stolika, i nie zostaje cofnięta nawet wtedy, kiedy jesteśmy już na miejscu.

Jak na zawołanie przyjaciele Radka wstają, wyciągają ręce w moją stronę i się przedstawiają. Padają kolejne imiona, a ja widzę jedynie te pytające, a właściwie dopowiadające sobie resztę spojrzenia. Radek każe się wszystkim przesiąść, żeby zrobić mi miejsce obok siebie, a potem odkłada na wolne krzesło wrzos i wino i pyta, czego się napiję.

– Tego, co wszyscy – odpowiadam szybko.



Kiedy Radek znika, żeby przynieść mi piwo, nie mam wyjścia i muszę się skonfrontować z jego przyjaciółmi, którzy nie tracą czasu.

– Długo się znacie? – odzywa się długowłosa piękność, uśmiechając się do mnie szeroko. Przypominam sobie, że ma na imię Ala.

– Kilka tygodni – mówię i dopiero teraz uświadamiam sobie, jak zabrzmiała moja zgrabna odpowiedź. Zaledwie kilkanaście sekund wystarczyło mi, żeby wprowadzić w błąd pięcioro jego przyjaciół, sugerując, że nasza znajomość jest czymś więcej, niż jest w rzeczywistości.

Myślę: A czym jest w rzeczywistości? Od pierwszego spojrzenia, które wymieniliśmy w salonie Majki i Rafała, jest znajomością, która nie powinna mieć miejsca. Mimo to spędziłam noc w jego łóżku. Mimo to dwa razy zjadłam śniadanie w jego mieszkaniu. Mimo to jestem tu, gdzie jestem: siedzę przy jednym stole z przyjaciółmi Radka, świętując jego urodziny.

Radek stawia przede mną butelkę dobrze schłodzonego piwa i siada. Jest na tyle ciasno, że jego udo styka się z moim. Próbuję odsunąć nogę, ale najwyraźniej w niektórych pubach przy niektórych stolikach w niektórych okolicznościach to, co wydaje się proste, okazuje się bardzo skomplikowane. Po chwili czuję dłoń Radka na swoim kolanie, jakby chciał mi powiedzieć: „Przestań się odsuwać”. Mój oddech przyspiesza, a on zabiera rękę.

Myślę: Ulga i rozczarowanie – zawsze spotyka mnie to samo, gdy znajduję się w pobliżu Radka.

Najzabawniejsze w tym wszystkim jest to, że choć zdarzyło nam się spać w jednym łóżku, chyba nigdy nasze ciała nie były tak blisko siebie jak teraz, w pubie Jazz.

– To jak się poznaliście? – pyta Grzesiek. On też uśmiecha się do mnie.

– Na imprezie – odpowiada Radek, a jego głos nie zdradza żadnych emocji.

– Przez znajomych – odzywam się. – Ale jesteśmy tylko przyjaciółmi – szybko dodaję, żeby ich miny przestały mówić:

„Ładnie razem wyglądają”.

„Widać to po nich jak cholera”.

„Dlaczego Radek nic nam nie powiedział?”.

– Aha. – Ala wygląda na zaskoczoną i jednocześnie zupełnie nieprzekonaną. Tak jak pozostali.

– Takimi samymi jak my, Radek? – odzywa się Kamila, a Radek zaczyna się śmiać. Zerkam na niego: mimo rozbawienia jest trochę zmieszany.

– Prawie – mówi i przykłada butelkę do ust.

Przeszywają mnie dreszcze, które są jak alarm. Ten alarm oznacza ni mniej, ni więcej, tylko: To wszystko dzieje się naprawdę. Naprawdę tutaj przyszłaś. Naprawdę każde słowo tego mężczyzny wwierca się w ciebie i zostaje. I naprawdę, bez względu na to, jak ten wieczór się skończy, zrobiłaś krok, którego nie będziesz w stanie cofnąć.

Ale, co najdziwniejsze, nigdy w życiu nie zerwałabym się teraz na równe nogi, żeby stąd uciec. Nie dlatego, że moja dezercja mogłaby zostać źle odebrana. Nawet nie dlatego, że mogłoby to wprowadzić nieprzyjemne zamieszanie, które popsułoby idylliczną jak dotąd atmosferę urodzinowej imprezy Radka. Powód jest tak prozaiczny, że powinien mnie zawstydząć. Po prostu dobrze mi się siedzi tuż obok Radka, ze świadomością, że często spogląda na mnie czujnie, jakby badał, czy niczego nie potrzebuję, otoczona przez jego przyjaciół i sobotni gwar knajpki, w której – wbrew nazwie – jazz jest puszczany rzadko, w przeciwieństwie do reggae, popu i country.

Wkrótce dowiaduję się, że Radek i jego przyjaciele poznali się na studiach, ale kiedy tylko dostali do ręki dyplom ukończenia architektury krajobrazu, rozjechali się po Polsce i Europie. Ala i Kamila mieszkają w Monachium i obie są zaręczone z Niemcami. Grzesiek, który jest wysoki, ale wydaje się flegmatyczny, przez co w ogóle nie sprawia wrażenia kogoś, kto byłby w stanie przekopać ogródek, nie mówiąc o cięższych pracach fizycznych, przeprowadził się do Warszawy. Tomek, który z kolei wydaje się ważyć kilka kilogramów za dużo, żeby być w stanie przekopać ogródek, przeniósł się do Belfastu, a Dawid, którego pogodna, chłopięca twarz nie pasuje do jego przebijających się przez podkoszulek potężnych mięśni – i tak, on z całą pewnością byłby w stanie przekopać niejeden ogródek – mieszka w Londynie. Zjechali się tutaj, by świętować urodziny Radka. Nie mogę nie pomyśleć: Jak na kogoś, kogo trudno lubić, ma całkiem sporo oddanych przyjaciół.

Kiedy podchodzi kelnerka, Radek zbliża się do mnie i mówi mi bardzo cicho do ucha:

– Na pewno chcesz to samo?

Kiwam głową, dusząc w sobie fale gorąca.

– Olga, czym się zajmujesz? – pyta Grzesiek.

– Pracuję w redakcji portalu Magia życia – mówię, uświadamiając sobie, że ta informacja jest czymś nowym dla Radka. Wyjaśniam, na czym polega bycie redaktorką Magii życia. Odpowiadam na pytania. Na szczęście na twarzach przyjaciół Radka maluje się dalekie od potępienia zaskoczenie. To jest zaskoczenie w rodzaju: O kurwa, ale fajnie jest poznać kogoś, kto ma naprawdę dziwną pracę!

– Może zapalimy, Olga? – pyta Radek.

– A ty ciągle w nałogu! – woła Ala, kręcąc głową z dezaprobatą. Pada jeszcze kilka komentarzy dotyczących palenia, które płynnie przechodzą w rozmowę o picciu smakowej wódki, a ja bez słowa wstaję, odpowiadając w ten sposób Radkowi.

– Dobrze się bawisz? – pyta, kiedy stoimy na zewnątrz. Wpatruje się we mnie uważnie, wyciągając z paczki papierosa, i tradycyjnie już nawet nie proponując mi jednego.

– Bardzo dobrze – mówię zgodnie z prawdą i spuszczam wzrok, nagle czując się zupełnie onieśmielona.

– Cieszę się, że przyszłaś – mówi Radek, gdy przyglądam się własnym stopom i płytom chodnikowym. – Ale tak bardzo mnie to zaskoczyło, to i prezent, który mi dałaś, że nawet ci nie podziękowałem.

Zbliża się, trzymając z daleka od siebie rękę z papierosem, i całuje mnie w czoło, a potem zbliża usta do mojego ucha i mówi:

– Dziękuję, Olga.

Nie przewracam się tylko dlatego, że lata ćwiczenia jogi pozostawiły po sobie trwałe ślady w postaci doskonałej koordynacji. Moje ciało rozsadza ognista kula radości i pożądania.

Radek wraca do palenia, a ja jakoś wracam do siebie.

– Masz dobrych przyjaciół – mówię.

– Jedną z ich nielicznych wad jest to, że przez większość czasu są daleko.

– A mimo to tracisz czas na stanie tutaj i zatracanie się w nałogu – uśmiecham się.

– Tak – mówi poważnie, patrząc mi w oczy, a ja postanawiam działać, zanim Radek powie coś zupełnie nieodpowiedniego. Najpierw wtajemniczam go w plany weekendowe Majki i Rafała, potem opowiadam o Elizie i Dawidzie. Radek w tym czasie szybko zapala jeszcze jednego papierosa. Czuję, jak ramiączko sukienki ześlizguje się po moim ramieniu, ale nie

przystając mówić, szybko je poprawiam. Widzę uśmiech na twarzy Radka oznaczający, że wykazałam się refleksem.

– To jest ta sukienka, prawda? – odzywa się, przechylając głowę w bok. Bezwstydnie przygląda się mojemu ciału, mierząc mnie od góry do dołu. Nagle zapominam, o co przed chwilą pytał. Kiedy wraca wzrokiem na wysokość mojej twarzy, jest rozbawiony.

– Nie zrozumiałaś pytania, Olga?

– Rozpraszasz mnie. To żadna tajemnica. – Te słowa wypadają z moich ust niespodziewanie, zaskakując i Radka, i mnie samą. Tak bardzo, że przez chwilę w milczeniu i napięciu mierzymy się wzrokiem. W końcu Radek przecina ciszę:

– Miałaś ją na sobie na urodzinach Rafała.

Myślę: Skąd te dreszcze? I chcę zmienić temat.

– To ile masz lat? – pytam. Radek gasi papierosa.

– Dwadzieścia dziewięć. – Wygląda, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale milczy.

– Co? – uśmiecham się.

– Mogłabyś dać mi jeszcze coś... Na urodziny.

Od razu przychodzi mi do głowy, że to propozycja spędzenia z nim nocy. I nie wiem, czy to kwestia jego głosu i spojrzenia, czy może raczej mojej chorej, podkreślonej dwoma piwami wyobraźni.

– Mogłabyś powiedzieć, co myślisz o śnie, który nie daje mi spokoju.

Z trudem przełykam ślinę. To jest nawet gorsze niż propozycja seksu. Jest pułapką, w którą łatwiej się złapać.

– Myślę, że powinieneś wrócić do swoich przyjaciół – mówię chłodno, chłodniej, niż zamierzałam, ale Radek w ogóle nie wydaje się zrażony.

– Wcześniej czy później zmuszę cię, żebyś tego wysłuchała – uśmiecha się prawie niezauważalnie.

– Zobaczymy. – To słowo wbrew mojej woli brzmi jak zachęta.

Radek wygląda, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale tylko przyciąga do siebie drzwi i puszcza mnie przodem. Idąc w kierunku miejsca, gdzie siedzą przyjaciele Radka, mimowolnie zwalniam, jakbym chciała przedłużyć tę chwilę: tę chwilę, kiedy mam go za sobą, blisko, wiedząc, że gdybym

wyciągnęła za siebie rękę, chwyciłby ją. Ale kiedy zatrzymuję się przy stoliku, czuję nagły lodowaty powiew strachu: chyba zaczynam żyć jakimś monstrualnym złudzeniem.

Kilka godzin później, po dwóch idiotycznych zabawach słownych, które zaproponowała Ala, i przywołaniu paru wspomnień ze studiów, które nawet u mnie wywołały kilka naprawdę ostrych napadów śmiechu, przyjaciele Radka jak na zawołanie zaczynają się zbierać do wyjścia. Nie pozostaje mi nic innego jak wziąć ostatni łyk czwartego piwa, wstać, włączyć telefon, wezwać taksówkę i wrócić do swojego mieszkania i przede wszystkim do swojego życia.

Kiedy wszyscy wstają i rozpoczyna się właściwy rytuał pożegnania, Radek nachyla się do mnie i mówi z naciskiem:

– Zostań.

Kiwam głową, zanim jestem w stanie sformułować jakąś rozsądną odpowiedź, a potem zaplątuję się w uściski, serdeczności, uśmiechy i subtelnie dwuznaczne komentarze. Ala mówi, uśmiechając się do mnie:

– Myśleliśmy, że nigdy go nie trafi.

Grzesiek dodaje bardzo cicho:

– Przez lata oszczędzał się dla tej jedynej, więc masz szczęście. – A zanim puszcza moją rękę, mówi jeszcze: – Polubiłem cię.

Nagle bardzo chcę jeszcze raz wyjaśnić, że Radek i ja naprawdę jesteśmy tylko przyjaciółmi, ale milczę. Milczę, bo mam powody przypuszczać, że moja negacja zostanie odebrana jako potwierdzenie. Milczę, bo nie mogę zaprzeczyć przed samą sobą, że czuję przyjemne łaskotanie, stając się na tę jedną noc kimś w rodzaju wymagowanej dziewczyny Radka. Przez te kilka godzin miałam wszystko, czego potrzebowałam. Niczego nie musiałam szukać, o nic nie musiałam zabiegać. To było kilka idealnych godzin.

– Cieszę się, że tutaj byłam – mówię cicho do Grześka. A potem zatapiam się w rzucanych kolejno „Miło było cię poznać” i „Strasznie miło było cię poznać” i czuję, że stąпам po cienkim lodzie, pod którym kryje się bezbrzeżny smutek.

– Widzimy się jutro na obiedzie – mówi Kamila do Radka, mrugając do niego, i w końcu wszyscy opuszczają lokal.

Siadam w tym samym miejscu, gdzie siedziałam przez cały czas; Radek wybiera krzesło po drugiej stronie stolika. Z całą pewnością powinnam po

prostu podziękować za wszystko i pójść do domu. Ale kiedy o tym myślę, lód zaczyna pękać. Chcę być tutaj, gdzie jestem, mimo że to jest złe, mimo że nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co by było, gdyby Adam się o tym dowiedział, ani co będzie, kiedy za niecały tydzień wsiądę do samolotu do Warszawy.

– Olga, co się dzieje?

Powstrzymuję się przed powiedzeniem: „Doskonale wiesz, co się dzieje”, bo ze wszystkich rzeczy, które nie powinny się dzisiaj zdarzyć, ta jedna rzeczywiście może się nie zdarzyć. Ta jedna, to znaczy: zrujnowanie Radkowi dnia urodzin.

– Zamyśliłam się – odpowiadam i po minie Radka widzę, że wie, co się kryje pod moimi słowami, i że w dobrze pojętym interesie nas obojga leży zostawienie tego tematu. Wyratowanie nas od ciszy jest pewnie jedynym powodem, dla którego wspomina o prezencie, który dostał od swoich przyjaciół: butelce drogiej wieloletniej whisky.

A ja nagle odwracam się od tej neutralnej, bezpiecznej rozmowy o alkoholach, powiększając tym samym liczbę rzeczy, które nie powinny się zdarzyć.

– Co oznacza wrzos? – pytam, myśląc: Po prostu muszę to wiedzieć.

Twarz Radka ściąga się. Mierzy mnie wzrokiem, odchylając się na krzesło. Wygląda, jakby się zastanawiał nad konsekwencjami udzielenia mi odpowiedzi.

– To talizman – mówi, patrząc mi wyzywająco w oczy.

Myślę: Zadziwiająca, że nie jestem zaskoczona tą odpowiedzią, która zaskoczyłaby każdego.

– Który ma cię chronić przed...? – pytam.

Przez chwilę milczy, a ja czuję, jak napinają się moje mięśnie. Myślę: Dlaczego tak mi zależy? Dlaczego to takie ważne?

– Przed sobą samym – mówi szybko. – Chcesz stąd wyjść? Na co masz ochotę?

– Przestań.

– To ty przestań. – Nachyla się w moją stronę. – Po co ci to, Olga? Wyciągniesz to ze mnie i co potem z tym zrobisz?

– Masz tatuaż na klatce piersiowej! – wołam. – Ludzie ciągle muszą cię

o to pytać. Co im wtedy mówisz?

– Mówię cokolwiek. – Wzrusza ramionami. – Jeśli pytają. Ale wbrew temu, co sądzisz, pytają bardzo rzadko.

Zapada cisza. Nie mam więcej argumentów. Radek wciąż jest tajemnicą. Choć znam już dokładną datę jego urodzin i kilka zabawnych faktów z okresu studiów.

Rozglądam się. Pub właściwie opustoszał.

– Jesteś zmęczona. Wezwę dla nas taksówki – mówi Radek, a ja uświadamiam sobie, że niedokładnie to chciałam usłyszeć. To znaczy: Usłyszałam dokładnie to, co powinnam usłyszeć.

Wychodzimy na zewnątrz. Radek stawia papierową torbę z prezentami na chodniku i zapala papierosa.

– Nie zaprotestowałam, kiedy powiedziałem, że wezwę dwie taksówki – odzywa się nagle.

– W piątek jadę do Warszawy – mówię, bo wiem, że to jest odpowiedź na jego niezadane pytanie.

Radek kręci głową i uśmiecha się. Ale po kilku sekundach po uśmiechu nie ma śladu.

– Naprawdę nie widzisz, że on kurewsko na ciebie nie zasługuje?

Myślę: Nie, tylko nie to. Tylko nie o Adamie.

– Bo nie przyniósł mi wina na imprezie? – silę się na uśmiech. Sarkazm jest moim ratunkiem, gdy ten wieczór, ta noc zmierza ku rozstrzygnięciu i końcowi.

– Bo jego zabawy w pisarza mają bardzo niewiele wspólnego z tobą – mówi twardo.

– Mówisz o pięciu latach mojego życia, a przez ostatnie cztery lata i jedenaście miesięcy nie miałeś pojęcia, że istnieję! – wołam, czując, że bronienie Adama i naszego związku jest moim obowiązkiem. Bo tym właśnie się zajmuję od pięciu lat, czasami wierząc bardziej, czasami mniej we własną misję; i czasami nie potrafiąc już odróżnić tego, w co chcę wierzyć, od tego, co jest prawdą.

Nagle przez powłokę mojej złości przebija się pozornie spokojny głos Radka:

– Miałem nadzieję, że istniejesz.

Szok z powodu słów, które zabrzmiały jak wydobyte na powierzchnię z prawie ponadludzkim wysiłkiem wyznanie, sprawia, że fala złości mija.

– Dlaczego zawsze mówisz takie dziwne rzeczy? – pytam.

– Zawsze mówię dziwne rzeczy? – powtarza, patrząc mi w oczy i uśmiechając się kpiąco.

– Tak, zawsze mówisz dziwne rzeczy i nic o mnie nie wiesz.

– Wiem od Piotra, że chciałabyś pisać, ale nie piszesz.

– I myślisz, że wiesz dlaczego?

– Myślę, że ty wiesz.

Chcę zaprzeczyć, tak bardzo chcę zaprzeczyć, że aż muszę zacisnąć pięści. Bo gdybym zaprzeczyła, przyznałabym, że nie wiem tak ważnej rzeczy o sobie.

– Albo nie wiesz – odzywa się Radek. – Wychodzi na to samo.

Czuję ulgę, widząc nadjeżdżającą taksówkę. Myślę: Najwyższy czas wracać do swojego życia. Robię dosłownie dwa kroki w kierunku krawężnika, kiedy Radek zastępuje mi drogę. Widzę w jego oczach złość i strach. Jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że za chwilę każde z nas pójdzie w swoją stronę. Nie mogę się cofnąć ani go wyminąć, bo jestem jak przyśrubowana do płyty chodnikowej. Radek chwyta moją twarz w swoje dłonie, a ja poddaję się temu, jakby to była nieunikniona konsekwencja wszystkiego, co się wydarzyło, odkąd wyszłam z domu kilka godzin temu.

– Olga, mógłbym ci teraz bardzo skomplikować życie – odzywa się, ciężko oddychając. Jego głos kipi od frustracji. – Pocałowałbym cię i wszystko by się zmieniło, wiesz o tym, prawda?

Chcę przytaknąć. Jego ciężko wydyszane groźby brzmią jak obietnice. Wbrew zdrowemu rozsądkowi próbuję się zbliżyć do jego ust. Ale on na to nie pozwala, mocno mnie trzymając.

– Ale jedyne, co mogę ci teraz powiedzieć, to: baw się dobrze w Warszawie.

I nagle jest po wszystkim: Radek odsuwa się ode mnie, otwiera drzwi do taksówki, wsiadam, drzwi się zamykają, taksówkarz chce znać adres, więc podaję, i niecały kwadrans później wchodzę do swojego mieszkania.

Nie włączam telefonu, chociaż wiem, że trudno bardziej przeciągnąć tę strunę, niż robię to dzisiaj. Ale teraz, kiedy jeszcze nie włączył mi się tryb



mówiący bardzo wyraźnie, co powinnam myśleć i czuć, uruchamiam laptopa. Bo jedno wiem na pewno: Radek zdradził mi dość, żebyśmy reszty dowiedziała się sama. Wpisuję „wrzos” do wyszukiwarki i znajduję informacje o jego leczniczych i magicznych właściwościach, o używaniu tej rośliny do czarów mających zapewnić wierność ukochanej osoby, prorocze sny, ale wiem, że nie tego szukam. Zawężam poszukiwania i w końcu znajduję odpowiedź na pytanie, w jakim sensie wrzos chroni Radka przed nim samym. Wrzos chroni przed agresją, złością, wzmacnia wytrzymałość psychiczną.

Myślę: To, co mówił Piotr, jest prawdą.

Chciałabym powiedzieć Radkowi, że już wiem. Ale nagle zaczynam rozumieć, że przecież nic nie wiem. Radek wciąż jest dla mnie kimś obcym, bez względu na to, jakie złudzenia zdążyłam wyhodować w swojej głowie. Jest kimś, kto ośmielił się krytykować Adama, który jest w moim życiu od pięciu długich lat. Czego mam się trzymać, jeśli nie tego?

I nagle przypominam sobie, że muszę przeczytać cholerną powieść Adama, której tytuł budzi we mnie wstręt, ale nikomu się do tego nie przyznam, bo ledwo przyznaję to przed samą sobą. Muszę mu coś kupić z okazji jej wydania. Muszę zrobić tyle rzeczy, zanim wsiądę do samolotu do Warszawy.

Jest piąta nad ranem, kiedy włączam komórkę. Przychodzą esemesy od Majki i Rafała oraz informujący o dwóch wiadomościach zostawionych na poczcie głosowej. Myślę: Adam. Pierwsza jest bardzo krótka, a głos Adama jest bardzo opanowany: „Zadzwoń do mnie”. Chciałabym skasować drugą jeszcze przed odsłuchaniem jej, ale tak nie postępują dorośli ludzie. Głos Adama wciąż jest opanowany, zupełnie niekompatybilny z wypowiedzianymi przez niego słowami: „Co się, kurwa, dzieje, Olga? Od kiedy wyłączasz telefon? Zadzwoń do mnie”. Więc dzwonię, mimo że jest piąta nad ranem. I zanim Adam zdąży wtrącić choć słowo od siebie, mówię, że wyładował mi się telefon. Że byłam z Zuzą i Adrianną i tak dobrze się bawiłam, że nawet tego nie zauważyłam.

– Nie rób mi tego więcej – mówi Adam zaspanym głosem. I w tym momencie powinnam skończyć tę rozmowę, życząc mu dobrych snów, ale mój głos wie lepiej ode mnie:

– Ty mi to robiłaś wiele razy.

Po nieznośnie długiej chwili milczenia Adam w końcu pyta:

– Chciałaś mi dać nauczki?

– Nie. Po prostu chcę mieć równe szanse.

– Porozmawiamy jutro, dobra?

Rozłączam się. „Po prostu chcę mieć równe szanse”, czy ja naprawdę coś takiego powiedziałam? Nawet nie wiem, co miałam na myśli. Zdejmuję sukienkę i kładę się w bieliźnie na łóżku, dając sobie niewielkie szanse na zaśnięcie.

Idę bosą przez mieszkanie, zastanawiając się, kto mógł przyjść o tej porze, o szóstej trzydzieści nad ranem. Zastanawiam się nad tym dla przyzwoitości, bo skoro wiem, że w mieście nie ma ani Majki, ani Rafała, ani Elizy, muszę wiedzieć, że to może być tylko Radek.

– Nie jedź tam – mówi. Nie wchodząc do środka, prosi mnie, żebym nie jechała do Warszawy. – Popełniasz błąd, trzymając się tego faceta.

– Wiem.

– Jak bardzo to wiesz?

– Całą sobą.

– To dobrze. – Radek uśmiecha się. Jego oczy mówią mi, że za chwilę to się stanie. Już za chwilę. A drzwi wciąż są otwarte.

Nagle wokół mnie robi się jasno. Nie mogę się powstrzymać przed zaciśnięciem powiek w desperackiej nadziei, że Radek do mnie wróci. Ale zdrowy rozsądek upomina się o swoje. Otwieram oczy i myślę: Dobre sny są najgorsze. Nie chcę wpaść w tę pułapkę. Ani w żadną inną.

I dopiero potem, kilka godzin później, zastanawiam się, co się dzieje, że długie pasmo nocy bez snów zostało już drugi raz przerwane snem o Radku.

## Rozdział 12

Wysiadając z samolotu, jedno na pewno wiem o sobie: nie jestem już tą rozkojarzoną dziewczyną z trzech poprzednich wizyt w Warszawie, która z trudem była w stanie skupić się na pomalowaniu sobie ust, z ekscytacji i nerwów przestępując z nogi na nogę. Ale nie jestem też ponad to wszystko: zobaczenie Adama w jego naturalnym środowisku, zobaczenie na żywo, a nie przez kamerkę mieszkania, które wynajął pół roku temu, świętowanie z nim wielkiego sukcesu, jakim już teraz okazuje się jego książka. Kupiłam mu biały podkoszulek z napisem: „Tak, to ja jestem autorem tej rewelacyjnej powieści zatytułowanej *Za dużo pieprzenia*”, i kolejne pióro do jego kolekcji. Przez pięć lat zdążyłam mu podarować ich pięć. Na niektóre składał się ze mną Rafał, zadowolony, że może coś dać Adamowi, i jednocześnie, że nie musi się zastanawiać co.

Adam się spóźnia. Dopiero kiedy siadam w poczekalni ze świeżo kupioną butelką wody mineralnej w dłoni, czuję, że jestem spięta. Myślę: Oto ja tutaj, w Warszawie. Piszę szybko esemes do Majki, że jestem na miejscu. W tym tygodniu spędziłyśmy razem aż trzy wieczory. Prawie nikt nie zgłaszał chęci obejrzenia nieruchomości, którymi Majka się zajmuje, więc miała mnóstwo wolnego czasu. Raz zadzwonił do niej Piotr i rozmawiali o projekcie kolejnego ogrodu, ale kiedy się rozłączyła, ani sama niczego nie powiedziała, ani ja o nic nie zapytałam. Temat Radka w ogóle nie wypłynął, jakby wszystko, co się wydarzyło przez ostatnie tygodnie, było jedynie snem. Dobrym snem. Dzięki temu wsiadając do samolotu, nie uginałam się pod ciężarem poczucia winy i żalu.

Eliza wciąż jest na tyle zajęta Dawidem, że nie miała dla nas czasu. Gdyby miała, obawiałabym się, że przy niej mogę pęknąć i zacząć wyjawiać swoje sekrety. O ile wcześniej odtajnienie zamieszania, które wprowadził do mojego życia Radek, mogło być wskazane, o tyle teraz, po pojawieniu się na jego imprezie urodzinowej, było na to stanowczo za późno. Zbyt wiele się wydarzyło. Myślałam: Mogę kontrolować tę tajemnicę. Dopóki jest tajemnicą.

– Spóźniłem się – mówi Adam, tak jakbym nie zauważyła, że siedzę już pół godziny w poczekalni. Mimo że samolot wylądował kwadrans później niż

miał w planie.

– Wiem. – Wstaję i ląduję w ramionach Adama, który całuje mnie tak, że myślę: Warto było wsiąść do samolotu. Zaraz potem staje mi przed oczami Radek, wyrzucający z siebie słowa: „Baw się dobrze w Warszawie”.

– Jak podróż? – Adam uśmiecha się, wciąż trzymając usta przy moich wargach. – Nie byłaś roztrzęsiona? Nie zastanawiałaś się, jakie to przerażające, że oddałaś całą kontrolę nad swoim życiem dwóm pilotom? Nie zamówiłaś drinka na uspokojenie?

– To twoja choroba, nie moja – też się uśmiecham.

– Już nie – mówi i słyszę niemal dumę w jego głosie.

– Jak to?

– Poszedłem na terapię, taką jakby terapię. Strach przed lataniem to już nie mój problem.

– Nie przypominam sobie, żebyś mi o tym wspominał. – Jestem zaskoczona. I to nie jest ten rodzaj zaskoczenia, który sprawia, że uśmiechasz się szeroko, a twoje nogi same odrywają się od ziemi. Mimo że wiadomość jest dobra.

Myślę: Zostałam pominięta.

Myślę: Ale to nie pierwszy raz, prawda?

Adam wzrusza ramionami.

– Bo nie wspominałem. To trochę mało męskie, nie sądzisz?

– I co z tego?

– Chciałem ci powiedzieć o efekcie, a nie o procesie, dobra? I mówię ci o tym właśnie tutaj. Chyba dobrze wybrałem miejsce i moment.

Wiem, że nie czas na pretensje o rozlane mleko. Muszę przejść nad tym do porządku dziennego, tak jak przechodziłam nad wieloma gorszymi rzeczami, i zacząć po prostu cieszyć się z sukcesów Adama: w podbijaniu rynku wydawniczego i pokonywaniu fobii.

– Dobrze, że masz to za sobą – mówię. Adam jest zadowolony z mojej reakcji.

Wychodzimy z budynku i kierujemy się w stronę parkingu.

– Zapowiadali deszcz, pomyślałem, że to nawet lepiej – odzywa się Adam.

– Dlaczego lepiej?

– Dlaczego lepiej jest zamknąć się w domu i zająć nadrobieniem zaległości? – uśmiecha się i przesuwa dłonią po moich plecach.

Gigantyczny korek wydaje się w ogóle nie drażnić Adama. Myślę: To coś nowego. Korzysta z każdej nadarzającej się okazji, żeby sięgnąć do mojego uda, ale za każdym razem marszczy czoło, jakby zdążył zapomnieć, że mam na sobie dzinsy.

Kiedy zaczyna dzwonić jego telefon, nie włącza trybu głośnomówiącego, tylko przykłada słuchawkę do ucha.

– Co jest? – pyta, a potem przez długi czas milczy. – Dobra, powiedz tylko kiedy... Dzisiaj? Kurwa, musi być dzisiaj?... Dobra, niech będzie. O siódmej?... Dobra. – Odkłada telefon. Widzę, że jest spięty. Mój weekendowy Adam zniknął bez śladu, a jestem w Warszawie nie dłużej niż godzinę.

– Kto to był?

– Stalker – odpowiada krótko.

– Więc naprawdę jest stalkerem – uśmiecham się.

– Zwykle znam znaczenie słów, których używam – mówi cierpko. Teoretycznie mógłby to być żart. Ale z całą pewnością Adam nie chciał mnie w tym momencie rozśmieszyć. Milczę, czując, jak napięcie zaczyna oplatać moje ciało. Wyglądam przez okno, licząc w myślach do stu. Kiedy jestem przy osiemdziesięciu dwóch, Adam wreszcie się odzywa:

– Muszę się z nim dzisiaj spotkać.

– Domyśliłam się.

– To nie potrwa długo.

Mija chwila, zanim zaczynam się domyślać sensu jego słów. „To nie potrwa długo” ma oznaczać tyle co: Idę na to spotkanie sam. Wstyd mi za siebie, że mam ochotę się rozpłakać. Wstyd mi za rozpychającą się w mojej głowie myśl, myśl małej dziewczynki, która nie daje sobie rady z twardą rzeczywistością swojego długoletniego, dojrzałego związku: Nawet nie mogę zadzwonić do Radka. Ale to mija. A w każdym razie wiem, że minie. Adam czasami mówi: „Musimy się starać bardziej niż inni”. I akurat w to zawsze wierzyłam.

– W porządku – odpowiadam chłodno, nie licząc na wyjaśnienia.

Jedziemy windą na piąte piętro. Adam mieszka w nowym bloku, dobudowanym do starej kamienicy. Kiedy wpuszcza mnie do środka, nie jestem zaskoczona, że jeszcze się nie urządził. Szeroki materac, zwinięta brązowa pościel, niepozmywane naczynia w niewielkim zlewie, dwie puste butelki, jedna po winie, druga po whisky na podłodze obok stołu, który służy głównie za biurko.

– To wszystko jest tymczasowe – słyszę te słowa po raz trzeci. Pierwszy raz miał miejsce, gdy Adam przeprowadził się do Warszawy, drugi, gdy przeprowadził się do tego mieszkania. – Chcę zamieszkać blisko ciebie. – Te słowa też słyszałam już kilka razy, za każdym odczuwając taką samą przyjemność. – W przyszłym tygodniu zacznę przeglądać ogłoszenia – dodaje Adam i to jest jakaś nowość. Całuje mnie. – Jestem taki zły, że muszę zaraz wyjść.

Rozglądam się i zastanawiam, jak się tutaj odnajdę, kiedy Adam wyruszy na spotkanie ze stalkerem. Adam przez chwilę pije wodę prosto z butelki, a potem pyta:

– Poradzisz sobie?

– Mam dwadzieścia osiem lat.

– Pytam, bo wyglądasz na dwadzieścia – uśmiecha się. – Zostawałaś już kiedyś sama w domu, księżniczko?

– Chyba nie.

– Bądź dzielna. Zostawiam ci klucze na wszelki wypadek, ale nie włącz się beze mnie.

Zamykam drzwi za Adamem i idę do łazienki. Zbieram z podłogi jego zwinięte ubrania i wrzucam je do kosza. Biorę prysznic, próbując wykrzesać z siebie trochę optymizmu, a potem kładę się na materacu i włączam telewizor. Znowu przypomina mi się, że nie przeczytałam powieści Adama; i jeśli ten fakt wyjdzie na jaw w towarzystwie, raczej nie zostanie odebrany ze zrozumieniem. Stanę się „dziewczyną, która nawet nie czyta jego książek”. Trudno o większe dziwactwo.

Przełączam kanały, zerkając od czasu do czasu na zegarek, który w końcu zaczyna pokazywać dwudziestą pierwszą, potem dwudziestą drugą, a ja zaczynam odczuwać coraz większe zmęczenie, więc wyłączam telewizor i idę spać.

– Która jest godzina? – pytam, obudzona przez dłoń wędrującą po moim udzie i oddech mówiący mi, że Adam nie żałował sobie whisky.

– Pierwsza – odpowiada takim tonem, jakby dopiero co minęła dwudziesta pierwsza i jego słowa „To nie potrwa długo” okazały się zgodne z prawdą.

– Chce mi się spać – mamroczę, nie odwracając się w stronę Adama.

– To śpij – mówi i wyczuwam delikatną pretensję w jego głosie. Ta pretensja działa na mnie jak magnes: od razu chcę się odwrócić i zrobić wszystko, czego ode mnie oczekuje. Ale powstrzymuję się, myśląc: Sen to najlepsze rozwiązanie.

Adam jeszcze śpi, kiedy się budzę. Nie zamierzam czekać na niego dwie godziny. Wkładam dżinsowe szorty i białą koszulę i wychodzę na zewnątrz, cicho zamykając za sobą drzwi. Świeże powietrze lipcowego poranka wcale nie poprawia mi nastroju. Trudno mi zignorować prosty fakt, że jak na razie pobyt w Warszawie niczym nie różni się od mojej codzienności w domu: kładę się spać sama i wstaję sama. Chociaż od tej chwili zaczyna się jednak różnić: w moim mieście nie zdarza mi się włączyć bez celu ulicami.

Kiedy dzwoni telefon, od razu myślę: Adam. Biorę komórkę do ręki i już wiem, że Adam wciąż śpi: numer, który się wyświetla, nie jest zapisany w moich kontaktach.

– Olga? – słyszę męski głos i w pierwszej chwili nie mogę skojarzyć, do kogo należy; olśnienie przychodzi kilka sekund później: Piotr.

– Co się stało? – pytam od razu, zatrzymując się. Moje ciało drętwieje, a oddech przyspiesza w nerwowym zrywie. Myślę: Coś musiało się stać Radkowi. Jaki inny mógłby być powód tego, że Piotr dzwoni do mnie w sobotę o dziesiątej trzydzieści pięć rano?

– Olga, uspokój się. Nic się nie stało – mówi Piotr i pod wpływem tego zapewnienia uspokajam się.

– Więc dlaczego dzwonisz?

– Chciałem cię o coś zapytać.

– Więc pytaj – mówię, przygotowując się na najgorsze. Najgorsze, to znaczy: pytanie, które nigdy nie powinno paść.

– Wpadłaś na urodziny Radka?

Myślę: Miałam rację.

– Wiesz, że jestem w Warszawie, prawda? – mówię z naciskiem. To ma być czytelny komunikat: Jestem z Adamem.

– Tak, Maja nie omieszkała mnie o tym poinformować – odzywa się, jak

zwykle w ogóle niezrażony. Myślę: Pod pewnymi względami są do siebie z Radkiem strasznie podobni. – Dzwonię w złym momencie?

– Dlaczego pytasz o urodziny Radka?

– Sam nie wiem. – Słyszę wyraźne wahanie w głosie Piotra. – Z ciekawości.

– Nie zamierzam zaspokajać twojej ciekawości – mówię dziwnie spokojnie. Myślę: Albo w głębi duszy jestem nieuleczalnie miłą dziewczyną, albo nie potrafię być zła na Piotra, nawet jeśli jego zachowanie jest dalekie od normalności.

– Szkoda – słyszę westchnienie w słuchawce. – Może wtedy mógłbym zrobić to samo dla ciebie.

– To nie będzie konieczne – odzywam się i odkrywam, że mój głos się załamuje. Usłyszeć o Radku – czy nie tego chcę w tej chwili bardziej niż czegokolwiek innego? Ale to nie wszystko: mimo zaskoczenia, a nawet zgorszenia niespodziewanym telefonem o bardzo niespodziewanej porze, jakaś część mnie cieszy się, że Piotr zadzwonił. I ta właśnie część mnie zastanawia się nawet, czy nie przytrafiła się świetna okazja zdobycia numeru telefonu Radka.

Ale nie zamierzam jej na to pozwolić. Za chwilę wstanie Adam i zacnie się nasze wspólne trzy i pół dnia.

– Muszę kończyć – mówię szybko i rozłączam się. Idę przed siebie, próbując zebrać myśli, a właściwie pozbyć się ich. Wszystkich myśli, jakie zgromadziły się w mojej głowie nie tylko w ciągu ostatnich pięciu minut, ale w ciągu ostatnich kilku tygodni. Gdybym tylko była w stanie sprawować władzę nad sobą, moje życie byłoby proste i szczęśliwe. Byłby tylko Adam, tak jak przez ostatnie pięć lat. Adam i ja, i różowa mydlana bańka, mimo wszystkiego, przez co przeszliśmy na początku.



## Rozdział 13

Adam upiera się, że na obiad musimy zjeść chińską zupę. Chińska zupa jest nowym odkryciem, które koi dyskretnie przechowywany żal niejednego warszawskiego znajomego Adama za ruskimi pierogami.

Prawie zanoszę się ze śmiechu, kiedy Adam wpycha mnie do lokalu. Kilka minut drażnienia się z nim, że jednak wolę pierogi albo schabowego, przeniosło nas w odległą przeszłość. Nasze pierwsze randki zwykle wcześniej czy później przechodziły w fazę wygłupów i głośnego śmiechu, żeby zakończyć się całkiem poważnym seksem. Wtedy myślałam: Mamy idealne porozumienie. Mamy to, czego nie mają inni.

Siadamy przy oknie i kilka sekund później dzwoni komórka Adama. Kiedy on odbiera, ja otwieram kartę, gdzie znajduję opis dziesięciu azjatyckich zup. Przez dłuższą chwilę Adam słucha, nie wypowiadając jednego słowa, aż w końcu mówi:

– Napijemy się, jak przyjadę.

I już wiem, że Adam rozmawia z Rafałem.

– Co państwu podać? – pyta kelner, stukając sugestywnie długopisem w miniaturowy notatnik.

– Poproszę wietnamski rosół – mówię.

– Nie – słyszę głos Adama. – Weźmiemy dwie chińskie zupy z krewetkami i tofu.

– Ale ja chcę rosół – protestuję.

– Przyszliśmy na chińską zupę – mówi Adam i brzmi tak, jakby to była sprawa życia lub śmierci. Patrzę na niego, zaskoczona. A przecież nie powinnam być. Adam zawsze był nieugięty. Tyle że do tej pory nie w sprawach wyboru jedzenia w restauracji.

– Odbiło ci? – pytam, ścisząc głos.

– To ja wrócę do państwa za chwilę – mówi kelner najbardziej zblazowanym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałam. Myślę: Jest tak dobry

w tym, co robi, czy to po prostu kwestia przyzwyczajenia, bo w tym lokalu pary często kłócą się o zupy?

– Nie. – Adam zamyka kartę. – Proszę nam podać dwie zupy z krewetkami i tofu.

Poddaję się. Oddaję kelnerowi swoje menu. Zdążyłam stracić apetyt i pomyśleć nie pierwszy raz w życiu, że siedzę naprzeciwko zupełnie obcej osoby.

– Wietnam nie jest prowincją Chin, księżniczko – mówi cicho Adam pojednawczym tonem. – Jadłem wszystkie zupy i wierz mi, że chcę, żebyś zjadła najlepszą. Czy to cię obraża?

– W pewnym sensie – odzywam się, już mniej przekonana, czy moja złość jest uzasadniona.

– Odrzuć te cholerne stereotypy, Olga: „bo on nie powinien mi mówić, co mam jeść”, „bo on nie powinien kwestionować mojego zdania w publicznych miejscach” i tak dalej. Chcę, żebyś zjadła najlepszą zupę, to wszystko.

Myślę: Nie przyjechałam tutaj po to, żeby robić z igły widły i kłócić się o chińską zupę.

– Nie pożałujesz, że się uparłem – szepcze Adam, nachylając się nad stolikiem.

Kiedy kelner stawia przed nami miski z zupą, znowu odzywa się komórka Adama. Adam odbiera, marszcząc czoło. Przez chwilę słucha, a potem mówi:

– To dołącz do nas... Jestem z Olgą. Zabrałem ją na zupę... Tak... Dobra. To był Marek – zwraca się do mnie. – Pamiętasz go?

Oczywiście, że pamiętam. Marek bywał na imprezach organizowanych przez Rafała. Włączyłam się z nim i Adamem po mieście, pijąc zbyt dużo alkoholu i wyobrażając sobie, że ja też pewnego dnia zostanę pisarką. Marek przeniósł się do Warszawy rok po Adamie, ale w przeciwieństwie do Adama, nie udało mu się jak dotąd rozwinąć skrzydeł. Mimo że zawsze go lubiłam, nie rozumiem, dlaczego nie możemy zjeść chińskiej zupy tylko we dwoje.

– Dlaczego się z nim spotykamy? – pytam, a Adam wzrusza ramionami i odpowiada:

– Nalegał.

Marek pojawia się w restauracji dosłownie chwilę później. Musiał być w pobliżu. Macha do nas, a potem idzie do kelnera, żeby złożyć zamówienie, i dopiero wtedy podchodzi do stolika. Jest na tyle rozpromieniony, że wniosek

nasuwa się sam: jest już lekko wcięty.

Marek ściska mnie na powitanie i widzę, że Adamowi to się nie podoba. Być może w ogóle mu się nie podoba, że Marek tutaj jest, ale widocznie z jakiegoś powodu nie chciał mu odmówić.

– Chińska zupa z tofu śni mi się po nocach – śmieje się Marek. Marek, który ma na sobie niedopasowaną koszulę w kratkę i jasne lniane spodnie, nigdy nie był przystojny, ale gdy tylko w jego oczach pojawiała się typowo pisarska melancholia, nie brakowało dziewczyn u jego boku. Nie zmienił się, wciąż wygląda, jakby dopiero co wstał z łóżka. Wciąż sprawia wrażenie kogoś, kto albo nie ma dostępu do lustra, albo ma wszystko gdzieś.

– Olga, codziennie zaglądam na Magię życia.

– Sądzę, że powinieneś to zachować dla siebie – uśmiecham się. Marek nie zmienił się pod żadnym względem. Wciąż jest torpedą w typie Rafała, z tym że teraz pewnie szprycującą się dla lepszego efektu.

Kiedy kelner przynosi zupę, Marek uśmiecha się do niego szeroko:

– Dla tego smaku jestem w stanie zrobić wszystko!

– Miło mi to słyszeć – mówi kelner, nie zdradzając jakichkolwiek emocji, i odchodzi.

– Adam, przyszedłem osobiście pogratulować ci tego wszystkiego, co się teraz dzieje. Doszły mnie słuchy, że piszesz scenariusz, i to w nie byle jakim towarzystwie. Ale powiem ci jedno: polskie kino na ciebie nie zasługuje!

Adam się uśmiecha.

– Dość tego pieprzenia. Powiedz, co u ciebie.

– Dobrze! – śmieje się Marek, najwyraźniej dostrzegając dowcipne nawiązanie do tytułu powieści Adama tam, gdzie z całą pewnością go nie ma. Adam nigdy nie pokusiłby się o taki żart. – Bez większych zmian, żeby nie powiedzieć żadnych.

Marek, mimo że nie ma szczęścia w pisaniu, angażuje się w mnóstwo projektów kulturalnych, na zamówienie pisze przemówienia i okazjonalnie artykuły do prasy, i chyba udaje mu się wiązać koniec z końcem. A z pewnością stać go na chińską zupę od czasu do czasu, co oznacza, że nie może bardzo źle zarabiać.

– Olga, żałujesz, że wybrałem za ciebie? – pyta Adam.

– Smakuje mi, jeśli o to ci chodzi – uśmiecham się. – Ale nigdy się nie

dowiem, czy wietnamski rosół nie jest lepszy.

Myślę: Jedno wiem na pewno o tej cholernej zupie: w przeciwieństwie do Marka nie dałabym się za nią pokroić. I jedno wiem prawie na pewno: nie zamówiłabym jej po raz drugi. Spróbowałabym wietnamskiego rosółu.

– Możesz coś dla mnie zrobić i raz na zawsze zapomnieć o wietnamskim rosole? – Adam, mimo że jest rozbawiony, jest też lekko zirytowany moją niesubordynacją.

– Jadłem wietnamski rosół – odzywa się Marek i po raz pierwszy, odkąd przyszedł, jest naprawdę poważny. – Nie ma o czym mówić, Olga. Naprawdę.

Po raz trzeci odzywa się komórka Adama; Adam spogląda na wyświetlacz i mówi, że musi w spokoju porozmawiać, więc podnosi się i z telefonem w ręce wychodzi na ulicę.

– Ma cholernie dobrą passę. – Marek prawie klaszcze w dłonie. Tyle w nim entuzjazmu dla Adama, że zaczyna mnie to męczyć. Zwłaszcza że ten entuzjazm w najlepszym wypadku jest w połowie udawany.

– To prawda – przytakuję, nie odrywając się od jedzenia.

– *Za dużo pieprzenia* to doskonała powieść – mówi, a ja wciąż staram się po prostu jeść chińską zupę. – Coś nieprawdopodobnego, jak on pisze o seksie! – Coś w głosie Marka zmienia się. Przechodzą mnie ciarki. Marek zerka za siebie, żeby namierzyć Adama, który wciąż z telefonem przy uchu stoi na ulicy, a potem nachyla się w moją stronę i cicho pyta: – Nie boisz się?

– Czego? – Czuję, że nagle zasycha mi w gardle.

– Nie odgrywaj przede mną teatrzyku, Olga – mówi Marek, kręcąc z dezaprobatą głową. – Znamy się dość długo i wystarczająco się lubimy, żebyśmy mogli normalnie porozmawiać.

– Normalnie porozmawiać? – Myślę: Czy on naprawdę to powiedział? Czy swoje szeptanie za plecami Adama nazwał normalną rozmową? Walczę ze sobą, żeby dalej jeść i żeby zapanować nad nagłą chęcią ucieczki z tego lokalu, ucieczką z Warszawy.

– Jestem po twojej stronie, Olga – mówi Marek, grzebiąc łyżką w talerzu, jakby czegoś szukał. Po chwili wyławia kawałek tofu. Niemal się uśmiecha, a potem tofu znika w jego ustach. Patrzę na niego z niedowierzaniem i myślę: Nigdy więcej nie zjem chińskiej zupy. Nigdy więcej tutaj nie przyjdę.

– Kobiety za nim szaleją – słyszę jego ściszony głos. Strach chwyta mnie za gardło tak mocno, że nie mogę oddychać. To znaczy: Mogę, z całą

pewnością mogę, bo inaczej zaczęłabym się dusić, a wciąż siedzę bez ruchu na krześle.

– Trudno im się dziwić – mówię głośniej, niż miałam zamiar. Kiedy te słowa wydostają się z moich ust, czuję, że znowu mogę nabrać powietrza w płuca, czuję, że odzyskuję kontrolę nad sytuacją, zakładając, że taką sytuację w ogóle można kontrolować.

– Dokładnie. – Marek, który przed chwilą sprawiał wrażenie, jakby ta rozmowa była kwestią mojego życia i śmierci, nagle wydaje się nieobecny i niezaangażowany.

Myślę: To był tylko idiotyczny wybryk, który miał mu poprawić nastrój.

Czuję ulgę, która przesłania niesmak. Wracam do jedzenia zupy.

– Bo jak to było, Olga? – Głos Marka brzmi tak, jakby mnie pytał o to, gdzie kupiłam torebkę, ale ja wiem, że to będzie właściwe uderzenie. Że Marek się namyślił i postanowił doprowadzić naszą rozmowę do końca. Choć wbrew temu, co powiedział, nie znamy się na to wystarczająco dobrze.

Powinnam zaprotestować. Powinnam wstać, wyjść i powiedzieć Adamowi: Pieprzę chińską zupę i twoje warszawskie życie! Ale nie robię żadnej z tych rzeczy, tylko siedzę i słucham Marka, jakbym była na obowiązkowym wykładzie na studiach.

– Jak to było, Olga? Pewnego dnia wrócił do domu i postanowił: kończę z tym? To musiało być tego samego dnia, kiedy dostał odpowiedź z jakiegoś wydawnictwa albo z jakiegoś teatru, już sam nie wiem skąd: „Szanowny panie Adamie, kariera stoi przed panem otworem, inne otwory proszę sobie na razie darować”. I posłuchał. – Marek głośno przełyka ślinę, a jego oczy świecą od frustracji skrywanej pod płaszczykiem sarkazmu.

Chce mi się wymiotować. Mimo to milczę i wciąż jem cholerną chińską zupę, mając nadzieję, że za kilkanaście sekund będzie można uznać, że to wszystko w ogóle się nie wydarzyło.

Powrót Adama sprawia, że odzyskuję równowagę. Odzyskuję równowagę, to znaczy: mijają mdłości. Teraz uwaga Marka skupia się wyłącznie na Adamie. Adam jest zadowolony, rozmowa telefoniczna, którą przed chwilą odbył, należała do udanych.

– Posuwamy się do przodu – mówi, ale nie dopytuję się, co to oznacza. Adamowi to nie przeszkadza. Chce skończyć jeść zupę.

– Dobra passa zawsze kiedyś się kończy – odzywa się Marek. Ten nagły

atak nie robi na Adamie najmniejszego wrażenia.

– Dla ciebie się jeszcze nie zaczęła, więc masz dużo czasu przed sobą – mówi znudzonym głosem.

Odsuwam od siebie pustą miskę, podchodzi kelner, pyta, czy coś jeszcze podać, Adam odpowiada, że nie, że chce zapłacić, i bierze cały rachunek na siebie. Marek nie protestuje, a potem pyta, czy idziemy gdzieś się napić.

– Innym razem – mówi Adam.

Żegnamy się, jakby się nic nie stało. Adam obejmuje mnie ramieniem i oddalamy się od Marka.

– O czym rozmawialiście? – pyta chwilę później.

– O starych czasach – odpowiadam, jednocześnie kłamiąc i mówiąc prawdę. Nie mam zamiaru poświęcać ani minuty na rozmowę o tym, co usłyszałam od Marka. Mogę się tylko domyślać, jak bardzo jest sfrustrowany swoim życiem, jadając chińską zupę z pisarzami, którym się udało, i nie mając absolutnie nic do powiedzenia o samym sobie.

Adam zaczyna o czymś opowiadać, ale nie jestem w stanie go słuchać. Potakuję, uśmiecham się i chyba dobrze mi idzie, bo nie milknie i o nic nie pyta.

Wieczorem przypominam sobie o prezencie, który ze sobą przywiozłam. Wygrzebuję z walizki torebkę z podkoszulkiem i piórem.

– Nie mogłaś mi tego dać wcześniej? – Adam marszczy brwi. Oczywiście, zamierzałam, ale w piątek praktycznie się nie widzieliśmy, a dzisiaj Adam obudził się dopiero około południa, spragniony chińskiej zupy. Traktuję jego pytanie jako wyraz aprobaty, dlatego mówię tylko:

– Wiesz, że nie mogłam.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, co myślisz – odzywa się, mierząc podkoszulek.

– O czym?

– O powieści.

– Dopiero zaczęłam czytać – mówię cicho i myślę: Jak złą dziewczynę to ze mnie czyni? Przechodzę do aneksu kuchennego i próbuję znaleźć sobie tam jakieś zajęcie. Na przykład robienie herbaty. Albo parzenie kawy. Zastanawiam się nad tym przez chwilę. Parzenie kawy wydaje się bardziej absorbujące. Problem polega na tym, że nie mam pojęcia, jak się obsługuje

ekspres Adama. Stoję więc i wpatruję się w urządzenie w pięknym bordowym kolorze tylko po to, żeby nie patrzeć na Adama.

– Jesteś moją najgorszą fanką – mówi Adam i wyraźnie słyszę, że się uśmiecha. Ale te słowa, które, będąc demonstracją braku pretensji, powinny przynieść mi ulgę, są raczej jak precyzyjne ukłucia nożem w sam środek jakiejś niezagojonej rany. Myślę: Celność godna wyróżnienia.

– Poprawię się – odpowiadam, nie odwracając się w jego stronę. Rezygnuję z parzenia kawy; napełniam czajnik wodą i zaczynam szukać herbaty. Gdybym mogła, właśnie teraz wybiegłabym bez słowa z tego mieszkania. Ale chwilę później, gdy Adam wychodzi do łazienki, staram się zacząć myśleć racjonalnie: Dopisuję do jego słów coś, czego nie ma. Sama palę mosty. Stwarzam problemy. Robię się trudna. Tak nie postępują dorośli ludzie.

Kiedy Adam wraca do pokoju, uśmiecham się do niego, jakby nic się nie stało. On na szczęście nie ma pojęcia, że coś się stało.

– Masz ochotę gdzieś wyjść? – pytam.

– A ty?

– Chcę, żebyśmy uczcili twój sukces, więc ty decydujesz.

– Podoba mi się twój entuzjazm, księżniczko – mówi Adam, podchodząc bliżej i mierząc mnie wzrokiem. – Co powiesz na to, żebyśmy dzisiaj zostali w domu?

Myślę: Jeśli to gwarantuje, że nie natkniemy się na żadnego frustrata, stalkera i żadną fankę, to jestem bardzo za.

Adam powoli rozpina guziki mojej koszuli, a przez jego szept informujący mnie, jak bardzo jestem pociągająca, nagle zaczyna się przebijać głos Radka:

„Co by się stało, gdybym cię stąd zabrał?”.

„Jeśli umiesz liczyć do dwóch, to licz”.

„On na ciebie kurewsko nie zasługuje”.

„Mógłbym ci teraz bardzo skomplikować życie, wiesz o tym, prawda?”.

„Miałem nadzieję, że istniejesz”.

Kręcę głową, chcąc się otrząsnąć ze wspomnień. Adam patrzy na mnie pytająco. Zaczynam go całować. To jedyna odpowiedź, jaką jestem w stanie mu dać.

## Rozdział 14

– Paweł chce cię poznać – mówi Adam, odkładając telefon na stół, a następnie zatrzasnąwszy klapę laptopa. Jest niedzielne popołudnie. Do tej pory zdążyliśmy zjeść na śniadanie kanapki z humusem w pobliskim bistro i odbyć niezbyt długi spacer, zanim mimo moich protestów wylądowaliśmy na wczesnym obiedzie w restauracji z zupami, gdzie po raz drugi nie udało mi się spróbować wietnamskiego rosółu. I nie udało mi się też nie przypomnieć sobie rozmowy z Markiem.

W nocy obudziłam się, patrzyłam na Adama i zastanawiałam się, co jest prawdą, a co kłamstwem. Zastanawiałam się, gdzie jest teraz Radek: czy śpi na swoim materacu, czy leży w cudzym łóżku. Zastanawiałam się, jak by to było, gdyby teraz do mnie zadzwonił: gdybym mogła usłyszeć jego głos i znowu poczuć się bezpiecznie. A potem zasnęłam, by po raz kolejny nie śnić o niczym.

– Kto to jest Paweł? – pytam.

– Stalker – wyjaśnia Adam, a potem bierze do ręki telefon, dzwoni do stalkera i omawia szczegóły spotkania. Potem informuje mnie, że dołączy do nas też jego dziewczyna.

– Znasz ją? – Patrzę na niego uważnie.

– Bardzo słabo. Widziałem ją może raz. Mam wrażenie, że ją polubisz.

– Świetnie – uśmiecham się, choć przypomina mi się Marek i po raz kolejny mam ochotę wiać z Warszawy. Ale to mija, jak zawsze. Bo wiem, że Majka miała rację, mówiąc: „Chciałaś pisarza, to masz pisarza”. Musiała mieć.

Zakładam czarną sukienkę na ramiączkach, która tak utkwiała w pamięci Radka. Dlaczego ją spakowałam? Mam jeszcze co najmniej dwie inne, które nadawałyby się równie dobrze.

Adam patrzy na mnie z aprobatą i to podtrzymuje mnie na duchu z dwóch powodów. Po pierwsze, bo oznacza, że niczego, zupełnie niczego się nie domyśla. Po drugie, bo lubię jego spojrzenie mówiące: Cholernie dobrze wybrałem.



Jest około osiemnastej, kiedy wchodzimy do szczelnie wypełnionego ludźmi pubu, gdzie, jak stwierdził Adam, prawdopodobnie przesadzając, można wypić siedemdziesiąt procent marek piw produkowanych w Europie i trzydzieści procent pozaeuropejskich. Te podobno robiące wrażenie na wielu osobach fakty dla mnie nie mają żadnego znaczenia, bo jedyny znany mi fakt związany ze mną i tym rodzajem alkoholu jest taki, że zadowolę się najzwyczajszym piwem na świecie: wystarczy, że będzie dobrze schłodzone.

Idę za Adamem, który w końcu zauważa właściwy stolik. Stalker podnosi się z miejsca. Ma urodę błękitnookiego przystojnego chłopaka z sąsiedztwa i jednocześnie wyraz twarzy, który mówi: Nigdy się nie dowiesz, jaki jestem. Przy powitaniu jest nadmiernie wyprostowany i lekko się uśmiecha, jakby jego wewnętrzna kontrola obejmowała poziom serdeczności, który prezentuje wobec poszczególnych osób.

– Aneta. – Jego dziewczyna, z asymetrycznie ściętymi prawie czarnymi włosami, w obcisłej sukience sięgającej do kolan, uśmiecha się do mnie szeroko. Czuję się co najmniej tak, jakbym była dla niej pierwszym miłym akcentem tego dnia. Zapobiegawczo siadam naprzeciwko niej. Adam podaje mi kartę, która została na stoliku.

– Olga, Adam dużo o tobie mówi – odzywa się Paweł.

– To chyba dobrze? – pytam retorycznie, uśmiechając się. Jestem prawie pewna, że Adam jedynie czasami o mnie wspomina, nie rozgadując się. Ale swoje podejrzenia zostawiam dla siebie.

– Wiesz już, na co masz ochotę? – Adam pochyla się w moją stronę. Oddaję mu kartę.

– Na coś, co będzie najbardziej przypominało zwykłe piwo – mówię, wiedząc, że Adam nie będzie zadowolony.

– Weź dla niej coś czeskiego – podpowiada stalker, a Adam marszczy brwi.

– Tak zrobię – mówi cicho.

Pół godziny później pierwsze piwo mam za sobą i żadnej nadziei, że nie zanudzę się na śmierć na tym spotkaniu. Aneta uśmiecha się niemal nieustannie, jednak prawie się nie odzywa. Dowiedziałam się jedynie, że prowadzi własną fundację, organizującą na razie bardzo niewielkie wydarzenia kulturalne. Rozmowa Pawła z Adamem polega głównie na wymienianiu nazwisk i przytaczaniu anegdot. Anety i mnie mogłoby równie dobrze nie być przy tym stoliku. Odgrywamy rolę dodatkowego powietrza.

Ale najdziwniejsze jest to, że obie przysłuchujemy się tej absurdalnej plotkarsko-biznesowej rozmowie, zamiast skupić się na prowadzeniu własnej.

– Olga – odzywa się Aneta. – Idziesz ze mną do toalety?

Nie sądziłam, że taka propozycja może we mnie wzbudzić entuzjazm.

Nie sądziłam też, że na widok kilkusobowej kolejki odetchnę z ulgą, myśląc: Im dłużej z daleka od stolika, tym lepiej.

Staję za Anetą, a ona obraca się w moją stronę i jak zwykle uśmiecha szeroko.

– Podoba mi się, że dajesz Adamowi tyle luzu – mówi. Nie wiem, na jakiej podstawie wyciągnęła taki wniosek, i chciałabym ją o to spytać, ale nie mam pojęcia, jak to zrobić, żeby nie zabrzmiało dziwnie lub oschle, więc tylko uśmiecham się i przytakuję. Myślę: Rozmowa ze mną to czysta przyjemność.

– Wiesz, co robić, żeby zatrzymać przy sobie takiego faceta jak on. – Uznanie, które słychać w głosie Anety, powinno mi schlebiać. Tylko że jej słowa brzmią bardziej jak obelga niż komplement. Mimo to wciąż się uśmiecham, kiedy mówię:

– Poznałaś mnie niecałą godzinę temu.

Aneta wybucha śmiechem, co każe mi przypuszczać, że potraktowała moje słowa jako całkiem niezły żart. Szybko poważnieje, widząc, że nie do końca podzielam jej rozbawienie.

– Wiem, że jesteście razem od pięciu lat. Nie muszę wiedzieć nic więcej. Umiesz się z nim obchodzić. Nie próbujesz go kontrolować ani udomowić. Jesteś ponad to.

– Nikt nie jest ponad to – mówię, uśmiechając się. Nie wiem dlaczego, ale chcę, żeby miała jasność, że się myli. Myli się, nie myląc jednocześnie.

– Oczywiście, że nie. – Aneta mruga do mnie, jakbyśmy miały jakiś wspólny sekret. I wtedy uderza mnie myśl, która sprawia, że mam ochotę zgiąć się wpół: Czy to możliwe, żebyśmy miały wspólny sekret? To znaczy: Sekret, o którym nie wiem? I znowu chcę się po prostu odwrócić i najpierw uciec z tego lokalu, a potem z Warszawy. Chcę zadzwonić do Piotra i wziąć od niego numer do Radka. Nie. Skończyłam z Radkiem. Skończyłam z nim w chwili, gdy powiedział: „Baw się dobrze w Warszawie”. To było pożegnanie. W pierwszej chwili w ogóle tego nie dostrzegłam, w drugiej, kiedy gorączkowo szukałam, co oznacza wrzos, też nie, ale teraz, kiedy minął tydzień, widzę to wyraźnie. Najwyższy czas. Najwyższy czas odzyskać

kontakt z rzeczywistością.

– Dobrze się czujesz? – pyta Aneta, przyglądając mi się uważnie.

– Tak.

– Na pewno? Wyglądasz blado.

– Na pewno – odpowiadam zniecierpliwiona. Myślę: Wygląda na to, że zanim zdążyłam ją naprawdę polubić, przestałam ją lubić.

– Powiedziałaś coś nie tak? – pyta i wygląda na szczerze zmartwioną.

– Jestem zmęczona Warszawą. – Oto najbardziej dyplomatyczna odpowiedź, na jaką jestem w stanie się zdobyć.

– Paweł mówił, że Adam rozważa wyprowadzenie się stąd – odzywa się Aneta, i cóż, znowu wygląda na naprawdę zmartwioną, choć jej intencją było zapewne pocieszenie mnie. Słowo „rozważa” pobrzmiewa w mojej głowie, wprowadzając niepokój. Sądziłam, że etap rozważania Adam miał za sobą dwa lata temu. Od tego czasu, według mojej wiedzy, wkroczył w etap czekania na odpowiedni moment. I albo się ostatnio przesłyszałam, albo ten moment właśnie nadszedł.

– Jesteśmy przyzwyczajeni do życia osobno – mówię. – Więc jeśli dojdzie do tego, że razem zamieszkamy, to będzie dla nas duża próba. – Jestem teraz dziewczyną, która dostosowała się do panujących wokół warunków i jest w stanie prowadzić siebie twardą ręką przez dalece niesprzyjające okoliczności.

– My też nie mieszkamy ze sobą – mówi Aneta takim tonem, jakby to był powód do dumy.

– Tak jest lepiej, nie sądzisz? – uśmiecham się do niej porozumiewawczo. Jej twarz się rozjaśnia. Chyba znalazłam sposób na Anetę. I na Warszawę.

Kiedy wychodzę z toalety, Aneta czeka na mnie, chociaż powiedziałam jej, że nie musi tego robić. Ale czy mogę ją winić za to, że nie spieszy się z powrotem do stolika? Czy mogę ją winić za to, że odciąga mnie na bok, chcąc przedłużyć naszą chwilę w odosobnieniu? Że patrzy na mnie w sposób łączący w sobie podziw, podejrzliwość i zazdrość, sposób, który sprawia, że czuję bardzo nieprzyjemny ucisk w żołądku?

Aneta wyrzuca z siebie potok słów o tym, jaka jest znudzona. Gadaniem facetów. Załatwianiem spraw. Jedzeniem chińskiej zupy, którą je w innym miejscu niż Adam, w miejscu powstałym dwa miesiące wcześniej, gdzie zawsze trzeba rezerwować stolik. Rozkręcaniem fundacji i opowiadaniem

o niej każdej nowo spotkanej osobie jak o kolejnym cudzie świata, bo tylko wtedy ktoś chce słuchać.

Coraz bardziej gorączkowe zwierzenia Anety są tak zaskakujące, że stoję bez ruchu pod ścianą w pobliżu wejścia do toalet, zaszokowana, myśląc: Czy to jest najwyższy poziom szczerości, jaki można osiągnąć w dorosłym życiu? I wiem, że nie. Że dopiero kiedy usłyszałabym o tym, jak fatalnie stalker sprawuje się w łóżku albo że stalker ma pewne fantazje, których Aneta mimo wysiłku i dobrych chęci nie jest w stanie zrealizować z przyczyn obiektywnych, dopiero wtedy doświadczyłabym na własnej skórze, jak smakuje tutejsza szczerość bez granic, niczym nieskrępowana, wolna jak ptak. I być może nie byłabym w stanie nie pozazdrościć Anecie tego daru wyrzucenia z siebie rzeczy takimi, jakimi są, a nie takimi, jakimi powinny być?

Jeśli – oczywiście – to, co mówi Aneta, jest prawdą, a nie jakimś wykalkulowanym kłamstwem, które działa jak przynęta na ludzi, które sprawia, że jeszcze długo po skończeniu takiego seansu pamięta się o Anecie i jej dramacie życia, w którym niemal wszystko jest absolutnie do dupy.

– Paweł chciałby, żebyśmy razem mieszkali – mówi Aneta i słyszę w jej słowach pogłos własnej strategii, która ma za zadanie odwrócenie ról i tym samym zakrycie własnych słabości. Słabości, to znaczy: niedającej się zwalczyć chęci poukładania sobie z kimś życia na normalnych warunkach. Tak, tym jest właśnie słabość, którą obie z Anetą maskujemy. Bo jeśli nie byłaby to słabość, to po co wysilałybyśmy się, tworząc te wszystkie pozory?

Kiwam głową ze zrozumieniem, choć to już jest ten moment, kiedy z dwojga złego wolałabym siedzieć przy stoliku z Adamem i stalkerem. Aneta kontynuuje temat stalkera i wspólnego mieszkania, punktując liczne wady, ale też zalety takiego układu. Mam ochotę jej powiedzieć: Wprowadź się do niego albo się zamknij. Bo przynajmniej masz wybór. W przeciwieństwie do mnie. Ale zamiast tego, wciąż wyrażam gestami zrozumienie dla jej trudnej sytuacji, licząc, że dzięki temu szybciej skończy.

Nagle Aneta zostawia w spokoju stalkera i mówi:

– Tacy mężczyźni jak Adam to marzenie każdej kobiety. Ale wybrał ciebie, więc masz się z czego cieszyć. – Skończyła. Już chce się odwrócić na pięcie i ruszyć w stronę naszego stolika, kiedy przez moje usta niespodziewanie przechodzi pytanie:

– A tacy mężczyźni jak Paweł?

– Trochę gorszy sort. Nie jest pisarzem, więc świeci odbitym blaskiem –

uśmiecha się szeroko.

Gdyby nie to, że nie mam snów, mogłabym uwierzyć, że rozmowa z Anetą po prostu mi się przyśniła.

Czuję ulgę, kiedy zbliżam się do stolika. Jedno wyjście do toalety uświadomiło mi, że było mi całkiem dobrze, kiedy siedziałam, piłam schłodzone czeskie piwo i słuchałam, jak Adam i stalker przerzucają się nazwiskami.

Adam spogląda na mnie, jakby pytał, czy wszystko w porządku. Uśmiecham się lekko, co widocznie weszło mi już w krew. Stoi przede mną nowa butelka piwa i przypomina mi się Radek. Myślę: Niech to szlag.

Jakiś czas później słyszę głos Adama:

– Olga, zbieramy się.

Otrząsam się, wstaję i wykazując się odpowiednim poziomem serdeczności, żegnam się ze stalkerem i jego dziewczyną.

Wbrew temu, co im mówię, mam nadzieję, że więcej ich nie spotkam.

Jest jedenasta, kiedy we wtorek wychodzę z mieszkania Adama. Nie mam jeszcze planu na zabicie najbliższych kilku godzin, które dzielą mnie od powrotu do mojego miasta. Mogłabym wykorzystać ten czas, jedząc lunch z koleżanką, która odeszła z Magii życia półtora roku temu i przeniosła się do Warszawy. Ale chwilowo nie interesują mnie spotkania, na których musiałabym w ciągu godziny streścić swoje życie, kłamiąc przy tym jak najęta.

Idę więc przed siebie, niczego nie rozstrzygając, i piszę esemes do Zuzy, żeby się dowiedzieć, jak jej poszła randka z facetem poznanym w internecie.

Kiedy kilka minut później dzwoni telefon, myślę: Zuza ma dłuższą historię do opowiedzenia. Wyławiam z torby komórkę i nieruchomieję. Ktoś mnie potrąca łokciem i przeklina. Nagłe zatrzymanie się na środku chodnika nigdy nie jest mile widziane, w żadnym mieście.

Mam dylemat: odebrać czy nie odebrać, i do zrobienia szybki rachunek zysków i strat.

– Cześć, Marek – mówię i wygląda na to, że zieloną słuchawkę przycisnęła za mnie jakiś impuls.

– Olga, pomyślałem, że jeśli masz trochę czasu, moglibyśmy się spotkać – mówi zupełnie bezbarwnym głosem, a potem dodaje: – Głupio mi z powodu tamtej rozmowy.

Zastanawiam się, skąd przyszło mu do głowy, że mogę mieć wolny czas, przyjeżdżając do Warszawy na raptem cztery dni. To mnie nawet pociesza. Bo miałam go naprawdę dużo. A dzisiejszy dzień jest wisienką na torcie: Adam wyszedł z domu przed dziesiątą i zapowiedział, że wróci około czternastej, dodając:

– Wypicie kilku piw ze stalkerem było opłaczalne.

Kiedy wracaliśmy do domu po tych kilku piwach, zapytał, co sędzę o Pawle i Anecie. Nie zdobyłam się na całkowitą szczerłość, odpowiadając:

– Można ich polubić. Zwłaszcza Anetę. Wydaje się bardzo przenikliwa.

– Wydaje się lecieć na pisarzy – odezwał się, zaskakując mnie.

– Na ciebie? – Patrzyłam na Adama i próbowałam dojrzeć coś w jego twarzy, coś, co powiedziałoby mi prawdę. Ale mało które twarze i oczy potrafią tak perfekcyjnie milczeć jak twarz i oczy Adama.

– Skoro jestem jednym z nich... – powiedział, wzruszając ramionami. – Ale jakie to ma znaczenie, księżniczko?

Czekam na Marka w pobliskim parku, czytam potrójny esemes od Zuzy, która zupełnie nie wie, co myśleć o randce: chłopak jest przystojny, ale od razu wypalił, że interesuje go zabawowy charakter znajomości. Zuza zastanawia się, czy jest jakaś szansa, że będzie w stanie zmienić jego nastawienie. Myślę o Adamie. O tym, że zmienił nastawienie. Kiedy prawda wyszła na jaw. Odpisuję jej, przywołując do głosu racjonalną część siebie: „To jest możliwe, ale cholernie mało prawdopodobne”.

Marek jest punktualny, dosiada się do mnie bez słowa, jakby się naprawdę wstydził swojego sobotniego występu przy chińskiej zupie z krewetkami i tofu. W niczym nie przypomina tamtego człowieka, tak jakby ktoś starannie wyssał z niego cały entuzjazm.

– Byłem wtedy pijany – odzywa się po chwili. Patrzę przed siebie, ale czuję na sobie jego wzrok.

– Nie rozmawiajmy już o tym – mówię, nie do końca przekonana, czy właśnie tego chcę.

– Jeśli nie chcesz, nie będziemy.

– Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać?

– Kiedyś się spotykaliśmy, nawet często – słyszę jego głos, który wydaje się przepełniony melancholią. Myślę: Marek na trzeźwo to zupełnie inna bajka.

– Mieszkałeś w sąsiedztwie, byłeś przyjacielem Adama – mówię i czuję, że to się mija z celem, bo przecież Marek zna naszą historię i wie, dlaczego kiedyś się spotykaliśmy, a teraz się nie spotykamy.

– W sąsiedztwie – powtarza i wygląda na rozbawionego.

– Co cię tak śmieszy? To było dziesięć minut ode mnie.

– Dziesięć minut piechotą.

– Inny sposób przemieszczania się nie wchodził w grę. Musieliśmy być w ciągłej gotowości do upicia się – uśmiecham się.

– To prawda. – Marek znowu jest przygaszony. – Dawne dzieje.

– Żałujesz, że wyjechałeś?

– Bardzo rzadko.

Kiwam głową i mówię:

– To dobra wiadomość.

Teraz Marek kiwa głową. Uśmiecham się.

– Już tak nie piję – odzywa się. – Jestem na etapie załatwiania sobie osobistego trenera. Myślałem o kick-boxingu...

Wybucham śmiechem. Marek patrzy na mnie zaskoczony, ale po chwili też zaczyna się śmiać, jakby właśnie zrozumiał, że nie mógł gorzej wybrać.

– Uważasz, że się nie nadaję?

– Uważam, że powinieneś zacząć od czegoś spokojniejszego, na przykład pilatesu.

– Dosrałaś mi, Olga.

– Wiem.

Teraz śmiejemy się oboje. To miła chwila. To chwila, w której uświadamiam sobie, że odkąd tutaj przyjechałam, moje ciało było cały czas spięte. Jakby czekał mnie jakiś ważny egzamin.

Chwilę później zapada cisza. Po beztruskim śmiechu nie ma śladu. Zastanawiam się, jak wrócić do stanu sprzed kilkadziesiątu sekund. Zastanawiam się, jaki temat poruszyć, żebyśmy znowu mogli pożartować, a żartując, udawać, że ta ławka znajduje się w zupełnie innym mieście i w zupełnie innym czasie?

– On ci to znowu robi, Olga – słyszę głos Marka wyzuty z wszelkich

emocji i już wiem, że nie będziemy się przenosić w czasie i przestrzeni, a jeśli nawet, to tylko po to, by przywołać to, co najgorsze. Nieruchomieję i najwyraźniej tracę kontrolę nad własnym ciałem, bo nie jestem w stanie przestać się uśmiechać. – Tacy jak on się nie zmieniają. Muszą to robić, żeby pisać. Myślisz, że on jest w stanie żyć w stałym związku? W stałym związku na odległość? Że można go ucywilizować i nastawić jak zegarek? Czytałaś jego powieść? Sądzę, że nie czytałaś. Bałaś się. Przeczytałaś recenzję i skłamałaś.

Myślę: Muszę zacząć oddychać. Muszę przestać się uśmiechać.

Milczę. Milczę tak długo, że wiem jedno: czas coś powiedzieć.

– Po co na niego donosisz? – pytam. Mój głos jest zamrożony, bezbarwny, obcy. Co się stało z tą dziewczyną, która przed chwilą wpadła w pierwszy od dawna ciąg beztroskiego śmiechu? Co się z nią stało?

– Bo powinnaś wiedzieć.

– To nie jest główny powód.

– Więc wymyśl sobie jakiś! – Marek podnosi głos. – Może być zawiść. Zawiść do mnie pasuje. Jestem zawistnym, aspirującym do wielkiej warszawskiej kariery skurwielem, któremu nie pozostało nic innego niż niszczenie wygodnego życia prywatnego swoich bardziej utalentowanych kumpli.

Ważę jego słowa. Czy przemielony przez brak sukcesu, starszy o kilka lat Marek jest tym samym Markiem, który mieszkał w sąsiedztwie? Myślę: Nawet jeśli, wtedy też przecież tak naprawdę go nie znałam.

– Daj sobie z nim spokój, Olga – mówi cicho. – Zasługujesz na kogoś, kto nie będzie za twoimi plecami pieprzył się z byle kim.

– Jak możesz mówić mi coś takiego, skoro jesteś taki sam? – odzywam się. I dziwię się, że nie krzyknęłam po prostu: „Przestań kłamać”.

– Ale ja nie robię tego tobie – odpowiada. Słyszę w jego głosie rezygnację i przytłoczenie: jądaniem chińskich zup, przyklaskiwaniem sukcesom innych, lawirowaniem w towarzystwie, by to, co można uznać za życiową klapę, przedstawić jako wygraną.

Nagle przypominają mi się słowa Piotra: „Rozglądaj się”.

Natychmiast wyrzucam je z głowy.

– Muszę już iść. – Z trudem podnoszę się, jakbym musiała dźwigać jakiś dodatkowy ciężar.



– Olga, przepraszam. Nie chciałem... – mówi Marek, wciąż siedząc. Wierzę mu. Wierzę, że nie chciał. Wierzę, że jest mu przykro. Wierzę, że miał swoje powody, ważne powody, różne powody, być może jednym z nich było moje dobro. Ale wierzę też, że jest wiele argumentów, które przemawiają za tym, żeby odrzucić Marka jako wiarygodnego donosiciela. Teraz, kiedy Adam po kilku latach pisania dla teatru i do niezależnych przedsięwzięć filmowych wreszcie wydał pierwszą powieść, która została bardzo dobrze przyjęta, znajdzie się wiele osób, które będą próbowały poprawić sobie samopoczucie jego kosztem. Moim kosztem.

– Niepotrzebnie – mówię, odchodząc.

Ostatnie godziny w Warszawie spędzam, leżąc na materacu Adama i oglądając telewizję. To znaczy: przełączając kanały. Tylko w ten sposób mogę nie myśleć o tym, co usłyszałam w sobotę od Marka, w niedzielę od Anety i we wtorek znowu od Marka. Nie chcę wpaść w pułapkę, w którą nieustannie kiedyś wpadałam, analizując każde słowo i tracąc grunt pod nogami za każdym razem, gdy kawałki układanki nie chciały wskoczyć dokładnie na swoje miejsce. Przeszłość, którą dzielimy z Adamem, jest trudna. Na tyle trudna, że zrzekłam się posiadania pełnej wiedzy na jej temat. Ale nadszedł dzień, trzy lata temu, kiedy Adam postanowił się zmienić. Dla mnie.

Żałuję, że w taki sposób musiałam się rozstać z Markiem. Nie mogę się pozbyć sprzed oczu jego zrezygnowanej twarzy, zgarbionej sylwetki. Nagle czuję, że powinnam to jakoś naprawić. Piszę do niego esemes: „Wróć do naszego miasta i zacznij od nowa”, wiedząc, że to najgłupsza rada, jaką mogłam mu dać, rada, z której nie może skorzystać, z której nikt nie mógłby skorzystać, bo przecież nie można „zacząć od nowa”, nie można resetować swojego życia w dowolnym punkcie i zaczynać nowej gry, na nowej planszy, na nowych zasadach.

Chyba nie można.

Dlatego ani trochę nie winię Marka, że nie odpisuje na moją wiadomość.

Kiedy Adam wraca do domu, jest przed piętnastą, i musimy wychodzić, żeby zdążyć dojechać na lotnisko. Adam o nic nie pyta, co oznacza, że niczego niepokojącego nie dostrzegł. Ja też o nic nie pytam, nie wypominam mu ani tego, że się spóźnił, ani tego, że w ogóle zaplanował jakieś spotkanie na ten dzień. Dopiero w samochodzie, który tym razem Adam prowadzi nerwowo, przeklinając pod nosem, pyta, co robiłam poza przełączaniem kanałów w telewizorze. I to jest ten moment, kiedy zamiast udzielić jakiejś

prawdopodobnej, ale zupełnie nieefektywnej odpowiedzi, mój głos mówi:

– Spotkałam się z Markiem. – Spoglądam na Adama i przez kilka sekund widzę strach rysujący się na jego twarzy tak wyraźnie, że tracę oddech. Ale to mija. Wraca opanowanie: i do niego, i do mnie.

– Zaproponował ci to?

Nie zamierzam dodać do mojej odpowiedzi ani słowa więcej niż to konieczne, więc mówię jedynie:

– Tak.

Przez resztę drogi Adam milczy. Myślę: Tak jest lepiej. Myślę też: Nie mogę go za nic winić. Ani siebie. Chociaż przecież na własne oczy widziałam, jak jego zainteresowanie mną bladło z każdą kolejną godziną pobytu w Warszawie.

Żegnając się ze mną, Adam długo mnie całuje i gładzi moje plecy.

– Księżniczko, pojawię się u ciebie niedługo. Za dwa albo trzy tygodnie. Wtedy poszukamy dla mnie mieszkania – uśmiecha się, wpompowując we mnie nagle potężną dawkę poczucia bezpieczeństwa i wiary w szczęśliwe zakończenie naszej bajki. Przy ostatnich niedoborach jestem podatnym celem. – A jesienią gdzieś polecimy, skoro pozbyłem się pieprzonej fobii. – Teraz i ja się uśmiecham.

Nagle wszystko jest w porządku.

– To co? Mogę liczyć, że mnie ugościsz?

– Wiesz, że nie wypada mi ciebie nie ugościć.

Adam zaczyna się śmiać i przyciąga mnie do siebie.

Rozglądam się za Majką. Ale jedyne, co widzę, to wbiegający do terminalu Rafał w wypuszczonej ze spodni koszuli. Nie widzi mnie, mimo że bardzo intensywnie szuka mnie wzrokiem, a ja zbliżam się do niego. Nie mogę się nie uśmiechnąć.

– O, jesteś! – woła i słyszę ulgę w jego głosie. Jest zasapany. – Majka kazała mi przyjechać. Coś jej wypadło. – Rafał dosłownie wypluwa z siebie słowa. – Jest blisko sprzedania domu bez piwnicy. Piotrek i Radek zrobili tam cuda na kiju. Radek podobno zawrócił klientce w głowie. Majka akurat przyjechała z nią na oglądanie, a on właśnie zabierał się po pracy, Majka wykorzystwała moment i zagadnęła go. Jak zaczął opowiadać o tym ogrodzie, to rzucił kobietę na kolana. Brak piwnicy przestał się liczyć.

Wciąż stoimy w hali przylotów. Dlaczego wciąż stoimy w hali przylotów? To jedno z pytań, które chciałabym teraz zadać Rafałowi. Drugie wypada z moich ust, zupełnie bez planu.

– Nie ma męża?

– Kto? – Rafał mruży oczy, próbując zrozumieć.

– Ta klientka – mówię, a właściwie warczę.

– Olga, na jakim świecie ty żyjesz? – Rafał prychnie i kręci głową. Jak to zwykle bywa w przypadku jego wypowiedzi, mogę się jedynie domyślać, co miał na myśli.

– Możemy iść już do samochodu? – pytam niezbyt przyjemnym głosem, ale Rafał nawet tego nie zauważa. Nie mogę przestać się zastanawiać, co oznacza, że Radek zawrócił jakiejś kobiecie w głowie i że rzucił ją na kolana.

Nie mogę przestać się nad tym zastanawiać, mimo że to naprawdę nie moja sprawa.

I nie powinnam czuć, jak skręcają mi się wnętrzności, zupełnie jakbym była zrozpaczoną, przewrażliwioną nastolatką.

– Przestałeś sypiać z Weroniką? – pytam ostro, kiedy tylko zajmuję miejsce pasażera w samochodzie Rafała. Widzę, jak jego twarz tężeje.

– Prawie – odpowiada cicho.

– Boję się to interpretować! – wołam. Stopień mojego wkurzenia przeraża Rafała. Przeraża też mnie.

– Skończę to, naprawdę – mówi po chwili. – Tylko się uspokój.

– Nie dla mnie masz to skończyć.

– Wiem, kurwa! – krzyczy. – Wiem. Daj mi się skupić na prowadzeniu.

– Przepraszam. – Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć po przedstawieniu, które urządziłam przyjacielowi tracącemu czas i paliwo, żeby odebrać mnie wieczorem z lotniska.

– Jak było w Warszawie? – odzywa się Rafał po chwili milczenia.

– W porządku – odpowiadam, trzymając się oficjalnej wersji wydarzeń, w której nie ma miejsca na podejrzenia i wątpliwości.

– Tylko tyle?

– A co byś chciał?

– Nie wiem, wyjeżdżasz na cztery dni, robisz z tego wielkie halo, a potem nie masz nic do powiedzenia?

– Nie robiłam z tego wielkiego halo.

– No to Majka robiła. Wielka mi różnica. – Wzrusza ramionami. Teraz jestem zaskoczona.

– Naprawdę Majka robiła z mojego wyjazdu wielkie halo?

– Chyba. Nie wiem. Ale wiem, czemu nie masz nic do powiedzenia. – Rafał uśmiecha się, patrząc na drogę.

– Czemu?

– Bo nie wychodziliście z mieszkania, a konkretnie z łóżka.

Właściwie nie wiem, dlaczego zaczynam się śmiać. Gdyby Rafał miał rację, byłabym pewnie najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Śmiejąc się, pozwalam mu myśleć, że ma rację. I być może na chwilę sama ulegam iluzji, że tak właśnie było.

## Rozdział 15

Kiedy jestem w drodze do pracy, dzwoni Majka, żeby poinformować mnie o sobotniej imprezie, na której będzie świętować swój sukces: sprzedaż trzystumetrowego domu.

– Umowa została podpisana wczoraj wieczorem – oznajmia z jedyną w swoim rodzaju dumą w głosie. – Klamka zapadła.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę – mówię, co jest i prawdą, i kłamstwem jednocześnie. Przeszywa mnie zimny prąd na samą myśl o Radku i jego udziale w tej transakcji. Ale akurat na ten temat muszę milczeć.

– Przyjdź wcześniej, żebyśmy mogły porozmawiać – mówi Majka tonem nieznoszącym sprzeciwu, gdy właśnie rozważam, jakiej wymówki użyć, żeby nie przyjść w ogóle. Babski wieczór z koleżankami z pracy? Jestem gotowa zrobić wszystko, żeby go zorganizować. Bo jestem w stanie zrobić wszystko, żeby nie pojawić się w sobotę w mieszkaniu Majki i Rafała i nie natknąć się na Radka. A będzie on z pewnością gościem honorowym, jako ten, który oczarował klientkę. Zobaczenie tego w jego oczach... Za dużo wydarzyło się w Warszawie i za dużo wydarzyło się przed Warszawą, żebym była w stanie przyjąć to z odpowiednią dawką obojętności. Lub udawanej obojętności.

– Maja, przypomniało mi się, że mam już plany na sobotę – odzywam się. Jej pełne rozczarowania milczenie utrudnia mi zebranie się w sobie i podanie kilku fikcyjnych szczegółów, które jeszcze dziś będę musiała przedstawić Zuzie i Adriannie jako propozycję nie do odrzucenia. Dodaję, że to wyjście z misją. Misją jest wyciągnięcie Zuzy z poważnego obniżenia nastroju. Wybrałam Zuzę, bo kogoś musiałam wybrać. Majka musi znać konkrety, taka już jest.

– Nie podoba mi się to – mówi chłodno. – Wyjechałaś na cztery dni i już masz jakieś plany, które nas nie uwzględniają.

– Nie myślałam o tym w ten sposób, kiedy Adrianna zaproponowała to wyjście – mówię i w napięciu czekam na słowa Majki. W końcu słyszę jej głos, w którym pobrzmiwa nuta typowa dla przedstawienia tak zwanego zgniłego kompromisu:

– Przyjdź po osiemnastej, pogadamy i przed dwudziestą będziesz wolna.

Nie jestem pewna, czy to bezpieczne, ale zgadzam się, bo nie mam wyjścia.

Wchodzę do pokoju w redakcji. Zuza i Adrianna siedzą przy swoich biurkach, skupione na pracy. Jest dopiero ósma. Kiedy ostatnim razem o tej porze byliśmy w komplecie? Możliwe, że od tego incydentalnego doniosłego wydarzenia minął już ponad rok.

– Mam doskonały pomysł – mówię pełna entuzjazmu. – W sobotę wyjdziemy się napić i potańczyć. – Włączam komputer. Związuję włosy. Pozwalam im przetrwać tę zaskakującą propozycję.

– Nie mogę – odzywa się Adrianna.

– Musisz móc – mówię z takim naciskiem, że zadziwiam samą siebie.

– Jestem już umówiona.

– To odwołaj – nie poddaję się. Zerkam na Zużę, która marszczy czoło w sposób oznaczający, że się nad czymś intensywnie zastanawia. – Tyle się znamy, a jeszcze ani razu nie byliśmy razem potańczyć. – Wciąż mówię z przekonaniem, chociaż nie jestem typem dziewczyny, która chodzi potańczyć. Ostatni raz zdarzyło mi się to dwa lata temu, za namową Majki. Eliza wyszła z klubu z mężczyzną, my wyszliśmy tylko bardzo pijane i jeszcze bardziej spocone.

– Odwołaj, Ada – słyszę głos Zuzy. Wiem, że coś poświęciła dla naszego wyjścia, prawdopodobnie prawdopodobną randkę z mężczyzną z internetu.

Adrianna wzdycha i mówi:

– Po pierwsze, jesteście natrętne. A po drugie, ciebie, Olga, w ogóle nie poznaję. Ale dobrze, odwołam.

Uśmiecham się, choć powód jest naprawdę błahy: prawie czyste sumienie w chwili, gdy wpadnę do Majki przed wielką imprezą, żeby jej pogratulować, wręczyć jakiś mały prezent, wysłuchać wszystkiego, co ma do powiedzenia, odpowiedzieć na wszystkie jej pytania i zniknąć, zanim natknę się na mężczyznę, który powiedział: „Baw się dobrze w Warszawie”.

Ale wkrótce dzieje się coś dziwnego: zaczynam myśleć o wyjściu z Zużą i Adrianną nie jak o przymusowej desce ratunku, ale jak o czymś odświeżającym i potrzebnym z zupełnie innych powodów niż ucieczka przed Radkiem. Zaczynam postrzegać je jako szansę pooddychania innym powietrzem. Od tylu lat moje życie kręci się wokół Majki, Rafała i Elizy.

Wyrwanie się z tego kręgu nie jest proste, bo jesteśmy ze sobą związani w sposób, który dopuszcza tylko bardzo krótkie epizodyczne dezercje. I nie chodzi o to, że ktoś zabrania. Chodzi o to, że prawie nigdy nie przychodzi to do głowy.

Wychodzę z pracy pół godziny po Zuzie i godzinę po Adriannie. W ciągu ostatnich trzydziestu minut spędzonych samotnie w pokoju stało się coś, co całkowicie zmieniło moje plany. Zamiast ruszyć w stronę domu, wybieram przeciwny kierunek. Idę szybko, szybciej niż kiedykolwiek, chociaż jestem pewna, że się nie rozmyślę. Całą sobą czuję, że im szybciej załatwię tę sprawę, tym szybciej wszystko wróci na swoje miejsce.

Wita mnie dziewczyna, która ma na sobie biały podkoszulek na ramiączkach i atramentowe dzinsy, co sprawia, że od razu obie uśmiechamy się szeroko do siebie. Fakt, że ubrałam się dzisiaj dokładnie tak samo jak ona, dodaje mi otuchy, bo nie mogę wykluczyć, że to znak. Znak, że jestem dokładnie tam, gdzie powinnam być.

– Kamila. – Wyciąga rękę w moją stronę. Ten gest też dodaje mi otuchy. Napięcie powoli zaczyna mnie opuszczać.

– Olga.

Kamila prowadzi mnie do gabinetu i każe usiąść przy małym biurku, na którym stoi komputer.

– Przygotowałam próbny projekt. Jeśli ci się spodoba, możemy od razu zabrać się do pracy.

Patrzę na rysunek i już wiem, że mi się podoba, ale wiem też, że nawet gdyby mi nie przypadł do gustu, nie mogłabym czekać ani dnia dłużej. Myślę: To musi być teraz. Bez względu na wszystko.

– Zaczynajmy – uśmiecham się. – Mam zdjąć podkoszulek?

– Jeśli łopatką jest nadal aktualna, to tak. – Kamila uśmiecha się. Jestem taka wdzięczna losowi, że to właśnie ona. Spokojna, wyważona, serdeczna. Równie dobrze mogłam trafić na pochmurną tatuażystkę, która miałaby oczy podkreślone czarną grubą kreską i kolczyki w każdym możliwym miejscu i która uznałaby, że moja prośba jest niewarta zachodu.

Kiedy chwilę później układam się wygodnie na leżance, jestem przygotowana na ból. A nawet coś więcej, coś, do czego nigdy bym się nie przyznała: cieszę się, że nadejdzie. Jestem pewna, że ból fizyczny to najlepsze, co może mi się w tym momencie zdarzyć. Ale przed Kamilą, która próbuje dodać mi otuchy i wspomina o możliwości znieczulenia, udaję trochę

przestraszona.

– Dlaczego ametyst, jeśli mogę spytać? – pyta i prawdopodobnie robi to, żeby mnie uspokoić.

– To mój szczęśliwy kamień – odpowiadam, i w tym samym momencie powstrzymuję się przed syknięciem z bólu. Zaciskam zęby, rezygnując z planów zatopienia się w lekkiej, przyjemnej konwersacji. Kamila doskonale rozumie moje milczenie, chce mnie czymś zająć, więc zaczyna opowiadać o nietypowych zamówieniach: dwie głowy smoka – każda na innym pośladku; osiem motylków – ramiona, nadgarstki, uda, pośladki; fontanna z serc – brzuch.

– Na tym tle jestem szaraczkiem – mówię.

– Przynajmniej jesteś normalna.

Zaprzeczam. W świetle ostatnich wydarzeń wiele można o mnie powiedzieć, ale na pewno nie to, że jestem normalna.

Normalna dziewczyna nie tatuuje sobie spontanicznie ametystu.

Normalna dziewczyna normalnie rozwiązuje problemy.

Normalna dziewczyna nie jest zazdrosna o obcego mężczyznę.

– Miałam kiedyś takiego klienta na krawędzi – odzywa się Kamila po chwili milczenia. – Tak ich nazywam: mężczyzn z trzydniowym zarostem, z podkrążonymi oczami, miętolących w ręce paczkę papierosów, którzy wchodzą tutaj jak gradowa chmura. Zwykle chcą, żeby im szybko wytatuować jakiś napis, coś w stylu „Nie wkurwiajcie mnie”. Nie, żartuję. –

Kamila zaczyna się śmiać z własnego żartu. – Coś w stylu „Jestem stworzony do zwycięzania”, tylko że w obcym języku, żeby było mniej banalnie. I raz przyszedł taki jeden, wyjątkowo małomówny, i powiedział, że chce wrzos i że to nie może czekać.

Myślę: To niemożliwe.

Do tej pory ból pompował we mnie adrenalinę, ale teraz do bólu dołączyło to niepokojące przewracające wnętrzości uczucie.

– To nigdy nie może czekać, więc jestem przyzwyczajona – kontynuuje Kamila, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo naruszyła względny porządek, który udało mi się zaprowadzić w głowie, podejmując decyzję o zrobieniu sobie tatuażu. – Spytałam go, czy jest pewien, czy zdaje sobie sprawę, że chce naprawdę duży tatuaż w widocznym miejscu, że motyw, który wybrał, niekoniecznie jest standardowy. Spojrzył na mnie tak, że mnie zmroziło.



Autentycznie! Pomyślałam: Ja pierdolę. Ci kolesie na krawędzi są tacy straszni i piękni zarazem. Bardzo się starałam, żeby ten tatuaż wyszedł fenomenalnie. Przy twoim też się oczywiście staram, ale tamten był wyzwaniem. I wyszedł fenomenalnie. Nie zniewieściłam tego faceta, wręcz przeciwnie. Ale on nawet nie chciał się zobaczyć w lustrze, powiedział „dzięki” i wyszedł.

– Kiedy to było? – z moich ust wyrzywa się pytanie.

– Bo ja wiem? Jakoś na początku, czyli trzy lata temu? Tak, chyba trzy lata temu.

Trzy lata temu, czyli wtedy, kiedy w moim życiu wydarzyło się wszystko, co najgorsze. Jakoś nie dopuszczam do siebie głosu rozsądku, który mówi: To wcale nie musiał być on. Nie jest przecież jedyną męską wersją chmury gradowej w tym mieście. I kto, poza Kamilą oczywiście, powiedział, że wrzos to rzadko spotykany motyw tatuażu? Może akurat częsty? Może bardzo częsty?

Wychodzę na zewnątrz i uśmiecham się do siebie. Mam powody: czuję się odmieniona, czuję, że wzięłam los w swoje ręce, że zrobiłam dla siebie coś bardzo dobrego, mimo że nikt poza mną samą tego nie zrozumie. Myślę: To był jedyny sposób. Są oczywiście skutki uboczne: ból łopatki i kotłujące się w głowie myśli o Radku.

Kilka minut później dzwoni Adam.

– Co robisz, księżniczko?

– Wracam do domu.

– Znowu siedzisz po godzinach?

– Coś w tym rodzaju.

– Przyjadę pod koniec przyszłego tygodnia – mówi Adam, a potem dodaje, zniżając głos: – Ugościsz mnie?

– Tak – odpowiadam, nie dając się uwieść, nie w tych okolicznościach. Nie pytam też o jakiegokolwiek szczegóły, bo właśnie po cichu przetrawiam swój sukces. Myślę: Już działa.

– Co robisz w weekend?

– Wychodzę potańczyć. Majka za późno poinformowała mnie o sprzedaży domu, więc nie pojawię się na jej imprezie.

Adam przez chwilę milczy.

– To z kim idziesz potańczyć? – pyta ostrożnie.

Kiedy opowiadam mu tę samą historię, którą opowiedziałam Majce, słyszę, że jest usatysfakcjonowany. Przynajmniej częściowo. Adam nie należy do bardzo nielicznej grupy mężczyzn, którzy bez żadnych emocji przyjmują do wiadomości fakt, że ich dziewczyna zamierza bez nich znaleźć się w miejscu pełnym innych mężczyzn, zamierza – czy tego chce, czy nie – kusić ich swoim ciałem i wypić przy tym więcej alkoholu niż lampka wina. Nie, Adam zdecydowanie nie należy do tej grupy mężczyzn.

– Nie baw się za dobrze – mówi, udając rozbawienie. „Nie baw się za dobrze” jest jego ostrzeżeniem, jedynym, na jakie może sobie pozwolić.

Przytakuję, bo jestem bardzo tolerancyjną dziewczyną, która zawsze była w stanie wiele poświęcić dla zadowolenia swojego chłopaka.

Zakładam czarną sukienkę na ramiączkach z lejącym się dekoltem, którą kupiłam w piątek, wyciągnięta na zakupy przez Zuzę.

– Jeśli mamy tańczyć, to musimy mieć w czym – powiedziała. Nie chciałam jej psuć zabawy, mówiąc: „Obie doskonale wiemy, że coś by się znalazło w naszych szafach”. Po godzinie stało się jasne, że kupowanie nie było najważniejszym motywem naszej wyprawy. Zuza chciała się poradzić w sprawie internetowego chłopaka, który zdążył narobić dużo zamieszania w jej głowie, pojawiając się i znikając. Internetowy chłopak już nie twierdzi, że interesuje go tylko znajomość bez zobowiązań, ale nie twierdzi też, że interesuje go coś innego. Niepewność, którą ze sobą wniósł w życie Zuzy, jest silnym stymulantem, ale też podatnym gruntem dla depresji. Zuza jest świadoma wszystkich potencjalnych komplikacji, bo wymieniła je bardzo skrupulatnie, chodząc chwiejnie w kółko w butach na obcasach tak wysokich, że naprawdę trudno sobie wyobrazić kobietę, dla której nie byłyby wyzwaniem, i jest świadoma swojego odurzenia, i jest też świadoma, że jej odurzenie wygrywa ze zdrowym rozsądkiem – jak to zwykle w życiu bywa. Nie miałam dla niej zbyt wielu rad, bo co można powiedzieć komuś, kto stoi na krawędzi przepaści i marzy jedynie o skoku, wiedząc, że scenariusz, w którym bezpiecznie ląduje po drugiej stronie, jest bardzo mało prawdopodobny? Co może powiedzieć tej dziewczynie dziewczyna, która kilka lat temu skoczyła w przepaść, zaliczyła kilka poważnych złamań, dorobiła się zespołu jelita drażliwego i obsesji, ale żyje? Pomyślałam: Nie sposób przewidzieć ani liczby złamań, ani stopnia ich skomplikowania, więc każdy powinien skakać na własne ryzyko.

– Należy ci się duży punkt za ambicję – powiedziałam, kiedy Zuza

zrezygnowana ściągnęła szpilki.

– Nie mogę sobie połamać nóg, prawda? – spytała retorycznie.

Zasłaniam plecy, wkładając cienki rozpinany sweter. Będę musiała je zasłaniać do czasu, aż poczuję, że jestem w stanie zmierzyć się ze zdziwieniem i pytaniami Majki i Rafała. Czyli na pewno nie dzisiaj. Wygrzebuję z dna szafy czarne szpilki – „rozsądne szpilki”, jak mówi Majka, bo Zuzie nie spodobał się pomysł, żebyśmy miały płaskie obcasy. Przed wyjściem patrzę w lustro, chociaż tym razem nie obchodzi mnie, jak wyglądam. Równie dobrze mogłabym mieć na sobie szorty i sprany podkoszulek, ale wtedy trudniej byłoby zachować pozory. Bo przecież w tym wszystkim chodzi o pozory. Ta wyprawa do klubu nie jest po to, żeby się dobrze bawić. Jest po to, żeby uprościć sobie życie, nie wzbudzając niczyich podejrzeń.

Rafał gwizdże na mój widok, a zaraz potem mówi:

– Słyszałem, że się na nas wypięłaś.

– Dobrze słyszałeś – uśmiecham się i wchodzę do mieszkania, w którym pachnie jedzeniem. Ciepłym gotowanym jedzeniem. Po raz pierwszy od lat. – Majka gotuje?

– Ćwiczysz robienie paelli – odpowiada Rafał i znika w pokoju, a ja idę do kuchni, żeby zobaczyć na własne oczy Majkę stojącą przy garnkach.

– Widzisz, co cię ominie? – mówi, a ja wręczam jej małą ozdobną torebkę. Majka, uśmiechając się, sięga do środka i wyciąga skarbonkę w kształcie domu. Jest wzruszona. Trzyma jak trofeum swój prezent, który nie jest zwyczajową butelką wina, tylko zwykłą zabawką dla dzieci, i woła Rafała.

– Zobacz! – mówi, kiedy Rafał wchodzi do kuchni.

– Nie zmieści się tutaj dwadzieścia pięć tysięcy.

– Dwadzieścia sześć tysięcy – poprawia go Majka.

Siadam przy stole i z prawdziwą przyjemnością obserwuję, jak Majka i Rafał, przekomarzając się, oglądają skarbonkę, jakby była jakimś skarbem. Ale potem nachodzi mnie myśl wywołująca bolesny skurcz w żołądku: Te dwadzieścia sześć tysięcy jest dlatego, że klientka Majki spotkała w ogrodzie Radka.

– Postaw ją na komodzie – mówi Majka i Rafał znika za drzwiami. – Dziękuję, Olga – odzywa się cicho, a potem bierze z blatu butelkę wina, wyciąga z szafki kieliszek, napełnia go i podaje mi. Jej kieliszek stoi

w pobliżu płyty grzewczej. Majka wraca do gotowania, a ja zaczynam pić. – To jak było w Warszawie? – pyta. Moje ciało natychmiast reaguje, sztywniejąc. Zastanawiam się, którą wersję raportu wybrać, wiedząc, że ocenizowana przypadłaby Majce do gustu.

– Widziałam się z Markiem.

– Odrzańskim?

– Tak. Dwa razy – odzywam się i przedstawiam jej wersję nieocenizowaną. Myślę: Po co to robię, skoro mam ten cholerny tatuaż?

Kiedy kończę mówić, Majka odwraca się w moją stronę i przez chwilę patrzy, jakby się zastanawiała, którą ona z kolei wersję komentarza powinna wybrać.

– Wiesz, że trudno traktować go poważnie. Jest zazdrosny o Adama. – Oczywiście, że wiem obie te rzeczy. Wiem też, że niedługo Adam przyjedzie tutaj na dłużej niż weekend, że będzie szukał dla siebie mieszkania. Dla siebie, a nie wspólnego, ale to mi nie przeszkadza tak bardzo; to przeszkadzałoby jedynie moim rodzicom. Gdyby wiedzieli. Ale na razie wiedzą tylko tyle, ile muszą, żeby żyć, nie zamartwiając się o swoje jedyne dziecko.

Postanawiam zmienić temat, zanim coś w moim nastroju na dobre przeskoczy w tę niewłaściwą stronę.

– Eliza w ogóle się nie odzywa.

– Dziś wyciągnę z niej wszystko – mówi Majka takim tonem, że jestem pewna, że choćby się waliło i paliło, Eliza będzie musiała wtajemniczyć Majkę w każdy szczegół swojego prywatnego życia. To znaczy: Naprawdę w każdy szczegół. – Sama – dodaje z wyrzutem.

Czas mija, zaczynam nerwowo spoglądać na zegar wiszący na ścianie. Zbliża się wpół do ósmej. Najwyższa pora na ucieczkę, zanim wydarzy się coś, co nie powinno się wydarzyć. Wstaję i mówię, że muszę już iść. Majka kręci głową z dezaprobatą.

– Wybaczam ci tylko ze względu na skarbonkę – mówi i wiem, że nie do końca żartuje. Boję się, że przy wyjściu wspomni o Radku, a nie jestem w stanie ręczyć za odruchy mojego ciała. Dlatego w pośpiechu, który mnie samej wydaje się podejrzany, żegnam się z Rafałem, nie reagując na żadną z jego zaczepek, żeby jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz.

– Tylko się pilnuj, Olga! – woła Rafał, stróżując w imieniu Adama.

Nie rozglądam się, kiedy zmierzam na przystanek. Dopiero gdy wsiadam do autobusu, czuję nagłą chęć, żeby wszystko odwołać i wrócić. W tym jednym momencie jestem gotowa zatrzymać autobus i pobiec do mieszkania Majki i Rafała, żeby chociaż przez chwilę zobaczyć Radka. I nieważne, ile musiałabym potem zapłacić za tę jedną chwilę.

Autobus rusza i jakoś udaje mi się uśmiercić ten poryw: niechciany, niestosowny, niezgodny z tym, co sobie postanowiłam.

Mijam kilku mężczyzn, którzy obserwują mnie, a ich uśmiechy mówią: Mamy cię w kieszeni. Myślę: Wyjście na parkiet będzie jak stoczenie walki. Głównie obronnej. Nie wiem, ile drinków będę musiała w siebie wlać, żeby zmienić swoje negatywne nastawienie wobec pulsującego rytmu rozbrzmiewającej w klubie muzyki i wreszcie, jak mawia Eliza, wyluzować się, poddając się temu, co spotyka ludzi w takich miejscach jak to: śmiani się, trzymaniu się prosto na nogach mimo wartko płynącego w żyłach alkoholu i tańczeniu – przede wszystkim tańczeniu! To wszystko obiecałam Zuzie i Adriannie.

Wreszcie je dostrzegam: siedzą przy stoliku, wystrojone, pochłonięte rozmową.

– Zamówiliśmy dla ciebie drinka – informuje mnie Adrianna na powitanie. Nawet nie pytam jakiego. Wszystko mi jedno. Byle tylko jak najszybciej napić się i zapomnieć, że w mieszkaniu Majki jest teraz Radek. Zdejmuję sweter, biorę szklankę i wypijam duszkiem jej zawartość.

– Od tej strony cię nie znałam – mówi z uznaniem Zuzia. Tym posunięciem zyskałabym także uznanie w oczach Rafała. Ale on niestety nie mógłby powiedzieć: „Od tej strony cię nie znałem”. Zdarzyło mi się to już raz czy dwa razy w życiu. Raz czy dwa razy w życiu, to znaczy: o wiele razy za dużo. Miałam chwile, gdy to był jedyny sposób, a w każdym razie jedyny, którego byłam w stanie się uchwycić, żeby postawić się na nogi. To i *Piano Bar*. A teraz siedzę w klubie i czekam na moment, kiedy poczuję ten właściwy zryw: wstanę, pójdę na parkiet i zapomnę o wszystkim.

– Co ty tutaj masz?! – słyszę piskliwy głos Adrianny, który na co dzień jest melodyjny i aksamitny. Zgaduję, że ta piskliwość jest efektem ubocznym alkoholu i miejsca, w którym się znajdujemy. Czuję jej palec na swojej prawej łopacie. Myślę: Stało się.

Zuzia też chce zobaczyć, więc obracam się tak, żeby widziała.

– Co to jest? – pyta, brzmiąc, jakby mnie o coś oskarżała. Wiem nawet o co: nie o zrobienie sobie tatuażu, tylko o niepoinformowanie jej o tym

fakcie.

– Bardzo świeża sprawa – odpowiadam wymijająco.

– Właśnie widzę. Skóra jest jeszcze czerwona.

– To minie – mówię, próbując złapać kontakt wzrokowy z kelnerem. Udaje mi się. Zamawiam trzy drinki.

– Po cholere ci to? – odzywa się Adrianna.

– To długa historia, ale odpowiedzialność zwałam na impuls – odpowiadam lekko.

Adrianna zaczyna się śmiać, a potem bez żadnego wstępu opowiadać o Igorze, z którym była już na czterech randkach. Dzisiaj być może miała być piąta. Zrezygnowała z niej dla nas. To wyznanie nie poprawia mi samopoczucia. Czy można się czuć jeszcze bardziej zobowiązana, żeby jakoś pchać ten taneczny wieczór do przodu w satysfakcjonujący dla wszystkich sposób? Nagle Adrianna wyciąga telefon i bez słowa zabiera się do pisania esemesa. Spojrzenie Zuzy mówi mi, że się nie mylę: Adrianna będzie chciała za wszelką cenę reaktywować swoją potencjalną dzisiejszą randkę. Przyjmuję to ze spokojem. Myślę: To nawet lepiej. Z chwilą, gdy pojawi się tutaj Igor, z moich barków zostanie zdjęty ciężar utrzymania w zadowoleniu Adrianny.

Po wypiciu drugiego drinka zaczyna mi szumieć w głowie. Jestem gotowa, żeby wyjść na parkiet. Adrianna zniknęła, mówiąc, że musi porozmawiać przez telefon z Igorem. Zuza wstaje pierwsza. Idę za nią. Kilka pierwszych ruchów nie napawa optymizmem, ale przecież minęły dwa lata, odkąd ostatnim razem tańczyłam, pomijając krótki epizod z Adamem rok temu, kiedy po jednym utworze powiedział: „Wychodzimy”. Wyjaśnił mi potem, że „mężczyzna czuje się bardzo ambiwalentnie, kiedy inni mężczyźni patrzą w ten specyficzny sposób na jego dziewczynę i kiedy on wie, że nie może nawet wyjść się odlać, żeby nie ryzykować, że jakiś koleś się przypieprzy”. Chciało mi się śmiać. Ale nie śmiałam się, bo byłam zła. Zła i zadowolona jednocześnie. I kto tu mówi o ambiwalencji? Kiedy mężczyzna mówi dziewczynie, że boi się pójść wysikać, żeby ktoś nie zgarnął mu jej sprzed nosa, to trudno nie odebrać tego jako komplementu. I jako deklaracji zaangażowania. Ale oczywiście pozostaje jeszcze kwestia tego, że Adam zmusił mnie, żebyśmy wyszli, choć chciałam zostać. Jak mówi Majka: „Każda dziewczyna chce mieć wszystko”. I zawsze dodaje: „Każda głupia dziewczyna”. Więc po dziesięciu minutach schowałam złość do kieszeni, bo nie chciałam być głupią dziewczyną.

Zuza jest już w innym wymiarze: z zamkniętymi oczami kołysze się

znacznie wolniej niż nakazuje rytm. Czuję uderzenia gorąca, gdy też w końcu decyduję się zamknąć oczy.

Widzę Radka. Widzę go, jak rozgorączkowany patrzy mi w oczy przed pubem, w którym obchodził urodziny. Nasze ostatnie spotkanie. Słyszę jego zachrypnięty głos mówiący: „Baw się dobrze w Warszawie”.

Bolesne ukłucia w pobliżu serca zmuszają mnie do otworzenia oczu. Zuza porusza się jeszcze wolniej niż wcześniej, a jej spojrzenie jest nieruchomo utkwione w oddali. Odwracam się, żeby zobaczyć, co ją zainteresowało.

– To on! – krzyczy mi do ucha. Nie muszę pytać kto. Pamiętam, jak Zuza opisała mi wygląd internetowego chłopaka. Jasnowłosa, wysoki przystojniak w typie niełysiejącego księcia Williama wyginający się na parkiecie w ekstazie, która na jego twarzy wymalowała błogi uwodzicielski uśmiech, musiał idealnie zapisać się w jej pamięci, jak zresztą pewnie w pamięci każdej dziewczyny, która miała z nim do czynienia. To jeden z tych facetów, po których nie ma odwrotu. Teraz już wiem na pewno, że Zuza skoczy w przepaść.

– Idę do niego! – woła. – Nie będzie ci to przeszkadzało?

– Ani trochę! – uśmiecham się. – Baw się dobrze!

Zuza przedziera się w stronę internetowego chłopaka; widzę, jak jego zaskoczenie znika i zostaje zastąpione przez błysk w oku i uśmiech.

Nasz stół okazuje się zajęty, mimo że na siedzeniu zostawiłam sweter, więc idę prosto do baru, żeby dwukrotnie wykrzyknąć nazwę drinka. Kiedy dostaję go do ręki, odprężam się. Zastanawiam się, czy szukać Adrianny, czy po prostu wyjść. Ale kiedy odstawiam pustą szklankę, myślę: Jeszcze nie skończyłam z parkietem.

Adrianna znajduje mnie chwilę później. Jej rozpromieniona twarz i błyszczące oczy mówią same za siebie: piąta randka za chwilę się rozpocznie. Przekrzykując muzykę, informuje mnie, że Igor będzie tutaj za dziesięć minut. Posyłam jej pełny entuzjazmu uśmiech, na co ona odpowiada, ciągnąc mnie za rękę w stronę baru.

– Napij się ze mną, Olga. Muszę się napić – mówi. Wygląda na to, że rzeczywiście powinna.

Składamy zamówienie i czekamy przy barze. Adrianna mówi, że widziała Zużę z jakimś facetem, siedzieli przy stoliku i rozmawiali. Wyjaśniam, że to jej internetowy chłopak. Jest pod wrażeniem takiego zbiegu okoliczności.

– Ja musiałam po mojego dzwonić – mówi, a w jej głosie słyszę rozczarowanie.

– Ja po mojego nawet nie mogę zadzwonić – mówię, żeby poprawić jej humor.

Szybko wypijamy nasze drinki. Obiecuję sobie, że to mój ostatni. Adrianna znów wychodzi, bo chce poczekać na Igora na zewnątrz, a ja wracam na parkiet. Po kilku minutach czuję, że mam towarzystwo. Towarzystwo, to znaczy: czyjaś klatkę piersiową bardzo blisko swoich pleców i czyjeś krocze bardzo blisko swoich pośladków. Obracam się, żeby stanąć twarzą w twarz z jednym z tych mężczyzn, z którymi spodziewałam się stoczyć dzisiaj niejedną obronną walkę, i widzę pijanego – na oko – czterdziestolatka, myślącego, że jest królem parkietu i oblizującego wargi, jakby sądził, że moje obrócenie się oznacza przyjęcie jego zaproszenia, całkiem dosłownie wypowiedzianego za pomocą ciała.

– Odpieprz się! – krzyczę, a potem, uznając, że sprawa została załatwiona, oddalam się od niego i znajduję miejsce przy samej krawędzi parkietu.

Obrzucam szybkim spojrzeniem salę, żeby się zorientować, czy Zuza jest tam, gdzie była wcześniej, i czy Adrianna już wróciła do środka, ale nie dostrzegam żadnej z nich. Przy stoliku, przy którym wcześniej siedziała Zuza, stoi teraz dwóch mężczyzn. Moje ciało zaczyna wysyłać rozpaczliwe sygnały, jeszcze zanim jeden z nich odwraca się w moją stronę.

Myślę: To niemożliwe.

Ale nieważne, jak bardzo niemożliwe to się wydaje w skali od jednego do dziesięciu, nieważne, ile razy zamknę i otworzę oczy, nieważne, ile razy przeklnę w myślach, ile razy pomyślę: „Niemożliwe”, nieważne, że to się nie miało prawa zdarzyć, nie w realnym świecie, nie w świecie, w którym, owszem, istnieją najdziwniejsze zbiegi okoliczności, ale przecież nie takie – nie takie! – to wszystko nieważne, bo stojący kilka metrów ode mnie Radek w towarzystwie Grześka nie jest i nie okaże się za chwilę iluzją, wizją spoczonej, zmęczonej pulsującym rytmem zmuszającym do tańca i krzyku pijanej dziewczyny, którą w tej chwili jestem.

Robię jedyną rzecz, jaka przychodzi mi do głowy.

Uciekam.



## Rozdział 16

– Olga – słyszę za sobą jego głos, a zaraz potem czuję dłoń zaciskającą się na moim ramieniu. Kończę swoją ucieczkę w korytarzu klubu, gdzie dudnienie muzyki dociera w strzepach i gdzie z różnych powodów trwa nieustanny ruch tam i z powrotem: papieros, złapanie oddechu, telefon po innych znajomych, ewentualnie sprawy fizjologiczne trudne lub niemożliwe do zrealizowania w klubowej toalecie.

Nie odwracam się. Myślę: Gdyby nie cholerne szpilki, udałoby mi się.

Kciuk Radka ślizga się po mojej łopatce, gładząc miejsce, gdzie mam tatuaż.

– Co to jest? – pyta, ciężko oddychając. Mimo że nie podniósł głosu, wiem, że jest wściekły. Puszczą moje ramię. A ja, czując, że to i tak nieuniknione, po prostu się odwracam.

– Co tutaj robisz?

– Nie twój pieprzony interes – mówi, popychając mnie lekko w stronę ściany. Po chwili opieram się o nią plecami. – Pijesz, pocisz się... Co ty wyrabiasz? – pyta, marszcząc brwi.

Myślę: O czym on mówi?

– Nikt ci nie powiedział, że trzeba uważać? Naprawdę nikt ci nie powiedział? – dopytuje się, nie spuszczając ze mnie wzroku. A potem po raz kolejny marszczy brwi i dodaje: – Nie wiesz, o czym mówię...

– Nie mam zielonego pojęcia – mówię i zaczynam się śmiać. Atak Radka, zagonienie mnie pod ścianę i to małe, trochę przerażające przesłuchanie – wszystko to wydaje mi się nagle bardzo zabawne.

– To nie jest śmieszne. – Radek wciąż jest zdenerwowany, ale widzę, że jego głos zaczyna zdradzać pierwsze symptomy rozbawienia. Mimo wszystko próbuje przywołać mnie do porządku: – Olga.

I w końcu coś pęka: Radek się uśmiecha. Ja się śmieję, a on się uśmiecha.

Ale ta chwila nie trwa długo. To, co wydawało się takie zabawne, błędnie

w mgnieniu oka, w obliczu realnego zagrożenia, którym jest nasze spotkanie.

– To głupota – mówi spokojniej. – Ten tatuaż, to, że nie stosujesz środków ostrożności... Nikt ci nie powiedział, czego nie wolno?

Teraz przynajmniej wiem, o czym rozmawiamy. Kamila oczywiście poinformowała mnie o środkach ostrożności i tak dalej, i tak, oczywiście, że zamierzałam się trzymać jej wytycznych. Na tyle, na ile było to możliwe. Ale niestety tak się pechowo złożyło, że nie było możliwe, żebym ten wieczór spędziła, nie pocąc się i nie pijąc alkoholu.

– Nic mi nie będzie – odpowiadam, niezupełnie na zadane przez Radka pytanie, ale to wszystko, co mogę mu powiedzieć na ten temat. Radek krzywi się, więc przeczuwam, że będzie chciał coś jeszcze dodać. Nie pozwalam mu na to, przypuszczając własny atak:

– Nie powinieneś być u Majki i oblewać waszego wielkiego wspólnego sukcesu?

– Wymigałem się – odpowiada sucho. – A dlaczego ty nie oblewasz wielkiego sukcesu?

– Nie miałam z nim nic wspólnego. W przeciwieństwie do ciebie. Podobno to jedynie twoja zasługa – mówię i dociera do mnie, co robię: wyciągam na światło dzienne swój żal o kobietę, którą Radek podobno rzucił na kolana. Tak jakbym zupełnie traciła kontrolę nad sobą.

– Masz złych informatorów, Olga. – Radek zaciska dłonie na moich biodrach. Wciąż szumi mi w głowie, ale środek odurzenia zdążył się zmienić. Z trudem powstrzymuję się przed pokonaniem odległości kilkudziesięciu centymetrów, by przywrzeć do Radka całym ciałem.

Chcę mu powiedzieć, żeby przestał, żeby się odsunął. Chcę powiedzieć, że musi mi pomóc wydostać się z tej klatki, w której mnie zamknął.

Ale nie mówię żadnej z tych rzeczy. Może dlatego, że jestem zwykłą dziewczyną, która wciąż zbyt często się upija i czasami, zwłaszcza ostatnio, pod wpływem alkoholu robi głupstwa. A może dlatego, że Radek – wiem to od momentu, kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam – przyciąga mnie do siebie z taką siłą, że bez względu na to, czy byłabym bardzo zwykłą, czy bardzo niezwykłą dziewczyną, nie potrafiłabym się mu oprzeć. Nie do końca, w każdym razie.

– Przed czym cię chroni? – odzywa się Radek. Tym razem wiem dokładnie, o co pyta. I wiem, że to musi pozostać tajemnicą. – Powiedz mi, dlaczego dałaś sobie wytatuować pieprzony fioletowy kamień? – naciska,

patrząc mi w oczy. Kręcę głową. Spuszczam wzrok. Ale to nie pomaga, bo wciąż widzę te cholerne zielone, nieustraszone oczy, które zajmują się przewiercaniem mnie na wylot.

I nagle coś we mnie pęka. Może z powodu napięcia? Może z powodu rąk Radka, wciąż zaciskających się na moich biodrach? A może z powodu niedorzeczności wszystkiego, co się wydarzyło i co się właśnie wydarza?

– Przed smutnymi myślami – wyrzucam z siebie, uśmiechając się wyzywająco. Patrzę na Radka i od razu widzę, że ta odpowiedź go nie satysfakcjonuje.

– Przed czym jeszcze? – pyta, przesuwał dłonie niżej i zaciskając je na moich udach. Nie mogę złapać oddechu, ale wciąż nie mówię: Puść mnie.

– Przed zdradą – mówię, spuszczając wzrok.

Nie mogę uwierzyć, że odsłoniłam się do tego stopnia.

Myślę: Odsłoniłam się, bo jestem pijana, zmęczona i odurzona.

– Patrz na mnie, Olga. – To nie jest prośba, to jest komenda. Kiedy podnoszę wzrok, widzę, że twarz Radka pulsuje ze złości. – Przyszedłem tutaj, żeby cię nie spotkać. Wybrałem miejsce, w którym nie miałaś prawa być, nawet gdybyś nie opijała pieprzonej transakcji Majki! Nie miałaś prawa tutaj być.

– Ty też – mówię cicho.

– Przed czyją zdradą chroni cię ten tatuaż? – pyta chłodno.

– Nie rozumiem...? – wyduszam z siebie, kręcąc głową, wcale nie dlatego, że nie rozumiem jego pytania. Nie rozumiem tej niedorzeczności: Jak to możliwe, że on wie? Wie, chociaż ja, idąc do studia tatuażu, chciałam się po prostu zabezpieczyć, na wypadek gdyby wszystkie te słowa, które padły w Warszawie, nie okazały się jedynie przejawem zazdrości. Chciałam dodać sobie siłę, żeby móc dalej pchać ten wózek zwany życiem prywatnym, zwłaszcza że to jest nie byle jakie życie prywatne, tylko niemal wyśnione.

„Chciałaś pisarza, to masz pisarza”.

Ale teraz, gdy usłyszałam pytanie „Przed czyją zdradą chroni cię ten tatuaż?”, tak jakby to nie było oczywiste, że przed zdradą Adama, mężczyzny, z którym jestem w związku, a który jest niezwykle podatny na ten rodzaj słabości, już wiem, że idąc do studia tatuażu, tylko myślałam, że zabezpieczam się przed jego zdradą.

Tak naprawdę polisa w postaci ametystu wrysowanego igłą w moją skórę

obejmuje dwóch mężczyzn.

Dłonie Radka przesuwają się nieznacznie w górę, a potem w dół, cały czas mocno trzymając moje uda. Uświadamiam sobie, że ani razu nie zaprotestowałam, nie zbuntowałam się przeciwko jego dotykowi, ani razu nie spróbowałam się wyrwać. Chociaż wiem – muszę to wiedzieć – że pięć lat temu wybrałam Adama, że trzy lata temu wybrałam go po raz drugi i że Adam wkrótce przyjedzie i będzie szukał tutaj mieszkania.

– Radek, co robisz? – dobiega nas znajomy głos. Głos Grześka. Radek natychmiast zdejmuje ręce z mojego ciała, wkłada je do kieszeni i zaczyna szukać papierosów. Mija kilka sekund, zanim obraca głowę w kierunku Grześka, który stoi tuż obok. Nie wiem, dlaczego wciąż słyszę jego pytanie: „Radek, co robisz?”. Ale jeszcze zanim którekolwiek z nas zdąży cokolwiek powiedzieć, zaczynam rozumieć dlaczego: to było pełne niepokoju oskarżenie. Równie dobrze mógł powiedzieć: „Jak możesz być blisko niej?”.

– Idę zapalić – mówi nagle Radek, nie patrząc na mnie. Wychodzi, nie oglądając się za siebie. Chcę za nim pobiec, ale Grzesiek chwytą mnie za rękę.

– Musimy porozmawiać.

– O czym? – pytam drżącym głosem, czując, że wszystko się we mnie wzmagą: niedowierzanie, dławienie w gardle, złość, całe pokłady złości i wywracające wnętrności pragnienie bycia blisko Radka.

– Wiesz, jak on mnie prosił, żebym dzisiaj tutaj z nim przyszedł? – mówi Grzesiek, stając naprzeciwko mnie. Na jego twarzy pojawia się grymas, który przypomina lodowaty uśmiech i potwierdza moje podejrzenia, że to nie będzie miła rozmowa. – To było naprawdę dziwne, Olga. I w końcu wyciągnąłem z niego prawdę: chciał tu przyjść tylko dlatego, żeby nie spotkać ciebie. I to też było dziwne, bo na jego urodzinach wyglądaliście, jakby... To wszystko wyglądało jak... – Widzę, że próbuje znaleźć właściwe słowo, ale jego wysiłek spełza na niczym. – I udało mi się wyciągnąć z niego kolejnego supernewsy: że masz faceta, od kilku lat. Mimo to przyszedł do Jazzu, dobrowolnie, a nawet bez zaproszenia z jego strony, i dałaś mu złudzenie, że możesz być kimś w rodzaju jego dziewczyny. Jeśli tylko okoliczności będą sprzyjały. Co ty sobie myślałaś, mieszając mu w głowie?

– Może chcesz się dowiedzieć, jak to wygląda z mojej perspektywy? – zaczynam i nie wiem, gdzie skończę. To jest silniejsze ode mnie: chęć oczyszczenia się z winy. – Radek cały czas kręci się koło mnie: przynosi mi wino, proponuje, że zabierze mnie z imprezy, zaprasza do siebie na śniadanie,

miesza z błotem mój związek... A jak nie on, to Piotr. Znasz Piotra? Ciągłe go spotykam i za każdym razem mówi o Radku...

Nie mam racji. Wiem, że jej nie mam.

W moich słowach jest tylko ułamek prawdy. Ale jest. Na szczęście, bo inaczej jak mogłabym sobie spojrzeć w oczy?

Grzesiek wzdycha.

– Więc masz czyste sumienie?

– Tego nie powiedziałam.

– Jak to się stało, że spotkał cię w miejscu, gdzie nie miał prawa cię spotkać?

– Wybrałam ten pieprzony klub, bo to było miejsce, gdzie nie miałam prawa spotkać jego – mówię. Chcę, żeby mi uwierzył, ale w tym starciu nie mam żadnych szans. Grzesiek przez chwilę mierzy mnie zimnym spojrzeniem.

– Nie mieszaj mu w głowie, Olga – rzuca i wychodzi z klubu.

Przez chwilę stoję, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Ale przecież nie mam wyboru: na zewnątrz mogłabym się natknąć na Grześka albo na Radka, który prawdopodobnie odpala jednego papierosa od drugiego. Otrząsam się i wracam na salę, powtarzając w myślach zaklęcie: Nic się nie wydarzyło.

Rozglądam się za Zuzą i Adrianną. Dostrzegam tylko Zużę, na parkiecie, w ramionach internetowego chłopaka, ledwo trzymającą się na nogach. Myślę: Nie traciła czasu. I teraz ja mam problem. Kolejny. Ale ten przynajmniej sprawia wrażenie rozwiązywalnego: jakoś wyrwę ją z ramion księcia Williama, sprawdzę jej stan i załatwię transport do domu.

– Zuza! – wołam, ale nie słyszy mnie, więc podchodzę bliżej. Internetowy chłopak uśmiecha się, jakby chciał powiedzieć: Wszystko jest pod kontrolą.

– Zuza, możemy porozmawiać? – mówię. Internetowy chłopak nie przestaje tańczyć. Zaczyna mi działać na nerwy. Zuza jest zamoczona, praktycznie bezwładna, a jej wyraz twarzy informuje mnie: Jest mi dobrze.

– Zajmę się nią – odzywa się internetowy chłopak, nie przestając tańczyć.

– Po moim trupie! – krzyczę. Czuję się bezradna. Kręcę się wokół Zuzy i jej wybranka, próbuję oszacować swoje szanse, gdyby doszło do szarpaniny między mną i księciem Williamem, szukam ostatniej deski ratunku, czyli Adrianny, ale nigdzie jej nie widać. W końcu wyciągam z torebki telefon

i znajduję radosny esemes: „Przenosimy randkę w bardziej pościelowe warunki :) Bawcie się dobrze”.

Zostałam sama.

– Zuza, idziemy! – wołam stanowczo, chwytając ją za ramię.

– Nie, ja... – słyszę jej słaby głos. – Zostanę.

– Chce zostać! – krzyczy mi do ucha internetowy chłopak.

– Nie utrudniaj mi tego – syczę i zaczynam się szarpać, już sama nie wiem z kim, ale wiem, że pieprzony William trzyma Zuzę cholernie mocno. I że muzyka robi się nie do zniesienia. Słyszę tylko nieustające dudnienie i myślę: Nie mogę jej tu zostawić.

– Spadaj! – słyszę głos internetowego chłopaka. Opuszczam bezradnie ręce i już bardzo niewiele dzieli mnie od wpadnięcia w czarną dziurę szau.

– Olga, co się dzieje?

Radek stoi tuż obok mnie, tak blisko, że nie musi krzyczeć, żebym go usłyszała. Kręcę głową, żeby bez słów powiedzieć mu, że nic, że może wracać do swojego życia, w którym nie zamierzam mu więcej mieszać w głowie. Ale łagodny szept, który trafia do mojego ucha, sprawia, że na razie muszę zostawić za sobą swoje nie do końca czyste sumienie.

– Daj sobie pomóc.

Bo, tak, bez wątpienia potrzebuję pomocy.

– Moja półprzytomna koleżanka jest uwieszona na chłopaku, którego ledwie zna i który nie chce ze mną współpracować – próbuję zapanować nad głosem. – Nie mogę jej tutaj zostawić. Muszę ją zawieźć do domu – mówię, czując, że cała się trzęsę.

– Załatwię to – rzuca Radek bez wahania i widzę, że sięga ręką w moim kierunku, jakby zamierzał przyciągnąć mnie do siebie, ale prawie natychmiast cofa ją i chowa do kieszeni.

W tym czasie internetowy chłopak, wciąż trzymając w ramionach Zuzę, zdążył się od nas oddalić.

Radek podchodzi do nich, coś mówi, William coś odpowiada z uśmiechem, a Radek, nie zrażając się tym, mówi coś jeszcze, odwraca się w moją stronę i wskazuje mnie, po czym znowu odwraca się do internetowego chłopaka, jeszcze chwilę trwa słowna przepychanka i w końcu internetowy chłopak wypuszcza z objęć Zuzę, która niemal upada; Radek

łapie ją w ostatniej chwili. Podbiegam do nich i od razu kierujemy się w stronę wyjścia. Ulga, którą czuję, sprawia, że niemal unoszę się nad ziemią. Chodzenie w szpilkach nigdy nie było łatwiejsze niż w tej chwili.

– Prawdopodobnie będzie rzygać – informuje mnie Radek, kiedy wychodzimy na ulicę. Zuza jest blada, półprzytomna i skrzywiona.

– Co się dzieje? – mamrocze.

– Odwozimy cię do domu.

– Trzymaj ją – mówi Radek. Przechwytnię z jego rąk Zuzę, a on wyciąga z kieszeni telefon i wzywa taksówkę. Chcę go poprosić, żeby pojechał z nami, ale nie mogę.

– Dziękuję – odzywam się cicho.

– Nie dziękuj mi, bo jeszcze nie skończyłem.

Przez chwilę patrzy na mnie, a potem spuszcza wzrok.

Taksówkarz kręci głową i mówi, żeby posadzić Zuzę przy drzwiach, na wszelki wypadek. Podaję jej adres. Spoglądam na nią, martwiąc się, czy jutro przypadkiem mnie nie znienawidzi.

Spoglądam na nią, chcąc być przygotowaną na wymioty i chcąc mieć pretekst, żeby nie patrzeć na Radka, który siedzi przy przeciwległych drzwiach.

– Może jednak nie będzie rzygać – słyszę jego głos, do którego wkradło się rozbawienie.

– Co mu powiedziałeś? – pytam, wciąż lokując wzrok na Zuzie.

– Że ma trzy wyjścia: albo ją zostawi, albo wezwę policję, albo pokażę mu, jak z bliska wygląda złamanie szczęki.

Uśmiecham się. Tak, mogło tak być. Ale mogło też być zupełnie inaczej.

– A tak naprawdę?

– Zrobiłem za niego szybki rachunek zysków i strat za numerkę z nieprzytomną dziewczyną. Doszedł do wniosku, że mu się nie opłaca.

– Rano będę się musiała zmierzyć z potwornym kacem i złamanym sercem – mówię.

– Na szczęście nie swoim – odzywa się Radek. Ton jego głosu nie daje mi żadnej wskazówki, czy to wyrzut, czy wręcz przeciwnie, czy może po prostu żart, ale wiem jedno: nie mogę być pewna, co będzie jutro rano. Dlatego

przez resztę drogi milczę.

Kiedy tylko przekraczamy próg mieszkania, Zuza jak na zawołanie dostaje konwulsji; w ostatniej chwili doprowadzamy ją do łazienki.

Radek dyskretnie wycofuje się na korytarz, a ja pomagam Zuzie przejść przez piekło alkoholowych wymiotów. Cierpliwie znoszę wszystko: smród, pełne irytacji odzywki, nerwowe i czasami brutalne odganianie mnie ręką i gwałtowny protest za każdym razem, gdy pytam, czy chce zostać sama.

Po jakimś czasie, który wydaje mi się wiecznością, wreszcie mogę zaprowadzić trochę bardziej trzeźwą Zuzę do jej pokoju. Radek przynosi herbatę. Siedzimy przy niej i pilnujemy, by wypła cały kubek.

– Kto to? – pyta w końcu, od dłuższego czasu przyglądając się Radkowi.

– Ktoś, kto ci dzisiaj uratował tyłek – odpowiadam szybko, nie patrząc na niego.

– Aha – mamrocze Zuza i dodaje: – Niezły.

Uśmiecham się i spoglądam na Radka, który zajmuje się szukaniem papierosów.

– Jest tu jakiś balkon? – pyta.

– Nie wiem, poszukaj.

Radek wychodzi i w pokoju robi się dziwnie pusto.

– Naprawdę niezły – odzywa się Zuza po dłuższej chwili milczenia, oddając mi pusty kubek. – Spodobałam mu się?

– Nie – mówię szybko. – Śpij.

Mieszkanie jest duże, trzypokojowe z osobną kuchnią. Zuza kiedyś powiedziała, że należy do jej siostry, która rok temu wyjechała do Stanów, i coraz mgliściej, ku jednoczesnej radości i rozpaczycy Zuzy, przedstawia się jej powrót do kraju. Dopiero teraz, kiedy szukam Radka, kręcąc się po tych prawie siedemdziesięciu metrach, zdejmuję buty.

Ulga, którą czułam, kiedy Radek wyswobodził Zuzę z objęć księcia Williama, i ulga, którą poczułam, dotykając bosymi stopami parkietu – obie one okazują się niczym w porównaniu z ulgą, którą czuję, znajdując wreszcie Radka siedzącego ze zgiętymi nogami na wykafelkowanej podłodze niewielkiego balkonu. Obok niego stoją dwa kubki z herbatą.

– Miałem nadzieję, że mnie znajdziesz – mówi.



– Robiłam w życiu łatwiejsze rzeczy niż szukanie ciebie w tym metrażu. – Chcę się uśmiechnąć, ale nagle robię się na to zbyt zdenerwowana. Siadam na podłodze, biorę jeden z kubków i piję w milczeniu gorzką herbatę, podczas gdy Radek kończy palić papierosa.

– Co się wydarzyło w Warszawie? – To pytanie rozbija otaczającą nas ciszę z co najmniej takim hukiem, jakby ktoś z całej siły rzucił szklanym dzbankiem o kamienną posadzkę.

– Nic.

– To wino, które mi dałaś, to jest to samo wino, które piliśmy u Rafała.

– Nic dziwnego, pewnie ja je kupiłam. – Próbuję wzruszyć ramionami, ale nie udaje mi się. Myślę: Muszę zostać po racjonalnej stronie rzeczywistości. Sny, brak snów, wpadnięcia na Piotra, wino, to wszystko da się wytłumaczyć bez uciekania się do romantycznych fantazji. – Jesteście do siebie tacy podobni, ty i Piotr – dodaję lekko.

– Twój telefon dzwoni – słyszę jego zimny głos.

– Co?

– Twój telefon dzwoni – powtarza i dopiero teraz słyszę dochodzące z głębi mieszkania *Wrong Beach* Gallaghery. Wstaję i prawie biegnę, żeby odebrać, wiedząc, że to Adam. O tej porze to musi być Adam.

– Jesteś już w domu? – pyta od razu.

– Tak – odpowiadam. Chcę jak najszybciej wrócić na balkon, choć wolałabym, żeby Radek nie zadawał mi więcej pytań, na które nie mogę odpowiedzieć, bo zbyt wiele się wydarza, żeby nie mieć zamętu w głowie. Bo nie znam odpowiedzi. Albo znam, ale boję się je wypowiedzieć na głos.

– To dobrze. Byłem niespokojny, kiedy myślałem o tobie tańczącej wśród szukających okazji samców.

– A ty gdzie jesteś? – pytam, ignorując jego komentarz. Po raz pierwszy w życiu jego deklaracja zazdrości nie sprawiła mi żadnej przyjemności. Po raz pierwszy mam przed nim tajemnice, które nie są nieistotnymi drobiazgami.

– Zaraz jadę do domu.

– Nie ociągaj się – uśmiecham się na siłę.

– Nie zamierzam, księżniczko – słyszę, że Adam też się uśmiecha.

Kończymy rozmowę, a żadne z nas tak naprawdę nic nie wie.

Zaglądam do pokoju, w którym śpi Zuza. Myślę: Jak na swój stan, oddycha zadziwiająco głęboko i równo. W przeciwieństwie do mnie.

Radek znajduje mnie jakiś czas później, kiedy wciąż stoję oparta bokiem o framugę drzwi i wpatruję się w Zużę. Jego dłoń zaciska się na moim ramieniu.

– Chodź, położymy się – mówi.

Bez słowa idę za nim do salonu, kładę się na boku i zwijam w jednym rogu ogromnej narożnikowej kanapy; Radek znajduje sobie miejsce w drugim. Przez chwilę przyglądam mu się, a on od razu odwraca wzrok w moją stronę: w półsiedzącej pozycji nie wygląda na kogoś, kto ma zamiar zasnąć.

– Mieliśmy się położyć – mówię.

– I tak nie zasnę.

– Ja też. – Znowu patrzę na Radka i mimo że jedyne światło w tym pokoju pochodzi od małej lampy stojącej w głębi pokoju, widzę to w jego oczach. Toczy wewnętrzną walkę, która zżera go od środka. Jedyne, co jestem w stanie mu podarować, to kolejną bezseną noc.

– Spodobała mu się wizja nas w mieszkaniu twojej koleżanki?

Milczę.

– Nie powiedziałaś mu.

Milczę.

– Co się wydarzyło w Warszawie, Olga?

Chwilę zajmuje mi zebranie się, żeby wreszcie powiedzieć to, co powinnam powiedzieć.

– Nie powinno cię tutaj być, Radek.

– Kiedy zobaczyłem, że masz tatuaż, straciłem panowanie nad sobą...

– Twój tatuaż nie zadziałał – mówię nagle, przerywając mu. Radek patrzy na mnie, jakbym przed chwilą mocno nim potrząsnęła. Przejeżdża dłonią po włosach. Wzdycha. Wygląda, jakby nie wiedział, co ma powiedzieć. To jest moment, kiedy zrozumiał, że wykorzystałam informację, którą od niego wyciągnęłam w noc urodzin, i sama dowiedziałam się reszty.

– Cholernie nie zadziałał – uśmiecha się.

Nie mogę odwrócić spojrzenia.

– W Warszawie spotkałam okropnych ludzi, którzy wygadywali okropne rzeczy. Koniec historii – mówię lekko, chcąc, żeby uśmiech utrzymał się na jego twarzy. – A jak tobie minął ostatni tydzień? – pytam rozbawiona i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że nie wybrałam dobrego pytania. Wybrałam najgorsze z możliwych. Kiedy mnie nie było, Majce udało się sprzedać dom, dzięki ogrodowi albo tylko Radkowi. Ścisza mi się żołądek i myślę: Jak można być tak dziecinną w tym wieku?

Uśmiech natychmiast znika z jego twarzy, a oczy ciemnieją, wypełniając się złością.

– Sadziłem kwiatki i chodziłem po ścianach – mówi sucho.

I wtedy mówię coś, czego nie powinnam mówić nawet bardziej, niż dzielić się przeżyciami z Warszawy:

– Chciałam do ciebie zadzwonić.

Widzę, jak Radek otwiera szerzej oczy. Jego spojrzenie rozjaśnia się, a usta rozchylają, żeby zadać jakieś pytanie. Pytanie: Dlaczego? Może: Dlaczego tego nie zrobiłaś? A może: Dlaczego mi to robisz? Ale jedyne, co wydostaje się z jego ust, to ciche westchnienie.

Nie mogę znieść tego zawieszenia. Rozprostowuję nogi. Moja stopa dotyka jego nogi. Chcę ją zabrać, ale Radek chwyta ją i mocno zamyka w swojej dłoni.

– Wiesz mi analizę snu, Olga.

Myślę: O nie.

Przygniatające mnie wyrzuty sumienia – z powodu tego, że tutaj jestem, że pozwoliłam Radkowi być blisko siebie, że powiedziałam mu rzeczy, których nie powinnam, a Adamowi nie powiedziałam tych, które powinnam, z powodu tego, że tak dobrze się czuję, leżąc na kanapie razem z nim, mimo że wszystko to jest bardzo złe – sprawiają, że nic nie mówię, wyrażając w ten sposób zgodę na wysłuchanie go. Choć już teraz wiem, że będę żałować.

Na szczęście mam plan awaryjny, teoretycznie bardzo nieskomplikowany: jeśli się okaże, że nie jestem w stanie go wysłuchać, przerwę mu.

Radek nie patrzy na mnie, kiedy zaczyna mówić:

– Jestem w zarośniętym ogrodzie, kiczowatym, jak w pieprzonej bajce dla dzieci, kaktusy obok róż i fluorescencyjnych lilii, gadające gardenie, te rzeczy – uśmiechamy się oboje. – Ale to, co w tym ogrodzie jest najlepsze, to... ty.

Przełykam ślinę. Mam ochotę zwinąć się w kłębek, żeby mniej czuć.

Radek rozluźnia uścisk na mojej stopie i zaczyna ją masować. Pozwalam mu, myśląc: Wciąż jeszcze istnieje możliwość odwrotu. Wciąż jeszcze mnie nie pocałował.

– Oszczędzę ci szczegółów, jak cię dopadam na turkusowej łące i odgarniam z twojej twarzy cholernie duże, fluorescencyjne gadające stokrotki, i jak bardzo nie masz nic przeciwko temu, jak mnie błagasz, żeby to się wreszcie stało, oszczędzę ci tego wszystkiego, bo to raczej nie wymaga skomplikowanej analizy. Najważniejsze jest to, co mówisz potem, jak już łapiesz oddech. Ja jeszcze nie łapię, ale ty już tak, i wtedy mówisz: Żałuję, że rozejrzałam się dopiero tutaj... Co to znaczy, Olga?

Całą sobą wiem, że Radek nie zmyślił tych słów, że nie jest w spisku z Piotrem, który zdaje mu raporty z naszych spotkań. Wątpię, czy Radek w ogóle wie o wszystkich spotkaniach, o telefonie do Warszawy w sobotnie przedpołudnie, o jego słowach: „Trzeba się rozglądać za właściwą gałęzią”.

– To był sen – mówię, czując złość. Wszystko się wymyka, wszystko robi się dziwne, robi się takie, że trzeba byłoby bardzo ostrożnie dobrać słuchacza, gdyby się chciało o tym opowiedzieć. Trzeba byłoby znaleźć słuchacza, który nie popukałby się w czoło.

– Nawet podoba mi się twoja analiza – odzywa się Radek, puszczając moją stopę. Robi mi się zimno. Chcę go zatrzymać, ale on już stoi obok kanapy, nie patrząc na mnie, i wygrzebuje z kieszeni paczkę papierosów. Chcę go zatrzymać, a mimo to mówię:

– Sny o pieprzeniu zwykle są tak łatwe do przeanalizowania, że każdy potrafi to zrobić sam.

– Możesz się oszukiwać tak długo, jak zechcesz, Olga – słyszę jego zachrypnięty głos, a potem Radek znika z pola widzenia.

Zaczynam się trząść.

Wstaję i idę na balkon. Na zewnątrz świta. Wiem, że to kwestia kilkunastu, co najwyżej kilkudziesięciu minut, kiedy Radek ostatecznie wyjdzie z mieszkania Zuzy. Ja będę musiała zostać dłużej, poczekać, aż Zuza się obudzi, i na spokojnie wyjaśnić jej, co się wydarzyło w klubie. Powiedzieć jej, żeby jednak nie skakała – nie warto, jeśli po drugiej stronie przepaści stoi facet, z którym była na parkiecie zeszłej nocy. A potem będę musiała wrócić do domu i jakoś zabić czas, dusząc wszystko w sobie i z całej siły powstrzymując się przed zrobieniem czegoś głupiego.

Radek stoi pochylony, opierając się rękami o balustradę.

Myślę: Co by było, gdybym teraz podeszła do niego i objęła go od tyłu? Co by się wtedy wydarzyło?

Myślę: Zrobiłabym wszystko, żeby go zatrzymać, ale nie mogę zrobić nic.

Myślę: Co się ze mną dzieje?

– Co będziesz dzisiaj robił? – pytam, znajdując jedną jedyną rzecz, którą mogę zrobić, żeby zatrzymać Radka.

– Odwiozę Grześka na dworzec – odpowiada, nie odwracając się. – Wyśpię się, wyjadę za miasto i zignoruję Alicję albo Piotrka, kiedy któreś z nich zadzwoni do mnie, żeby zapytać, dlaczego nie pojawiłem się na wielkiej imprezie. Dlaczego, tak naprawdę, nie pojawiłem się tam, gdzie byłem oczekiwany.

– To dobry plan – mówię cicho.

– To cholernie dobry plan – mówi kpiąco, a ja zazdroszczę mu, bo w przeciwieństwie do niego nie mam jeszcze żadnego planu przetrwania.

– Spójrz na mnie – odzywam się, nie wiedząc, do czego zmierzam i co próbuję tym osiągnąć: czy chodzi jedynie o rozciąganie czasu, na siłę, wbrew zdrowemu rozsądkowi? Czy chodzi o przytrzymanie przy sobie tego mężczyzny najdłużej, jak się da, minimalizując ryzyko i nie myśląc o cenie, jaką trzeba będzie za to zapłacić, o cenie, która rośnie z każdą kolejną minutą i której wysokość poznam dopiero za kilka godzin, kiedy znajdę się sama w swoim małym, przytulnym mieszkaniu, próbując wytłumaczyć sobie racjonalnie, że moje życie z Adamem nie należy do łatwych, ale wszystko z pewnością wkrótce się ułoży i wróci na właściwe miejsce?

– Nie ma mowy – słyszę wiejący chłodem głos Radka.

Ukłucie między zębami jest bolesne.

– Dziękuję, że mi pomogłeś – mówię cicho, starając się nie rozplakać. – Gdyby nie ty...

– Nie ma za co. – Radek gasi papierosa o balustradę, a potem schyla się, żeby zebrać z podłogi pozostałe niedopałki. Kiedy się podnosi, jego spojrzenie, rozdrażnione i zmęczone, wreszcie spotyka się z moim. Wyciąga rękę i poprawia ramiączko sukienki; nawet nie zauważyłam, że się ześlizgnęło. Uśmiecha się. Może dlatego, że tym razem, w przeciwieństwie do dnia jego urodzin, nie wykazałam się refleksem, a może dlatego, że dreszcze, które przeszły przez moje ciało, kiedy jego palce dotknęły mojej skóry, były aż nazbyt oczywiste?

– Przepraszam, Olga – mówi ledwo słyszalnym głosem i nie wiem, za co mnie przeprasza. – Jestem po prostu zmęczony. To ja ci robię bałagan, nie odwrotnie, pamiętaj o tym.

Jestem zbyt oszołomiona i obolała, żeby cokolwiek powiedzieć. Radek znika w głębi mieszkania i wiem, że kiedy wejdę do środka, już go nie będzie.

Siadam na podłodze i zaczynam płakać. Przypomina mi się dzień, kiedy Radek znalazł mnie na balkonie u Majki i Rafała, i zaczynam płakać jeszcze bardziej. Jak mała dziewczynka, której obiecano wczasy nad morzem i odwołano je w ostatniej chwili, gdy z dumą prezentowała wszem wobec swój nowy różowy kostium kąpielowy. Tylko że przed tą małą, zanoszącą się od płaczu dziewczynką jest jeszcze całe życie, dziesiątki wyjazdów nad różne morza i dziesiątki kostiumów kąpielowych we wszystkich kolorach tęczy, a przede mną, też zanoszącą się od płaczu, jest tylko jedna wielka niewiadoma i parzące od wewnątrz poczucie straty.

Udaje mi się przestać. Udaje mi się wstać. Robię herbatę, siadam na kanapie i włączam telewizor. Wszystko to udaje mi się zrobić bez uronienia jednej łyżki.

A potem budzi się Zuza. Boli ją głowa, znowu zaczyna ją mdlić, ale nie wymiotuje, i jest na tyle przytomna, że patrzy na mnie, czekając na wyjaśnienia. Wyjaśniam więc, robiąc nam kisiel, i po chwili obie płaczymy. Zuza znowu czeka na wyjaśnienia, więc wyjaśniam, kiedy siedzimy na kanapie, grzebiąc łyżkami w swoich miskach wypełnionych malinowym kisiem.

Wyjaśniam wszystko. Więcej niż kiedykolwiek, komukolwiek.

– Szkoda, że już poszedł. Chciałabym go ocenić na trzeźwo – mówi Zuza pogodnie i naprawdę doceniam jej żart, bo wiem, jakie to dla niej trudne: spróbować poprawić mi humor i skupić uwagę na moich problemach, gdy sama zalicza właśnie rozległą prywatną katastrofę, w której upokorzenie wbrew pozorom nie odgrywa największej roli.

– Powinnaś się spotkać z Piotrem – odzywa się po namyśle, odstawiając pustą miskę na stół.

– Po co?

– Każdy dorosły człowiek marzy, żeby spotkać kogoś, kto mu powie, co robić, a ty kogoś takiego spotkałaś, więc powinnaś z tego korzystać.

Kręcę głową, uśmiechając się. Myślę: To czysty absurd. A potem mówię to na głos.

– Nie obraż się, Olga, ale czystym absurdem jest twój związek z Adamem!  
– mówi, podnosząc głos. Chcę zaprotestować albo się obrazić, ale Zuza nie pozwala mi wtrącić słowa. – Miałam o nim takie dobre zdanie. I miałam przez ciebie kompleksy: nie dość, że miałaś takiego faceta, to jeszcze tak dobrze znosiłaś wszelkie niedogodności waszego związku! Na nic się nie skarżyłaś, jakbyś wygrała jedyny los na loterii gwarantujący księcia z bajki i bezproblemowe życie uczuciowe! Dlaczego nigdy nie puściłaś pary z ust?

– Nie wiem – mówię zgodnie z prawdą.

– Nie pomyślałaś, że byłoby ci łatwiej? – Zuza denerwuje się. Myślę: Niech się na mnie wkurza, dzięki temu nie poświęca uwagi klonowi księcia Williama.

Kiedy uświadamiam sobie, że nawet jeśli kiedyś tak pomyślałam, to bardzo szybko wybiłam sobie z głowy takie rozwiązanie, czuję się, jakbym coś bezpowrotnie straciła. Moje milczenie jest czytelną odpowiedzią dla Zuzy.

– Przy twojej głupocie moja nie wygląda tak źle – odzywa się. Tym razem odpowiadam jej wybuchem śmiechu. Wybuchem, który chwilę później zmienia się w płacz. I znowu zaczynam mówić: wszystko, czego jeszcze nie powiedziałam, choć sądziłam, że nie zostało tego wiele. Ale tych szczegółów, drobnostek, które wydawały się bez znaczenia, a są tak strasznie ważne i tak strasznie domagają się włączenia do opowieści, jest mnóstwo. Jestem wyczerpana, ale nie przestaję, dopóki nie stawiam kropki nad i.

Niedziela nie okazuje się dniem, kiedy chodzę po ścianach i robię głupstwa, byle tylko pozbyć się z głowy Radka. Niedziela okazuje się dniem, kiedy wreszcie czuję rodzaj ulgi po tym, jak wszystkie moje sekrety w zupełnie spontanicznym odruchu ujrzały światło dzienne.

Przez kilka godzin leżymy z Zuzą na kanapie, oglądając telewizję. Zamawiamy pizzę, chociaż nie mamy apetytu, Zuzę przestaje mdlić, ale czasem zbiera jej się na płacz, kręci wtedy głową, jakby chciała powiedzieć: To normalne, to minie.

Aż w końcu zaczyna dzwonić mój telefon i wiem, że to albo Adam, albo Majka. W tym momencie jest to obojętne, bo bez względu na to, które z nich wybrało mój numer, przyciśnięcie zielonej słuchawki oznacza powrót do rzeczywistości.

## Rozdział 17

Adrianna opowiada o dobrych manierach Igora, o ładnym mieszkaniu Igora i wygodnym łóżku Igora. Uśmiechamy się z Zuzą, choć ten uśmiech wiele nas kosztuje. Na szczęście Adrianna nie jest w stanie tego dostrzec. Nie była w stanie też dostrzec, jak bardzo kilkanaście minut wcześniej obie z Zuzą miałyśmy się z prawdą, odpowiadając na pytanie, co się wydarzyło po jej wyjściu z klubu.

Po raz pierwszy od dawna wychodzę z pracy po ośmiu godzinach. Majka nalegała na spotkanie w ogrodzie botanicznym. Próbowałam namówić ją na inne miejsce, ale mój upór zaczął budzić podejrzenia, więc zrezygnowałam. I oto jestem tutaj, gdzie natknięcie się na Radka jest milion razy bardziej prawdopodobne niż wpadnięcie na niego na parkiecie dyskoteki.

Postanawiam się nie rozglądać i zachowywać normalnie. Normalnie, to znaczy: Jakby Radek nigdy się nie wydarzył.

– Żałuj, że nie było cię w sobotę! – woła Majka na powitanie i widzę, że jest podekscytowana znacznie bardziej niż zwykle. Od razu ruszamy stałym szlakiem w kierunku budki z kawą. – Najpierw było tak, jak zawsze. Przy okazji, Eliza wciąż gada, jakby ją zdrowo pogrzało, Dawid jest w nią wpatrzony jak w ósmy cud świat, robi się od tego niedobrze, ale jednocześnie muszę przyznać, że miło się na nich patrzy. Są tacy spokojni i mogą to już powiedzieć bez żadnych wątpliwości: oni naprawdę do siebie pasują! Ale wracając do imprezy, nawet nie wiem, kiedy to się stało, ale nagle Alicja wpadła w szal. – Majka na chwilę przerywa, żeby nabrać powietrza. – Zaczęła się wydzierać na Piotra, wybiegła z pokoju, zamknęła się w kuchni. Nie wiedzieliśmy, czy iść ich rozdzielać, czy dać im spokój.

Nagle przypomina mi się szrama na policzku Piotra.

Kupuję dwie kawy i idziemy dalej.

– A potem ucichli. Alicja wyszła, Piotr został. Powiedział, żebyśmy się nie przejmowali. Wezwał jej taksówkę, przynajmniej tak powiedział. Wyglądał na przybitego, ale jednocześnie było widać, że to stały punkt programu w ich związku.



Majka zatrzymuje się przed ławką. Siadamy.

– No i nie było Radka – mówi, a ja czuję, że tracę oddech. Majka patrzy na mnie, ale zachowuję zimną krew. Myślę: Przecież nie może wiedzieć. Nie może nawet mieć podejrzeń.

– Dlaczego? – pytam.

– Dokładnie nie wiadomo. Napisał do mnie esemesa, że wypadło mu coś bardzo ważnego. Piotr i Alicja nic nie wiedzieli. Byłam trochę zła, bo to dzięki niemu udało mi się sprzedać dom...

– Tak, Rafał mi wspominał – wchodzę jej w słowo. Nie czuję się na siłach, żeby wysłuchać jeszcze raz, tylko tym razem składnej i zawierającej wszelkie możliwe szczegóły historii o uwiedzeniu przez Radka klientki biura nieruchomości, w którym pracuje Majka. Radek powiedział, że mam złych informatorów, ale sensacyjny ton głosu Majki mówi mi coś innego.

– Może był z nią – odzywa się Majka.

– Może – mówię, nagle bardzo zainteresowana zawartością swojego kubka.

– Szczerze mówiąc, wystarczy, że się uśmiechnie, a że robi to bardzo rzadko, to mało która nie ma mokro w majtkach – stwierdza Majka z powagą.

Myślę: Święte słowa. I chyba nawet przez chwilę uśmiecham się głupio do siebie.

Kiedy Majka pyta o moje sobotnie wyjście, sprawnie przedstawiam przećwiczoną wcześniej z Zuzą wersję wydarzeń. Tak, poszalałam na parkiecie, spociłam się, upiłam, wzmocniłam więzi z koleżankami z pracy i udało nam się podnieść na duchu Zuzę; cel wyjścia został osiągnięty: widmo depresji zostało oddalone. Czasami tak niewiele trzeba.

A potem informuję Majkę, że w weekend przyjedzie Adam i zostanie u mnie prawdopodobnie dwa tygodnie.

– Nieźle – kiwa głową Majka.

Jego propozycja dziwnie zbiegła się w czasie z moim wypadem do klubu, ale to pewnie tylko przypadek. Przecież wierzę w przypadki bardziej niż w przeznaczenie. Zwłaszcza ostatnio.

Dopiero mówiąc Majce o przyjeździe Adama i słuchając, jak już planuje z tej okazji imprezę, uświadamiam sobie, że to się dzieje naprawdę: Adam będzie tutaj i nie zniknie po czterdziestu ośmiu godzinach. Ani po siedemdziesięciu. Ani po dziewięćdziesięciu. Myślę: Jak to będzie? Czy uda

się wszystko odczarować i naprawić? Czy uda się zapomnieć i znów uwierzyć równie mocno jak kiedyś?

– Wyglądasz, jakbyś się nie cieszyła – odzywa się Majka. I nagle widzę w oddali mężczyznę w dżinsach i jestem pewna, że to Radek. Spuszczam wzrok, broniąc się przed rzeczywistością. Albo przed marzeniem.

– Pewnie, że się cieszę – mówię obojętnie, a jedyne, co słyszę, to kołatanie własnego serca.

Podnoszę głowę: to jednak nie Radek.

Majka przypomina sobie jeszcze o kilku szczegółach z sobotniej imprezy, kilka anegdot z pracy, kilka uwag dotyczących Rafała i chwali się, że przeczytała powieść Adama. Nie pytam o jej wrażenia, żeby ona nie zapytała o moje, bo ich przecież nie mam. Choć prawda jest taka, że mam ich zbyt wiele po samym obejrzeniu okładki. Zbyt wiele, żeby być w stanie przebrnąć przez dwie pierwsze strony. Ale o tym lepiej nikomu nie mówić. To moja prywatna choroba, którą należy trzymać w tajemnicy.

A potem Majka milknie i widzę, że ma dziwnie ściągniętą twarz. Dziwnie, to znaczy: nie tak, jak wtedy, kiedy jest zamyślona. Przez chwilę chodzimy w ciszy, aż Majka proponuje, żebym wpadła do niej na obiad.

– Nie masz już dziś klientów? – pytam zaskoczona.

– Mam, ale później. Zresztą będzie Rafał. – Zdrowy rozsądek i coś w zgaszonej twarzy Majki każe mi się zgodzić na tę wizytę. Myślę: Muszę teraz staranniejsz niż kiedykolwiek gospodarować wolnym czasem.

Wychodząc z ogrodu botanicznego, czuję ulgę. Wyraźną, rozpychającą się w moim ciele ulgę. Bo co by było, gdybym go tutaj spotkała, w obecności Majki? Prawda wyszłaby na jaw, zanim zdążyłabym wziąć wdech.

Majka robi zapiekankę, a ja siedzę, piję wino i piszę wiadomość do Elizy, próbując się z nią umówić na wspólny spacer z Alfą. Myślę: Każde popołudnie muszę mieć zajęte. Eliza odpisuje, że jutro i że świetnie.

– Wszystko u ciebie w porządku, Maja? – pytam, kiedy zaczynamy jeść.

– Smakuje ci?

– Bardzo.

– To dobrze.

– Wszystko w porządku? – powtarzam swoje pytanie.

– Olga, sprzedałam dom i zarobiłam dwadzieścia sześć tysięcy – uśmiecha

się.

– No tak.

Wracam do jedzenia.

Po osiemnastej Majka musi wyjść, a Rafała jeszcze nie ma, więc wychodzę razem z nią i wracam do siebie.

Kręcę się po mieszkaniu, czując, że nie jestem w stanie usiąść. Na stole leży powieść Adama; biorę ją i kładę obok łóżka. Włączam laptopa i zastanawiam się, jak przetrwam do momentu, kiedy wreszcie będę się mogła położyć spać. Skrzynka odbiorcza niczym mnie nie zaskakuje. Idę pod prysznic. Robię sobie herbatę. Zastanawiam się nad obejrzeniem *Piano Baru*, ale rezygnuję i włączam tylko ścieżkę dźwiękową. Sięgam po telefon, piszę wiadomość do Adama, ale nie czekam na jego odpowiedź. Siadam przed komputerem i czytam artykuł o spotkaniu promującym *Za dużo pieprzenia*. Oczywiście padło sakramentalne pytanie: „Jak bardzo jest to powieść autopsyjna?”. Odpowiedź: „Bardzo i w ogóle”. Rozwinięcie tego paradoksu nie zmieściło się w artykule.

Zaciskam pięści i myślę: Co ja z tego wszystkiego mam?

A potem myślę coś zupełnie innego: Jestem zbyt słaba, zbyt nieposklejana wewnątrz i zbyt dziecinna, żeby zrozumieć prawa marketingu, prawa pisarstwa, prawa bycia Adamem, który napisał dobrze sprzedającą się powieść.

I wtedy przychodzi chwila wielkiej słabości: Gdybym tylko mogła zadzwonić do Radka...

Ale ponieważ nie mam jego numeru, a nawet gdybym go miała, ta rozmowa i tak nie miałaby sensu, bo byłaby kolejnym aktem mieszania jemu i sobie w głowie, otwieram nowy plik i po raz pierwszy od bardzo dawna przy akompaniamencie melancholijnego głosu Patricii Kaas, z mokrymi oczami i zaciśniętym gardłem, zaczynam pisać. Pisać coś, co nie jest horoskopem, nie jest dobrą radą z zakresu *savoir-vivre*'u, nie jest analizą snu o wypadających zębach albo bieganiu nago po mieście.

Piszę pełna wściekłości.

Kilka stron i jest po wszystkim.

Wstaję, puszczam od nowa Patricję Kaas, przeciągam się i znowu siadam przy stole, tym razem po to, żeby przeczytać.

Te kilka stron wygląda jak początek powieści o dziewczynie, która chce

w końcu pozbyć się ciężaru tajemnic, ciężaru udawania, ciężaru wpasowywania się w cudze, w ogóle do niej niepasujące życie. Czując, że tylko krok dzieli mnie od paniki, myślę: Ta dziewczyna – to nie mogę być ja.

Kiedy zaczyna dzwonić telefon, zastanawiam się, czy podejść do komody, na której go zostawiłam. Nie mam ochoty na późną rozmowę z Adamem. Ale nigdy nie byłam jedną z tych dziewczyn, które celowo nie odbierają, załatwiając sobie w ten sposób tymczasowy święty spokój. Nigdy nie byłam jedną z nich, to wiem na pewno. Podchodzę, biorę komórkę i widzę imię Piotra na wyświetlaczu. Omal nie upuszczam telefonu.

– Słucham?

– Olga? Cholera, pomyliłem się. – Piotr wzdycha i zaczyna się śmiać. – Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem?

– Nie.

– Na szczęście! Nie było cię w sobotę. Nie mieliśmy szansy porozmawiać. Radek też wszystkich wystawił. – Słucham, jak Piotr energicznie wyrzuca z siebie kolejne słowa, i milczę jak zaklęta, choć powinnam mu przerwać. – Jak mnie czasami ten chłopak wkurza, nie masz pojęcia. Dzisiaj wyżywał się na mnie za sadzonki aloesu. Uznał, że ich jakoś jest niska. Przymknąłem oko na jego gadanie, bo uważam, że złość należy z siebie wyrzucić, nawet jeśli robi się to w cholernie pokrętny sposób.

I wtedy w mojej głowie zapala się lampka: To nie było omyłkowe wybranie mojego numeru.

– Do czego pijesz? – odzywam się.

– Do czego piję? – Piotr brzmi, jakbym go bardzo rozbawiła. – Skorzystałem z okazji, żeby pozbyć się części własnej frustracji. Nie masz mi chyba za złe?

– Chyba nie.

– Może masz ochotę wpaść do nas jutro na kolację?

Ku mojemu zdziwieniu część mnie chce odpowiedzieć „tak” na tę zaskakującą propozycję.

– Nie mogę, Piotr, mam już plany – mówię.

– Nie wiesz, co tracisz. Alicja potrafi robić cuda z soczewicy. – Czuję ulgę, że Piotr nie naciska. – Ale jedno ci powiem: wcześniej czy później przyjdiesz do nas na kolację. Już teraz zapisz sobie adres.

Nie wiem dlaczego, ale siadam przy stole, biorę długopis i robię to, o co prosi mnie Piotr.

– Możesz do nas przyjść, kiedy tylko będziesz miała ochotę, nawet bez zapowiedzi – mówi jeszcze, jakby chciał mi w ten sposób powiedzieć o wiele więcej.

– Dziękuję.

Kiedy wygląda na to, że za chwilę nasza rozmowa w naturalny sposób dobiegnie końca, nagle zaskakuję samą siebie, pytając:

– Wszystko u ciebie w porządku?

Kilkanaście sekund milczenia w słuchawce jest czytelną odpowiedzią.

– Tak – słyszę jego głos. – A u ciebie?

– Nie wiem – mówię i przeklinam w myślach: Skąd się wziął ten przypływ szczeroci?

– Ale będzie, Olga.

– Kiedy?

– Możesz być uparta jak osioł albo zacząć się trzymać prostych recept.

– Czyli jakich?

– Dwa plus dwa równa się cztery.

Zaczynam się śmiać, choć to trochę nerwowy śmiech. Myślę: Radek i Piotr są do siebie tak zadziwiająco podobni. Te same dziwaczne metafory, z którymi nie wiadomo co zrobić. Ale nie chcę poruszać tematu Radka. Nie wolno mi. Mimo że cała się rwę, żeby zapytać, co jeszcze – poza wkurzaniem się na Piotra – u niego słyhać. Zamiast tego pytam:

– To wszystko?

– Z grubsza tak – odpowiada Piotr.

Życzymy sobie dobrej nocy i kończymy rozmowę.

Wyłączam komputer, wyciszam telefon, kładę się na łóżku i odkrywam, że czuję się dobrze. Pomimo artykułu, który przeczytałam, tęsknoty, która mnie rozprasza od niedzieli, wątpliwości, które wzbierają we mnie na samą myśl o przyjeździe Adama, i rozsypki, w którą przez ostatnie tygodnie zmieniło się moje życie, tak naprawdę nie zmieniając się w ogóle.

## Rozdział 18

– Jesteś blada, Olga – mówi Zuza, patrząc na mnie uważnie. Adrianna jeszcze nie przyszła do pracy. Igor wciąż jest księciem z bajki gustującym, jak całkiem często wspomina Adrianna, w porannym seksie.

– W jakim sensie? – pytam, nie rozumiejąc.

– W takim sensie, że jesteś blada – denerwuje się Zuza. – Źle się czujesz?

– Wręcz przeciwnie – odzywam się, klepiąc w klawiaturę horoskopy na następny miesiąc. Szczególną wagę przykładam do horoskopu Majki, która ostatnio często sprawia wrażenie nieobecnej, i Zuzy, która złożyła specjalne zamówienie: „Napisz, że spotkam kogoś, kto zmieni moje życie”. „Znowu?”, spytałam. „Znowu”, odpowiedziała. – Jak zawsze przyszłam do pracy pieszo, jak zawsze wypłam kawę i zjadłam jakąś bułkę, i czuję się dobrze.

– Nie pogrywaj ze mną, Olga – mówi twardo. – Czasy się zmieniły.

– Nie aż tak bardzo.

– Chodzi o przyjazd Adama – stwierdza. – Przyznaj to.

– Nie mogę – mówię, zgodnie z prawdą. Przyznanie się, wypowiedzenie tego na głos, byłoby jak walnięcie z całej siły głową o ścianę. Byłoby druzgocące. Myślę: Huk, jaki to wydarzenie zostawiłoby po sobie, towarzyszyłby mi już zawsze.

– To nie twoja wina – słyszę łagodny głos Zuzy i wydaje mi się, że się przesłyszałam. Potrząsam głową, chcąc zaprzeczyć jej absurdalnym słowom, i łzy same zaczynają płynąć. Zuza taktownie milczy.

Kilka godzin później wpadam do domu, biorę prysznic, przebieram się w nową brązową sukienkę, sprzątam, wkładam powieść Adama do szafki przy łóżku, a potem idę do sklepu, żeby dopełnić lodówkę. Patrzę na zegarek. Adam zapowiedział się na osiemnastą. Wracam do mieszkania, zmęczona i zgrzana, i kładę się na kanapie, mając gdzieś, że nie rozpakowałam siatek.

Adam przeklina, wnosząc swoje rzeczy: walizkę, torbę, komputer i dwa kartony. Moje mieszkanie kurczy się w mgnieniu oka.

– Takie korki jeszcze mi się nie zdarzyły – mówi, przytulając się do mnie.  
– Weźmiemy razem prysznic?

Idę pierwsza, Adam zatrzymuje mnie.

– Co to jest? – słyszę jego głos, w którym odbija się delikatna, bo nieuprawniona, pretensja. Zapomniałam, że Adam nie wie o ametyście. Bo Adam przecież nie wie o wielu rzeczach. W ciągu ostatniego tygodnia zapobiegawczo poinformowałam wszystkich o tatuażu. Eliza pochwaliła, Majka się zdziwiła, ale nie tak bardzo, a Rafał miał to gdzieś.

– Zrobiłam sobie niedawno.

Czuję, jak jego palce ślizgają się po mojej skórze, i przypomina mi się Radek.

Otrząsam się.

– Nie mogłaś sobie zrobić czegoś bardziej efektownego? – pyta Adam. – Co to w ogóle jest?

– Ametyst.

– Po co ci ametyst?

– To mój szczęśliwy kamień – mówię, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Nie wiedziałem. A co z nieśmiertelnym motywem delfina? – słyszę, że się uśmiecha.

– Podobałby ci się?

– Jak cholera!

Po chwili pyta jeszcze:

– Bolało?

– Trochę.

– Co cię podkusiło?

– Zawsze chciałam mieć tatuaż – mówię, wiedząc, że akurat to kłamstwo jest bezpieczne.

– Księżniczko, gdybym wiedział, mógłbym cię potrzymać za rękę albo zasugerować inny motyw – uśmiecha się. To przyjemne słowa, choć wiem, że puste. Adam nie ma czasu trzymać mnie za rękę przy ważniejszych okazjach niż wizyta w studiu tatuażu.

Temat ametystu wyczerpuje się, zanim docieramy do łazienki, jakby to był tylko idiotyczny, nic nieznaczący kaprys.

Pod prysznicem Adam informuje mnie, że idziemy dzisiaj do Rafała.

– Majka zaplanowała imprezę na twoją cześć na jutro – mówię.

– Dziś idziemy nadprogramowo.

Powinnam być zła: na Rafała – za planowanie mojego weekendu za moimi plecami, a na Adama – za chęć spędzenia pierwszego wspólnego wieczoru poza domem, z innymi ludźmi. Ale nie jestem. Odkrywam, że uspokaja mnie myśl o upiciu się w nie swoich czterech ścianach. Jedyne, co mnie niepokoi, to możliwość natknięcia się na Radka. Ten niepokój to tak naprawdę ściskająca wnętrzności nadzieja.

– Co u nich? – pyta Adam, rzucając mi ręcznik. Nie przypominam sobie, żeby zaszły jakieś zmiany w życiu Majki i Rafała, o których Adam nie wie albo o których powinien wiedzieć, więc mówię tylko:

– Eliza strasznie rozpuściła Alfę i jest kompletnie zaangażowana w Dawida.

Eliza nosi w torebce zdecydowanie za dużo psich przysmaków i kupuje zdecydowanie za dużo zabawek Alfie. We wtorek pomyślałam nawet: Może to manifestacja instynktu macierzyńskiego? Bo Eliza przypomina jedną z tych zwariowanych, cmokających na lewo i prawo matek, które są idealnymi konsumentkami, wyposażonymi we wszystkie możliwe gadżety. Podczas trwającego półtorej godziny spaceru kilkakrotnie usłyszałam z ust Elizy słowa: „Dawid uwielbia Alfę”. Eliza zdążyła się też poskarżyć na Majkę, która wypomina jej rozpuszczanie psa, i przywołać opinię Dawida o bezzasadności tej krytyki. Alfa biegała beztrąsko po parku, podbiegając do ludzi i innych psów, czasami odganiana, czasami zachęcana, i zawstydziło mnie jedno: pozazdrościłam jej. Tych smakołyków schowanych w torebce Elizy, tych pełnych uwielbienia i wyrozumiałości spojrzeń Elizy, tego niczym nieskrępowanego, radosnego biegania i tego, że Alfę chyba nigdy za nic nie spotka żadna kara. Może co najwyżej mniej entuzjazmu? Może jedno głośnięcie mniej? Myślałam: Co za cudowne życie! A mina Elizy mówiła wyraźnie: Patrzcie, jaki wspaniały dom stworzyłam temu boskiemu stworzeniu! I przez chwilę zapragnęłam wziąć psa i pójść w ślady Elizy. Ale potem wydało mi się to nierealne i głupie z tysiąca różnych powodów, i zaczęłam wypytywać Elizę o szczegóły dotyczące Dawida, którymi chętnie się ze mną podzieliła.

– A u ciebie? – pyta Adam.



– U mnie też w porządku.

– Nie przeczytałaś? – pyta ciszej, jakby wiedział. Jak może nie wiedzieć, skoro do tej pory nie zadzwoniłam do niego z osobistą recenzją, żeby wymienić zdania i wątki, które najbardziej zapadły mi w pamięć?

– Jeszcze nie, przepraszam – odpowiadam, wychodząc z łazienki. Nie mówię mu o kilkudziesięciu stronach, które napisałam w tym tygodniu. Nie mówię mu, że też piszę powieść.

Adam idzie tuż za mną.

– Nie szkodzi – słyszę jego głos. Łagodny, kojący, inny.

Odwracam się do niego, a on od razu zaczyna mnie całować.

– Jesteś jakaś taka...

– Jaka?

– Nie wiem. Nie do zdobycia.

– Nie jestem twierdzą – uśmiecham się. Adam też się uśmiecha. Ten uśmiech mówiący, według analiz, które przeprowadziłyśmy z Majką i Elizą dzień po tym, jak Rafał po raz pierwszy przyprowadził na imprezę Adama: „Jestem naprawdę złym chłopcem i jeśli zechcę, cały świat będzie się kręcił wokół mnie”, ten właśnie uśmiech sprawił, że pięć lat temu przejęłam inicjatywę i pocałowałam go pierwsza. Nie mogłam dłużej czekać.

– Uwierzysz, że udało mi się wyrwać z Warszawy na tyle czasu?

– Nigdy w to nie uwierzę.

Adam patrzy mi w oczy i poważnieje.

– Przykro mi, że to dwa tygodnie tutaj, a nie dwa tygodnie w Hiszpanii.

– Tak jest lepiej. Nie spocimy się.

– Oj, spocimy się, księżniczko. Obiecuję ci to.

Pół godziny później ubieramy się, wychodzimy na ulicę i wsiadamy do taksówki, która wiezie nas do Majki i Rafała.

Eliza siedzi na kanapie z kieliszkiem wina i macha do mnie.

– Gdzie Dawid? Gdzie wszyscy? – pytam, dosiadając się do niej.

– Dawid przyjdzie później – odpowiada enigmatycznie. – Majka pokazuje ostatnie dzieło Piotra i Radka i nie wiem, czy po prezentacji przywiezie ich ze sobą.

Podwijam pod siebie nogi, żeby mieć pod kontrolą swoje ciało. Albo przynajmniej żeby mieć takie złudzenie.

Adam przynosi mi kieliszek z winem. Eliza natychmiast się ożywia.

– Usiądź tutaj na chwilę i opowiedz, jak ty to robisz, że wypadasz tak dobrze w telewizji – uśmiecha się. Zastanawiam się, dlaczego Eliza widziała telewizyjny występ mojego chłopaka, a ja nie.

Robi mi się gorąco, tak jak za każdym razem, gdy wydaje mi się, że część mojego życia toczy się bez mojego udziału. Część, to znaczy: cholernie spora część. Ale staram się nie dać niczego po sobie poznać. Histeryczne zachowania zawsze kończą się źle.

Adam siada między mną i Elizą. Wiem, że za pięć minut skończy z tą kanapą i toczącą się na niej rozmową, by dołączyć do Rafała, który właśnie nalewa kolejną kolejkę wódki. Myślę: Zastraszające tempo, nawet jak na to, co do tej pory zdarzało się w tym mieszkaniu.

– No więc nic nie robię – mówi Adam, szczerząc swoje piękne zęby. – Mówię to, co mam do powiedzenia, i wychodzę.

– Zaczęłam czytać twoją powieść. Nie skończyłam tylko dlatego, że jest Alfa i Dawid, i praca...

– Oczywiście. – Adam daje jej pełne rozgrzeszenie i wyraźnie traci zainteresowanie dalszą rozmową. Woła go Rafał, który niespokojnie kręci się przy stole.

– Podoba mi się Ewa – odzywa się Eliza. – To bardzo feministyczne z twojej strony, że główna bohaterka jest taka świadoma wszystkiego...

Adam zaczyna patrzeć na nią uważnie i wygląda, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Uważasz, że jest świadoma? – pyta.

– Tak, a co? – Na twarzy Elizy maluje się niepokój.

– Sądziłem, że ona działa instynktownie...

Eliza prostuje się i szykuje do dyskusji, która być może potrwa dłużej, niż sądziłam.

Bez słowa wstaję i podchodzę do Rafała.

– Co u ciebie? – pytam cicho.

– Jeśli Majka nie przywiezie Piotrka i Radka, to strzelę sobie w łeb –

odzywa się, marszcząc czoło. Wygląda jak siedem nieszczęść. Myślę: Jeśli Majka ich przywiezie, to ja strzelę sobie w łeb.

– Chodź do kuchni – mówię i wychodzę z pokoju.

Rafał nie jest zadowolony, ale idzie za mną.

– O co chodzi? – pyta.

– O twój romans.

– Nie mam romansu, Olga – mówi zmęczonym głosem. – Mam doraźne zrywy pieprzenia.

– Więc nie zakończyłeś tego?

– Nie.

– Co jest z tobą nie tak, Rafał?

– Jestem normalnym facetem. Normalni faceci robią takie rzeczy. Czasami.

– Jak możesz mówić mi coś takiego? – wołam. Rafał widzi po mojej minie, że poruszył jakąś delikatną strunę, więc gorączkowo stara się odwrócić bieg zdarzeń i zmienić temat. Ale widocznie nic nie przychodzi mu do głowy, bo pyta:

– A komu mam to mówić, jeśli nie tobie?

– Nie masz już nawet wyrzutów sumienia?

– Mam – odpowiada szybko, a potem dodaje: – Na razie nie ma się czym martwić, Olga.

Nagle zaczynam się śmiać, chociaż wcale nie jest mi do śmiechu, i widzę, jak ulga rozplywa się po zmęczonej twarzy Rafała.

Kiedy wychodzimy z kuchni, Rafał szczypie mnie w plecy.

– Dam ci trochę wódki – kusi.

– Daj mi wina.

– Nie znasz się na trunkach. Wino dołuje, wódka uskrzydla! – woła.

Drzwi wejściowe otwierają się i do mieszkania wchodzi Majka.

– Nie przywiozłaś ich – mówi z wyrzutem Rafał.

– Miałam ich związać?

– Miałaś ich namówić.

– Prawdopodobnie przyjdą jutro.

– Prawdopodobnie?! – pyta Rafał. Jego zboląła mina sprawia, że wybucham śmiechem. Myślę: Co się ze mną dzieje? Czy to jakiś stan maniackalny? Bo tak naprawdę chce mi się płakać. Po cichu dzielę z Rafałem wielkie rozczarowanie, choć oczywiście, w przeciwieństwie do niego, nie mam do tego żadnego prawa. Moje rozczarowanie jest nielegalne. A poza tym racjonalna część mnie mówi mi, że dobrze się stało i że dobrze się stanie, jeśli jutro też nie spotkam Radka. Racjonalna część mnie mówi, że to moja szansa. Szansa na wydostanie się na powierzchnię.

Niedługo potem przychodzi Dawid. Od razu szuka wzrokiem Elizy i kiedy tylko ją znajduje, rozpromienia się. Ale Eliza wita go zaskakująco obojętnie. Wyciąga z torebki papierosy i wychodzi na balkon, żeby zapalić. Idę za nią, bo coś mi nie pasuje. Jeszcze we wtorek nie było na tym świecie osoby bardziej zakochanej niż Eliza. Trzy dni później Eliza zachowuje się tak, jakby Dawid był z nią od co najmniej dwudziestu lat.

– Co się dzieje? – przymykam od zewnątrz drzwi balkonowe.

– Niedługo rzucę. Myślisz, że chcę umrzeć na raka? – pyta dramatycznie Eliza.

– Nie wiem, czego chcesz – mówię.

– Chcę, żeby było dobrze.

– Jest dobrze.

– Gówno prawda. – Eliza łapczywie zaciąga się papierosem i krzywi. – Wczoraj wpadłam na Alka – dodaje i milknie. Próbuję w ekspresowym tempie przeanalizować lakoniczny komunikat, który właśnie usłyszałam. Czy „wpadłam na Alka” jest równoznaczne z „przespałam się z Alkiem”?

Mina Elizy mówi mi, że jest cholernie równoznaczne.

Chciałabym, żeby Majka była teraz z nami i załatwiła tę sprawę.

– Co dokładnie się wydarzyło? – pytam cicho.

– Jak dokładnie mam ci to opisać?

– Nie o to pytam.

– Więc o co?

Teraz obie jesteśmy zdenerwowane.

– Po prostu stało się – odzywa się Eliza, patrząc w podłogę. – Zobaczyłam

go, on mnie, uśmiechnął się, kiwnął palcem, zaprosił do siebie i poszłam, tak po prostu. Sama nie mogę w to uwierzyć. Jestem jedną z tych głupich kobiet, które nie mają kręgosłupa moralnego.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Dawid nie może się dowiedzieć.

– Nie dowie się.

– A co, jeśli znowu go spotkam? Co, jeśli napisze albo zadzwoni?

– Poradzisz sobie – mówię z naciskiem, choć myślę: To będzie katastrofa.

– Poradzisz sobie, Eliza. W razie czego zadzwoń do mnie, o każdej porze, i ja ci powiem, co robić.

– Raczej czego nie robić. – Widzę, jak po twarzy Elizy prześlizguje się cień uśmiechu. Przytakuję. – On jest taki dobry w łóżku – wzdycha. Zanim się zapędza, przerywam jej:

– Za to w reszcie jest bardzo kiepski.

Eliza znowu wzdycha, potem gasi papierosa i dziękuję mi. Przytulam ją, po czym decydujemy, że czas wracać do środka.

Myślę: Byłoby wspaniale, gdyby Eliza rzuciła palenie, nie miała więcej skoków w bok ani załamania nerwowych i dobrze wyszła za mąż.

Majka siedzi naprzeciwko Adama i słyszę, że rozmawiają o jego powieści.

Dawid siedzi naprzeciwko Rafała i słyszę, że rozmawiają o Barcelonie.

Eliza siada obok Dawida, bierze jego kieliszek z wódką, wypija zawartość i słyszę, jak Rafał mówi: „Dobra robota”.

A ja wychodzę z pokoju i chowam się w kuchni.

Dwie godziny później – w czasie których wódka i wino lały się strumieniami, krzyki Rafała były słyszalne w całym bloku, śmiech Majki brzmiał wyjątkowo sztucznie, a śmiech Elizy wyjątkowo cicho, w czasie których Adam wielokrotnie odpowiadał na to samo pytanie, nie okazując przy tym zniecierpliwienia, ja wiele razy uciekałam od stołu i walczyłam z chęcią zapalenia i walnięcia głową w ścianę, a Dawid zachowywał się tak normalnie i spokojnie, jak chyba tylko on potrafi – wsiadamy z Adamem do taksówki.

– No, jeszcze jutro popijawa, a potem zabieram się ostro do pisania – mówi Adam, a ja zastanawiam się, jak to będzie dzień po dniu wracać z pracy do mieszkania, w którym czeka na mnie mój utalentowany chłopak.

# Rozdział 19

Piekę ciasto, trzecie w swoim życiu, i wcale nie traktuję tego zajęcia jak ucieczki.

Po prostu przeszło mi przez myśl, że skoro ostatnio Majka zaczęła używać garnka i patelni, to ja mogę użyć blachy i piekarnika, pomagając jej zetrzeć z naszych imprez wrażenie, że to raczej wczesnostudenckie nasiadówki niż spotkania dorosłych ludzi, dla których kuchnia nie jest jedynie przestrzenią z mikrofalówką i lodówką.

Więc nie, wcale nie traktuję pieczenia ciasta jak ucieczki.

Adam od godziny rozmawia przez telefon ze stalkerem. Od godziny, to znaczy: od momentu, kiedy z trudem wstał.

Obudziłam się dwie godziny przed Adamem. Leżałam, zastanawiając się, kiedy otworzy oczy: za kilkadziesiąt sekund, za dwadzieścia minut czy za dwie godziny? Wstałam chwilę później. Wygrzebałam z szafy spodnie dresowe i wyszłam, żeby pobiegać, choć od dawna nie jestem jedną z tych wytrwałych, stawiających sobie coraz ambitniejsze cele dziewczyn. Raczej jestem jedną z tych, które za często mają ochotę uprawiać kick-boxing, a za rzadko jeździć na rowerze, i na tym mniej więcej kończy się ich sportowy duch.

Właśnie dlatego zadyszka pojawiła się szybciej, niż się spodziewałam. Na powrót do domu było jednak za wcześnie, więc biegłam dalej. Zrobiło mi się słabo, ale biegłam dalej. Zaczynałam widzieć czarne plamki przed oczami, ale biegłam dalej. Zastanawiałam się, kiedy pojawiły się u mnie takie straceńcze instynkty i biegłam dalej, chociaż coraz wolniej. Biegłam i nie poznawałam samej siebie, aż chwyciłam się pierwszej napotkanej ławki, nie mając żadnego wyboru. Inaczej upadłabym na chodnik. Poczułam smak paniki. Ulica była niemal pusta. Myślałam: Co, jeśli zemdleję? Co się wtedy ze mną stanie?

– Nic pani nie jest? – usłyszałam kobiecy głos, twarzy mimo wysiłków nie byłam w stanie dostrzec.

– Nie wiem – odpowiedziałam.

– Przyniosę pani coś do picia – powiedziała, a potem dodała coś jeszcze, ale nie byłam w stanie usłyszeć co. Chwilę później poczułam, jak przykłada mi plastikową butelkę do ust.

Kiedy stanęłam na nogi, podziękowałam tej zatroskanej dziewczynie, która, jak się okazało, pobiegła do najbliższego sklepu, żeby kupić małą colę, i teraz nie chciała słyszeć o pieniądzach, i nie chciała też słyszeć, że sama wrócę do domu. Jej też się to zdarzyło. I jej też wtedy ktoś pomógł.

Szłyśmy powoli w stronę mojego bloku. Wciąż czułam mdłości. Dziewczyna zapewniła mnie, że to normalne. Potem przedstawiłyśmy się sobie i zdecydowałyśmy, że czas przestać określać siebie „paniami”.

– To twój pierwszy trening po przerwie? – spytała.

– Ta przerwa trwała tak długo, że można powiedzieć, że to był w ogóle mój pierwszy trening – powiedziałam i uśmiechnęłam się.

– Ktoś cię wkurzył czy coś cię przerosło? – uśmiechnęła się.

– Być może to drugie – przyznałam niechętnie, choć przyszło mi to łatwiej, niż mogłam się spodziewać. Widocznie trening zwierzania się, który przeszłam ostatnio z Zuzą, zrobił swoje.

– Jednego się w życiu nauczyłam: większość problemów rozwiązuje się sama – powiedziała z taką pewnością, że pomyślałam: to nie jest z jej strony jedynie łatwe, podręczne pocieszenie.

– Psychologowie mówią coś innego. – Tak, to było to, w co wierzyłam: Problemy same się nie rozwiązują, problemy trzeba rozwiązywać. I jednocześnie to, czego nie potrafiłam zastosować.

– Mylą się.

– Twoja teoria jest taka demoralizująca – westchnęłam.

– W mojej demoralizującej teorii chodzi tylko o to, że kiedy nagle zaczynasz się miotać i biegać do upadłego, to przestań, bo wszystko się ułoży.

Rozmowa z Elą zainspirowała mnie, ale w sposób nie do końca zbieżny z jej demoralizującą teorią. Bo weszłam do mieszkania z postanowieniem, że porozmawiam z Adamem o tym, co w Warszawie usłyszałam od Marka.

Adam wciąż spał. Wzięłam prysznic, zjadłam śniadanie, wypiłam kawę i zabrałam się do robienia ciasta, postanawiając, że moje poranne bieganie i omdlenie pozostaną tajemnicą.

Adam wreszcie odkładał telefon na stół i podchodzi do mnie.

– Co to będzie? – pyta.

– Ciasto z owocami i galaretką.

– Wyższa szkoła jazdy. – Całuje mnie w szyję. – Nie mów, że spędziłem tutaj jedną noc i już zdążyłem cię udomowić?

Myślę: Teraz albo nigdy.

– Możemy porozmawiać? – Odwracam się do niego.

– O czym? – Wyczuwam, że Adam jest zdenerwowany, choć próbuje nie dać tego po sobie poznać. Zostawiam ciasto, biorę go za rękę i ciągnę w stronę kanapy. Siadamy.

– O czym? – ponagla mnie.

– Marek powiedział...

– Kiedy? – przerywa mi i już nie próbuje ukrywać przede mną zdenerwowania.

– W Warszawie – odpowiadam spokojnie, a utrzymanie tego spokoju jest cholernie ciężką pracą.

– Marek jest frustratem. Mam nadzieję, że o tym wiesz – odzywa się Adam.

– Wiem. Ale mimo to chcę cię o coś zapytać.

– Więc pytaj.

Patrzę przed siebie, na ścianę, na której kiedyś wisiało powiększone i oprawione w czarną ramę zdjęcie Majki, Elizy, Rafała i mnie, zrobione kilka lat temu, jeszcze zanim w moim życiu pojawił się Adam. Ta nieudana fotografia, na której każdy z nas ma nie taką minę, jak powinien, spadła z haczyka za sprawą Rafała. Właśnie wtedy dowiedziałam się, że moje mieszkanie nie nadaje się do przyjmowania gości, którzy zamierzają się upić. Przez chwilę myślę o tym zdjęciu: że czas kupić nowe szkło i powiesić je tam, gdzie jest jego miejsce. A potem przypominam sobie, że Adam czeka na moje pytanie i że muszę je zadać.

Biorę głęboki oddech i pozwalam słowom wydostać się z moich ust.

– Wróciłeś do tego?

– Do czego? – Nie muszę patrzeć na Adama, żeby wiedzieć, że kręci z niedowierzaniem głową, bo dokładnie wie, o co pytam.

– Do nawyków z przeszłości – mówię i myślę: To brzmi, jakbym mówiła



o jakiejś niegroźnej, ale upierdliwie nawracającej infekcji dróg oddechowych. Adam chowa twarz w dłoniach; wciąż tkwi w fazie niedowierzania.

– Co cię napadło?

– Może bez tego nie umiesz pisać. – Mój głos jest tak spokojny, że nie wierzę, że należy do mnie.

– Olga, co cię napadło?

Myślę: Może to, że po pięciu latach wciąż nic nie wiem i niczego nie jestem pewna? Ale ostatnio do tej niepewności i niewiedzy związanej z Adamem doszły niepewność i niewiedza związane ze mną samą. Związane z Radkiem. Ze słowami Piotra: „Musisz się rozglądać za właściwą gałęzią”.

– Muszę to wiedzieć, Adam.

– Marek jak każdy, kto nie jest w stanie przelać na papier jednego sensownego zdania, szuka czegoś, co go napędzi. I znalazł ciebie. Zasiał wątpliwości i liczy, że będą z tego niezłe żniwa. – Adam wstaje z kanapy, chwytając mnie za rękę i zmuszając, żebym stanęła z nim twarzą w twarz. Trzymając mnie za ramiona, delikatnie mną potrząsa, mówiąc: – Wyleczyłem się z tego, tak samo jak wyleczyłem się ze strachu przed lataniem.

Oplata mnie ramionami i przyciska do siebie.

– Jestem uleczalny.

– To dobrze – odzywam się, ale wcale nie spływa na mnie ulga.

Wracam do robienia ciasta, Adam jest gotów mi pomóc. Śmieję się z jego nieporadności.

– Czy napisali już w opiniotwórczej prasie, że jesteś pisarzem z dwiema lewymi rękami?

– Zamknij się, księżniczko – uśmiecha się. – Mam ochotę na pierogi – dodaje.

Po zjedzeniu podwójnej porcji ruskich pierogów Adam chce mi kupić sukienkę.

– To zdaje się impreza na moją cześć, więc chcę, żebyś wyglądała wyjątkowo ładnie. – Mruga do mnie. Protestuję, ale wiem, że to z góry przegrana walka, więc przestaję.

Adam wybiera granatową z miękkim gorsetem, bez ramiączek, lekko rozszerzaną, kończącą się kilka centymetrów przed kolanem i każe mi ją przymierzyć. Nie mogę nie przyznać, że Adam ma rękę do sukienek.

– Jesteś piękna – mówi z zadowoleniem.

Ta śliczna sukienka odsłaniająca dekolt, ramiona i plecy jest też po to, żebym wieczorem świeciła nie tylko odbitym blaskiem. Ale całą sobą czuję, że to niejedyny powód, nie najważniejszy. Bo ten najważniejszy ma wiele wspólnego z rozmową o nawykach z przeszłości, przez którą przebrnęliśmy około południa. I wyszliśmy z niej cało.

Jesteśmy spóźnieni z wielu powodów. Przedłużająca się rozmowa telefoniczna Adama ze stalkerem, a potem kolejna z Tomkowskim. Problemy z zapakowaniem ciasta. Wpadnięcie w ostatniej chwili do sklepu po dwie dodatkowe butelki wina i jedną wódki. Prasowanie szarej koszuli Adama. Rozmowa telefoniczna z moją mamą. Denerwująca, bo przy Adamie; denerwująca, bo moja mama bywa bardzo denerwująca; denerwująca, bo kiedy zapytała, czy wszystko u mnie w porządku, odpowiedziałam: „Tak”, choć miałam ochotę się rozplakać. Adam niespodziewanie przejął słuchawkę i zamienił z nią kilka słów, za co byłam mu wdzięczna i jednocześnie przeklinałam go w myślach. Jak przystało na mistrza dobrego wrażenia, wykazał się. Oddając mi telefon, powiedział, że powinniśmy się w najbliższym czasie wybrać do moich rodziców. Pokiwałam głową. Oczywiście, że powinniśmy.

Kiedy Majka wpuszcza nas do środka, nie mogę nie zauważyć, że mimo wypieków podekscytowania wyjątkowością tej sobotniej imprezy, jej spojrzenie wydaje się nieobecne.

– Adam, sprowadzasz się tutaj na dwa tygodnie i zobacz, jacy jesteśmy podjarani! – woła Majka, śmiejąc się. – Boję się myśleć, co będzie, kiedy sprowadzisz się na stałe!

Adam śmieje się i podaje Majce butelki alkoholu. Kiedy w korytarzu pojawia się Rafał, od razu widzę, że dziś nie musiał przeżywać wielkiego rozczarowania. Tym razem nowi go nie zawiedli. Podaję mu blachę z ciastem. Jest kompletnie zaskoczony.

– Co to jest?

– Olga upiekła ciasto – mówi za mnie Adam.

Majka otwiera szeroko oczy, a Rafał cofa się o krok i zagląda do pokoju, informując wszystkich:

– Słuchajcie, Olga upiekła ciasto!

– Jakie? – słyszę głos Piotra.

– Jakie? – pyta mnie Rafał.

– Normalne – odpowiadam.

– Normalne!

– Z owocami i galaretką – dopowiada Adam.

Wychodząc z szoku, Majka znowu staje się gospodynią. Odsuwa się, żeby wpuścić nas w głąb mieszkania. Kiedy przechodzę obok niej, szepcze mi do ucha:

– Co ci odbiło?

W tym samym momencie Rafał krzyczy:

– Z owocami i galaretką!

To jest ten moment, kiedy z dłonią Adama na mojej talii i sercem wyrrywającym się z piersi wchodzę do pokoju, myśląc: Jak to zrobić, żeby nic nie było po mnie widać?

Jak to zrobić, żeby nic nie było po mnie widać?

Jak to zrobić?

Radek stoi odwrócony bokiem i rozmawia z Dawidem. Ma na sobie czarną koszulę z podwiniętymi rękawami, luźne džinsy i czarne japonki. Jedną rękę zanurzył w kieszeni spodni, w drugiej trzyma szklanekę, którą przykłada do ust. Potakuje. Wygląda na zasłuchanego.

Adam zabiera dłoń z mojego ciała i mówi mi do ucha, że idzie pogadać z Rafałem.

– Olga, jak miło cię widzieć – słyszę głos Piotra. Radek obraca głowę i patrzy w moją stronę. Dawid wciąż coś do niego mówi, a on uśmiecha się do mnie lekko. Nagle nie wiem, co zrobić z rękami, co zrobić z całym swoim ciałem, odzianym jedynie w tę skąpą granatową sukienkę.

Alicja i Piotr stają naprzeciwko mnie.

– Co u was? – uśmiecham się, za wszelką cenę chcąc się poczuć jak zwyczajna dziewczyna na zwyczajnej imprezie. – Rafał nie mógł przeboleć, że wczoraj was nie było.

– Dostaliśmy zlecenie czterdzieści kilometrów stąd – mówi Alicja i dodaje: – Potężne zlecenie.

Niepostrzeżenie obok nas pojawia się Radek.

– Cześć, Olga – mówi cicho.

– Cześć.

Dostrzegam spojrzenie Piotra, czujnie spoczywające na nas.

– O czym rozmawiacie? – pyta Radek.

– O tym, dlaczego wczoraj przegapiliśmy imprezę – odzywa się Alicja.

– Przez zlecenie – mówi Radek, zwracając się do mnie. – To gigantyczna posiadłość. Właściciel chce, żeby ogród był podzielony na siedem stref, zażyczył sobie dwie szklarnie, chce mieć pole tulipanów, pole róż i chuj wie co jeszcze...

– Wyrażaj się, Radek – odzywa się Piotr.

Uśmiecham się.

– Zresztą chyba wiesz co jeszcze, skoro we wtorek masz skończyć projekt – dodaje karcąco.

Radek wypija resztę zawartości szklanki.

– Chcesz coś do picia, Olga? – pyta.

– Tak, chcę wina.

Zostaję sama z Alicją i Piotrem, a chwilę później tylko z Alicją.

– Jeszcze nie czytałam powieści Adama – mówi, ścisząc głos.

– Nie szkodzi. – Tylko taka odpowiedź na jej stwierdzenie przychodzi mi do głowy.

– Dobra jest? – pyta. – Zresztą o co ja pytam? Na pewno jest dobra – dodaje szybko.

Robi mi się gorąco i wiem, że to poczucie winy i poczucie zgorzenia samą sobą: nie mam nic do powiedzenia na temat powieści Adama, bo przeczytałam tylko jedną stronę. Jedną z trzystu czterdziestu. Aż tak mało.

– Właśnie rozmawiamy z Olgą o książce Adama – słyszę głos Alicji i wracam do rzeczywistości. Biorę od Radka kieliszek z winem. Nie odważam się na niego spojrzeć.

– Pożyczyłem ją od Piotra – mówi Radek.

Myślę: Tak jakby świat kręcił się jedynie wokół *Za dużo pieprzenia*, i naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

Nagle pojawia się Adam i znowu czuję, jak jego ręka oplata moją talię.

– O czym rozmawiacie? – pyta, nie dając po sobie poznać, że to niepokój związany z bliskością Radka kazał mu wstać z wygodnego miejsca przy stole, gdzie miał zapewniony stały dostęp do wódki. W tej samej chwili podchodzi do nas Piotr.

– Wygląda na to, że o twojej powieści – odpowiada Radek, obracając w dłoniach szklankę. Zaraz potem bierze duży łyk whisky.

Adam uśmiecha się, jakby właśnie poczęstowano go co najmniej oryginalnym tortem wiedeńskim sprowadzonym prosto z Austrii.

– Uwierzycie, że Olga jeszcze nie przeczytała? – głos Adama nie jest karcący, ale ja kurczę się w sobie.

Czuję, jakby wszyscy wiedzieli. O tym, że nie sprawdzam się jako dziewczyna pisarza. I o tym, że kilka razy w ostatnim czasie zachowywałam się i czułam niemal jak dziewczyna Radka. Myślę: Jak to zrobić, żeby stąd uciec?

– Nie dziwię jej się – mówi Radek lekko. – Czy kobiety rzeczywiście lubią czytać o mężczyznach, którzy nie mogą się zdecydować, ile dziewczyn trzeba przelecieć i w jakich pozycjach, żeby poczuć się dobrze?

Adam zaczyna się śmiać, ale ten śmiech tylko pozornie wyraża rozbawienie. Tak naprawdę jest ostrzeżeniem. Zerkam na Radka i widzę, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę; jego dłoń mocno zaciska się na prawie pustej szklance.

– Tak to widzisz? – pyta Adam.

– Co tak widzę? – pyta Radek, patrząc wyzywająco na Adama, ale jednocześnie przybierając lekceważącą pozę.

– To, co napisałem.

– W skrócie, tak. Ale być może zmienię zdanie, kiedy doczytam ostatnie czterdzieści stron.

– Mam nadzieję, że zmienisz.

– Kurwa, chodźcie tutaj! – rozlega się marudny głos wstawionego Rafała, ale nikt nie reaguje. Napięcie zagęszcza powietrze, choć pozornie nie dzieje się nic.

– Ale jedno muszę przyznać – odzywa się Radek, a ja powstrzymuję się, żeby nie dotknąć jego dłoni, chcąc mu w ten sposób powiedzieć: Nie rób tego. – Czytając twoją książkę, po raz pierwszy pomyślałem, że pisanie to naprawdę fajna praca. A raczej rozrywka.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – odzywa się Adam. Mimo lekkiego tonu wyraźnie czuć, że to atak. W dodatku jeden z tych ataków, które przypuszcza się bez planu, gdy zostanie się zaskoczonym, jeden z tych, którym brakuje kamuflażu i finezji.

– Za twój sukces – mówi Radek, unosząc szklanę; potem przykłada ją do ust. Inni robią to samo, a Radek odchodzi. Kątem oka widzę, że siada przy stole i dolewa sobie whisky.

Adam, widząc, że wykonał swoją robotę, to znaczy: odseparował mnie do Radka, też chce zająć miejsce przy stole i ciągnie mnie za sobą. Mam ochotę uderzyć go w twarz, a potem uciec. Ale nagle odzyskuję ostrość widzenia i dostrzegam zawieszane na nas ukradkowe spojrzenia. Tak, jakby w jednej chwili wszyscy rozgryźli, co się dzieje. Przejrzeli Adama, Radka i mnie. Zobaczyli w naszej trójce trójkę.

Myślę: To tylko moja chora wyobraźnia. Bo na przykład Rafał w ogóle nie patrzy na nikogo, tylko na kieliszki stojące na stole, sprawdzając, czy wszyscy mają to, czego potrzebują.

Pół godziny później, kiedy przy stole nie ma Alicji, Piotra i Majki, a Radek szykuje się, żeby wstać i wyjść na balkon zapalić, wraca ulubiony temat Rafała.

– Adam, co robicie na sylwestra?

– Ciągłe nie wiemy, Rafał – odpowiada Adam.

– I nie chcemy wiedzieć, Rafał – dopowiadam.

– A wy, Dawid?

Dawid też jeszcze nie wie. Niewiedza Dawida sięga dalej i wchodzi w rejony sylwestrowego wyjazdu Rafała. Rafałowi świecą się oczy, bo znów może komuś opowiedzieć o programie motywacyjnym swojej firmy.

– A ty, Radek?

– Skąd mam wiedzieć? – Wstaje i odchodzi.

Rafał jest rozczarowany.

– Co za ludzie!

Tempo pochłaniania przez Adama kolejnych kieliszków z wódką zaczyna mnie przerażać.

– Przystopuj, co? – mówię cicho, kładąc rękę na jego udzie.

– Wiesz, że piszę pod dużym ciśnieniem.

– Wiem, ale...

– Żyję pod dużym ciśnieniem.

– Wiem.

– To daj mi je obniżyć od czasu do czasu – głos Adama jest miękki i ostry jednocześnie.

Wstaję bez słowa i idę na balkon. Tak, w tym momencie to jest aż tak proste. Choć nie ma w tym ani grama zemsty na Adamie. Jest tylko potrzeba schronienia się chociaż na chwilę gdzieś, gdzie będę się czuła bezpiecznie. Gdzieś, gdzie odzyskam względną równowagę.

Świeże sierpniowe powietrze, Radek i papieros, oto cały mój plan.

Radek opiera się plecami o ścianę i mocno się zaciąga. Kiedy mnie dostrzega, jest zaskoczony. Patrzy uważnie, ale milczy.

– Chcę zapalić – mówię.

Bez słowa wysuwa w moją stronę rękę, w której trzyma paczkę papierosów. Biorę jednego. Kiedy podchodzi z zapalniczką, oboje spuszczaemy wzrok.

– Nie czuj się winna, że nie przeczytałaś – mówi cicho. – Nie zarekomendowałbym ci tego gówna. – Ostrość jego słów zaskakuje mnie tak bardzo, że nie jestem w stanie nic powiedzieć. – Ale ta powieść to jedno, a...  
– Radek urywa, bo nagle dobiega nas głos Majki:

– Tutaj jesteście!

Czuję ulgę, że mu przerwała. Przeczuję, że jego słowa mogłyby być kolejnym pożegnaniem. Dobitniejszym niż „Baw się dobrze w Warszawie”. Może nawet ostatecznym. Myślę: Jak bardzo zepsutą osobę to ze mnie czyni, że nie chcę tego pożegnania?

– Musimy porozmawiać – mówi Majka, a ton jej głosu sugeruje, że nie mam wyboru. Co więcej, sugeruje, że chce porozmawiać o Radku. Porozmawiać, to znaczy: wyciągnąć ze mnie to, co świeżała jej i jednocześnie wymykało się przez ostatnie tygodnie.

Majka zabiera mi papierosa i gasi go o balustradę.

– Nie częstuj jej więcej – zwraca się do Radka. Zachowuje się, jakby nagle chciała porozstawiać wszystkich po kątach, znaleźć jakiś porządek w panującym wokół niej chaosie.

– Odmawianie jej nie przychodzi mi łatwo – słyszę głos Radka.

Myślę: Przesłyszałam się.

Radek się nie uśmiecha. Majka przez chwilę stoi jak wryta. Wpatruję się w niego, jakbym widziała go po raz pierwszy w życiu. Zieleń jego oczu hipnotyzuje mnie i uspokaja. Ale ta chwila trwa bardzo krótko.

Opuszczamy balkon i szybko przechodzimy przez salon. Majka decyduje, że sypialnia będzie najbezpieczniejszym miejscem do rozmowy. Zamyka za nami drzwi.

– Kurwa – mówi, siadając na łóżku. I to jest dokładnie ten moment, kiedy już wiem, że nie będziemy rozmawiać o Radku, a w każdym razie nie taki zamiar miała Majka, kiedy wtargnęła na balkon.

– Co się dzieje?

Widzę, jak na moich oczach Majka zmienia się w Elizę. Siedzi skulona ze spuszczoną głową, trzymając ręce na swoim brzuchu. Nie poganiam jej. Mimo że jakaś część mnie chciałaby natychmiast opuścić ten pokój i wrócić na balkon. Myślę: Tylko po co? Po to, żeby usłyszeć, że nigdy więcej go nie zobaczę?

Myślę: A może to jest właśnie wyjście z tej sytuacji?

– Wiesz, że Rafał mnie zdradza – odzywa się Majka i nagle przestaje być Elizą i znowu jest sobą: spokojną, wyważoną osobą, która racjonalizm stawia ponad wszystko. – Wiesz. Ja wiem. Wszyscy wiedzą. Tak to już jest.

– Nie musi tak być. – Siadam obok niej.

– Nie, w porządku, ja zawsze wiedziałam – mówi i dodaje: – Przechodziłam tam przypadkiem.

Zupełnie nie wiem, o co jej chodzi, kiedy stwierdza: „Przechodziłam tam przypadkiem”, ale Majka nie czeka, aż zadam odpowiednie pytanie. Wyrzuca to z siebie szybko, ale nie gorączkowo.

Przechodziła przypadkiem obok bloku, w którym mieszka Eliza. W zasadzie już tam nie mieszka, bo większość czasu spędza u Dawida. Majka przypomniała sobie, że w bloku Elizy Alek ma lecznicę. Postanowiła do niego zajrzeć, choć nie było dla niej jasne, z jakiego powodu. Tak się złożyło, że Alek nie miał akurat żadnych pacjentów. Wyszedł z Majką na papierosa. Powiedział: „Rzadko palę, ale ostatnio jestem trochę nerwowy. Czuję się przytłoczony, na pewno rozumiesz. Ciągle tylko psy i koty, koty i psy, można zwariować”. Uśmiechnął się. Zamknął lecznicę. Spodobało jej się to: tak



nagle, spontanicznie zamknąć lecznicę w godzinach jej otwarcia. Alek zabrał Majkę do siebie. Uprawiali seks. Tak Majka spędziła kilka godzin w tym tygodniu i właśnie dlatego przez chwilę zachowywała się jak Eliza.

– Przechodziłam tamtędy, bo znajoma mówiła, że w tamtych okolicach jest rewelacyjny lumpeks – dodaje. – Wierzysz mi?

– Nie – odpowiadam.

Majka ceni sobie racjonalizm, dlatego choć chciała usłyszeć: „Tak”, zadowala się: „Nie”. Przez chwilę milczymy. Myślę: Najgorsze jest to, że Majka ma z powodu tych w sumie kilku godzin spędzonych z Alkiem nie tylko złe samopoczucie, ale też dobre wspomnienia. Słyszę to wyraźnie w jej głosie. Głównie dlatego decyduję się jej powiedzieć:

– Eliza spała z nim kilka dni temu. Wiedziałaś o tym?

Majka zastyga.

– Nie.

– Spotkasz się z nim jeszcze?

– Nie.

– Powiesz Rafałowi?

– Nie.

Nic więcej nie mówię, bo wiem, że zbyt łatwo przyszły jej odpowiedzi na moje pytania, ale myślę: A gdybym zadała jej to najważniejsze, czyli: „Dlaczego?”.

Kiedy znajduje nas Eliza, Majka uśmiecha się i tłumaczy jej, że musiała mnie opieprzyć za Radka. Nie reaguję. Bo co może zmienić moja reakcja?

– A co się stało? – pyta Eliza, patrząc niewyraźnie. Za dużo wypła. Wszyscy za dużo wypili. Poza mną. Ale za chwilę zamierzam to nadrobić.

– Radek się do niej przystawia – mówi Majka, wzruszając ramionami.

– To po co ją opieprzasz? – pyta Eliza.

– Wiesz, jak to jest, Eliza.

– Nie, nie wiem.

Majka zaczyna tracić cierpliwość.

– Wiesz. Facet się do ciebie przystawia i w końcu zaczynasz na niego reagować, bo jest czymś nowym i dlatego cię kusi, tylko dlatego.

– Aha. – Eliza siada na łóżku, a Majka wstaje.

– Eliza, impreza jest w salonie – mówi. Eliza wstaje, wzdychając. Ja też wstaję. Majka mówi mi do ucha: „Dzięki”, i wychodzimy.

W salonie jest głośno. Telewizor jest włączony, bo leci mecz, który pochłania wszystkich w równym stopniu, co przekrzykiwanie się. Rozglądam się za Radkiem. Przez otwarte drzwi na balkon dostrzegam jego plecy. Podchodzę do stołu, przy którym siedzą już tylko Alicja i Piotr, i nalewam sobie wina.

Alicja ma to samo niewyraźne spojrzenie co Eliza. Mówi, że tak doskonałego wina nie piła od lat. Pyta, kto je przyniósł. Odpowiadam, że nie wiem. Ale kiedy przyglądam się etykietce, zaczyna mi świtać, że to ja je kupiłam. Że to jest to samo wino, które dałam Radkowi. To samo też przyniosłam na imprezę, na której się poznaliśmy. Myślę: To zabawne, bo ani razu, kupując je, nie zastanawiałam się, którą butelkę biorę z półki. Przypominam sobie, że Radek, choć nie powiedział tego wprost, dostrzegał w tym przypadku przeznaczenie.

– Naprawdę doskonale – powtarza Alicja rozmarzonym głosem. Choć nie miałam takiego zamiaru, siadam naprzeciwko niej i pytam, jak się poznali z Piotrem.

– Bardzo dobre pytanie – śmieje się Piotr, odpowiadając za nią. – Zналиśmy się lata, zanim się zorientowaliśmy, że powinniśmy się poznać lepiej.

– Byliśmy ślepi, pochłonięci swoimi sprawami tak bardzo, że mogło być różnie – mówi Alicja sennym głosem.

– Powiem ci coś, Olga. Prawdziwa miłość zawsze pojawia się nie w porę – odzywa się Piotr, przybierając ton pastora. Alicja krzywi się i szturcha go w ramię.

– Daruj sobie, Piotrek, te pierdoły. Olga jest w szczęśliwym związku i wie, kiedy pojawia się miłość.

Spuszczam wzrok. Jeszcze trzy miesiące temu nie zastanawiałam się, czy mój związek jest szczęśliwy, czy nie: byłam z Adamem, tak jak sobie wymarzyłam, i choć nasze życie nie układało się tak, jak sobie wymarzyłam, rzadko narzekałam. Na głos właściwie nigdy. I nie na Adama, tylko na okoliczności, które zmieniły nasze życie w dwa odseparowane od siebie byty. Nie narzekałam, bo nie można mieć wszystkiego, jak mawia Majka. Nie narzekałam, bo duże dziewczynki nie mażą się, nawet jeśli czują, że powinny.

Wolą nabawić się kłopotów żołądkowych, niż się popłakać.

– Olga! – słyszę głos Rafała, który wybawia mnie od kontynuowania rozmowy z Alicją i Piotrem. – Olga, chodź tutaj! Opowiesz im, jak to było!

Uśmiecham się do Alicji i Piotra, wypijam kilka łyków wina i bez kieliszka podchodzę do kanapy, na której siedzą Adam i Dawid. Rafał stoi obok, zbyt nabuzowany, by był w stanie wytrzymać w pozycji siedzącej. Z balkonu wraca Radek. Jego spojrzenie jest dziwnie spłoszone. Czuję dreszcze.

– O czym mam opowiedzieć? – odzywam się, czując, że ta niewielka ilość alkoholu, którą zdążyłam wypić, zaczyna działać.

– Jak to było w liceum.

– Rafał – kręcę głową z dezaprobatą – dorośnij.

– Mówiłem, że nie będzie chciała opowiadać. No więc nie była taką laską, jak jest teraz. Nie chciała się umawiać z chłopakami. Nawet z moimi kumplami. O kurwa, gol!

Czuję, że mój poziom zażenowania osiąga maksymalną wartość.

Pomiędzy niewybrednymi komentarzami o zasadności uznania spalonego, Adam wyciąga do mnie rękę. Chce, żebym usiadła mu na kolanach.

– Zaraz wrócę – mówię i wychodzę.

Zamykam się w łazience.

Myślę: Nawet ślepy by zauważył, że coś jest ze mną nie tak. Miotam się, szukając na przemian ucieczki i kontaktu z Radkiem. Moje szczęście polega wyłącznie na tym, że wszyscy zdążyli wypić zbyt dużo alkoholu. Zbyt dużo, to znaczy: tyle, żeby przestali obserwować, co się dzieje wokół, i wyciągać wnioski.

Kilkanaście minut później, kiedy mam za sobą wiele głębokich, teoretycznie wyciszających oddechów, wychodzę z łazienki. Choć wiem, że powinnam wrócić do salonu, skręcam do kuchni. Żeby zrobić herbatę. I żeby coś zjeść, bo przypominam sobie, że mimo zastawionego przekąskami stołu nie spróbowałam niczego. Nie czułam głodu. Aż do teraz. W stojącym na płycie garnku znajduję resztkę spaghetti z klasycznym czerwonym sosem; wyciągam z szafki talerz, nakładam makaron i wkładam do mikrofalówki.

Jem na stojąco, wyglądając przez uchylone okno, bez poczucia winy, że robię coś, co bardzo przypomina kradzież resztek czyjegoś jedzenia.

– Wszystko w porządku? – słyszę jego głos. Nie odwracam się, bo wiem, że odwrócenie się grozi mi całkowitą utratą kontroli nad własnym ciałem.

– Zorientują się, że zniknęliśmy oboje – mówię.

– Olga – znowu słyszę jego głos, tym razem bliżej, tym razem pełny napięcia, niżony niemal do szeptu. Strach przed pożegnaniem wdziera mi się pod skórę. Z trudem przełykam ślinę. I wciąż zaciskam ręce na talerzu, na którym leżą jeszcze trzy nitki makaronu. – Olga, spójrz na mnie – mówi Radek i tym razem jego słowa nie są komendą. Bardziej przypominają błaganie. Kręcę głową, bo tylko taką odpowiedź jestem w stanie mu dać. Nie przekonuje mnie dłużej, ale podchodzi jeszcze bliżej, tak blisko, że czuję na głowie jego oddech. – Zakochałem się w tobie, zanim się zorientowałem, że z nim jesteś. Wystarczyło mi głupie dziesięć minut, i już wiedziałem... – Radek mówi coraz szybciej, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że nasz czas na osobności w tej kuchni za chwilę się skończy. – Sugerowanie ci, żebyś go zostawiła, było idiotyczne, Olga. Zachowywałem się, jakbyśmy mieli piętnaście lat, a nie prawie trzydzieści. Więc zapomnij o tym.

– Nie mogę. – Głos z trudem wydostaje się z moich ust.

– To jest dobra rada.

– To jest gówniana rada.

– Olga, nie zrezygnujesz z niego, prawda? – W jego pytaniu jak zwykle brakuje znaku zapytania.

Milczę.

Bo nie jestem piętnastolatką.

Przecież nie mogę w jednej chwili przekreślić pięciu lat.

Nagle robię się zła: za to pytanie, które jest stwierdzeniem wiążącym mi ręce.

Odwracam się. I widzę, że po raz pierwszy Radek jest naprawdę przestraszony. Chcę wyrzucić z siebie tę złość, ale nie wiem, jak to zrobić, więc wciąż milczę, szukając jakichś słów, jakichkolwiek słów.

– Nic dziwnego, że wyglądasz jak marzenie – mówi cicho Radek i wychodzi, zanim zdążyłam się poruszyć.

Przez chwilę myślę tylko o tym, żeby za nim pobiec, bez względu na to, co się stanie z moim dotychczasowym życiem. Ale powoli wracam do siebie i znowu staję się Olgą, którą jestem na co dzień, którą jestem, będąc z Adamem. Rozsądną Olgą, która nie może zapomnieć, że Adam będzie

u niej mieszkał przez najbliższe dwa tygodnie, a jednym z celów jego wizyty jest znalezienie mieszkania, do którego mógłby się wkrótce przenieść z Warszawy. Myślę: To jest ten moment, na który czekałaś tyle czasu.

Wracam do salonu i widzę, że nic się nie zmieniło, od kiedy stąd uciekłam, i chce mi się śmiać. Myślę: Tutaj nic się nie zmieniło, a kilkanaście metrów dalej, w kuchni z mahoniowym blatem, zatrzęsa się ziemia i coś się skończyło.

Słyszę, jak Radek mówi do Piotra, że musi już iść, bo jest z kimś umówiony. Zastanawiam się, czy to wygodne, skrojone na potrzebę chwili kłamstwo, czy może prawda, również skrojona na potrzebę chwili. Zabraniam sobie dłużej o tym myśleć i idę prosto do Adama, przewyciężając dławiący ból, który czuję wewnątrz.

– Źle się czuję – słyszę swój własny spokojny głos, skierowany do Adama. Jego pijackie rozbawienie zmienia się w czujność. Myślę: Dzięki Bogu, że nie zawiódł mnie w takiej chwili.

– Co się stało?

– Boli mnie brzuch – mówię.

Widzę, że Adam próbuje coś wymyślić, jakieś pytanie lub rozwiązanie, ale nic nie przychodzi mu do głowy. Nic dziwnego, w końcu jest pijany. Wciąż słyszę głos Radka, który jeszcze się żegna, i modłę się, żeby natychmiast opuścił to mieszkanie, nieobciążony dyskomfortem wiedzy o moim złym samopoczuciu.

– Chcesz jechać do domu? – pyta w końcu Adam.

– Tak, muszę się położyć – mówię.

Adam nie jest zadowolony. Nikt by nie był, gdyby musiał wcześniej wyjść z imprezy na własną cześć z powodu bólu brzucha swojej dziewczyny. Ale mimo to staje na wysokości zadania.

Radek podchodzi i bez słowa podaje rękę Adamowi.

– Cześć, Olga – mówi, wykazując przy tym maksymalny poziom obojętności.

– Cześć – odpowiadam, z trudem ukrywając prawdę o swoich wnętrznościach.

## Rozdział 20

Kiedy nadchodzi piątek, uświadamiam sobie, że pierwszy tydzień z Adamem minął inaczej, niż sobie wyobrażałam. Inaczej, niż powinien. I nie miało to nic wspólnego ze skrytym wylizywaniem ran po pożegnaniu z Radkiem, o którym rozmawiałam tylko z Zuzą i to bardzo niechętnie. Ważniejsze od rzeczy, które się wydarzyły, były te, które się nie wydarzyły. To znaczy: Adama na tyle pochłaniała praca, rozmowy przez Skype'a ze stalkerem i Tomkowskim oraz autoryzacja dwóch wywiadów, że w ogóle nie zajął się szukaniem mieszkania. Wspomniał o tym raz czy dwa, zapewniając, że pamięta i że myśli o tym, ale „w tej chwili jest to po prostu niewykonalne”. Przejrzenie kilku ogłoszeń i ewentualnie wykonanie telefonu do biura nieruchomości okazało się niewykonalne.

Kiedy wychodziłam do pracy, Adam jeszcze spał. Kiedy wracałam, za każdym razem był w takim punkcie pisania, że nie mógł przerwać. Wyciągałam go na spacer albo uciekałam na spacer – samotne lub z Elizą, nie wiedząc, jak się odnaleźć. Nie mogłam pisać swojej powieści, bo Adam nie mógł się o niej dowiedzieć. Nie mógł, to znaczy: czułam, że nie może.

Ale dziś, w piątek, wychodząc z pracy, myślę: Teraz wszystko się odmieni. Bo jest weekend. Bo minął pierwszy adaptacyjny tydzień. Bo musi się odmienić.

W drodze do domu odbieram telefon od Majki. Pyta, czy możemy się teraz spotkać w ogrodzie botanicznym. Po chwili wahania, przypominając sobie, że Adam pewnie i tak nie zauważy mojej nieobecności, zgadzam się. Choć wiem, że ryzykuję: natknięcie się na Radka teraz, kiedy ustawiłam się do pionu, z całych sił nastawiając się na Adama, groziłoby zaprzepaszczeniem wszystkiego, co udało mi się osiągnąć od sobotniej imprezy u Majki i Rafała.

Nie rozglądam się, to jedyny sposób, jaki przychodzi mi do głowy. Przekraczając bramę ogrodu i idąc przed siebie, powtarzam sobie w myślach: Nie waż się rozglądać.

Majka już czeka: siedzi na ławce, w brązowej garsonce, i szuka czegoś w torebce. Siadam obok niej i czekam, aż coś powie.

– Eliza wyjeżdża na wakacje z Dawidem – odzywa się.

– Wiem.

Wybór miejsca spędzał Elizie sen z powiek. Przez trzy dni analizowała możliwe kierunki – możliwe finansowo, bo innych ograniczeń oczywiście nie było. Eliza, która zawsze chciała podróżować, a przynajmniej tak mówiła, najdalej ruszyła tyłek do Włoch. Teraz zastanawiała się nad Hiszpanią, ale, broń Boże, nie nad Barceloną, o której tyle mówił Rafał, tylko Andaluzją, i nad Słowenią. Eliza przedstawiła mi swój tok myślenia, który zmusił ją do odrzucenia innych kierunków, ale byłam zbyt zajęta walką o postawienie się do pionu i odganianiem od siebie Alfy, żeby jej słuchać.

– Zdecydowała wreszcie, dokąd pojedą? – pytam.

– Dawid narobił jej wczoraj zamieszania, bo chce jechać po prostu przed siebie i spontanicznie planować podróż.

– Naprawdę?! – To jest zaskakująca wiadomość, pokazująca, że nie ma absolutnie żadnej reguły. Dawid, najzwyczajniejszy i najspokojniejszy na świecie mężczyzna, do którego pasuje jak ułóżka kanapa i telewizor, proponuje wakacje w typie męczącego szaleństwa, przygody, wyprawy, gdzie będą się liczyć tylko spontaniczne decyzje.

– Przez dwie godziny nie mogłam wyjść z szoku.

Śmiejemy się, ale ta dobra, przyjemna chwila trwa bardzo krótko.

– Jak Adam? – pyta Majka.

– Jest zajęty – odpowiadam, zdobywając się na częściową szczerość.

– Chyba nie ma wyboru.

– Nie wiem.

– Wiesz, że najgorsze się zaczyna, kiedy masz pierwszy duży sukces za sobą. To jest straszna presja – mówi Majka tonem znawczyni tematu, a ja myślę: To powinny być moje słowa. Myślę: Dlaczego to nie są moje słowa?

– A co u ciebie? – pytam. Bo wiem, że jeśli natychmiast nie zaczniemy rozmawiać o czymś innym, mogę wybuchnąć z trudną do oszacowania siłą. Rozgrzeszanie Adama przychodzi wszystkim zbyt łatwo, a najgorsze jest to, że mnie też przychodzi zbyt łatwo. Z przyzwyczajenia, z przekonania, z miłości, z naiwności, z chęci szczęśliwego ułożenia naszych spraw, z chęci zatrzymania go przy sobie. Dopiero od niedawna, mniej więcej od chwili, gdy w moim życiu pojawili się Radek i Piotr, zaczęłam odczuwać bunt. I teraz muszę z nim żyć. Muszę go utemperować, żeby móc z nim żyć. Muszę

wierzyć w Adama i muszę przeczytać jego powieść, i rozumieć presję, której jest poddawany.

Majka milczy.

– Nie zakończyłaś tego?

– Nie.

– Co cię do niego ciągnie?

– Przyznasz, że jest seksowny.

– Jest seksowny, bo jest kobieciarzem – mówię, chcąc zgasić w Majce entuzjazm.

– Uważasz, że to dlatego? – Majka brzmi prawie tak, jakbym ją uraziła. – Radek też jest seksowny, a nie jest kobieciarzem.

Myślę: Nie. Tylko nie to.

Myślę: Mój pion trafił szlag.

– Skąd wiesz, że nie jest kobieciarzem? – pytam trochę zbyt ostro, stanowczo zbyt ostro, ale Majka jest przecież zajęta udowadnianiem mi, że to, co robi, jest słuszne, że sypianie z Alkiem jej się po prostu należy, więc pewnie nawet nie zwróci na to uwagi.

– Żyjemy na tym świecie już ponad dwadzieścia osiem lat i widzimy takie rzeczy, po prostu je widzimy – mówi Majka, rzeczywiście nie zwracając uwagi na mój ton.

Nagle przestaje mieć znaczenie, co mówi Majka, bo wreszcie na nią patrzę, naprawdę patrzę i dostrzegam to, czego jeszcze tydzień temu nie było: naturalnie zaróżowione policzki, błyszczące oczy, delikatna nerwowość w gestach zdradzająca podekscytowanie. Oto Majka w wirze swojego żalostnego romansu.

Nie mogę jej winić: Rafał nie jest dość dobry w byciu w związku, żeby ją winić, a racjonalne podejście do życia nie jest lekarstwem na wszystko.

– Jedziesz teraz do domu czy do niego? – pytam.

– Do niego – odpowiada i zakłada na ramię torbę.

Nie rozglądaj się, rozkazuję sobie, kiedy ruszamy w stronę wyjścia.

To zabawne, bo po raz pierwszy wizyta w ogrodzie botanicznym upłynęła nam na siedzeniu na ławce. Kiedy mówię o tym Majce, wzrusza ramionami.



– Wszystko się zmienia – mówi i brzmi to jak wyrok na jej dotychczasowe życie.

Adam wita mnie słowami:

– Wychodzimy dzisiaj wieczorem.

– Dokąd?

– Muszę się spotkać z kilkoma osobami.

– Ja też muszę? – Po minie Adama domyślam się, że to nie było dobre pytanie.

– Myślałem, że chcesz brać udział w moim życiu.

Myślę: Byłam tego nawet pewna. Ale pobyty w Warszawie, a szczególnie ten ostatni, nauczyły mnie, że byłam w błędzie. Bo tę część życia Adama, która nazywa się „spotkania z kilkoma osobami”, wolałabym omijać z daleka. Bez względu na to, jak źle to o mnie świadczy.

Myślę: Po prostu znajdź wymówkę. Skłam. Wymigaj się. Ludzie robią takie rzeczy na okrągło i żyją.

– Zuza mnie potrzebuje – mówię.

– Do czego cię potrzebuje?

– Obiecałam, że dziś do niej przyjdę. Znowu ma kłopoty z facetem.

– I co z tego? – pyta Adam, a w jego głosie lekko pobrzmiewa złość.

– Mogłeś zadzwonić i powiedzieć, że mamy jakieś plany.

– Dowiedziałem się niedawno.

– Więc mnie nie wiń.

– Co się z tobą dzieje, księżniczko? – odzywa się Adam, nie podnosząc głosu i przyglądając mi się uważnie, jakby szukał na mojej twarzy symptomu jakiejś choroby. – Chciałaś ze mną dzielić życie, a teraz nagle nie masz czasu pójść na spotkanie, które jest dla mnie ważne?

Myślę: Czy można czuć się gorzej niż ja w tej chwili?

Zabawne jest to, że przez ostatnie pięć lat wcale nierzadko przychodziło mi do głowy właśnie to pytanie. Wstydliva odpowiedź zawsze, wcześniej czy później, wydostawała się na powierzchnię, zadając dodatkowy cios: Czujesz się tak, bo z tobą jest coś nie tak.

– Adam, gdybyś mnie uprzedził, z przyjemnością poszłabym na to

spotkanie.

– Nie mogłem cię uprzedzić – mówi. Nie zamierzam czepiać się słów, bo nie pora na to, ale przecież nie zorganizował tego spotkania dokładnie pięć sekund przed tym, jak weszłam do mieszkania.

– Rozumiem. Ale zrozum też, że właśnie dlatego zdążyłam obiecać coś Zuzie.

Przez chwilę patrzy na mnie w milczeniu, potem odwraca się i zaczyna się za czymś rozglądać.

– Masz rację – słyszę jego głos. Podnosi z ziemi jakąś kartkę, siada przy stole i zaczyna pisać na komputerze.

Nagle piątkowy wieczór zmienił się w koszmar. W koszmar ucieczki.

Pozwalam Adamowi wyjść, zanim sama zaczynam się zbierać. Dzwonię do Zuzy, licząc na cud, i cud się zdarza. Jest w domu. Dostała, co prawda, propozycję wyskoczenia na drinka, ale z ulgą ją odrzuci. Biorę torbę i wychodzę, mimo że jestem głodna, spocona i zmęczona.

Czterdzieści minut później siedzę na kanapie u Zuzy i dopiero teraz zaczynam rozumieć swój błąd – czy mogłam znaleźć gorsze schronienie niż to mieszkanie? Mieszkanie, w którym Radek leżał ze mną na tej granatowej sofie, trzymając moją stopę i opowiadając mi swój sen, w którym mówię: „Żałuję, że dopiero tutaj zaczęłam się rozglądać”? Mieszkanie z balkonem, na którym rozgrzeszył mnie ze wszystkiego, mówiąc, że to on mi robi bałagan? Mieszkanie, w którym czułam jego obecność i nasłuchiwałam jego kroków, siedząc przy Zuzie?

Nie, nie mogłam wybrać gorszego schronienia.

Ale wciąż jest to schronienie.

Opowiadam Zuzie o kłótni z Adamem, która zresztą w ogóle nie była kłótnią, i całym tym wspólnym mieszkaniu, które nie jest takie, jak powinno być. Bo powinno tak wiele zmienić, scalić nas, dać nam wspólną codzienność, szarą codzienność, czyli normalność, ale właściwie jedyne, co się zmieniło, to to, że nie czuję się już swobodnie we własnych czterech ścianach.

– Nie wiem, co powiedzieć – odzywa się Zuza. – Musisz wierzyć, że wszystko się ułoży.

– Ale jak? W tym tygodniu dzwoniła moja mama i znowu ledwo powstrzymałam się przed płaczem. Chciałabym, żeby ktoś mi powiedział, co

robić.

– Gdybyś spytała tego Piotra...

– Przecież to absurd, Zuza! – wołam, choć jakiś głos w środku mnie mówi, że się mylę.

– Wiem. Ale mimo to... – Zuza zaczyna się śmiać. – Idę po wino – dodaje, wstając. Butelka, którą ze sobą przyniosłam, potrzebowała schłodzenia. Byłyśmy ciepłe. – Poznałam kogoś – mówi, wracając do pokoju. – Jutro mam pierwszą randkę.

Kiedy Zuza nalewa wina do kieliszków, widzę, że trzęsie się jej ręka, i domyślam się, że to strach przed kolejną próbą.

Zuza przedstawia jego sylwetkę, trzymając się gołych faktów: trzydziestotrzyletni Mikołaj jest radcą prawnym, mężczyzną z odzysku po dziewięcioletnim związku, ma szeroki wachlarz zainteresowań – między innymi nurkowanie i inne sporty wodne, książki, squash, psychologia, koszykówka i tak dalej, liczne rodzeństwo, miejsce urodzenia sytuujące się nad morzem w województwie pomorskim, poczucie humoru i wygląd zadbanego, przystojnego faceta.

Kiwam z uznaniem głową, bo gołe fakty są imponujące.

Zuza chce, żebyśmy przeanalizowały wszystkie informacje. Uważam, że to zupełnie niepotrzebne, ale oczywiście zgadzam się.

– Wiek? Trzydzieści trzy lata to nie za dużo? – pyta.

– Absolutnie nie.

– Dziewięcioletni związek? – Zuza marszczy czoło. Tak, mnie też martwiłby ten goły fakt.

– To jedyny słaby punkt – przyznaję. – Ale tylko potencjalnie słaby, bo może się okazać, że to zaleta – dodaję, widząc, jak rozjaśnia jej się twarz.

– Bo wyciągnął wnioski? – upewnia się Zuza.

– Dokładnie – uśmiecham się.

Wracam do domu dopiero po dwunastej. Jak się okazuje, do pustego domu. Byłam na to przygotowana, skoro Adam nie zadzwonił ani nie przysłał żadnego esemesa z pytaniem: „Gdzie jesteś?”. A jednak, gdy tylko zamykam za sobą drzwi wejściowe, moje ciało daje mi do zrozumienia, że to przygotowanie było bardzo pozorne: nagły skurcz żołądka sprawia, że muszę usiąść na podłodze. Próbuję głęboko oddychać i piszę wiadomość do Adama:

„Kiedy wrócisz?”. Nie wiem, jak długo czekam na odpowiedź, zanim wybieram jego numer. Po sześciu sygnałach włącza się poczta głosowa i słyszę, jak po moich trzydziestu dwóch metrach kwadratowych echo niesie głos Marka Odrzańskiego: „On ci to znowu robi”.

Na szczęście mam wprawę w otrząsaniu się. Do zaśnięcia wystarczają mi długi prysznic, dodatkowa lampka wina, fragment *Piano Baru* i nadzieja, że ta noc, jak tyle poprzednich, będzie jak czarna dziura, oszczędzając mi obrazów, które podświadomość stworzy na podstawie nieodebranego przez Adama telefonu w środku nocy.

Adam przewraca się z boku na bok, a ja idę pobiegać. Obiecuję sobie, że kiedy wrócę, nie zapytam go, gdzie wczoraj był i dlaczego nie skontaktował się ze mną. Nie stanę się nagle kimś, kim nie byłam przez ostatnie pięć lat. Zwłaszcza że dałam sobie wytatuować na łopatce ametyst, moje życiowe zabezpieczenie.

Biegnę, dopóki nie jestem bliska omdlenia, wciąż zadając sobie pytanie: Co jest ze mną nie tak?

Bo coś zdecydowanie musi być nie tak.

Czy coś w moim procesie wychowania zawiodło na tyle, że stałam się masochistką?

Opadam na ławkę. Po chwili dwa ciemne punkty fruujące przed moimi oczami znikają. Przestaje mnie mdlić. Myślę: Przetrwałam.

Otwieram drzwi, jeszcze raz przypominając sobie o swojej obietnicy – bo wiem, że jeśli teraz stanę się dziewczyną, którą nie byłam przez ostatnie pięć lat, to nie będzie to chwilowa metamorfoza na potrzeby tego jednego incydentu. Nigdy się już od niej nie uwolnię. Niemal zaciskam pięści, wchodząc do mieszkania. Spodziewam się, że Adam albo wciąż beztriosko śpi, albo półnagi siedzi przy komputerze z kubkiem kawy w ręce, przymierzając się do pisania.

I nie myliłam się: półnagi Adam siedzi przy stole, przed komputerem, tyle że bez kubka wypełnionego gorącą kawą, a z butelką wody mineralnej w dłoni.

– Olga, spójrz na to – mówi, nie odrywając oczu od monitora. Jego głos jest lekki, jakby miniona noc polegała na tym, że poszliśmy na randkę, wypiliśmy trochę wina i zasnęliśmy w swoich objęciach. – Co o tym myślisz?

Bez słowa podchodzę do niego i widzę ogłoszenie: mieszkanie trzydziestopięciometrowe, w niskim bloku, stojącym dwie ulice stąd, kuchnia

w pełni wyposażona, potężna szafa wnękowa... Nie, tego się nie spodziewałam.

– Brakuje tylko łóżka – mówi Adam. – Co o tym sądzisz, księżniczko?

– Wygląda jak mieszkanie, którego szukasz.

– Wygląda dokładnie jak mieszkanie, którego szukam, może poza ohydnyimi kaflami w kolorze zgniłej zieleni.

– Zdjęcia kłamią.

– Mam nadzieję, że kłamią.

Po śniadaniu Adam dzwoni pod numer widniejący w ogłoszeniu, ale nikt nie odbiera.

Tego dnia wybiera ten numer jeszcze kilka razy, ale nikt nie odbiera. Wieczorem wreszcie dodzwania się i dowiaduje, że ogłoszenie jest już nieaktualne.

– Kurwa – mówi i widzę, że z trudem powstrzymuje się przed rzuceniem telefonu na podłogę. – Jutro zacznę szukać od nowa – dodaje już spokojnie.

Wieczór spędzamy w zaniebanym i praktycznie nieurządzonym mieszkaniu Dawida, które odziedziczył dwa lata temu po babci, w samą porę, by mieć się gdzie podziąć po rozwodzie. Dawid nazywa je kawalerką, co denerwuje Elizę, bo poza dużym pokojem jest jeszcze wnęka, która mogłaby pełnić funkcję sypialni. Eliza z dumą wskazuje nam to miejsce, jakby wiązała z nim wielkie nadzieje.

Ten wieczór różni się od tych spędzanych u Majki i Rafała, którzy nie zaprosili nas do siebie tylko dlatego, że zostali zaproszeni przez znajomych Rafała – alkohol leje się powoli, a rozmowa, bez wspomaganie krzykami, toczy się w leniwym rytmie, co jakiś czas samoistnie wygasając, by za chwilę znowu odżyć.

W przyszły piątek Eliza i Dawid wyruszają w swoją dziesięciodniową, niemal niezaplanowaną podróż po Europie, która siłą rzeczy nie zaprowadzi ich do Andaluzji, ale ma duże szanse skonfrontować ich z pięknem Słowenii. Słucham z zazdrością, jak opowiadają, co chwilę wchodząc sobie w słowo, o tym, co i jak muszą spakować, żeby nie obciążać systemu ciągłego zmieniania miejsca pobytu. I odkrywam, że z przyjemnością siedzę w tym zaniebanym mieszkaniu, w którym Alfa zdążyła wygryźć niewielką dziurę w ścianie. Adam jest tutaj normalnym facetem, który słucha z zaciekawieniem rzeczy, które najzwyczajniej w świecie nie są zbyt ciekawe.

Wciągamy się w rozważania Elizy, czy zabieranie ze sobą białych ubrań ma sens, skoro tak szybko się brudzą, a z drugiej strony białe ubrania są przecież bardzo wskazane w przypadku upalnej, słonecznej pogody. Mimo że wszystkich poza Elizą trochę śmieszą jej rozterki, co ją drażni, w końcu musimy przyznać, że ten oraz inne dylematy Elizy nie są wcale proste do rozwiązania. Zwłaszcza po kilku lampkach wina.

Eliza i Dawid znikają w kuchni, by odgrzać zapiekankę, którą wspólnie przygotowali, co robi na nas wrażenie. Gotowanie, a zwłaszcza wspólne gotowanie, to obcy dla nas świat normalnych par, coraz bardziej wsiąkających w codzienną rzeczywistość. Wsiąkających z radością.

Adam kładzie dłoń na moim udzie i mówi:

– My też kiedyś pojedziemy na wakacje.

Uśmiecham się, choć czuję, że jestem bliska płaczu. Pięć wspólnych lat i ani jednych wspólnych wakacji. Pięć wspólnych lat i wspólny czas wciąż liczony w godzinach. Pięć wspólnych lat, a wszystko, co wspólne, wciąż grzęźnie we mgle bliżej nieokreślonej przyszłości.

Przed łzami ratuje mnie zapiekanka: ładnie udekorowana ziołami i niezbyt smaczna. Ale to nieważne, bo nagle czuję się tak, jak gdybym przez ostatnie dni się głodziła. Jem więc, piję wino, uśmiecham się, przysłuchuję toczącej się rozmowie o scenariuszu Adama, odganiam Alfę, liżącą mnie po kolanach, i wydaje mi się, że tak naprawdę nie ma mnie tutaj.

Nie ma mnie też w ramionach Adama, kilka godzin później, kiedy poddaję się bez oporów jego dotykowi, i wszystkiemu, co następuje potem. I gdyby nie to, że wydaje mi się, że jestem gdzie indziej, byłby to być może najlepszy seks w moim dotychczasowym życiu. Bo Adam pobudzony sukcesem, mniejszą niż zwykle dawką alkoholu i być może czymś jeszcze, może ostatnio zapisaną stroną scenariusza albo niezwykle wnikliwą recenzją, porusza się we mnie szybko i precyzyjnie, jednocześnie patrząc mi głęboko w oczy, jakby chciał odnaleźć coś, co utracił.

Nie myślę: Bo utracił.

Myślę: Żałuję, że mnie tutaj nie ma.

– Dlaczego nic nie mówisz? – pyta Adam, przyciągając mnie do siebie.

– Jest druga w nocy – uśmiecham się.

– To doskonała pora na rozmowę – mówi, uśmiechając się.

– O czym?

- O tym, że niedługo zabiorę cię na dwutygodniowe wakacje.
- Niedługo, czyli jesienią – stwierdzam bez pretensji.
- A co jest złego w jesieni na Wyspach Kanaryjskich?

Przez chwilę żartujemy i przekomarzamy się jak kiedyś, a gdy wyczerpuje się ten potencjał postkoitalnego rozbawienia, Adam pyta zupełnie poważnie:

– Pojedziesz ze mną? – Coś w jego głosie, jakaś rysa, każe mi uważniej na niego spojrzeć. Myślę: Coś się zmieniło. Ale nie zastanawiam się nad tym dłużej, bo przyjemnie jest wreszcie słuchać obietnic wyjazdu na Wyspy Kanaryjskie i żartować, leżąc w łóżku, o drugiej nad ranem.

Niedziela mija leniwie, na wylegiwaniu się i czytaniu gazet. Czuję się, jakby długo wyczekiwana wspólna codzienność wreszcie zajrzała do mojego mieszkania. Co prawda, Adam co jakiś czas wstaje, żeby odebrać telefon, ale nie są to długie rozmowy i nie oddala się ode mnie z ich powodu dalej niż na kilka kroków. Tak jakby nagle zdecydował się całkowicie wpuścić mnie do swojego życia. Myślę: To tylko jeden dzień. Mam przecież dwadzieścia osiem lat i wiem, że nie należy wyciągać wniosków na podstawie wydarzeń mających miejsce w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Zwłaszcza wniosków dotyczących mężczyzn. Ale trudno mi nie zauważyć tej odmiany. Zwłaszcza jeśli czeka się na nią latami.

I jeszcze ta niespodziewanie i bardzo cicho wypowiedziana propozycja, żebym pojechała z Adamem do jego rodziców. Tak jak wakacje na Wyspach Kanaryjskich, i ten wyjazd został delikatnie zawieszony w najbliższej przyszłości. Tylko że wyjazd do rodziców Adama, choć z pewnością mniej przyjemny, wydaje się znacznie ważniejszą obietnicą niż relaks w Hiszpanii. To ostateczna deklaracja.

Adam od lat utrzymuje bardzo ograniczony kontakt ze swoimi rodzicami. Choć nawet w skłóconych albo niemających sobie nic do powiedzenia rodzinach istnieją oczywiste momenty spotkań, jak święta Bożego Narodzenia, dla Adama w ogóle nie są one oczywiste i najczęściej z nich rezygnuje. Nigdy nie poznałam jego rodziców, bo Adam uznał, że nie są tego warci. W pierwszym roku naszej znajomości często zadawałam mu pytanie: „Dlaczego nie są tego warci?”; potem pojawiły się inne ważniejsze pytania, ale wszystkie one z różnych powodów zazwyczaj pozostawały na końcu języka. W każdym razie nigdy nie usłyszałam pełnej odpowiedzi. Słyszałam jedynie z trudem przychodzące Adamowi stwierdzenia typu: „Nie dość we mnie wierzyli”; „Rzeczy, które robię nie tak, to ich wina”; „Niektórzy ludzie nie powinni się rozmnażać”. Nie potrafiłam określić, jaki dokładnie i jak

rozległy rodzaj krzywdy stoi za bólem Adama, ale ten ból sprawiał, że czułam silną potrzebę niezawiedzenia go.

I teraz, gdy w spokojny niedzielny dzień, Adam nagle, sam z siebie, złożył tak zaskakującą deklarację, myślę: Otwiera się przede mną. Wreszcie dorósł do życia we dwoje. Wreszcie stało się to, na co już traciłam nadzieję.

Długo leżymy przytuleni do siebie, aż w końcu wstaję, żeby wziąć prysznic. Kiedy jestem w drodze do łazienki, zaczyna dzwonić mój telefon. Cofam się, biorę komórkę z nocnego stolika i po chwili słyszę niespokojny, zgaszony głos Rafała, który wcale nie krzyczy, tylko cicho pyta:

– Olga, nie wiesz, gdzie jest Majka?

– Nie wiem – odpowiadam i czuję, jak przyspiesza mi puls. – A co?

– Myślałem, że wiesz – stwierdza bezzradnie.

– Jestem w domu z Adamem – wyjaśniam, jakby to były słowa, które mogą pocieszyć Rafała. Otrząsam się i myślę: Bądź bardziej przydatna. – Kiedy wyszła? – pytam.

– Trzy godziny temu albo cztery. Umówiła się z jakąś koleżanką.

– To pewnie za chwilę wróci.

– Ma wyłączoną komórkę.

– Może po prostu nie ma zasięgu – mówię twardo. – W dwóch z trzech jej ulubionych knajp są problemy z zasięgiem – dodaję. To kłamstwo nie ma krótkich nóg. Rafał nie wie, jakie są ulubione knajpy Majki, a nawet jeśli teraz zechce wiedzieć, co jest bardzo mało prawdopodobne, Majka z pewnością zaprowadzi go do takich, które mają piwnice. Bo jest pragmatyczna. Bo jest przewidująca i musi mieć alibi, skoro nawet w niedzielę chce się pieprzyć z Alkiem.

Myślę: Nie mam prawa złościć się na Majkę.

– I mówią, kurwa, że żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku – oburza się Rafał, ale jego głos pogodnieje, co oznacza, że uwierzył w moje kłamstwo. – Dasz mi Adama? – pyta.

Bez słowa podaję telefon Adamowi i idę do łazienki. Mam ochotę podsłuchać ich rozmowę, ale powstrzymuję się. Odkręcam wodę.

– Rafał kazał ci przekazać podziękowania – mówi Adam, leżąc na plecach, kiedy owinięta w ręcznik wracam do pokoju. – Nie sądziłem, że tak dobrze kłamiesz – dodaje. Wraz z tymi słowami dociera do mnie uderzenie zimna.



Siadam na brzegu łóżka, myśląc: O co dokładnie mnie oskarżasz?

– Każdy zasługuje na spokojną niedzielę – mówię, bo nie chcę zepsuć tego dnia.

– Majka go zdradza? – Przez głos Adama przebija bardziej ciekawość niż troska.

– Tak.

Wstaję i zaczynam się ubierać.

– Pójdziemy na pierogi? – pyta Adam.

– Wszystko mi jedno.

– Jesteś zła, że zapytałem?

– Zapytałeś w swój chory pisarski sposób – odpowiadam.

– Jesteś zła, że jestem pisarzem?

– Twoje skróty myślowe są imponujące.

– Ale do tego to się sprowadza, prawda? Do tego, że jestem pisarzem.

– Rafał zdradza Majkę, a ona jego, a ja staram się jakoś odnaleźć w tej sytuacji, zazdroszcząc innym, że mogą w ogóle o tym nie wiedzieć albo traktować to jak ciekawostkę.

Adam przez chwilę się nie odzywa. Wygląda, jakby robił bilans zysków i strat kontynuowania tej wymiany zdań, w trakcie której żadne z nas do tej pory nie podniosło głosu. Myślę: Ostrożność przede wszystkim. To nasz sposób.

– Przykro mi, że cię w to wciągnęli – mówi, przewracając się na bok.

Tym razem ja robię błyskawiczny bilans zysków i strat, a potem podnoszę z podłogi dzinsy Adama i rzucam je w jego stronę.

– Jestem głodna.

Reszta niedzieli mija, jakby to było dziesięć minut. Robiąc wszystko lub prawie wszystko, co robią normalne pary w niedzielne popołudnia i wieczory: jedząc pierogi, pijąc wino w małej uroczej knajpce (w której również, śmiejąc się, sprawdzamy, czy jest zasięg), spacerując po mieście, i wreszcie zawędrowując do kina, zapominam o Rafale i Majce. To znaczy: o wszystkich emocjach, które wywołuje we mnie ich wzajemne zdradzanie się.

Ale przed zaśnięciem uświadamiam sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, Adam

po sobotnim fiasku w niedzielę nie zrobił absolutnie nic w sprawie znalezienia mieszkania i ani słowem o tym nie wspomniał. Po drugie, kilka razy odczułam silną chęć dopisania nowych zdań do mojego dwudziestostronicowego pliku. Z trudem się powstrzymałam. Zamykając oczy, myślę: Moja powieść mnie wzywa. Choć to jeszcze nie jest żadna powieść i prawdopodobnie nigdy się nią nie stanie.

## Rozdział 21

Poniedziałek zaczyna się dobrze. Adam wstaje przed moim wyjściem do pracy, które jest opóźnione o półtorej godziny, bo zasnęłam. Proponuje, że kawalek mnie odprowadzi. Po drodze mówi, że mógłby się przyzwyczaić do porannych spacerów. Uśmiecham się i przez chwilę nie mogę przestać. Znowu wierzę, że wszystko się ułoży. Do tego stanu brakuje jeszcze tylko kilku rzeczy, drobnych w porównaniu z tymi, które wydarzyły się trzy lata temu: Adam musi wynająć mieszkanie i polubić nowe życie, ja muszę przeczytać jego powieść i powiedzieć mu, że piszę własną. I muszę zapomnieć o Radku. Muszę zapomnieć o jego słowach, o tym, że znam jego adres, muszę zapomnieć, jak trzymał mnie za uda w tamtą sobotę, gdy odkrył mój tatuaż, a potem pomógł uratować Zużę. Jak poprawił ramiączko od mojej sukienki. Jak nie zdążył poprawić ramiączka. Jak powiedział: „Nic dziwnego, że wyglądasz jak marzenie”. Jak położył dłoń na mojej twarzy i zaproponował, że zabierze mnie na łąkę. Jak na mnie spojrzał, gdy dałam mu wrzos. Jak na mnie spojrzał, gdy powiedziałam, że jadę do Warszawy. Jak powiedział, że zaczął mieć sny z chwilą, gdy mnie poznał. Jak spałam w jego łóżku, przerywając na chwilę serię swoich własnych bezsennych nocy.

Wszystkie wspomnienia muszę wykasować. Nie mogę im pozwolić wracać.

Właśnie dlatego, kiedy siadam przy swoim biurku w redakcji i zabieram się do pisania porad dotyczących *savoir-vivre'u*, czuję ulgę, że przez najbliższe osiem godzin mam się czym zająć.

Spoglądam na Zużę, która puszcza głośno *Half of my Mistakes*; szukam w jej spojrzeniu potwierdzenia, że randka się udała. Wybór piosenki może być mylący. Ale Zuza niczego nie daje po sobie poznać, więc pozostaje mi czekać, aż Adrianna wyjdzie z pokoju, żeby odbyć romantyczną rozmowę telefoniczną ze swoim chłopakiem.

I kiedy w końcu to się dzieje, Zuza stwierdza beznamiętnym głosem:

– Nie odezwał się.

Nie musi dodawać tego, co według niej jest oczywiste: skoro do tej pory

tego nie zrobił, sprawa jest przegrana. Widzę, jak bardzo żałuje – mimo że jego zainteresowania w korespondencji i informacjach zamieszczonych na profilu zostały przedstawione, delikatnie mówiąc, na wyrost. Wspomniane nurkowanie okazało się nurkowaniem powierzchniowym, squash – jednorazowym nieudanym eksperymentem (kontuzja stawu łokciowego); inne sporty wodne okazały się po prostu pływaniem; koszykówka i siatkówka – bardzo sporadycznymi wydarzeniami w jego życiu ze względu na konflikt charakterów (konflikt między nim a specyfiką sportów zespołowych – za dużo bodźców); psychologia okazała się, co Mikołaj przyznał z rozbijającą szczerością (a rozbijająca szczerość w jego przypadku ma konsekwencje w postaci seksownego uśmiechu), wabikiem na kobiety; czytanie książek z kolei okazało się dokładnie tym, czym miało być, czyli czytaniem książek, z tym że jedynie powieści prawniczych, które przypominały Mikołajowi, co stracił, zostając radcą prawnym, a nie na przykład adwokatem.

Na tym kończyły się rozbieżności między tym, co Mikołaj pisał, a tym, jak było w rzeczywistości. Bo wyglądał niemal tak samo dobrze, jak na zdjęciu, i rozśmieszał Zuzę niemal tak samo skutecznie, jak robił to w mejlach. A co najważniejsze, dziewięcioletni związek, który Mikołaj zakończył jedenaście miesięcy temu, nie wydawał się problemem. Nie wydawał się, bo, wedle obserwacji Zuzy, Mikołaj nie zdradził żadnych oznak zdenerwowania, gdy „bardzo ogólnie i bardzo delikatnie” zapytała go o to między jednym a drugim łykiem piwa; nie zdradził też chęci rozdrapywania ran, rozgadywania się na ten temat ani obgadywania swojej byłej dziewczyny. Jednym słowem, zdał test śpiewająco.

– Jest dopiero poniedziałek – ofiarowuję jej po raz drugi to liche pocieszenie, ale Zuza zdążyła się już zasklepić w rozczarowaniu i nie wierzy w pozytywne zakończenie.

Wraca Adrianna, a my wracamy do pracy. Potem dzwoni Eliza i zadaje mi wiele błahych pytań, typowych dla osoby, która czuje niepewność, bo dawno nie była na wakacjach. Wyciszanie jej zajmuje mi kwadrans. Potem dzwoni Rafał i mówi, że dzwonił do Majki sześć razy w ciągu ostatnich dwóch godzin, a Majka pierwszych trzech połączeń nie odebrała, a przez kolejne trzy próby miała wyłączony telefon. Uspokajanie go zajmuje mi kolejny kwadrans. I jeszcze kilkanaście minut – zastanawianie się nad tym, czy Majka kompletnie nie zwariowała.

Wracam do domu w pośpiechu, jakby moje mieszkanie miało służyć za schronienie przed złym światem, w którym bez przerwy dzwoni telefon i wszyscy dookoła się zdradzają.

Cieszę się, że w moim mieszkaniu pisze i czeka na mnie Adam. Adam, który obiecał, że poznam jego rodziców i pojedziemy na wakacje.

Kiedy wchodzę do środka, podnosi wzrok nad monitor komputera i mówi:

– Nie ma nic gorszego niż wspólne pisanie na odległość.

Myślę: Sądziłam, że nie ma nic gorszego niż wspólne życie na odległość, ale pewnie się myliłam. A potem mówię to na głos i kieruję się w stronę aneksu kuchennego, czując się nagle przygnieciona tym małym rozczarowaniem.

– Olga, kiedy mówię „nie ma nic gorszego”, zdaję sobie sprawę, że przesadzam. Nie jestem idiotką i żyję na tym świecie dość długo, żeby wiedzieć, że są gorsze rzeczy niż to, co teraz przeżywam. – Adam jest wyraźnie poirytowany. Postanawiam nie denerwować go bardziej i milczę, choć jego odpowiedź na mój komentarz nie jest dokładnie tym, co chciałam usłyszeć.

Moje milczenie przy akompaniamencie odgłosu uderzania palców Adama w klawiaturę trwa wystarczająco długo, żebym poczuła się zmęczona.

– Idę dziś z Rafałem na wódkę – oznajmia Adam, a ja myślę: Zaskakująco dużo rozczarowań jak na dwadzieścia minut.

Ale nie, nie będę tą dziewczyną, która zrobi awanturę i obrazi się. Wręcz przeciwnie.

– Przyda mu się odstresowanie – mówię. Bo, pomijając, jak bardzo drażniące i niepokojące jest to wszystko, wyjście Adama jest mi w pewnym sensie na rękę. W pewnym sensie, to znaczy: potrafię zrobić z niego użytek.

Gdy tylko zamykam za nim drzwi, siadam przy stole, włączam komputer, otwieram plik i zaczynam pisać. Po trzech godzinach mam niemal dziesięć nowych stron tekstu i tytuł roboczy *Wyznania dziewczyny pisarza*.

We wtorek próbuję się dodzwonić do Majki. Odbiera za drugim razem.

– Oszalałaś? – pytam na wstępie.

– Nie potrzebuję twojego matkowania.

– Chciałam tylko powiedzieć, że zaczyna ci się to wymykać spod kontroli.

Kiedy słyszę jej spokojny głos mówiący: „Nie histeryzuj, Olga”, natychmiast się rozłączam.

Trafiłam w zły moment.

Wracam do domu, zupełnie nie wiedząc, jakiego Adama dzisiaj zastanę. Kiedy wychodziłam do pracy, jeszcze spał, niespokojnie przewracając się z boku na bok. Ze spotkania z Rafałem wrócił nad ranem, doszczętnie pijany. Udawałam, że śpię.

Wchodząc do mieszkania, widzę wyprostowane plecy Adama, bo tym razem zajął miejsce z innej strony stołu. Wyprostowane plecy oznaczają, że dobrze mu idzie pisanie. Uderza palcami w klawisze tak szybko i intensywnie, jakby chciał nadrobić stracony czas. Podchodzę do niego i całuję go w szyję.

– Wróciłaś – mamrocze, wciąż patrząc w monitor.

– Tak. Nie przeszkadzaj sobie – mówię. Adam wciąż pisze. Od niedawna wiem, jak to jest, kiedy przychodzi taka fala. Trzeba dać się ponieść albo straci się wszystko.

Adam zdążył zamówić pizzę, zjadam swoją połowę i mówię, że wychodzę. Nawet nie pyta, dokąd się wybieram. Myślę: Czy mogę mieć o to pretensję? Myślę też: Po prostu muszę wyjść. Po prostu muszę.

Zanim zamykam za sobą drzwi, pytam:

– Przeglądałeś ogłoszenia?

– Ogłoszenia? Nie miałem czasu. Spędziłem dzisiaj trzy godziny na Skypie z Tomkowskim. – Nie wiem już, czy słyszę zawołany wyrzut w głosie Adama, że musi mieszkać tutaj, a nie w Warszawie, gdzie miałby na wyciągnięcie ręki ludzi, którzy są mu potrzebni, czy to tylko moja obsesja. Ale wiem jedno: Jego słowa są jak igły.

Nagle czuję się bezdomna. Dzwonię do Rafała, żeby sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku. Właściwie nie chodzi o Rafała, chodzi o mnie, o moją ucieczkę. Jeszcze w niedzielę problemy innych przeszkadzały mi, ale dziś zajmowanie się nimi wydaje się najlepszym sposobem spędzania czasu.

Czekając, aż Rafał odbierze, myślę: Adam mnie nie potrzebuje. Adam nie zamierza tutaj zamieszkać. Za pięć dni spakuje się i wróci do swojego warszawskiego życia.

– Olga?

– Gdzie jesteś?

– Wracam do domu.

– Wpadnę do ciebie.

– Dobra. – W głosie Rafała nagle pojawia się entuzjazm. Uśmiecham się i przyspieszam kroku. Tak, chcę się zmęczyć, zasapać, spocić. To jedyny sposób, żeby przetrwać ten wieczór. – A co z Adamem? – odzywa się po chwili.

– Jak to co? Pisze.

Nie mija pięć minut, a Rafał chwali się zasłonami, które kupił wiele tygodni temu, chcąc sprawić Majce przyjemność. Przez cały czas leżały zapakowane, bo był zbyt zajęty. Wyciągnięcie ich z szafy w przypadku Rafała można uznać za akt desperacji.

– Powiesz ze mną? – pyta. – Nie wiem, z czego są zrobione, ale się nie gniołają – dodaje.

Nie mogę go nie wesprzeć w tak szlachetnej inicjatywie, która może coś zmienić między nim a Majką.

– Dodać ci czegoś do herbaty? – odzywa się, stawiając przede mną kubek.

– Nie dzisiaj.

Ale po chwili zmieniam zdanie. Rafał uśmiecha się. Herbata z wkładem ma mnie ocalić przed odruchem zwierzenia się Rafałowi. Rafał nie potrafi stawić czoła histeriom, załamaniom i przyjacielskim pocieszeniom. Potrafi tylko pić, pracować w firmie, w której pracuje, i żyć w związku z Majką, która doskonale wie, że Rafał jedynie te trzy rzeczy potrafi.

Kiedy zasłony już wiszą, każę mu wyjąć odkurzacz. Mieszkaniem, w którym nigdy nie było idealnego porządku, ale zawsze panował względny ład, teraz zawładnął rzucający się w oczy chaos. Na podłodze zalega solidna warstwa kurzu. Myślę: Romans Majki zrobił swoje.

Rafał odkurza niedokładnie. Wskazuję miejsca, które przeoczył. Cierpliwie słucha mnie i walczy. Kiedy wreszcie jest czysto, rzuca się na kanapę, a ja siadam obok niego. Herbata zaczyna działać. Rafał nie żałował mi wódki. Rafał nigdy nikomu nie żałuje wódki.

– Zakończyłeś to, co miałeś zakończyć?

– Prawie – odpowiada, celując pilotem w telewizor.

Kręcę głową z niedowierzaniem, ale nic nie mówię. Bo nie mam nic do powiedzenia. Nic do powiedzenia, to znaczy: Za dużo do powiedzenia. Gdybym zaczęła, mogłoby się skończyć histerią.

– Chcesz jeszcze herbaty?

– Nie.

– Majka nie odzywała się do ciebie?

– Nie. – Myślę: Lepsze to kłamstwo niż prawda, którą trzeba będzie w pośpiechu przemielać na kłamstwo.

– Chcesz to oglądać? – pyta Rafał.

– Puścisz *Piano Bar*?

Rafał patrzy na mnie bezradnie, jakby chciał powiedzieć: Skąd ci wezmę pieprzony *Piano Bar*?

– Zawsze noszę w torebce płytę – wyjaśniam i po chwili DVD łąduje w odtwarzaczu. – Od razu przewiń na Afrykę – rozkazuję, nie zwracając uwagi na zniechęcenie Rafała.

Przy *Piano Barze*, być może z nudy, Rafał się rozgaduje. Pyta, dlaczego nigdy nie mieliśmy romansu. Odpowiadam, że jest dla mnie nie dość zabawny. Rafał mówi, że czasami myśli, że jestem mało inteligentna. Myśli tak wtedy, kiedy nie śmieję się z jego dowcipów.

– Znam cię za dobrze, żebyś mógł mnie podniecić – śmieję się.

– Sprawdź mnie.

– Nigdy w życiu!

Chwilę później Rafał przynosi do pokoju cztery piwa. Wzdycham, widząc, w którą stronę zmierza ten wieczór.

– Zamknij się, Olga, i oglądaj te swoje bzdety!

– Rafał, musisz wydorosnąć – mówię, kiedy kończymy pierwsze piwo, a Rafał szykuje się do otwierania drugiego.

– Nie wiem, co masz na myśli.

Rafał oczywiście wie, co mam na myśli. Dlatego powiedzenie w sposób bardziej dosadny tego, co mam mu do powiedzenia, jest pozbawione sensu. W sposób bardziej dosadny, to znaczy: Przestań sypiać, z kim popadnie. Majka cię znosi, wie, co zrobić, żebyś był zadowolony, nikt nie da ci więcej.

Wracam do oglądania *Piano Baru*. Co jakiś czas zerkam na Rafała rozwalonego na sofie, przyssanego do butelki z piwem, i widzę, że chwilami, prawie niezauważalnie, zapada się w sobie.

Godzinę później dobiega nas odgłos przekręcania klucza w zamku i po chwili w pokoju pojawia się Majka.



– Olga?

– Wpadłam do Rafała.

– A co z Adamem?

– Pisze – odpowiadam, wstając. Zabieram płytkę z *Piano Barem*. – Muszę iść.

Rafał obserwuje w milczeniu Majkę.

– Odprowadzę cię do wyjścia. – Majka wychodzi ze mną na korytarz, potem na klatkę schodową. Stajemy przed blokiem. Majka patrzy na swoje buty, przestępując z nogi na nogę. Zastanawiam się, co zamierza mi powiedzieć, skoro pofatygowała się aż na dół. Ale jej milczenie przedłuża się i w końcu zaczynam rozumieć, że Majka nie wie, co powiedzieć.

– Maja, to się musi skończyć.

– Co?

Myślę: Jak to ująć?

– Ty i Alek – mówię i dodaję: – Albo niewiedza Rafała, albo ty i Rafał. – Nie mogę uwierzyć, że takie słowa przeszły mi przez usta. Koniec Majki i Rafała oznacza koniec świata.

– Mam prawo do tego romansu – odzywa się Majka, a jej głos ledwie przebija się przez szum pobliskiej ulicy.

– Powiedz mu to. Powiedz mu, że wszystko w przyrodzie musi się równoważyć, więc teraz będziesz sypiać z Alkiem, aż uznasz, że się zrównoważyło.

– Nie mów mi, co mam robić. – Jej bunt to tylko tupnięcie nogą małej, zagubionej, zawstydzonej dziewczynki.

– Muszę okłamywać Rafała, Majka – wysuwam ostateczny argument. – I Elizę.

Tak jakbym chciała powiedzieć: Jeśli nie możesz tego przerwać dla Rafała, przerwij dla mnie, dla mojego własnego komfortu. Czy właśnie to chcę powiedzieć? Wiem jedynie, że dzień, w którym Majka i Rafał zostali parą, był naprawdę dziwnym dniem i potrzebowałam dużo czasu, żeby się przyzwyczaić. Wcześniej Rafał nie miewał dziewczyn, tylko przygody, a Majka miewała jedynie epizody. A ile czasu teraz potrzebowałabym, żeby się przyzwyczaić do końca Majki i Rafała?

– Wymknęło się spod kontroli – odzywa się nagle Majka i jej słowa

wydają się zdaniem wyrwanym z potoku jej myśli. Pytanie, które muszę jej teraz zadać, przez chwilę w ogóle nie chce mi przejść przez usta. Ale nie mam wyboru.

– Chyba się nie zakochałaś?

– Nie. – Majka potrząsa głową, jakby bez przekonania chciała dodać: Zwariowałaś? – Ale mimo to.

Kiedy Alek pojawił się w naszym życiu, nie przypuszczałam, że zrobi w nim coś więcej, niż paskudnie rozczaruje Elizę. Patrzę na Majkę: nagle nie jest w stanie spokojnie wystać przez kilka minut. Na Majkę, która zawsze układała swoje życie według wzorów racjonalnych i pragmatycznych, a teraz z powodu epizodu o imieniu Alek cała jej układanka może z dnia na dzień legnąć w gruzach.

Mimo że nie jest mi to na rękę i boję się, co będzie, bo boję się zmian, mimo że sama w to nie wierzę, mówię tę jedyną rzecz, którą zawsze trzeba powiedzieć, jedyną rzecz, która chociaż na ułamek sekundy jest w stanie uśmierzyć lęk. Mówię:

– Wszystko będzie dobrze.

Majka patrzy mi w oczy, potem przytula się do mnie, a potem znika w klatce schodowej.

## Rozdział 22

– Czerwone – mówię do kelnera i wracam do pisania. Wybrałam stolik w ciemnym kącie, zamiast, jak najczęściej robią ludzie, którzy przynoszą ze sobą laptopa, przy oknie. Chęć schowania się przed wszystkimi jest silniejsza niż troska o kondycję własnego wzroku. Zdażyłam wypić herbatę, ale teraz, kiedy palce same prowadzą mnie przez *Wyznania dziewczyny pisarza*, a w moich oczach od czasu do czasu zbierają się łzy, potrzebuję wina. Potrzebuję wina jak powietrza.

Zabezpieczyłam się: wyłączyłam komórkę, żeby nie być zmuszoną do odbierania telefonów ani od Rafała, ani od Elizy, która rozwiązała już wszystkie problemy związane z pakowaniem się i przygotowaniem do wyjazdu, a zaczęła się zajmować tymi, które dotyczą opieki nad Alfą. Alfa ma część czasu spędzić ze mną, a część z Majką i Rafałem. Ma być rozpieszczana, ma zawsze mieć przy sobie swoje ulubione zabawki. Przez dziesięć dni ma być naszym oczkiem w głowie. I wiem, że choć nie zrobimy tego tak dobrze jak Eliza, zaopiekujemy się Alfą na tyle, że wciąż będzie bez przerwy merdała ogonem i oblizywała wszystkich naokoło. Dlatego chciałabym, żeby Eliza przestała się martwić, a w każdym razie, żeby przestała wydzwaniać. Bo odbieram telefony nie tylko za siebie, ale też za zagubioną i chwilowo zajętą Alkiem Majkę.

Kelner stawia przede mną kieliszek napełniony winem. Biorę łyk. Siedząc tutaj, prawie zapominam o swoim życiu. Dziewczyna z *Wyznań dziewczyny pisarza* zaczyna się coraz bardziej różnić ode mnie. Choć dzielimy tę samą złość, której nie da się wydobyć na powierzchnię, i choć obdarowałam ją tak wieloma epizodami z własnego życia, że na początku myślałam, że jesteśmy tą samą osobą.

– Świat jest mniejszy, niż podpowiada rozsądek – słyszę głos Piotra i myślę: Niemożliwe. Ale kiedy podnoszę głowę, widzę, że Piotr stoi obok stolika, bardziej niż zwykle opalony, z całkiem pokaźną szramą na szyi, i uśmiecha się. Piotr zawsze się do mnie uśmiecha. Nagle przypominam sobie, że nikt nie powinien wiedzieć, co robię, więc w obronnym odruchu chcę zasłonić monitor, ale Piotr wcale nie patrzy na monitor. Rozgląda się za kelnerem.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli przysiądę się na chwilę?

– Ani trochę – uśmiecham się, opuszczając klawisz laptopa. Dopiero teraz przychodzi kolejna fala strachu: spotkanie z Piotrem oznacza przecież, że usłyszę o Radku. Jeśli będę miała szczęście, będzie to jedynie niedbale rzucone w rozmowie jego imię, a jeśli będę miała pecha, będzie to główny, powracający mimo moich ewentualnych protestów, temat rozmowy.

Piotr zamawia butelkę wina, a potem mówi:

– Naprawdę doceniam, że przerwałaś dla mnie to, co robiłaś.

– I tak już kończyłam – odpowiadam zgodnie z prawdą, bo chwilę przed pojawieniem się Piotra pisałam coraz wolniej i z coraz większym trudem. Powstało trzy i pół strony w warunkach, w których kiedyś nie byłabym w stanie się skupić na przeczytaniu jednej strony książki.

– Cieszę się, że piszesz. – Piotr próbuje wina. – Naprawdę dobre.

– Jak wam idzie praca na totalnym zadupiu? – pytam, żeby zmienić temat, choć wiem, że każda zmiana tematu niesie ze sobą ryzyko usłyszenia w końcu czegoś, o czym nie mogę usłyszeć, jeśli nie chcę sprawdzić, jak skuteczne okazały się moje techniki pozbywania się Radka z głowy.

Już teraz wiem, że okazały się nieskuteczne.

Już teraz czuję, że moje ciało jest napięte do granic możliwości.

– Lepiej, niż sądziłem – odpowiada Piotr.

Tylko tyle. Niepokój, który czułam na myśl, że usłyszę o Radku, nagle przeradza się w niepokój, że o nim nie usłyszę.

– Adam się zadomowił? – odzywa się Piotr, uważnie mnie obserwując.

To jest ta chwila, kiedy trzeba rozważyć, co powiedzieć: prawdę czy kłamstwo. Chociaż, czy ktoś uwierzy dziewczynie uciekinierce siedzącej wieczorem z laptopem przy stoliku znajdującym się w najciemniejszym kącie knajpki, że jej chłopak zadomowił się w jej mieście?

– Sądzę, że to długi proces – mówię wymijająco, a Piotr się uśmiecha.

– Nie dziwię się. Przewrócenie do góry nogami całego swojego życia dla drugiej osoby jest jak skok w przepaść.

Piotr nie mówi o Adamie, jestem tego pewna. Mówi o mnie. I muszę zrobić wszystko, żeby nie przekroczyć tej granicy, w której aluzja stanie się kartą wyłożoną na stół. Myślę: Póki mogę udawać, że ta rozmowa dotyczy mnie w mniejszym stopniu, niż dotyczy w rzeczywistości, jestem w miarę

bezpieczna.

– Też tak myślę, dlatego nie naciskam na Adama.

– To twój sposób, prawda? – Piotr wciąż się uśmiecha, a jego głos wciąż udaje, że to niezobowiązująca konwersacja.

– Co jest moim sposobem?

– Dawanie mu wolnej ręki.

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą, choć wiem, że tylko pozornie „dawanie mu wolnej ręki” jest powodem do dumy.

– Właściwie dlaczego? – pyta Piotr, nagle poważniejąc. – Jestem potwornie źle wychowany, wiem, ale naprawdę chciałbym cię lepiej poznać.

– Dlaczego? – Widzę, jak bardzo moje pytanie go zaskakuje.

W milczeniu dolewa nam wina. Przełyka ślinę. A potem mówi, patrząc mi prosto w oczy:

– Bo czuję się z tobą związany.

Słowa Piotra uderzają we mnie z siłą, która niemal ścina mnie z nóg. Na szczęście siedzę, opierając łokcie o blat stolika. Dosłownie po chwili to wyznanie zaczyna dźwięczeć mi w uszach jak najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie – moje wrażenie, niczym nieuzasadnione i niczym niepoparte, w każdym razie niczym racjonalnym, że Piotr nie zniknie szybko z mojego życia. I oto – proszę – ostateczny dowód na to, że się nie myliłam.

– Zaskoczyłem cię? – pyta. – Myślałem, że wiesz.

– Widzisz we mnie kogoś w rodzaju wymarzonej synowej – mówię, żartując, choć zupełnie nie wiem, dlaczego pozwalam sobie na słowa, które kierują rozmowę w niepożądanym kierunku. Piotr zaczyna się śmiać.

– Nie, to nie to – odzywa się i już nie wiem, czy to tylko żart, czy nie. I nie chcę wiedzieć. Bo na szczęście mój błąd został naprawiony przez Piotra i temat Radka został ominięty.

Przez chwilę pijemy w milczeniu, a rozbawienie powoli nas opuszcza. Kiedy nasze kieliszki są puste, Piotr rozlewa resztę wina.

– No więc, nie odpowiedziałas na moje pytanie – odzywa się. – Dlaczego dajesz wolną rękę Adamowi?

– Co jest złego w nieuczepianiu się drugiej osoby, pozwalaniu jej żyć tam,

gdzie chce i jak chce?

– Nic, Olga. Z wyjątkiem tego, że ty przez to nie żyjesz tak, jak chcesz.

Kręcę głową, zaprzeczając. Nawet jeśli to prawda.

– Nie wiesz, co mówisz.

– Daj spokój. Ukrywasz się tutaj z laptopem, licząc, że któregoś dnia Adam wybierze ciebie i to miasto, ale pewnie nie zapowiada się na to, prawda?

– Rzeczywiście jesteś źle wychowany – mówię ostro.

– Ostrzegałem. – Jego wybuch śmiechu sprawia, że nie mogę się powstrzymać przed uśmiechnięciem się. Myślę: Co za rozmowa. Już dawno powinnam wstać i wyjść. Ale najdziwniejsze jest to, że wcale nie mam ochoty. Jest mi całkiem dobrze, siedząc naprzeciwko Piotra, który czuje się ze mną związany, i opróżniając z nim drugą butelkę wina, za którą upieram się zapłacić. I kiedy patrzę mu w oczy, zbliżając kieliszek do ust, wiem, że Piotr jest mi bardzo bliski i że w jakiś pokrętny sposób daje mi poczucie bezpieczeństwa.

– Skąd masz szramę na szyi? – pytam.

– Nie wiedziałem, że ty też jesteś źle wychowana – uśmiecha się.

– Odpowiedz.

– Jeśli zgodzisz się przyjść do nas na kolację w najbliższym czasie.

– Zgadzam się.

Piotr odchrząkuje i nagle przestaje sprawiać wrażenie pewnego siebie gracza.

– Alicja jest chora – stwierdza bezbarwnym głosem. – Polega to na tym, że ma lepsze i gorsze okresy. W gorsze krzyczy, płacze i zostawia ślady na moim ciele.

Nie mówię: „Przykro mi”, choć być może powinnam. Mówię za to z przekonaniem:

– Ale radzicie sobie.

Na twarzy Piotra pojawia się słaby uśmiech.

– Czasami lepiej niż inni.

Widzę, że Piotr nie chce dłużej rozmawiać na ten temat, więc pytam

o początku jego pracy w ogrodnictwie. Odpowiadając, nie jest zbyt wylewny. Rzuca anegdotami. Zaczynam podejrzewać siebie o najgorsze. Najgorsze, to znaczy: chęć sprowokowania go, żeby powiedział cokolwiek o Radku. Przed zatopieniem się w rozczarowaniu ratuje mnie tylko wino.

W końcu druga butelka wina zostaje opróżniona. Oboje odczytujemy to jako znak, że czas iść do domu. Piotr dzwoni po dwie taksówki i reguluje rachunek, nie pozwalając mi zapłacić za siebie. Potem wychodzimy na zewnątrz. Przypominam sobie o wyłączonym telefonie, przypominam sobie, że nawet nie wiem, która jest godzina.

– Dlaczego po prostu o niego nie zapytasz? – odzywa się Piotr.

Nagle odbiera mi mowę. Myślę: Czy on naprawdę nie rozumie, że to nie jest takie proste? Pomijając fakt, że jestem z Adamem, co sprawia, że to nie tylko nie jest proste, ale jest także złe. Nie patrzę na Piotra. Milczę.

– Zrobił rewelacyjny projekt ogrodu na zadupiu. Dzięki temu chłopakowi Alicja i ja nigdy nie zaznamy biedy.

Piotr wodzi mnie na pokuszenie. Moje serce reaguje, boleśnie wyrywając się z piersi. Ale wiem, że muszę zignorować siebie samą i niepokój własnego ciała.

Zanim się rozdzielamy, Piotr przypomina, że obiecałam przyjść do nich na kolację. Dziękuję mu za wieczór i szybko wsiadam do taksówki, bo boję się, że zmienię zdanie i zapytam o Radka.

Włączam telefon: nie pojawia się komunikat o żadnej nowej wiadomości. Mimo że wyszłam z domu cztery godziny temu i nie powiedziałam, dokąd idę. Wzbiera we mnie niepokój. Myślę: Czy Adam mógł wpaść aż w taki ciąg pisania, że niczego nie zauważył?

Wchodząc po schodach, zwalniam. Nagle nie chcę się znaleźć w swoim mieszkaniu i dowiedzieć się, dlaczego Adam nie próbował się ze mną kontaktować. Ale przecież nie mogę uciec. Myślę: To jest moje życie, a Piotr jedynie miesza mi w głowie.

Wsuwam klucz do dolnego zamka i bardzo powoli przekręcam. Jak ktoś, kto próbuje niepostrzeżenie wejść do środka, czyli w przypadku trzydziestodwumetrowego mieszkania bez korytarza – próbuje niemożliwego. Ale mam szczęście, jeśli szczęściem można nazwać niezauważone wślizgnięcie się do własnego domu. Z pomocą cygańskiego jazzu, który wypełnia przestrzeń.

Adam siedzi przy stole, tyłem do drzwi wyjściowych, i rozmawia przez

Skype'a.

– I co się tam działo? – słyszę jego rozbawiony głos.

– To, co zawsze – słyszę rozbawiony kobiecy głos. Głos Anety. Przez chwilę nie jestem w stanie rozróżnić słów wydobywających się z jej ust. Wszystko staje się zamazane. Myślę: To tylko rozmowa. Myślę: Ludzie to robią – rozmawiają. Na przykład Adam z Anetą. Na przykład ja z Piotrem.

– Daj mi jeszcze Pawła – mówi Adam i zaczynam się czuć głupio, stojąc bez ruchu tuż za progiem, udając, że mnie nie ma, podsłuchując i dopatrując się rzeczy, które nie istnieją.

– Łamiesz mi serce, wybierając jego.

– To nic osobistego.

– Wróciłam – mówię cicho, mijając Adama. Zamykam się w łazience.

– Olga, zaraz kończę – dobiega mnie jego głos.

„Zaraz” trwa ponad piętnaście minut.

– Mówiłem ci, że to stalker – odzywa się Adam, obejmując mnie od tyłu, przed lustrem w łazience. Nie przestaję przemywać twarzy wacikiem. Nie przestaję być zła. Chociaż przecież wiem, że nic się nie wydarzyło: to była rozmowa, z którą Adam się nie krył. – Powiesz mi, gdzie byłaś? – mruczy mi do ucha, włączając swój uwodzicielski tryb. Nie patrzę w lustro, żeby nie patrzeć mu w oczy.

– Spotkałam Piotra.

– Melcarza?

– Tak. Napiliśmy się wina.

– Przystawia się do ciebie?

– Nie. W moim świecie na szczęście nie jest tak, że każdy przystawia się do każdego. – Mój głos jest zadziwiająco spokojny, jakby ta pełna jadu uwaga była stwierdzeniem faktu równie zwyczajnego, jak ten, że w sierpniu są upały.

– A w moim świecie?

– Nie wiem, Adam. Robisz, co chcesz, i jeśli nie będziesz chciał, o niczym się nie dowiem.

Adam odwraca mnie twarzą do siebie i lekko mną potrząsa.



– Robię, co chcę, a chcę być z tobą – mówi z naciskiem.

– To są tylko słowa.

– To, że tutaj mieszkam, to są tylko słowa? – pyta, podnosząc głos. Zabiera ręce, które jeszcze przed chwilą mocno zaciskały się na moich ramionach.

– Nie mieszkasz tutaj, tylko zatrzymałeś się na dwa tygodnie. Jak w hotelu. Za trzy dni wyjedziesz i znowu zaczniesz od czasu do czasu wspominać o tym, że chciałbyś się tutaj przenieść na stałe.

– Naprawdę myślisz, że to jakaś gra? Że cię zwodzę? – rzuca, rozbierając się. Wchodzi pod prysznic, nie czekając na moją odpowiedź. Jest zły i rozczarowany, a ja mam poczucie winy.

Leżę w łóżku, na boku, z zamkniętymi oczami, gdy słyszę, jak Adam wychodzi z łazienki. Chwilę potem mówi, nie zważając na to, czy śpię, czy nie:

– Nie jestem idealnym partnerem, ale kto z nas jest? Ty nawet nie przeczytałaś mojej powieści.

Myślę: A ty nawet nie wiesz, że ja jakąś piszę.

Milczę, bo czuję, że jedno lub dwa słowa mogłyby się okazać wystarczające, żeby wywołać kłótnię. Straszną kłótnię. A my nigdy się nie kłócimy.

– Księżniczko, lubię u ciebie mieszkać – mówi, przysuwając się. Oplata mnie w pasie ręką.

– Ile gwiazdek? – pytam, bo nie chcę zasypiać z ciężarem naszej niedoszłej kłótni.

– Siedem – uśmiecha się.

Następnego dnia około południa Adam dzwoni, żeby powiedzieć, że wieczorem musi wyjść. Na bardzo ważne spotkanie, które w trybie błyskawicznym zaaranżował stalker. Chodzi o potencjalnego producenta filmu. Tomkowski odbywa takie spotkania co drugi dzień. A potem chodzi jeszcze o wywiad o *Za dużo pieprzenia*. Doceniam, że mnie uprzedza. Udaję, że nie czuję ani złości, ani rozczarowania. Udaję, że wcale nie obmyślam planu awaryjnego, który pozwoli mi o wszystkim zapomnieć. A kiedy kończę rozmowę, udaję, że wszystko jest w porządku. I to jest najtrudniejsza część.

Dziś wieczorem nie znajdę schronienia u Zuzy. Bo Zuza nie zwlekała ze znalezieniem klina na Mikołaja. Wzięła pierwszego lepszego. To znaczy: prawie pierwszego lepszego. Bo jej pierwszy lepszy ma jednak potencjał. Po

pierwsze, nie wygląda źle, przynajmniej na zdjęciu. Po drugie, choć lista jego zainteresowań nie jest imponująca, Zuza przypuszcza, że może być po prostu prawdziwa. Po trzecie, nie robi błędów ortograficznych. Tyle Zuza wie. Reszty dowie się, spotykając się z nim twarzą w twarz.

Właśnie z powodu klina robię wszystko, żeby Zuza się nie dowiedziała, jak bardzo rozmowa telefoniczna z Adamem zachwiała moim życiem. Mimo że to było przecież jak wyciągnięcie ręki na zgodę, jak powiedzenie: „Widzisz, tłumaczę się przed tobą jak w normalnym związku”.

Wracam do domu, myśląc o tym, że w pustym mieszkaniu będę mogła przynajmniej pisać. I o tym, że od jutrzejszego wieczora zamieszka u mnie Alfa. Myślę też, jakie to dziwne odbierać tak rzadko telefony od Majki – Alek, praca i udawanie przed Rafałem, że nic się nie dzieje, pochłonęły ją całkowicie. Ale nawet gdyby nie było Alka, i tak nie znalazłabym u Majki schronienia, nie takiego, jakiego potrzebuję. Mówienie złych rzeczy o Adamie wywołuje u niej niechęć i wzruszenie ramion. Majka często mówi: „Mężczyźni są słabi. Dlaczego kobiety nie mogą się z tym pogodzić?”. Majka jest adwokatką Adama, choć obruszyła się, gdy jej to kiedyś wypomniałam, i powiedziała: „Jestem po prostu rozsądna”.

I tak właśnie, otaczając się kilkoma osobami, które przez lata potrafią cię codziennie przyduszać swoją obecnością, nagle można stanąć w progu własnego mieszkania i dowiedzieć się przerażającej rzeczy o swoim życiu: Nie ma dokąd uciec.

Robię to, co mogę zrobić: włączam komputer, wyciągam z szafki ostatnią butelkę wina i siadam przy stole, by pisać *Wyznania dziewczyny pisarza*. Ale piję zbyt szybko, a piszę zbyt wolno. Odsuwam od siebie kieliszek, zamykam plik, wyłączam laptopa i wiem, że nie mogę w tym mieszkaniu spędzić sama ani chwili dłużej. Biorę torebkę i wychodzę, tak jak stoję, w starych dżinsach, czarnym podkoszulku z szerokimi ramiączkami, w przybrudzonych kurzem japonkach.

Myślę: Po prostu pójdę na spacer. Pójdę na zakupy.

Ale czy płacząc, można robić zakupy? A ja z całą pewnością płaczę, płaczę już od jakiegoś czasu, choć zupełnie nie zdawałam sobie z tego sprawy.

I nagle przypominam sobie o Piotrze. O jego zaproszeniu. O podyktowanym przez telefon adresie, który zapisałam na skrawku papieru i wrzuciłam do torebki. Wiem, że to zły pomysł. Bo mogę się natknąć na Radka i pogorszyć swoją sytuację. Bo nie jestem pewna, czy zdołam

doprowadzić się do ładu, zanim dotrę na miejsce, i trzymać się w kupie przez całą wizytę. Bo nachodzenie kogoś bez zapowiedzi, nawet jeśli zaproszenie wydawało się otwarte i szczerze, jest niewłaściwe.

Wygrzebuję kartkę z adresem. Daleko. Bardzo daleko. Na szczęście też bardzo daleko od miejsca, gdzie mieszka Radek.

Wzywam taksówkę. Nadjeżdża szybciej niż kiedykolwiek. Nie mam czasu się rozmyślić. Przez całą drogę powtarzam sobie w myślach słowa Piotra: „Czuję się z tobą związany”. Powtarzam sobie, że to osoba, do której mogę przyjść po pocieszenie, która widziała mój smutek na długo, zanim sama go zobaczyłam, więc jeśli teraz też go zobaczy, nic się przecież nie stanie.

Kiedy wysiadam przed starym dwupiętrowym domem z szarym tynkiem i kilkoma schodami prowadzącymi do drzwi wyjściowych, przypominam sobie, że nie mam ze sobą nawet wina. Wpadam w panikę i zaczynam szukać sklepu. Kiedy po dziesięciu minutach wracam z najlepszym winem, jakie mieli w pobliskim niewielkim wielobranżowym sklepie, czuję, że zaczyna mnie mdlić i ścisnąć w żołądku.

Na wjeździe stoi nie pierwszej świeżości land rover.

Myślę: Są w domu.

Myślę: Nie miałam wyboru.

Naciskam dzwonek i biorę głęboki oddech.

– Olga! – Alicja, która ma na sobie zbyt luźną kwiecistą sukienkę, uśmiecha się i wygląda na tylko trochę zaskoczoną. – Wejdz.

Wręczam jej wino i przypominam sobie, że powinnam coś powiedzieć. Powinnam wyjaśnić.

– Przepraszam, że przyszłam bez zapowiedzi, ale... przyszłam tylko na chwilę, byłam w pobliżu...

– U nas nie ma czegoś takiego, jak odwiedziny tylko na chwilę – mówi Alicja. Prowadzi mnie ciemnym korytarzem do kuchni, dużej, z dużym starym stołem pośrodku, z kwiatami na parapecie i podłodze, z ziołami na blacie. Stawia na gazowej kuchence czajnik, który wygląda, jakby doskonale pamiętał co najmniej ostatnie dwadzieścia lat, a ja nie mogę przestać się rozglądać. Stojące i wiszące szafki z bordowymi, połyskującymi frontami z pewnością zostały kupione w Ikea. W tej dziwnej, rozległej kuchni, częściowo wyjętej z bajki, a częściowo z nowoczesnego katalogu, czuję się zaskakująco dobrze. Alicja każe mi usiąść i woła Piotra, którego kroki

chwilę później słycać na schodach

– Olga. – Piotr wcale nie uśmiecha się szeroko na mój widok, jak wcześniej Alicja. Patrzy na mnie uważnie, jakby szukał przyczyny, dla której się tutaj znalazłam. – W samą porę, zaraz zjemy kolację – dodaje, a potem szepcze mi do ucha: – Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiadam szybko, jak dziecko, które wykuło poprawną odpowiedź na pamięć.

Alicja daje mi robotę: mam kroić pomidory. Piotr podkreśla, że są z ogrodu. Po kilku minutach czuję się, jakbym była w tym domu już nieraz. Alicja i Piotr kręcą się, wydając różne rzeczy z lodówki i ustawiając je na stole. Warzywa, sery, ugotowane na twardo jajka, pomidory, które pokroiłam. Pieczywo podgrzane w piekarniku. Mówią przy tym niewiele, co jest dobre, bo dzięki temu też nie muszę mówić.

– Cieszę się, że dotrzymałaś słowa – odzywa się Piotr, podnosząc swój kieliszek.

– Ja też – mówię. Próbuję wina, mając nadzieję, że nie będę musiała się za nie wstydić. Nie mogę im przecież powiedzieć, w jakich okolicznościach zostało kupione.

– Dobre wino – stwierdza Piotr.

– Bardzo dobre – słyszę głos Alicji.

Nagle czuję, że nie będę w stanie powstrzymać się od płaczu. Ale walczę. Patrę w talerz i jem, wiedząc, że to tylko kwestia czasu, gdy pierwsza łza kapnie na stół. Walczę, myśląc: Od kiedy jestem dziewczyną, która pozwala sobie na taką słabość? Alicja i Piotr wciąż zabawiają mnie rozmową, nie pytając, dlaczego na nich nie patrzę. Z dumą, którą trudno im zamaskować, wspominają o wielkim ogrodzie na zadupiu. Najpóźniej za trzy dni wszystko będzie dopięte na ostatni guzik.

– Powiedziałaś Radkowi, że trzeba zrobić porządek z opuncją? – pyta Alicja, przerywając opowieść Piotra o szklarni.

Zamieram i słyszę tylko bicie swojego serca.

– Powiedziałem – odpowiada Piotr. – Olga, wyglądasz blado.

– Jestem zmęczona. – Wciąż patrzę w talerz i dzieje się to, czego najbardziej się obawiałam: przestaję nad sobą panować. Moja rozpacz pokonuje mnie w tym nierównym pojedynku, na oczach ludzi, których ledwie znam.

– No tak – słyszę głos Piotra. – Może chciałabyś zobaczyć resztę domu?

To jest ten moment, kiedy upokorzenie przestaje mieć znaczenie. Bo niewiele rzeczy ma znaczenie, kiedy zaczynasz zanosić się od płaczu, w cudzym domu, w czasie kolacji, na którą przyszłaś, nie zapowiadając się wcześniej.

– Nie miałam dokąd pójść – mówię, chowając twarz w dłoniach. Potem słyszę tylko ciepły głos Alicji:

– Zabierzmy ją na górę.

Wiem, że nie chcę wstać. Wiem, że potrząsam głową, jakbym chciała ich przekonać, że nic mi nie jest. Wiem, że jest mi wstyd. Ale wiem też, że jestem tutaj bezpieczna.

– Olga, możesz płakać do woli – mówi Piotr i ciągnie mnie za rękę, zmuszając, żebym wstała z miejsca. Potem bierze mnie na ręce i znosi na górę. Kładzie mnie na pojedynczym łóżku nakrytym granatowym kocem, w niewielkim ciemnym pokoju.

– Chcesz zostać sama? – pyta łagodnie.

– Tak.

– Posłuchaj mnie uważnie, Olga. Możesz tutaj być tak długo, jak chcesz. Możesz tutaj przenocować – mówi. – W tym pokoju dobrze się śpi. Okna są od ogrodu – dodaje, a potem wychodzi, zamykając za sobą drzwi, i żałuję, że nie powiedziałam mu, jak bardzo mi przykro. I jak bardzo jestem wdzięczna za to, że mogę tutaj zostać tak długo, jak chcę, że mogę płakać, że mogę patrzeć w sufit. Że mogę robić te wszystkie rzeczy w tym domu, a nie u siebie.

Chcę wstać, ale nie mogę. Jeszcze nie teraz. Odwracam się tyłem do drzwi, zwijam w kłębek i zapadam w półsen. Rozpoznaję kroki Alicji.

– Zostawiam ci herbatę – mówi szeptem.

Potem próbuję sobie przypomnieć, dlaczego właściwie tutaj przyszłam i dlaczego tak rozpaczam.

Próbuję odpowiedzieć sobie na pytanie, czy naprawdę mam dobry powód, żeby zachowywać się w ten sposób? Ale fakty nie dają się uporządkować. Poza jednym: Adam za chwilę wyjedzie, a ja poczuję jedynie ulgę, niesmak i niepewność.

Potem podejmuję decyzję, że wezmę tygodniowy urlop i pojadę do rodziców: niech oni pozwalają mi leżeć i godzinami obserwować sufit, i robią

mi herbatę.

A potem przypominam sobie, że urlop będzie możliwy dopiero, kiedy wróci Eliza i zwolni mnie z obowiązku zajmowania się Alfą. I myślę: Cholera, a to był taki dobry plan. Taki dobry plan.

A potem drzwi się otwierają i tym razem nie słyszę głosu Alicji.

Ktoś jest w pokoju. Ktoś siada na brzegu łóżka. Wiem, że to on. I wiem, że to najgorsze, co się mogło zdarzyć.

– Piotr po mnie zadzwonił – mówi cicho.

– Nie powinno cię tutaj być – mówię, bo wiem, że to prawda: Radek nie powinien się mieszać w moją rozpacz.

– Zamknij się, Olga. – Jego głos jest miękki i łagodny.

Tyle bym dała, żeby zobaczyć jego twarz. Ale odwracając się, ryzykuję wszystko. Wpadnięcie w pułapkę jego zielonych oczu, właśnie teraz, gdy nie jestem sobą, tylko rozhisteryzowaną i zawiedzioną własnym życiem dziewczyną, która znalazła chwilowy azyl w tym niewielkim pokoju na piętrze domu Alicji i Piotra, mogłoby sprawić, że pocałowanie go przyjdzie mi zbyt łatwo.

– Co ci zrobił? – pyta Radek. Tak po prostu, jakby chciał powiedzieć: Przejdźmy do konkretów.

– Nic.

– Myślisz, że łatwo mi to przychodzi? Siedzenie tutaj? – odzywa się, a jego głos jest tym razem szorstki. – Przekroczyłem wszelkie limity prędkości, bo usłyszałem, że się rozsypałaś. Więc chociaż podaj powód.

– Nie musiałeś przyjeżdżać.

– Skończ z tym pieprzeniem, Olga! – woła, wstając. – Spójrz mi w oczy i powiedz, żebym wyszedł, to wyjdę.

Przecierając twarz dłonią, myślę: Muszę to zrobić. Muszę to powiedzieć. A potem muszę wrócić do domu i udawać, że byłam na zakupach.

Podnoszę się, odwracam, siadam na brzegu łóżka i przez chwilę zbieram się na odwagę, żeby skierować wzrok w górę, na Radka. I kiedy wreszcie go widzę, w spranym podkoszulku, w wytartych dżinsach, ze zmierzwionymi włosami, z wypełnionymi niepokojem szklistymi oczami, moje ciało, jeszcze przed chwilą spragnione pozycji embrionalnej, teraz samo się prostuje i odżywa, jakby dostało zastrzyk energii. Bolesny zastrzyk energii, bo nagły

przyływ pożądania nie obchodzi się delikatnie z moimi wnętrznościami.

Myślę: Czy będę w stanie oprzeć się tej sile?

A potem słyszę ciche westchnienie i nie wiem, z czyich ust się wydobyło.

– Boże, nawet w kompletnej rozsypce jesteś piękna – mówi Radek. Wkłada ręce do kieszeni spodni, zaczyna w nich czegoś szukać, zapewne papierosów, i tak kończy się nasz kontakt wzrokowy. – Siedzisz na moim łóżku – dodaje. – Mieszkałem w tym pokoju przez trzy lata. A ponieważ traktują mnie jak swojego syna, usłyszałem to, co pewnie słyszą wszyscy synowie, z wyjątkiem mnie: „To zawsze będzie twój pokój”.

Jestem zaszokowana tym, co usłyszałam. Mniej tym, że w domu Alicji i Piotra jest miejsce, gdzie Radek może przenocować. Bardziej jego nagłą, niesprowowowaną przez nikogo wylewnością.

W końcu wyciąga z kieszeni džinsów paczkę papierosów.

– I umieścili cię właśnie tutaj. – Kręci głową. Podchodzi do okna, otwiera je na oścież, wychyla się i zaczyna palić. – W tym domu nie brakuje pokoi.

Myślę: Jest zły. Jest zły, że został złapany w tę pułapkę.

– Przepraszam.

– Za co mnie przepraszasz? – pyta, nie odwracając się.

– Na przykład za to, że siedzę na twoim łóżku.

– Mam słabe nerwy, Olga.

Nie wiem, co dokładnie ma na myśli Radek, kiedy mówi swoim seksownym zachrypniętym głosem, że ma słabe nerwy. Nie wiem też, dlaczego przeprosiłam go akurat za siedzenie na łóżku. Nie wiem, za co jeszcze mogłabym go przeprosić. Nie wiem, jak zmusić się do wyjścia z tego pokoju i z tego domu. I pewnie właśnie dlatego mówię jedyną rzecz, jedyną racjonalną rzecz, która przychodzi mi do głowy na usprawiedliwienie wszystkiego, co się wydarzyło:

– Miałam to uczucie, że sufit spada mi na głowę.

Radek milczy.

– Eliza jutro wyjeżdża na wakacje. Zuza pakuje się w klina po księciu Williamie. Majka ma romans. Rafał ma romans.

– A Adam? – Jego pytanie odbija się echem od ścian, a przynajmniej tak to sobie wyobrażam.

– Co za różnica, skoro jestem tutaj, a nie tam? – mówię cicho i nie wierzę, że to moje słowa. A przecież są prawdziwe. Nie ma w tym momencie nic prawdziwszego do powiedzenia niż te dziewięć słów.

– Chodź tutaj – słyszę głos Radka. – Pokażę ci coś.

Gasi o parapet papierosa, a ja wstaję i podchodzę do okna. Staję obok niego, próbując się skupić na rozpościerającym się stąd widoku na ogarnięty zmiernym ogród, w którym jest kilka grządek, kilka jabłoni, nieduży trawnik z przesuszoną trawą i dwie ławki. Czekam, aż Radek powie mi coś o tym kawałku ziemi. Ale on milczy.

– Co chciałeś mi pokazać? – pytam, patrząc na niego.

– Chciałem ci pokazać – mówi powoli, przechylając głowę w bok i zbliżając dłoń do mojej twarzy – jak to jest mieć romans.

Uchylam się przed jego palcami. Jego słowa wdzierają się boleśnie pod moją skórę. Myślę: Dlaczego jesteś taka zaskoczona? Przecież go w ogóle nie znasz.

– Nie opieraj się, Olga.

Kiedy palce Radka dosięgają mojego policzka, a potem wędrują w stronę karku, zapowiadając to, co nieuniknione, z pewnością nie myślę już trzeźwo i mam wątpliwości, czy kiedykolwiek w ten sposób myślałam, ale jedna myśl układa się w mojej głowie bardzo wyraźnie: Daj mu pokazać, daj mu to rozegrać w ten sposób, a pozbędziesz się złudzeń, mrzonek, i wszystko wróci do normy.

Radek przysuwa się. Nasze ciała niemal się stykają.

– Pokażę ci, jak to jest całować się, kiedy ma się jednorazowy skok w bok – mówi, przebijając się przez swój przyspieszony oddech i trzymając mnie mocno za kark, zbliża swoje usta do moich. Nie dotyka ich. Nie dotyka ich przez całą wieczność.

– Pokaż mi – mówię. I nagle widzę w jego oczach wahanie. Widzę, jak szala gwałtownie się przechyla. I wszystko zostaje unieważnione. Chcę go złapać za rękę, ale odskakuje od mnie jak oparzony.

– Dlaczego mi na to pozwalasz? – pyta, przejeżdżając dłońmi po głowie. – Chcesz, żebym cię przeleciał, a potem co?

– Znienawidzilibyśmy się.

– Tak, to by było bardzo pomocne. – Radek uśmiecha się sarkastycznie.



Nasze oddechy uspokajają się. Ja wciąż stoję przy oknie i nagle wydaje mi się, że już kiedyś to się wydarzyło: ja, Radek i otwarte na oścież okno. A Radek wciąż stoi kilka metrów ode mnie i patrzy tak, jakby nie mieściło mu się w głowie, że przed chwilą wydarzyło się to, co się wydarzyło. Patrzy tak, jakbym była zjawą.

– Wciąż są tutaj twoje rzeczy? – pytam, przecinając ciszę.

– Może nawet znajdę jakieś bokserki, żebyś miała w czym spać.

Uśmiecham się.

– Nie zostanę – jestem zaskoczona, że mówię to zupełnie bez przekonania i tylko dlatego, że to jedyne rozsądne wyjście z sytuacji: powrót do domu i własnego życia, nawet jeśli na samą myśl skręca mi się żołądek.

Widzę, że Radek nie przejął się moimi słowami. Zachowuje się tak, jakby w ogóle nie padły.

– Alicja naszykowała dla ciebie pościel. Powiedziała, żebym cię przypilnował.

– Zwalniam cię z tego obowiązku. Zwłaszcza że nie najlepiej ci to wychodzi.

– Nie rób tego. – Po jego ustach ślizga się cień uśmiechu. – Chcę cię przypilnować. To duży dom.

I nagle zaczynam rozumieć. Alicja naszykowała pościel, choć ledwie minęła dwudziesta pierwsza, jak pokazuje zegar, stojący na komodzie.

– Zostaliśmy tutaj sami? – pytam.

Radek kiwa głową, a potem podchodzi do komody i wysuwa jedną z szuflad.

– Łap! – Rzuca w moją stronę granatowe bokserki i biały podkoszulek.

Czuję się jak nastolatka. Dorośli wyszli. Dzieci zostały.

Choć to wszystko jest trochę dziwne i przyprawia mnie o dodatkowe dreszcze niepewności i niepokoju, postanawiam nie zawracać sobie tym głowy. Bo skoro fakty są takie, że nie udało mi się wyjść ani nie udało mi się sprawić, żeby Radek wyszedł, jedyne, co mi pozostaje, to spróbować przetrwać. Tutaj, w domu Alicji i Piotra, w obecności Radka, wydaje się to milion razy łatwiejsze niż w moim własnym domu. Ale wciąż trudne. Wciąż nie do pomyślenia. I jeszcze ten głos, który słyszę w głowie, który wbrew zdrowemu rozsądkowi mówi mi: Dowiedz się o nim jak najwięcej. I chcę mu

być posłuszna, więc pytam:

– Kiedy tutaj mieszkałeś?

– Pod koniec liceum i na początku studiów. – Radek spuszcza wzrok, jakby to był jakiś wstydlivy sekret, i znowu zajmuje się grzebaniem w szufladzie.

– A potem?

– Co potem?

– Gdzie mieszkałeś potem?

– U znajomych. W różnych miejscach. W wakacje jeździłem do Niemiec i Holandii i w końcu zarobiłem tyle, że wystarczyła niewielka pożyczka u Piotrka i mogłem kupić własne mieszkanie. Dobra, koniec tej rozmowy. Chcę zapalić.

– Chcę cię jeszcze o coś zapytać.

– A ja chcę zapalić – mówi sucho. – Pierwsze drzwi na lewo to łazienka. Ręcznik dla ciebie wisi obok prysznic.

Myślę: Naprawdę to zrobię? Naprawdę wezmę w tym domu prysznic i przebiorę się w rzeczy Radka?

I wygląda na to, że tak. Bo wychodzę z pokoju, trzymając w ręce złapane bokserki i podkoszulek. Wchodzę do przestronnej łazienki, od lat nieodświeżanej, wyłożonej zielonymi kaflami, w której nowa jest tylko kabina prysznicowa. Rozbieram się i wchodzę pod prysznic. Odkręcam wodę i dopiero wtedy zaczynam zdawać sobie sprawę, jak bardzo tego potrzebowałam. Tego, to znaczy: zmycia z siebie dnia, który właśnie zmierza ku końcowi.

Owijam się jasnozielonym ręcznikiem. Przeglądam się w ogromnym lustrze zawieszonym nisko nad miejscami popękaną umywalką: zaczerwienione oczy, zmęczona twarz i wypieki dziewczyny, która dokonała chwilowej dezercji. Przypominam sobie, że ten azyl jest bardzo tymczasowy. A potem przypominam sobie jeszcze, że moja torebka musiała zostać na dole, a w niej telefon.

Zbiegam po schodach i znajduję kuchnię. Torebka wciąż wisi na krześle, na którym siedziałam. Waham się, czy wyjąć z niej komórkę. Myślę: Niewiedza jest lepsza niż wiedza. Przynajmniej czasami. Ale jestem przecież rozsądną i odpowiedzialną dziewczyną, która nie ma w zwyczaju znikać bez śladu, nie reagując na nieodebrane połączenia i przychodzące wiadomości.

Więc sprawdzam.

Dwa esemesy. Jeden z sieci. Drugi od Elizy, która napisała: „Alfa musi mieć obrożę zapiętą na przedostatnią dziurkę, tylko wtedy jest bezpiecznie”. Odpisuję jej: „Będę o tym pamiętać. Nie martw się”.

Potem piszę wiadomość do Adama: „Nocuję u Zuzy”. I wyłączam telefon, odłączając się w ten sposób od swojego życia na kolejne kilka lub kilkanaście godzin.

Wracam na górę, zabierając ze sobą butelkę wody i opróżnioną do połowy butelkę wina.

Radek wciąż stoi przy oknie i pali, jakby nie zauważył, że wróciłam. Mam ochotę wyrwać mu papierosa. Ile mógł wypalić przez ten czas? Pół paczki? Czuję się winna za te prawdopodobnie dziesięć papierosów. Choć wiem, że był ostrym palaczem, jeszcze zanim mnie poznał. Po raz pierwszy zobaczyłam go, właśnie kiedy palił.

Siadam na łóżku, stawiam butelki na podłodze i myślę: Co teraz?

– Lepiej się czujesz? – słyszę jego głos.

– Chyba tak.

– A jak się będziesz czuła rano?

– O co dokładnie mnie pytasz?

– To jest inna wersja pytania: „Co on ci zrobił, Olga?”.

Myślę: Może jednak przetrwanie tutaj wcale nie będzie milion razy łatwiejsze niż w moim mieszkaniu?

– Chciałabym chociaż przez chwilę o tym wszystkim nie myśleć – mówię ostro.

Radek odwraca się i podchodzi bliżej łóżka. Przygląda mi się przez chwilę. Spuszczam wzrok jak speszona nastolatka.

– Mam ci w tym pomóc? – pyta.

– Wystarczy, że nie będziesz pytał o Adama.

– Idź spać, wyglądasz na zmęczoną – słyszę jego suchy głos. Koniec tematu. Koniec rozmowy.

Radek wychodzi z pokoju. Chcę go zatrzymać, ale głos więźnie mi w gardle. Biorę butelkę z wodą i zaczynam pić. Potem biorę butelkę z winem i robię to samo. Potem chodzę po pokoju, nie mogąc się uspokoić. Mam

ochotę rzucić czymś o ścianę albo podłogę, ale nie jestem przecież u siebie. Muszę się zachowywać rozsądnie. „Mam ci w tym pomóc?” Mimo że wiem, co miał na myśli, myślę: Co miał na myśli?

Wychodzę na korytarz. Słyszę odkreconą wodę w łazience. Nie pukam, po prostu wchodzę. Radek podnosi się znad umywalki, jest w samych dżinsach, po twarzy, którą pokrywa trzydniowy zarost, spływa woda. Oczy ma zaczerwienione. Patrzy na mnie zaskoczony.

– Co się stało trzy lata temu? – wyrzucam z siebie niezadane wcześniej pytanie. Jak bardzo jestem głupia i nierozsądna, nachodząc go w łazience, w przydużych bokserkach i w za dużym podkoszulku, narażając się na kolejny ostry atak pożądania, próbując się nagle dowiedzieć czegoś o jego przeszłości, jakby był mi to winien? Jak bardzo jestem głupia i nierozsądna w tej chwili? Jak bardzo?

– Trzy lata temu? – Radek sprawia wrażenie, jakby nie kojarzył, o co pytam, ale albo słyszę, albo wyobrażam sobie, że jego głos przepełnia złość, jakby miał mi za złe, że przypomniałam. – Olga, dlaczego pytasz o to, co było trzy lata temu?

– Bo muszę wiedzieć.

– Powiedz mi, jak bardzo przydatna okazała się wiedza o wrzosie. Jak bardzo? W skali od jednego do dziesięciu? – Teraz Radek jest otwarcie wkurzony. Nie wiem, co powiedzieć, a on wykorzystuje moje bezradne milczenie, kontynuując swój atak. – Piotrek pewnie dodał trochę kolorytu do mojego życiorysu, przedstawiając mnie jako ofiarę nedorobionych rodziców? Jako kolesia, który lubił być bity?

Potrząsam głową. Tylko tak jestem w stanie odpowiedzieć na jego pytanie.

Nagle Radek rozpina dżinsy, zdejmując je i rzuca na podłogę.

– Masz tutaj coś do swojej kolekcji. – Wskazuje na swoją prawą nogę. Z boku od kostki pokrywa ją czarny tatuaż przedstawiający bluszcz, który ciągnie się aż do pasa, wznosząc się ponad grafitowe bokserki. – Wygugluj to sobie, a potem możesz zapłakać nad moim losem!

– Radek... – mówię błagalnie, chcąc, żeby się uspokoił, żeby cofnął to, co powiedział, ale on zachowuje się, jakby mnie nie słyszał.

– Taki właśnie jestem, kiedy nie udaję, że ze mną byłoby ci lepiej.

Wiem, że powinnam być w szoku. Wiem, że moim pytaniem wywołałam lawinę. Wiem, że powinnam się czuć odtrącona, obrażona, przestraszona.

I być może w moim przypadku tak działa szok. Tak działa, że nie jestem w ogóle zdziwiona, kiedy słyszę swój własny spokojny głos:

– Trzy lata temu dowiedziałam się, że Adam przez rok mnie zdradzał. Okazjonalnie. Przynajmniej takie było jego oficjalne stanowisko: że tylko przez rok i tylko okazjonalnie. Błagał, żebym mu wybaczyła, i mówił, że cieszy się, że został przyłapany. Nie płakałam, za to wymiotowałam przez trzy dni. Oczywiście nie cały czas, tylko „okazjonalnie”, w ukryciu. Wstydziłam się, że mój organizm wybrał jedną z najbardziej upokarzających form okazywania rozpaczy. Ból brzucha, niespodziewane skurcze jelit pojawiły się już pół roku po poznaniu Adama. Wtedy myślałam, że to po prostu zbyt duża porcja pozytywnych wrażeń. Ale raczej się myliłam. Raczej coś w środku mówiło mi: To zły wybór. – Cofam się pod ścianę, bo czuję, jakby nogi zapadały się pode mną. – Adam i ja rozpoczęliśmy nowy rozdział i byłam z siebie dumna, że zachowałam się rozsądnie, racjonalnie, dając mu drugą szansę. Byłam z siebie dumna, bo patrzyłam na niego nie jak na regułę, tylko jak na indywidualny przypadek...

Nigdy wcześniej nie opowiedziałam nikomu tej historii.

Nigdy wcześniej nie rozumiałam tej historii tak, jak rozumiem ją w tej chwili. Historii o rozpaczliwie wysyłanych i nagminnie ignorowanych ostrzeżeniach.

Radek milczy, jego spojrzenie ucieka i wraca do mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że przed chwilą zdradziłam mu tak wiele.

– A teraz żyję z tą drugą szansą... – odzywam się i już chcę się wycofać z łazienki, żeby dać mu się umyć albo ubrać, albo po prostu zostawić go samego, bo moje najście obudziło w nim coś, co chciał, żeby pozostało uśpione.

– Miałem załamanie nerwowe – mówi tak cicho, jakby te słowa nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego. Przełyka slinę i próbuje spojrzeć mi w oczy. – Trzy lata temu.

Mam wrażenie, że nie mogę złapać oddechu.

– Spóźnione o co najmniej dziesięć lat – dodaje, uśmiechając się zimno. – Jeśli czegoś w życiu naprawdę się boję, to tego, że będę musiał przez to przejść jeszcze raz. – Widzę, jak zaczynają mu drżeć wargi, jak opiera się ręką o umywalkę, żeby chwycić się czegośkolwiek. – Kiedy nagle po dwudziestce budzi się w tobie trzynastoletni zasmarkany chłopiec, który chce do mamusi, mimo że mamusia ma ważniejsze sprawy, to to jest do dupy.

Przez chwilę milczymy, oboje wstrząśnięci tym, co sobie powiedzieliśmy, i tym, co od siebie usłyszeliśmy. Nie musimy tego mówić na głos, żeby wiedzieć, że to były tajemnice, wielkie tajemnice. To nie znaczy, że nikt nie wiedział. To znaczy, że nikt nie wiedział więcej, niż zobaczył. I nagle ten dziwny wieczór spędzany w tym dziwnym domu stał się jeszcze dziwniejszy. Najważniejsza rozmowa odbyła się w łazience i oboje w jej trakcie mieliśmy na sobie bokserki.

– Weź ze mną prysznic, Olga.

Bez słowa zdejmuję ubranie, patrząc Radkowi w oczy.

Rozbieram się, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

Kiedy nasze bokserki leżą na podłodze, wciąż patrzymy sobie w oczy.

– Wejdz pierwsza – mówi cicho.

Drżąc, odkręcam wodę. Czekam, aż zrobi się ciepła; czekam, zupełnie nie wiedząc, co mnie czeka. Chwilę później Radek jest tuż przy mnie, jedną ręką zamyka nas w kabinie, drugą zabiera mi słuchawkę. Woda zdążyła się zrobić gorąca, a wokół nas unosi się para. Radek zakręca kurek i lekko popycha mnie w stronę ściany, odgarnia włosy z mojej twarzy i zbliża usta do moich warg.

– Skąd się wzięło twoje pytanie? – dyszy. Przez chwilę nie rozumiem. Radek wkłada dłoń między moje nogi. – Odpowiedz.

– Ta sama dziewczyna – mówię, z trudem łapiąc oddech – która wytatuowała mi ametyst, opowiedziała mi o pochmurnym mężczyźnie, który trzy lata wcześniej zażytył sobie wytatuowanie wrzosu.

Mimo że ta historia jest jedną z tych, w które naprawdę trudno uwierzyć, Radek dłużej się nie dopytuje. Znam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że dla niego ta anegdota jest jedynie potwierdzeniem. Wszystkiego, co jest między nami. Wszystkiego, co powinno się między nami wydarzyć.

Wciąż trzymając jedną rękę między moimi nogami, drugą chwyta mnie za szyję i wreszcie zaczyna się ze mną całować. To jest coś więcej niż całowanie: to jest konsumowanie, w nieskończoność odkładane na później, aż wreszcie teraz, tutaj, w tej kabinie prysznicowej, nagle zniknęły wszelkie przeszkody i granice.

Gryziemy sobie wargi, jakby ten słodki ból był w stanie pomóc nam znieść ciężar pożądania. Po każdym ukąszeniu język Radka wślizguje się na krótko do moich ust. Słyszę jęki i westchnienia, jego i swoje własne, przecinające

ciche odgłosy ocierania się o siebie naszych ciał i warg.

Wiem, że nie mogę dłużej czekać. I wiem, że zawsze będę chciała to powtórzyć. Ale do rana jeszcze daleko. Na razie moje życie toczy się gdzieś indziej, a ja jestem od niego szczelnie odseparowana, niecierpliwie konsumując i dając się konsumować.

## Rozdział 23

Wciąż słyszę krzyk Radka, który ułożył się w moje imię.

Wciąż widzę, jak Radek patrzy na mnie zamglonymi oczami, zaskoczony i podniecony do granic możliwości, i mocno zaciska dłonie na moich biodrach, kiedy siadam na nim okrakiem, nie mając dość.

I nie opuszcza mnie to dziwne wrażenie, że mam nowe ciało: ciało, które zostało na nowo wyrzeźbione niecierpliwym, ale stanowczym dotykiem Radka.

Żadne z nas nie chciało zapaść w sen.

Teraz, kiedy obudziłam się sama, ze snu o Radku, w którym przede mną ucieka i dosłownie błaga, żebym zostawiła go w spokoju, dociera do mnie odkładana na później rzeczywistość. Pytanie: Co ja teraz zrobię?, domaga się odpowiedzi, której nie mam.

Myślę: Gdybym mogła cofnąć czas, nie zasnęłabym. Czuwałabym. Nie pozwoliłabym Radkowi opuścić bez słowa łóżka.

A potem myślę: Jak możesz być taka nierozsądna? Masz życie, do którego musisz wrócić.

Wstaję, idę do łazienki, a potem schodzę do kuchni, gdzie znajduję Radka, ubranego, zajętego przygotowywaniem śniadania. I choć trudno w to uwierzyć, w niemiłosiernie trzeszczącym radiu właśnie leci piosenka *Love Hurts*. Radek stoi przy blacie, tyłem do drzwi, i nie zdaje sobie sprawy z mojej obecności. Nie wiem, co powiedzieć ani co zrobić. Nigdy nie wiedziałam, kim dla siebie byliśmy. Teraz nie wiem, kim właśnie się dla siebie staliśmy.

Radek odwraca się, żeby postawić na stole talerze z jedzeniem, i kiedy mnie dostrzega, spuszcza wzrok, jakby nie mógł mi spojrzeć w oczy.

– Jak spałaś? – pyta.

– Na tyle dobrze, że nie zauważyłam, kiedy wstałeś.

– Zrobiłem śniadanie – mówi, stawiając dzbanek z herbatą i kubki.



Siadamy, żeby zjeść wielowarstwowe kanapki.

I nagle uświadamiam sobie, że jedyne noce, kiedy miałam sny, to były noce spędzone z Radkiem. Noc w jego mieszkaniu. Reszta nocy, która została po powrocie z jego urodzin. Ta noc. To szokujące odkrycie sprawia, że serce zaczyna mi bić szybciej. Myślę: Czy te zrywy serca nie skończą się arytmia?

– Zaraz muszę jechać do pracy – mówi, spoglądając na mnie przelotnie. Te słowa sprawiają, że czuję nagły ucisk w klatce piersiowej. Myślę: Więc to koniec. Radek za chwilę wyjdzie, a azyl stanie się bolesnym wspomnieniem.

– Na zadupie? – Próbuję się uśmiechnąć. Bezskutecznie. Widzę, że Radek chowa w sobie niezadane pytanie, nie wiem tylko jakiego kalibru. Kiwa głową i też próbuje się uśmiechnąć. – Chyba wezmę dzisiaj wolne – dodaję.

– Co będziesz robić? – odzywa się Radek i nie jest to pytanie, które kryje w sobie coś poza grzecznością, poza chęcią prowadzenia jakiegokolwiek rozmowy.

Nieuzasadnione rozczarowanie, które czuję, przybiera postać ognistej kuli, ulokowanej w moich wnętrznościach. Jem tylko dlatego, że muszę się czymś zająć. Gdybym miała na sobie swoje ubranie, natychmiast wybiegłabym stąd, nie oglądając się za siebie. Myślę: Co za ironia. Rzeczywistość miała mnie dopaść dopiero poza tym domem.

– Straciłam cię? – pytam, zaskakując samą siebie. I myślę: Skąd nagle wzięła się we mnie skłonność do tej samobójczej szczerości?

– Olga, nigdy mnie nie miałaś – mówi Radek po chwili, cicho, delikatnie, jakby nie chciał mnie urazić. Kiedy czuję, że ból robi się nie do zniesienia i mam wrażenie, że za chwilę zacznę się dusić i wydaje mi się, że to wszystko musiało mi się po prostu przyśnić, Radek dodaje: – Ani ja ciebie. To było złudzenie.

– Nie – potrząsam głową.

– Jesteś z nim zbyt długo, żeby zrezygnować. A ja... A ja nie mogę ryzykować, że pobędziesz ze mną, a potem... Nie mogę. – Wstaje. – Ubierz się. Poczekam na ciebie. Muszę zamknąć drzwi.

To trwa w nieskończoność: wchodzenie po schodach, przebieranie się, zaścielenie łóżka, schodzenie po kolejnych stopniach.

To nie miał być łatwy poranek. Ale też nie miał być koszmar, z którego być może nigdy się nie obudzę.

Na dole nie czeka na mnie już nic, poza prawdziwym życiem.

Radek stoi w korytarzu, oparty plecami o ścianę.

– Odwiozę cię – mówi.

– Nie – mówię i zastanawiam się, jak sobie poradzę. Jak wyrzucę z siebie złość, ból, rozczarowanie? Jak przetrwam?

Radek podchodzi do mnie. Kiedy jest blisko, widzę, jak zaciska szczękę, widzę jego zbolące spojrzenie, i myślę: Stara się przetrwać tak jak ja. Ale to nie gasi mojej złości na niego. I na siebie, że pozwoliłam sobie na tę noc.

– Odwiozę cię, Olga. – Jego głos jest miękki. – Chcę cię odwieźć.

– A ja chcę zapomnieć o tobie – mówię podniesionym głosem, nie patrząc na niego, bo inaczej nie potrafiłabym powiedzieć tych słów.

– Zrób to.

I właśnie wtedy dzieje się to, co nieuniknione. Wybucham.

– Wysyłałeś mi sygnały, których nie byłam w stanie zignorować! Powtarzające się sygnały, za każdym razem. Dotykałeś mnie, na litość boską! Proponowałeś, że mnie pocieszysz, byłeś jak pieprzony książę na białym koniu, który ratował mnie z opresji. Sprawiałeś, że Adam stawał się czujny, a potem musiałeś na to wszystko patrzeć! Sugerowałeś, że to przeznaczenie. I pozwoliłeś, żebym się w tobie zakochała. Zakochałam się w tobie! – To już nie jest krzyk, tylko płaczliwy, oskarżycielski wrzask. – Zakochałam się w tobie!

Cisza, która zapada po moich słowach, jest przerażająca. Jedyne, co słyszeć, to mój oddech.

– Miałam się tutaj ustawić do pionu! – mówię. – A runęło wszystko, co wcześniej stało...

I wiem, że to musi być ostatni wybuch. Muszę wyjść z tej sytuacji z godnością. Cofam sobie pozwolenie na bycie rozhisteryzowaną dziewczyną, która gra w otwarte karty. Przez chwilę uspokajam oddech, a potem mówię spokojnie:

– Ale to wszystko nieważne, bo, tak, mam swoje życie i nie musisz mnie do niego podwozić.

– Olga...

– Teraz rozumiem, co miałeś na myśli, kiedy powiedziałaś, że masz słabe nerwy. Po prostu łudziłam się o pięć minut za długo. Albo za krótko.

Otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. Przy bramce Radek dogania

mnie, chwyta za rękę i obraca ku sobie.

– Wsiądź do samochodu – mówi, niemal dotykając ustami moich warg.

– Jak możesz o to prosić? – pytam łamiącym się głosem, a Radek obejmuje dłońmi moją twarz. Widzę go pod prysznicem, przyciskającego mnie do chłodnej ściany, widzę go leżącego na wznak na łóżku, na którym spał przez kilka lat, i słyszę, jak mówi, przebijając się przez podniecenie: „Olga, zaraz oszaleję”. Słyszę jego oddech. Czuję jego ręce, jego napięte ciało.

Wsuwa język między moje wargi. I nagle stajemy się dwojgiem szamoczących się ludzi. Rozpacz i pożądanie stapia się w jedną siłę, która nie pozwala nam oderwać się od siebie. Chcę rozpiąć jego dżinsy, mimo że od ulicy dzieli nas jedynie stary płót, z którego odchodzi farba. Ręce Radka wędrują po moich plecach, zaciskają się na moich biodrach, wracają do moich włosów.

Szarpię się z jego spodniami, ślizgam się dłońmi po jego plecach i brzuchu.

Świadomość, że tuż obok nas przejeżdżają samochody, przechodzą ludzie, dociera do mnie coraz wyraźniej.

Pytanie: Co my robimy?, coraz skuteczniej przebija się przez pożądanie.

W końcu wyrywam się i odsuwam. Próbuję złapać oddech. Radek opiera się plecami o płót i widzę po jego spojrzeniu, że dopiero teraz zaczyna rozumieć, co się stało.

– Pojedź ze mną – mówi. – Na zadupie.

Bardzo chcę się zgodzić, ale wiem, że to spóźniona propozycja. Za dużo słów zdążyło paść, za dużo pożądania teraz się w to wplątało, żeby tak po prostu razem gdzieś pojechać i odłożyć na trochę później prawdziwe życie.

– Nie mogę. – Nigdy powiedzenie dwóch słów nie kosztowało mnie tyle wysiłku. – Jedź już, bo jesteś spóźniony.

Wychodzę na ulicę i po prostu idę przed siebie, szybko, bez oglądania się, modląc się, żeby Radek nie próbował mnie zatrzymać, bo zapas moich sił się wyczerpał. Do zera. Wyciągam z torebki telefon, włączam, wybieram numer Moniki i informuję ją, że biorę urlop na żądanie. Przychodzi esemes od Adama, wysłany o drugiej w nocy: „Baw się dobrze, księżniczko”. Uginają się pode mną nogi, ale idę dalej, aż docieram do jakiegoś miniaturowego parku. Siadam na ławce i wystawiam twarz do porannego słońca. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek w życiu tak bardzo mi się nigdzie nie

spieszyło.

Kiedy słyszę pierwsze dźwięki *Wrong Beach*, otrząsam się. Życie domaga się mojego powrotu. Oddycham z ulgą, widząc, że to Zuza, choć na samą myśl o tłumaczeniu jej, dlaczego zrezygnowałam z pójścia do pracy, łapie mnie skurcz żołądka.

– Olga, co się dzieje?

To jest ten moment, kiedy mogę skłamać albo powiedzieć prawdę.

– Nie wiem co robić, Zuza – mówię. – Ale to nie jest rozmowa na telefon. Nawet nie wiem, czy w ogóle jestem w stanie odbyć tę rozmowę.

– Urwę się – słyszę zdecydowany głos Zuzy.

– Nie.

– Daj spokój, ostatnio chodzę do pracy tak przykładowie, że aż mnie mdli. Gdzie się spotkamy?

– U ciebie? Złapię jakiś autobus.

– Dobra, do zobaczenia.

I w ten sposób znowu znajduję azyl w mieszkaniu Zuzy, która robi nam zielonej herbaty, przeprosza za bałagan i każe mi opowiedzieć wszystko od początku. Ale wykręcam się i pytam o jej randkę z klinem. Daje mi się wykręcić, bez większych emocji stwierdzając:

– Było na tyle dobrze, że umówiłam się z nim drugi raz. Pocałował mnie. Ale na razie nie zmieniałam mu statusu, nadal jest klinem. – Zuza siada obok mnie na sofie i wyciąga nogi, kładąc je na stoliku. – Mimo wszystko uważam, że wszystko toczy się tak, jak powinno – dodaje, zaskakując mnie przekonaniem i spokojem, które wypełniają jej głos. – Teraz ty, Olga. I możesz nie pomijać seksualnych szczegółów, bo wiem, że było ich sporo.

Chcę zapytać, skąd wie, ale uprzedza mnie.

– Widać to po tobie – uśmiecha się. – Tak strasznie widać, że dobrał ci się do majtek, i widać też, że zrobił to jak należy.

Mój uśmiech trwa nie dłużej niż kilka sekund, bo na samo wspomnienie wzbiera we mnie jednocześnie pożądanie i dławiący, przeszywający do szpiku kości smutek.

A potem wraca złość.

– Najpierw przyjechał, żeby mnie ratować, chociaż go o to nie prosiłam,

potem otworzył się przede mną, a ja przed nim, potem... wiesz, co było potem, a potem powiedział, że nie ma dość mocnych nerwów, żeby zaryzykować.

– Powiedziałaś mu, że zostawisz Adama?

– Nie. Nie zdążyłam mu nic powiedzieć.

– Ale zamierzałaś?

– Uświadomiłam sobie, że powinnam to zrobić. Z wielu powodów. Dawno temu.

– Daj chłopakowi trochę czasu. Był naćpany, nie był w stanie myśleć trzeźwo.

– Jeśli naćpanie mną odwodzi go od bycia ze mną, to nie jest to dobra prognoza – mówię i zastanawiam się, jak idiotyczna jest ta rozmowa. Tak jakbyśmy miały piętnaście lat, a nie prawie trzydzieści, i analizowały dwuznaczne zaloty jakiegoś podrostka. A przecież, na litość boską, wciąż jestem w pięcioletnim związku, Adam pewnie właśnie przewraca się z boku na bok w moim łóżku i wiem, że być może nigdy się nie dowiem, gdzie był i co naprawdę robił ostatniej nocy. A w każdym razie nigdy nie będę miała stuprocentowej pewności, że dowiedziałam się prawdy.

– Zdroworozsądkowo, to jest fatalna prognoza – odzywa się Zuza. – Ale zdrowy rozsądek jest przeceniany.

Zuza chce usłyszeć wszystko: całą historię od początku do końca. Układam się wygodniej na sofie i prowadzę ją, najdokładniej jak potrafię, przez wycinek mojego życia, zaczynający się mniej więcej dwie doby wcześniej, a kończący dwie godziny temu.

Kiedy milknę, Zuza mówi:

– Adam nie jest twoją gałęzią.

Jestem zła, że cytuje Piotra. Ale wiem, że ma rację. I że to jedyny pewny wniosek, jaki można wysnuć z ostatnich wydarzeń.

Trudno mi oddychać na samą myśl o tym, co muszę zrobić.

– Jak mam go odciąć? – W mój głos wdziera się panika. – Nie wyobrażam sobie tego. Tak długo uczyłam się życia z nim, na jego warunkach...

– Nieważne, Olga. On nie jest twoją gałęzią.

Trzy godziny później jestem gotowa wyjść od Zuzy. Wiem, że im szybciej to zrobię, tym będzie to łatwiejsze.

Wracając do domu, dzwonię do Elizy i życzę jej udanego urlopu. Dowiaduję się, że Alfa już jest pod opieką Majki. Myślę: Alek to jedyny taki kochanek, do którego można pojechać z psem. Nawet jeśli pies jest rozpieszczonym szczeniakiem, którego tresura ograniczyła się do dawania niezasłużonych smakołyków, cmokania, głaskania i czułego przemawiania przed postawieniem na podłodze miski z jedzeniem.

A potem dzwoni Adam.

– Wyszłaś już z pracy?

– Tak.

– Stęskniłem się za tobą – mówi dyskretnie uwodzicielskim tonem.

– Jak było na spotkaniach?

Cisza, która na chwilę zapada po moim pytaniu, jest jak odpowiedź.

– Zmęczyłem się gadaniem.

– Ale coś wyszło?

– Jeszcze nie wiem.

– Niedługo będę.

– To dobrze, bo zamówiłem pierogi.

Przez resztę drogi, którą pokonuję pieszo, powtarzam sobie w myślach: On nie jest twoją gałęzią. Nic tego nie zmienia.

Wchodząc na klatkę, przypominam sobie, że od trzech dni nie zaglądałam do skrzynki. Wraz z rachunkiem za czynsz i kilkanaście ulotkami wyciągam dużą brązową kopertę: bez znaczka, bez adresu, bez adresata. I już wiem, że kiedy ją otworzę, wszystko się zmieni.

Staję przy drzwiach do piwnicy. Tutaj nikt nie zajrzy mi przez ramię. Wolałabym usiąść, ale instynktownie czuję, że schody nie są dobrym miejscem, gdy się trzyma taką kopertę jak ta. Otwieram ją jednym ruchem. W środku są zdjęcia. Dokładnie osiem zdjęć Adama.

Na każdym Adam jest z kobietą. Tracę ostrość widzenia, więc nie jestem pewna, czy liczba zdjęć równa się liczbie kobiet. Ale jaka to właściwie różnica: czy chodzi o jedną, o pięć czy o osiem? Nie mogę się zmusić, żeby się przyjrzeć ich twarzom, złapanym w ruchu. Przypominam sobie Rafała z Weroniką, spieszących się na swoją schadzkę. Romans to zawsze pośpiech. Adam je obejmuje. Adam szepcze im coś do ucha. Adam uśmiecha się, trzymając usta tak blisko ich ciała, ich skóry. Myślę: Niezbite dowody.

Jedyne, co słyszę, to moja krew pulsująca w żyłach. Jedyne, co czuję, to mdłości. Mimo że byłam na to przygotowana. Miałam podejrzenia graniczące z pewnością. Ale moje podejrzenia, mój niepokój teraz wydają się śmiesznie naiwne – w konfrontacji z materiałem dowodowym, który został przez kogoś podrzucony do mojej skrzynki jak w naprawdę kiepskim filmie.

Ani przez chwilę nie byłam sprytna. Byłam otumaniona swoją wizją życia do tego stopnia, że prawdziwe życie obróciło się przeciwko mnie.

Trzy lata temu słowa Adama miały znaczenie. Słowa, które teraz, gdy wchodzę na drugie piętro, dźwięczą mi w głowie, jakbym usłyszała je dosłownie przed chwilą. Mówił: „Nie umiałem inaczej”. „Potrzebowałem tego czasami”. „To nie ma nic wspólnego z tobą”. „To nie zagraża tobie, Olga”. „Zmienię się, Olga”. „Teraz będzie inaczej, bo tak strasznie mi na tobie zależy, że muszę się zmienić”. „Nawet nie wiesz, jak bardzo mężczyzna może się zmienić dzięki właściwej dziewczynie”. „Cieszę się, że zostałem przyłapany”.

Adam siedzi przy stole. Pisze. Nie odwraca się do mnie, gdy mówi:

– Dobrze, że wróciłaś. Chyba znalazłem mieszkanie. Będzie wolne od połowy września.

Chce mi się śmiać i płakać jednocześnie. Teraz, gdy niosę kopertę z dowodami jego zrad, on znajduje mieszkanie? I nie mogę nie pomyśleć o jego wczorajszym spotkaniu: czy było na tyle udane i na tyle nie chodziło w nim o interesy, że zaczął znowu szukać w tym mieście mieszkania? Ale czuję całą sobą, że to już nie ma znaczenia.

– Niepotrzebnie – mówię, wchodząc głębiej do środka. Dopiero teraz zaczynają mi się trząść ręce. A jedyne, co widzę, to popłoch w oczach Adama. Bez słowa kładę przed nim kopertę. I cofam się w stronę łóżka, żeby wreszcie usiąść.

– Kto je zrobił? – słyszę jego głos, wyprany z wszelkich emocji.

– Nieważne kto. Nie mam pojęcia kto. Nie prosiłam o nie.

Zapada milczenie. Milczenie zamiast urabiania, błagania, tłumaczenia. Milczenie, które sprawia, że w mojej wyobraźni krzyczę i rzucam rzeczami o ścianę. Ale tylko w wyobraźni jestem do tego zdolna. Bo w rzeczywistości czuję się jak ktoś, kto został poddany zbyt długiemu zabiegowi krioterapii.

– Potrafię się wyleczyć ze strachu przed lataniem, ale z tego nie.

– Mogłeś mi powiedzieć.

– Gdybym ci powiedział, zostawiłabyś mnie.

– Ale przynajmniej to nie byłoby pięć lat.

Nagle przypominam sobie o powieści Adama, którą zostawiłam pod nocnym stolikiem. Sięgam po nią, podnoszę się z miejsca, podchodzę szybko do stołu, czując, jak bardzo jestem zmęczona, tak zmęczona, że bolą mnie nawet nogi, i kładę ją przed Adamem.

– Nie przeczytałam, bo czułam, że tam jest... o tym wszystkim.

Adam milczy. Wracam do łóżka. Kładę się i zwijam w kłębek.

– Mógłbyś wyjechać już dzisiaj? – pytam.

– Wszyscy to robią: Rafał, Majka... – słyszę jego głos, przez który zaczyna się przebijać złość. Myślę: Tylko nie to. Tylko nie jakaś straszna kłótnia. – Można z tym żyć. Ochłoniesz i zrozumiesz.

– Jestem zmęczona, Adam.

To trwa jeszcze bardzo długo. Pakowanie. Znoszenie rzeczy do samochodu. Chodzenie po mieszkaniu. Odbieranie telefonów. Głos Adam nie zdradza, że właśnie rozsypało mu się życie. Ale głos Adama to głos kłamcy. Tak samo jak jego twarz.

Myślę: Z całą pewnością kiedyś go kochałam.

– Olga, porozmawiamy, jak ochłoniesz – mówi niemal czule, pochylając się nade mną.

– Nie, nie chcę. Nie kontaktuj się ze mną. To jedyne, o co cię proszę.

– Śpij.

– Nie waż się, rozumiesz? – wołam za nim. – Zrób chociaż tyle i trzymaj się ode mnie z daleka!

Słyszę trzaśnięcie drzwi. Wreszcie zostaję sama. Ale nie ze świadomością, że jest już po wszystkim. Tylko ze świadomością, że to jeszcze nie koniec.

Zasypiam, mimo że moje życie okazało się domkiem z kart. Kiedy się budzę w środku nocy, w moim mieszkaniu jest Radek. Siedzi na brzegu łóżka.

– Martwiłem się – mówi.

– Nic mi nie jest.

– Tęskniłem za tobą. Za twoimi biodrami. Za twoimi udami...

Jego zachrypnięty głos, spojrzenie, uśmiech. Jego ciało na wyciągnięcie



ręki.

Uśmiecham się.

– Więc chodzi tylko o seks.

– Chodzi o seks, który robi takie zamieszanie w głowie, że na zawsze przestajesz być sobą. Znasz to, Olga?

I znowu się budzę, tym razem naprawdę. Przez długą chwilę nie wiem, co się zdarzyło, a co było snem. Ale kiedy mija ta chwila, pojawiają się mdłości. Straszniejsze niż te sprzed czterech i trzech lat, które były reakcją na rozpychające się we mnie podejrzenie, że życie seksualne Adama ma mniej wspólnego ze mną, niż powinno.

Wstaję i biegnę do łazienki, żeby spędzić tam całą wieczność, próbując zwrócić coś, czego nie ma.

A potem biorę prysznic, myję zęby i wracam do łóżka, żeby zapaść w półsen.

Odgłos walenia do drzwi, który nagle rozlega się w moim pustym mieszkaniu, wydaje się zupełnie nierzeczywisty. Ale po chwili stwierdzam, że nie dochodzi z głębi mojej zmęczonej głowy, tylko z realnego świata.

Chwilę później stoi przede mną wkurzona Majka, z wyrywającą się Alfą na rękach.

– Ocipiałaś?! – woła, wchodząc do środka i puszczając Alfę na podłogę. Alfa podskakuje jak szalona, liże moje łydki i kolana, sapiąc z zadowolenia.

– Nawet nie wiem, co to znaczy – odpowiadam, nie rozumiejąc motywów, które skłoniły Majkę do przejścia tutaj o ósmej rano w sobotę.

– A „głupia cipo” rozumiesz? Co się z tobą dzieje? Nie można się z tobą skontaktować. Dlaczego wyłączasz pieprzony telefon?! – wrzeszczy Majka, a ja zauważam swoją komórkę na stole i sprawdzam: rzeczywiście jest wyłączona. Myślę: Musiałam to zrobić bezwiednie. – Wczoraj wieczorem wpadłam przypadkiem na Piotra i w czasie rozmowy wiesz, o co mnie pyta? Pyta, jak się czujesz. Dlaczego Piotr pyta mnie o twoje samopoczucie, Olga?! Co się tutaj dzieje?! Dlaczego wyglądasz, jakbyś miała ostrą grypę?!

Majka jest wyczerpana swoim przesłuchaniem. Ja też. Siadamy przy stole. Włączam telefon. Pojawia się informacja o trzech wiadomościach zostawionych na poczcie głosowej.

– Ile razy dzwoniłaś? – pytam.

– Trzy – odpowiada Majka. Zdążyła już uspokoić oddech, choć wiem, że wciąż jest wściekła. I widzę, jak nagle to dostrzega: rozgląda się i dostrzega.  
– Gdzie jest Adam?

– Nie ma.

Majka otwiera szeroko oczy. Jest przerażona. Tym, że go nie ma, bo wie, co oznaczają te słowa. Ale też tym, że wszystko wydarzyło się bez jej wiedzy. Że zastała jedynie zgliszcza. I jest jeszcze coś, co ją przeraża, co przeraża nas obie: Rafał. Jak Rafał zniesie wiadomość, że Adama już nie ma?

– Co się stało? – pyta Majka rzeczowo. Mówię jej o zdjęciach. Mówię, że nie chodzi tylko o zdjęcia. Mówię, że ostatnie dwa tygodnie, może poza dwoma dniami, były katastrofą. Mówię, że pobyt w Warszawie był katastrofą. Nie mówię o Radku.

– Jesteś pewna? – odzywa się. – Mężczyźni to mężczyźni. A Adam jest w dodatku pisarzem, to potraja jego atrakcyjność i jednocześnie potraja podatność na pokusy.

– To jakieś fachowe wyliczenia? – pytam, wstając.

– Kto ci podrzucił te zdjęcia?

– Nie wiem. Adam musi mieć wrogów.

– Albo ty przyjaciół, o których nie wiesz wszystkiego – mówi Majka.

Do tej pory nie przeszło mi to przez myśl. Prawda jest taka, że niewiele rzeczy przeszło mi przez myśl, odkąd zajrzałam wczoraj do koperty. Ale teraz, gdy przypominam sobie, jak bardzo się bałam rozmowy z Adamem, czyli roztrzaskania na kawałki jedynego znanego mi życia, uświadamiam sobie, że podrzucenie mi tych zdjęć było jak wręczenie klucza, dzięki któremu mogłam bez słów i szarpania zamknąć drzwi.

– Mam powiedzieć Rafałowi czy wolisz sama to zrobić? – pyta Majka.

– Ty mu powiedz. Ja muszę odpocząć.

– Masz czas do dziewiętnastej. Potem meldujesz się u nas.

– To nie jest dobry pomysł, Maja.

– Wolisz makaron czy risotto?

– Muszę pobyć sama.

– To idiotyczne. Widzimy się o dziewiętnastej – mówi Majka, odbierając esemes. Nie może się powstrzymać przed nerwowym uśmiechnięciem do

siebie.

Kładąc się z powrotem do łóżka, myślę: Majka przyjęła to zaskakująco dobrze. Zaskakująco dobrze, to znaczy: niepokojąco dobrze.

Jak zareagowałaby, gdybym powiedziała jej o tych drugich zgłiszczach? O Radku. Posądziłaby mnie o głupi romans, który namieszał mi w głowie. O wir, w który dałam się zbyt łatwo wciągnąć, i teraz ponoszę konsekwencje. Zdjęcia nie miałyby już znaczenia. Zostałyby zrównane z moim przewinieniem.

Wiem, że jeśli nie stawię się w mieszkaniu Majki i Rafała, Majka zrobi mi piekło. Zakładam więc czarną sukienkę i japonki i wychodzę z domu, choć wciąż mdli mnie i ledwo trzymam się na nogach. Czuję się tak, jakby ktoś wysał ze mnie energię, zostawiając tylko tyle, żebym mogła zrobić kilka kroków. Dokładnie tyle, ile muszę zrobić, żeby dotrzeć do taksówki, gdzie czeka mnie zasłużony odpoczynek.

Boję się, że to będzie jedna z tych sobotnich imprez ze spontanicznie zwołanymi rezerwowymi znajomymi, którzy będą zastępować Elizę, Dawida i Adama. A jeszcze bardziej boję się, że na tej imprezie zobaczę Alicję i Piotra. Bo Radka – tego jestem pewna, mówi mi to i zdrowy rozsądek, i każda komórka mojego ciała – nie będzie.

Ale w mieszkaniu Majki i Rafała, w którym pojawiaam się godzinę spóźniona, panuje cisza.

– Nie szkodzi – mówi Majka. – Przyzwyczyłam się, że zrobiłaś się niepunktualna.

Wiem, co oznaczają jej słowa, które brzmią zupełnie absurdalnie, bo to właściwie moje pierwsze spóźnienie. Oznaczają: Jesteś objęta okresem ochronnym. A okres ochronny oznacza: Cokolwiek zrobisz lub czegokolwiek nie zrobisz, nie usłyszysz złego słowa.

– Rafał wyszedł – informuje mnie Majka.

– Powiedziałaś mu.

– Przejdzie mu – mówi Majka i idzie do kuchni. – Chcesz wziąć Alfę?

– A ty chcesz ją zatrzymać?

– Na razie ją toleruję.

Domyślam się, że Alfa może być przydatnym pretekstem. Do wyjść z domu.

– Pomyślałam, że mogę ją nawet zabierać na oglądanie domów. Ludzie lubią szczeniaki. Mówiłam ci? Bardzo możliwe, że sprzedam kolejny dom. Radek zrobił z ogrodu cudenka.

Wcześniej czy później to się musiało zdarzyć: musiało paść jego imię. Na szczęście Majka już się kręci przy blacie kuchennym, odwrócona do mnie tyłem i nie może dostrzec, że robi mi się gorąco i duszno i że łapie mnie nagły ból w klatce piersiowej, a wszystkie te dolegliwości przypominają mi, że jeszcze żyję.

– Przecież mają na głowie ten wielki ogród na zadupiu – mówię.

– Piotr powiedział, że Radek sam z siebie zaproponował robienie tego zlecenia od dziewiętnastej do oporu. Dzięki wytrzymałości tego chłopaka moje zarobki staną się naprawdę imponujące... Dobra, być może staną się imponujące.

– Cieszę się – mówię i wiem, że nie brzmię zbyt przekonująco. To dlatego, że nie potrafię sprawić, by sprawy zawodowe Majki wydały mi się w tej chwili istotne. Dwadzieścia tysięcy w tę czy w tamtą – jakie to ma znaczenie, gdy straciłam Radka, pozbyłam się Adama i rozczarowałam Rafała?

Majka pyta, jak się czuję. Odpowiadam, że dobrze. Wykazuję się taktem i nie pytam o Alka. Zresztą nie muszę. Bo przecież wiem. Jej telefon co jakiś czas wibruje, odbierając kolejne esemesy.

W końcu dopada nas koszmar milczenia, który trwa jakąś godzinę, aż mówię, że muszę wrócić do domu i się położyć. Majka nie jest zachwycona, ale się nie upiera.

Kiedy wreszcie wchodzę do swojego mieszkania, wcale się nie kładę. Włączam komputer i zaczynam pisać, powiększając plik *Wyznania dziewczyny pisarza* o dwadzieścia pięć stron. Kładę się spać o drugiej w nocy. Radek, tak jak poprzedniej nocy, siada na brzegu mojego łóżka, żeby ze mną flirtować.

Rafał dzwoni około południa w niedzielę. Zanim dowiaduję się, o co tak naprawdę mu chodzi, mówi wiele przypadkowych rzeczy.

– Rafał – przerywam jego nieznośnie głośny słowotok.

– Jeśli chcesz, możemy gdzieś pójść.

– Przyjdź do mnie na kolację – proponuję.

– Może kupię i przyniosę?

– Jeszcze jestem w stanie zrobić kolację.

– Aha.

– Co?

– Do tej pory jadłem u ciebie jedynie kanapkę i to tylko wtedy, kiedy sam ją sobie wcześniej kupiłem na stacji benzynowej.

– Przesadzasz – mówię i bardzo chcę, żeby to była prawda. – A poza tym czasy się zmieniły – dodaję.

– To dobrze.

Myślę: Rafał dobrze to znosi. Prawdopodobnie. Ale mimo wszystko boję się, że mimowolnie zacznę o mnie myśleć: Zabrała mi Adama.

Telefon od Rafała dodaje mi sił. Wkładam dzinsy i stary podkoszulek i ruszam do sklepu. Na początku wszystko idzie dobrze: przedzieram się przez kolejne działy, wrzucając do koszyka oliwki i wiele innych rzeczy, płacę i wychodzę. Dopiero w domu dociera do mnie, że produkty, które kupiłam, w ogóle do siebie nie pasują. Myślę: Nie podołam tej kolacji. Patrzę na to, co leży na stole i w lodówce, i zaczynam płakać.

To nie jest bezgłośnie, wstydlive pochlipywanie.

To jest zawodzenie, które z pewnością niesie się poza ściany mojego mieszkania.

Osuwam się na podłogę i uspokajam. Z letargu wyrывa mnie dopiero dzwonek domofonu. Wpuszczam Rafała bez słowa. Widzę, że jest przerażony. Przerasta go mój widok w takim stanie.

– Olga, przecież gadaliśmy przez telefon, wszystko było okej.

– Przepraszam, Rafał, nawet byłam w sklepie, kupiłam mnóstwo rzeczy, ale bez żadnego planu. Nie jestem w stanie zrobić tej kolacji.

– Od czego są telefony – mówi, po czym zamawia pizzę.

– Mam oliwki.

– Zajebicie. Oliwki są zajebiste. Zielone?

– Tak.

– Super. Wolę zielone.

– Nie stresuj się, Rafał.

– Nie stresuję się, ale ty... Co mam zrobić?

I wtedy mówię:

– Masz do mnie pretensję? Nie było mi z nim dobrze. Okłamywał mnie. Nie chciałam takiego życia.

– A można mieć jakieś inne życie? – pyta Rafał i nie wiem, czy żartuje, czy jest śmiertelnie poważny. Zresztą czy to naprawdę robi jakąś różnicę?

Idę do łazienki i doprowadzam się do porządku. Nie ze względu na siebie. Chcę być po prostu dobrą przyjaciółką, która zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby uchronić Rafała przed zawałem.

Rafał odbiera pizzę. Wyciągam z lodówki oliwki. Siadamy i jemy. Pizzę rękami, oliwki wygrzebujemy widelcem prosto ze słoiczka. Wino pijemy ze szklanek. Rafał nabija się, że jak na specjalistkę od savoir-vivre’u naprawdę się spisałam. Próbuje mnie rozbawić i nie daje za wygraną, widząc, że jego starania nie przynoszą rezultatów.

– Wiesz, co by ci pomogło? – pyta. Zaprzeczam ruchem głowy. – Seks. Mogę cię przelecieć. Dla poprawy nastroju. Majka nie miałaby z tym problemu.

– Jesteś naprawdę kochany.

– To kiedy? Zaraz po kolacji?

– „Jesteś naprawdę kochany” oznaczało „nie”.

– Aha. – Rafał wraca do jedzenia. – Poznałaś kogoś, Olga?

Nie spodziewałam się takiego pytania. Nie po Rafale. I znowu muszę wybrać: powiedzieć prawdę czy skłamać?

Albo: chwilowo odroczyć decyzję.

– Dlaczego pytasz?

– Nie wiem. Zwykle dlatego ludzie zrywają.

– To Adam kogoś poznał. Poznał wiele kobiet. Wygląda na to, że tym się głównie zajmował, pamiętasz?

– Pamiętam. – Kręci głową i krzywi się, niezadowolony, że niczego nie udało mu się utargować. Żadnej szansy na powrót do Adama.

– Ale to prawda, że kogoś poznałam – mówię, bo tak dobrze jest czasami wyrzucić z siebie prawdę.

– No to on mnie wyręczy – mówi Rafał, zupełnie niezainteresowany szczegółami, które mogłyby się okazać zbyt skomplikowane.

– W czym?

– W przeleceniu cię.

Kręcę głową i nie mogę uwierzyć: roześmiałam się. Rafał się rozluźnia. Ale to jest tylko chwila. Potem wraca do mnie poczucie przygniecenia i straty.

– Nie wyręczy cię. To był tylko epizod.

– Czyli cnotliwa Olga zaliczyła skok w bok.

– Rafał, znasz mnie. To nie był skok w bok. Mam poharatane serce.

– Wylizesz się – mówi Rafał, kończąc temat, bo rozmowa znowu zaczęła zmierzać w niepożądanym kierunku.

## Rozdział 24

Zuza marszczy brwi.

– Naprawdę musisz?

Nasza przedpołudniowa chwilowa ucieczka z redakcji skończyła się w pobliskim miniaturowym parku, w którym stoją dwie huśtawki, jedna drabinka do wspinania i trzy ławki. Czwooro dzieci przekrzykuje się nawzajem, a trzy matki zawzięcie plotkują.

– Wyjazd to jedyna sensowna rzecz, jaką można zrobić, gdy sufit spada ci na głowę – mówię, wiedząc, że to nie może być prawda. Ale jednocześnie wierząc, że ta ewakuacja, mimo swoich licznych minusów, jakoś mi pomoże. – Wierz mi, że wyjaśnianie rodzicom, co się obecnie dzieje w moim życiu... Prawdopodobnie nie podołam temu.

– Olga, znajdziesz złoty środek między kłamstwem i prawdą i będzie dobrze. – Zuza brzmi, jakby nie miała żadnych wątpliwości, że tak się właśnie stanie. Myślę: Przecież robiłam w życiu trudniejsze rzeczy niż to. A potem myślę jeszcze: Ale nie z doszczętnie poharatanym sercem i życiem wywróconym do góry nogami.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – odzywa się po chwili Zuza. – W niedzielę byłam na trzeciej randce z klinem. Napiliśmy się piwa i zaprosił mnie do siebie. Zgodziłam się. To był dwudziestominutowy spacer. Olga, jak dużo może się wydarzyć podczas dwudziestominutowego spaceru? Odpowiedź brzmi: wszystko. Wszystko może się zmienić. – Zuza zawiesza głos, jakby zmęczyła się swoją opowieścią, i wzdycha. – Spotkałam go. Po prostu minęłam go na ulicy. Szedł sam, spieszył się, ale kiedy mnie zauważył, coś się w nim zmieniło. Zatrzymał się i bardzo subtelnie zaczął zaznaczać swój teren, zagadując do mnie, jakbyśmy się znali od dawna. Pamiętał sporo szczegółów. Wiedział, o co spytać. Ale dla mnie to napięcie było nie do wytrzymania, więc przerwałam rozmowę i zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam zrobić, tylko teraz miałam jeden powód więcej: przespałam się z klinem.

– I co teraz? – pytam.



– Klin stał się klinem w większym stopniu, niż był kiedykolwiek. – Zuza uśmiecha się smutno. – A Mikołaj napisał esemesa.

– Co napisał?

– „Moim największym wrogiem jest strach”.

– Tylko tyle?

– Tak.

– Po cholerę logował się gdziekolwiek? Po cholerę teraz miesza ci w głowie?

– Im bardziej ukliniam klina, tym gorzej się czuję.

– To przestań.

– Spróbuję – mówi Zuza i widzę, jakie to będzie dla niej trudne. Jakie to jest trudne dla każdego z nas: postąpić słusznie. Właśnie dlatego wyjeżdżam: żeby sobie to ułatwić, chociaż na chwilę.

– Po prostu chciałabym wiedzieć – odzywa się Zuza po chwili – dlaczego spotkałam go właśnie teraz, kiedy doszłam już do równowagi.

– Dowiesz się. Taką odpowiedź usłyszałabym od ciebie.

Zuza uśmiecha się.

– Ale czy ja usłyszałabym ją od ciebie?

– Nie wiem – uśmiecham się.

– Kiedy wrócisz?

– Pod koniec przyszłego tygodnia.

– Będę dbać o twój horoskop.

Wieczorem pakuję się, próbując być jedną z tych silnych osób, które bez względu na okoliczności są w stanie trzymać się prosto i włożyć do walizki dokładnie te rzeczy, które rzeczywiście powinny się w niej znaleźć. Próbuję sobie poradzić ze swoją motywacją: tym, co najbardziej pcha mnie ku wyjazdowi i najbardziej mnie przed nim powstrzymuje. Radek. Bo reszta to bałagan, który muszę w sobie posprzątać.

Kiedy słyszę domofon, mam ochotę udawać, że nie ma mnie w domu. Jak dziecko. A kiedy do mojego mieszkania wpada Majka z Alfą, żałuję, że tego nie zrobiłam.

– Mam dla ciebie niespodziankę – oznajmia pełna entuzjazmu. – Jedziesz

z Rafałem.

Majka wyjaśnia, że Rafał wróci pojutrze, więc jeśli do tego czasu dojdę do wniosku, że wizyta w domu rodzinnym była głupim pomysłem, będę mogła wsiąść do jego samochodu i wrócić tu, gdzie jest moje miejsce.

– Po co go tam wysyłasz? – pytam. – Tak bardzo chcesz mieć przez chwilę jeszcze więcej swobody w układaniu sobie życia seksualnego, że narażasz go na odgrzewanie niestrawnych kotletów, które potem będzie musiał zapijać mocniej, niż zapija codzienność?

Majka spuszcza głowę. Alfa biega między nami jak oszalała. Myślę: Prawdopodobnie przegięłam. A potem myślę jeszcze: Właśnie dlatego muszę wyjechać – żeby nie obrażać przyjaciół.

– Przepraszam. Jestem w rozsypce.

– Właśnie, jesteś w rozsypce. I sądziłam, że mi podziękujesz. Bo na razie wyglądasz tak, jakbyś nie miała siły wsiąść do pociągu.

– Nie chcę, żeby Rafał pakował się w coś, na co nie ma ochoty, albo nawet nie wie, że nie ma ochoty, bo po prostu chce zrobić coś dla ciebie.

Majka patrzy na mnie, jakbym właśnie powiedziała coś równie absurdalnego, jak na przykład: „Koty potrafią latać, jeśli nakarmi się je wystarczającą ilością sałatki ziemniaczanej”. Po chwili z twarzy Majki znika mina, która mówi, jak ująłby to Rafał: „Co ty pierdolisz?”.

– Domy rodzinne są od tego, żeby od czasu do czasu się w nich pojawiać – stwierdza kategorycznie. – To dotyczy wszystkich. Rafała też.

Wiem, że mój bunt w tej sytuacji już na nic się nie zda. Wszystko jest załatwione. Majka podaje mi nawet dokładną godzinę wyjazdu. Potem informuje mnie, że Eliza nie będzie mnie niepokoić esemesami, w których pyta o Alfę. Napisała jej, że przejmuje w całości opiekę nad psem, który towarzyszy jej nawet w pracy. Napisała: „Ten układ się sprawdza”, nie wspominając o incydencie, który miał miejsce wczoraj, a który, delikatnie mówiąc, nie poprawił jej nastroju: Alfa zsikała się w samochodzie. Majka oznajmia też, że zmyśliła powód mojego nagłego wyjazdu do rodziców, żeby Eliza nie przeżywała rozdarcia na wakacjach, czując potrzebę pocieszenia przyjaciółki. Podkreśla, że nie było łatwo zmyślić powód.

– Bo jaki, do cholery, może być powód, że Olga nagle pakuje manatki i na tydzień zaszywa się u rodziców? – ekscytuje się Majka, siadając przy stole.

– Nie mam pojęcia. – Jestem w tej chwili tak bardzo wdzięczna Majce za

trud, który sobie zadała, że boję się swoich reakcji, więc wracam do pakowania. Nagle budzą się też we mnie wyrzuty sumienia: że Majka o niczym nie wie. Radek wciąż jest dla niej jedynie mężczyzną, któremu wpadłam w oko.

– Remont! – ogłasza Majka triumfalnie. – Remont domu. Twoi rodzice chcą się pozbyć starych gratów i w związku z tym musisz przejrzeć swoje rzeczy.

– Eliza uwierzyła?

– Jest na wymarzonych wakacjach, więc wystarczy dać jej historię, która będzie się w miarę trzymała kupy, a uwierzy w nią.

Majka zostaje u mnie jeszcze przez pół godziny, do czasu, gdy rozlega się sygnał informujący ją o nowym esemesie. Chwilę później zbiera się do wyjścia.

– Nie idziesz do domu – odzywam się. To miało być pytanie, ale zabrzmiało jak stwierdzenie.

– Nie i nie mam z tym problemu.

Majka bierze na ręce Alfę i wychodzi, a ja postanawiam, że muszę coś ze sobą zrobić. Jedyna rzecz, jaka przychodzi mi do głowy, poza upiciem się, to bieganie.

Zaczynam od powolnego tempa, obiecując sobie, że przyspieszę tylko trochę. To nie ma być akt samobójczy, tylko terapeutyczne ćwiczenie, które przy odrobinie szczęścia pozwoli mi przetrwać do jutra. Ale po kilku minutach przestaję mieć wpływ na swoje nogi. Nie mogę się zatrzymać, chociaż tracę dech w piersiach, a ból w przełyku staje się nie do zniesienia.

Czuję się, jakbym grała w filmie, w którym ktoś mnie goni, chcąc mnie zabić, a ja robię wszystko, żeby dostać Oscara za tę rolę.

Naprawdę świetnie mi idzie granie w tym filmie.

Oto ja – dziewczyna, która biegnie nawet wtedy, gdy nie jest w stanie.

Nagle zdaję sobie sprawę, że jestem już bardzo daleko od domu i powinnam zawracać. I to jest właśnie ten moment, kiedy wypadam z rytmu. Wypadam z rytmu, to znaczy: upadam. Tym razem nie było w pobliżu ławki, której mogłabym się chwycić.

– Nic się pani nie stało? – słyszę nad sobą głos.

– Nie wiem – odpowiadam, bo nawet nie wiem, czy się potknęłam, czy

zemdlałam, czy to tylko moje nogi, które od kilkunastu minut decydowały same o sobie, straciły tę ikrę?

Ktoś wyciąga do mnie rękę. Próbuję wstać, ale to na razie zbyt skomplikowane zadanie, nawet z czyjaś pomocą. Myślę: W porównaniu z tym, co wydarzyło się w ostatnich dniach, siedzenie na środku chodnika nie wydaje mi się ani dziwne, ani nawet upokarzające.

– Zajmę się tym. To moja znajoma – słyszę nad sobą inny głos. Dobrze znany mi głos. I już nawet nie myślę: To niemożliwe. Bo wszystko jest możliwe.

Przypominają mi się słowa Zuzy: „Jak dużo może się wydarzyć podczas dwudziestominutowego spaceru? Odpowiedź brzmi: wszystko”.

Jak dużo może się wydarzyć podczas kilkunastominutowego biegania?

Wszystko.

Podnoszę głowę i po raz pierwszy widzę, jak wygląda Piotr, kiedy jest zdenerwowany.

– Nie jesteś w stanie wstać? – pyta.

– Nic mi nie jest – mówię szorstko. Nagle jestem bardzo zawstydzona sobą. Co innego być bohaterką historyjki opowiadanej przy kolacji przez obcych mi ludzi, a co innego siedzieć na chodniku na oczach kogoś, kto mnie zna.

Piotr schyla się i podnosi mnie, a potem mocno obejmuje i prowadzi do ławki, która wydaje się oddalona o kilometry stąd.

– Posiedzimy tutaj chwilę, a potem odprowadzę cię do domu – mówi cicho.

– Nic mi nie jest – powtarzam.

– To samo usłyszałem od niego. – Piotr kręci głową, a ja zastanawiam się, czy się nie przesłyszałam. – Co u ciebie, Olga? – pyta po chwili, prawdopodobnie dochodząc do wniosku, że skoro do tej pory nie zareagowałam na jego uwagę, już nie zareaguję.

– Wszystko w porządku.

– Nie wyglądasz, jakby wszystko było w porządku.

– Co tutaj robisz? – pytam, przecierając twarz dłonią.

– Wracam od znajomego. Mieszka w pobliżu.

Myślę: To nie brzmi jak kłamstwo.

Myślę: Dlaczego to miałyby być kłamstwo?

Myślę: Muszę skończyć z tą paranoją. Pewnie ktoś już stworzył teorię na temat tego, że są ludzie, którzy z jakichś powodów nieustannie na siebie wpadają, podczas gdy inni – nigdy.

– Olga, podniosłaś się po tamtym załamaniu?

– Nie miałam żadnego załamania.

– Nie wiem, jak to nazwać. Nie wiedziałem, co zrobić, więc zadzwoniłem po Radka. Dobrze zrobiłem? – W pytaniu Piotra słychać poczucie winy. Jak powinnam na nie odpowiedzieć? Myślę: Wcześniej czy później to wszystko i tak by się zdarzyło.

– To już nieistotne, Piotr.

– Jak coś takiego może być nieistotne?

– Wiele rzeczy nagle stało się nieistotne. Chcę zostawić ten bajzel za sobą i się pozbierać.

– Co to znaczy? – Piotr patrzy na mnie, chcąc zrozumieć, o czym mówię. Jego małe śledztwo się sypie. – Jestem twoim przyjacielem, Olga.

Te słowa na chwilę zatrzymują się w mojej głowie.

– Masz coś wspólnego z tymi zdjęciami? – pytam, bo już nie jestem w stanie zahamować tego, co się zaczęło. Bo jeśli mam jakichś przyjaciół, o których nie wiem wszystkiego, jak powiedziała Majka, to z pewnością jednym z nich jest Piotr.

– Z jakimi zdjęciami?

– Ze zdjęciami Adama – mówię i żałuję, że dałam się ponieść emocjom.

– Powiedz, co się stało – odzywa się Piotr bezradnie.

Wstaję, żeby pójść do domu. Ale kiedy tylko odrywam się od ławki, zaczyna kręcić mi się w głowie. Piotr natychmiast podnosi się i obejmuje mnie.

– Prowadź – rzuca. I nie mówi nic więcej.

Idziemy w milczeniu, które wkrótce staje się nie do zniesienia. Mój upór, żeby nie zdradzić Piotrowi niczego w obawie przed tym, że powie Radkowi, zaczyna mnie męczyć. Myślę: Ale jakie to ma znaczenie? W tamten piątkowy poranek w kuchni Alicji i Piotra Radek rzucił karty na stół i gra dobiegła

końca. Dobiegła końca zabawa w księcia na białym koniu. Więc co za różnica, co powiem Piotrowi, a czego mu nie powiem?

– Ktoś wrzucił do mojej skrzynki kopertę ze zdjęciami, na których był Adam z innymi kobietami – mówię.

– Olga...

– To było w piątek, a ja szłam się z nim rozstać, tylko nie wiedziałam, czy temu podołam, bo... – urywam, czując, że wraca do mnie stan rozklejenia.

– Więc paradoksalnie było ci łatwiej...

– Miałam narzędzie, którym mogłam się posłużyć, zamiast wylewania z siebie argumentów, żalu, pretensji, powodów... Bo nie chodziło o zdrady, chodziło o to, że to była fikcja, którą powołałam do życia trzy lata temu, a może nawet pięć lat temu. Pozwoliłam sobie na to...

– Nie obwiniaj się.

– Nie rozglądałam się, Piotr – mówię drżącym głosem, który zwiastuje zbliżający się atak rozpacz. – Sam wiesz.

– Teraz będzie już dobrze – słyszę jego głos, który brzmi, jakby dochodził z oddali.

– Ale co będzie dobrze? – Próbuję uspokoić oddech i nie zagalopować się w swoich słowach. Bo jedno wiem na pewno: Nie będę się skarżyć Piotrowi na to, że Radek spędził ze mną noc, po której nie uniósł ciężaru zakochania się we mnie. – Jutro wyjeżdżam do rodziców, na trochę.

– Potrzebujesz, żeby cię odwieźć? – To pytanie sprawia, że czuję bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Mówię, że nie potrzebuję. Że to jest czterysta kilometrów. Że oboje z Rafałem pochodzimy ze Szczecina i że oboje stamtąd uciekliśmy.

– Szczecin? Nie mogę w to uwierzyć – stwierdza Piotr. – Byłaś tak blisko morza i przyjechałaś tutaj?

– To był pomysł Rafała.

– Byle jak najdalej, czy co?

– Coś w tym rodzaju. Powiedział, że damy sobie radę. – Uśmiecham się mimowolnie na wspomnienie dziewiętnastoletniego Rafała w przydługich włosach, który podejmuje za nas oboje życiowe decyzje. Trzymał się tej idiotycznej fryzury jeszcze przez rok. A potem już nigdy długość jego włosów nie przekroczyła trzech centymetrów.

Zatrzymuję się przed swoją bramą.

– Odprowadzę cię pod same drzwi – mówi Piotr. – I zanim wyjdę, upewnię się, że odzyskałaś siły.

Nie protestuję, bo na dziś zakończyłam akcje samobójcze i masochistyczne.

– Masz jakieś zdjęcia ze Szczecina? – odzywa się Piotr, kiedy wchodzimy do środka.

– Tylko kilka. Dlaczego pytasz? – Siadam na brzegu łóżka i schylam się do nocnego stolika, żeby wyciągnąć niewielki i dla mnie prawie tak stary jak świat album ze zdjęciami.

– Mogę zobaczyć?

– Są dalece kompromitujące, zwłaszcza jeśli chodzi o fryzury, ale proszę.

Piotr bierze ode mnie album i zajmuje miejsce przy stole.

– Nie mówiłem ci, ale przez dwa lata mieszkałem w Szczecinie.

– Kiedy? – pytam, myśląc: Czy ten człowiek kiedyś przestanie mnie zaskakiwać?

– Dawno temu. Na Mickiewicza.

– To rzut beretem od Czorsztyńskiej.

– To prawda.

– Niewiarygodne. Kiedy dokładnie to było?

– Siedem lat temu. Zgaduję, że już bym cię tam nie spotkał przypadkiem.

– Nie.

Idę do łazienki. Wyjaśniam Piotrowi, że zimna woda postawi mnie na nogi. Ale to niejedyny powód. Powrót wspomnień jest niebezpieczny. Bo te sprzed dziesięciu lat prowadzą prostą ścieżką do tych sprzed ośmiu, a te sprzed ośmiu do tych sprzed pięciu. I nagle można zostać złapanym w pułapkę, w której oddychanie będzie utrudnione.

Kiedy po kilku minutach wracam do pokoju, Piotr wciąż ogląda zdjęcia.

– Lepiej? – pyta.

– Tak. – Siadam obok niego.

– To twój dom?

– Tak. To Paulina, moja koleżanka, w której Rafał się podkochiwał...

Jeszcze przez chwilę pozwalałam sobie pobyc w tamtych odległych czasach, gdy nie wiedziałam o istnieniu Adama, gdy miałam na swoim koncie tylko kilka pocałunków i ruchów ręką pod męskim podkoszulkiem, gdy przyszłość wydawała się szeroką autostradą, na której można się bez obaw rozpędzić. Teraz wydaje się wąską ścieżynką ciągnącą się serpentynami gdzieś nad przepaścią i wiem, że zaszybie na kilka dni w Szczecinie tego nie zmieni. Wiem o tym, ale nie dzwonię do Rafała, żeby odwołać wyjazd.



## Rozdział 25

Rafał jest punktualny.

– Mogłam pojechać pociągiem. – To pierwsze słowa, które ode mnie słyszy.

– Daj spokój, Olga, nie byłem u moich starych od dwóch lat – mówi, wrzucając moją walizkę i torbę do bagażnika, a potem wsiadamy i Rafał rusza z piskiem opon. – Majka mówiła, że chcesz tam siedzieć do końca przyszłego tygodnia – stwierdza takim tonem, jakby to była najgorsza rzecz, jaka może się w życiu wydarzyć.

– Taki mam plan.

Potem milczymy, jakbyśmy powiedzieli sobie już wszystko, co było do powiedzenia.

A potem Rafał przerywa tę ciszę, mówiąc:

– Kurwa, Olga, po co my tam jedziemy?!

– Zawróć, Rafał.

– Nie ma mowy! Po prostu mów coś, bo mi się nudzi.

Uśmiecham się, mimo że nie jest mi do śmiechu. Myślę: Ale z niego dzieciak.

Nie wiem, o czym mogłabym mu opowiedzieć. W końcu decyduję się opowiedzieć, jak zasłabłam, biegając, jak przypadkiem w pobliżu był Piotr i pomógł mi, jak dowiedział się, że jesteśmy ze Szczecina...

– Ale on wiedział – przerywa mi Rafał. – Mówiłem mu.

– Jak to?

– Tak to. Nie wiem, może zapomniał. – Rafał wzrusza ramionami i nagle przypomina sobie o czymś innym i już nie musi mnie prosić, żebym zajęła go rozmową, bo to on zajmuje mnie rozmową, na szczęście nie dbając o to, czy go słucham, czy nie.

Bo nie słucham. Ale nie dlatego, że zastanawiam się, czy Piotr mnie

okłamał, udając, że nie wie, skąd pochodzę, czy rzeczywiście zapomniał, o co łatwo, gdy taka informacja znajdzie swoje miejsce w słowotoku Rafała. Po prostu to wszystko nie jest łatwe. Stanięcie na nogi. Wyrzucenie z głowy myśli o Radku. Zaszycie się czterysta kilometrów od domu. Obserwowanie coraz bardziej zestresowanego Rafała.

– Przyjdę potem po ciebie, to się przejdziemy, dobra? – odzywa się Rafał, parkując przed domem moich rodziców.

– O siódmej?

– Jezu, tak długo?

– Szósta trzydzieści.

– Dobra.

Nie uprzedziłam rodziców, że przyjeżdżam, więc kiedy otwiera mi drzwi moja mama, oczy robią jej się większe niż kiedykolwiek w życiu. A zaraz potem dochodzi do jedyne wniosku, do jakiego może dojść bardzo rzadko odwiedzany rodzic, nagle widząc swoje dorosłe dziecko w progu domu. Ten wniosek odbija się w jej spojrzeniu, zanim zostanie wypowiedziany na głos: Coś się stało.

– Nic się nie stało, mamó – mówię, uprzedzając jej pytanie. – Wpuścisz mnie do środka?

Natychmiast przepuszcza mnie w drzwiach.

– Ojciec jest jeszcze w pracy – słyszę zdenerwowanie w jej głosie i myślę: Po co tutaj przyjechałam? Po co każę im na siebie patrzeć w takim stanie? – Odgrzeję ci obiad.

Mija co najmniej kwadrans, w czasie którego odświeżam się w łazience, zanoszę walizkę do swojego starego pokoju, wreszcie siadam przy niewielkim stole w kuchni – zanim obie przyzwyczajamy się do sytuacji. Mama zdążyła postawić przede mną talerz z jedzeniem i kubek z herbatą, zaproponować kieliszek nalewki i zadać pytanie, które wisiało w powietrzu, odkąd przekroczyłam próg tego domu: „Dlaczego Adam nie przyjechał z tobą?”.

– Rozstaliśmy się – mówię to najszybciej, jak się da, i bardzo liczę na to, że te dwa słowa wyczerpią na zawsze temat Adama.

– Tak się cieszę, że tutaj jesteś – słyszę głos mamy i dopiero wtedy jestem w stanie spojrzeć jej w oczy. – Przyjechałaś pociągiem?

– Nie, z Rafałem.

– Z Rafałem! – Jest tak zaskoczona, że aż muszę się uśmiechnąć. – Przyjechał po coś więcej, niż tylko żeby cię przywieźć?

– Nie wiem. Nie ja to załatwiałam.

Wreszcie rozluźniam się. Myślę: Jestem bezpieczna. Oddzielona od swojego życia. Warto było pokonać tę czterystukilometrową barykadę, żeby znaleźć się po drugiej stronie.

– Widziałam go w telewizji – mówi mama chwilę później. – Adama – dodaje, chcąc rozwiać wszelkie wątpliwości.

I już wiem, że nie jestem bezpieczna. Że barykada nie istnieje.

– Nie chcę rozmawiać o Adamie. Skończyłam z nim.

– I nie powiesz mi dlaczego, mimo że to trwało sześć lat?

– Pięć. Pięć lat.

– Powiedz mi tylko, że nie zrobiłaś niczego lekkomyślnego.

– Bo co?! – wybucham. To było nieuniknione. Trzeba było słuchać Majki, trzeba było wyrwać z rąk Rafała kierownicę i zawrócić.

– Olga, na litość boską, porozmawiaj ze mną! – krzyczy błagalnie mama, która niemal nigdy nie podnosi głosu. – Kiedy będziesz matką, zrozumiesz, co przeżywam, patrząc na ciebie i nie mając pojęcia, co się dzieje!

– Nic się nie dzieje! Nic się, kurwa, nie dzieje! – Wstaję i biegnę na górę, do swojego pokoju, nie wierząc, że z własnej woli znalazłam się w środku tego koszmaru.

Słyszę *Wrong Beach*, więc szukam telefonu. Wydobywam go z torby i nie mogę uwierzyć, że to Rafał. Minęło może pół godziny, odkąd pojechał do swoich rodziców.

– Olga, mogę wpaść do ciebie za dwadzieścia minut? – pyta szybko.

– Tak – odpowiadam równie szybko. I myślę: To jakaś paranoja.

Chwilę później słyszę pukanie do drzwi. Mój ojciec, najbardziej małomówny człowiek na świecie, patrzy na mnie i ma na twarzy wyrysowane pytanie, którego nie zada.

– Cześć, tato.

– Dobrze, że przyjechałaś.

Kiwam głową, bo nie wiem, co powiedzieć.

- Nie przejmuj się.
- Nie przejmuję się.
- Zejdiesz na dół?
- Za chwilę – odpowiadam. – Niedługo wpadnie Rafał – dodaję.
- Nie ma problemu.

Kiedy pojawiaam się na dole, mama właśnie wpuszcza do środka Rafała, który od razu rozgląda się bezradnie, szukając mnie. Rafał daje się zaprosić do salonu, posadzić przed telewizorem, żeby obejrzeć mecz, poczęstować piwem i wciągnąć w zdawkową rozmowę z moją mamą o tym, co u niego słychać.

I tak mija pierwszy wieczór w domu rodzinnym: moi rodzice, Rafał i ja siedzimy przed telewizorem, niewiele mówiąc. Jeśli w przeszłości zdarzało nam się z Rafałem znaleźć w podobnej sytuacji, wymykaliśmy się na papierosa. Rodzice wiedzieli, musieli wiedzieć, mimo stosowanych przez nas środków ostrożności, ale nic nie mówili. Widocznie zakładali, że mi przejdzie. I rzeczywiście, w końcu, po wielu latach przeszło.

Po meczu Rafał żegna się i wychodzi, zapowiadając się na jutro. Kiedy zamykam za nim drzwi, coś powstrzymuje mnie przed wycofaniem się w głąb korytarza. Obserwuję go przez szybę: jeszcze przed furtką wyciąga z kieszeni telefon i przykłada do ucha. Po chwili chowa komórkę i kopie kamień leżący na ulicy. Myślę: Majka znowu nie odbiera.

Następnego dnia nie mogę wstać z łóżka. Patrzę w sufit do dziesiątej, aż pojawia się mama, oznajmiając, że przyszedł Rafał.

- Naprawdę? – pytam zaskoczona.
- Posadziłam go przed telewizorem.
- To dobrze.

Kiedy mama odwraca się, żeby wyjść, dodaję:

- Przepraszam za niego. Chyba nie radzi sobie z wizytą u rodziców.
- A ty? – pyta.

Uśmiechamy się do siebie i myślę: Może jednak przyjazd tutaj nie był takim złym pomysłem.

Rafał chce się przejść, więc wychodzimy z domu. W milczeniu przemierzamy ulice naszego dzieciństwa i bardzo wczesnej młodości, od

których uciekliśmy.

– Majka oddzwoniła do mnie dopiero rano – mówi nagle.

– Była zajęta, znasz ją. – Widzę, że moje kłamstwo podane w ekspresowym tempie trochę go uspokaja, ale wciąż bije się z myślami.

– Jak twoi starzy?

– Cieszą się i już nie zadają kłopotliwych pytań. A twoi?

– Też się cieszą.

Wiem, że Rafał zatrzyma dla siebie wszystko, co wydarzyło się w domu jego rodziców od chwili przyjazdu i co wydarzy się do chwili wyjazdu. Patrząc na niego, myślę: Skoro do tej pory chodzi trzeźwy, nie może być źle.

Rafał dostaje esemesa, czyta go z zainteresowaniem, kiwa głową, odpisuje, a potem bez słowa chowa telefon. Nie mogę nie zauważyć, że na jego twarzy rysuje się zadowolenie, które próbuje niezdarnie przede mną ukryć.

– Weronika? – pytam od niechcienia, żeby nie tworzyć atmosfery śledztwa.

– Nie – odpowiada.

– A kto?

– Nikt, Olga. Nie twoja sprawa. Idziemy do portu?

Nie rozumiem, dlaczego wzbiera we mnie niepokój. To tylko esemes od Weroniki albo od jakiejś innej dziewczyny. Nic dziwnego, że Rafał nie ma już ochoty dzielić się ze mną tą częścią swojego prywatnego życia. Zbyt długo suszyłam mu głowę. Ale niepokój nie wyparowuje, mimo że podeszłam racjonalnie do tej sytuacji, jeśli „sytuacja” to nie zbyt duże słowo na fakt pojawienia się nowej wiadomości w telefonie Rafała.

Port szybko nudzi Rafała, więc proponuje, żebyśmy się czegoś napili.

Myślę: Gdyby ktoś mi powiedział, że tak spędzę tegoroczny urlop, chyba umarłabym ze śmiechu. Z wypatroszonym sercem. Włóczęc się bez celu po mieście, w którym się urodziłam, i upijając się z Rafałem, jeszcze zanim wybije czternasta.

– Wracasz jutro ze mną? – pyta Rafał, a potem wypija duszkiem jedną trzecią butelki piwa.

– Nie.

– Będziesz tutaj siedzieć i co ci to da? Chodzi o dwudaniowe obiady czy o to, że nie musisz sprzątać? Wczoraj naźarłem się jak świnia, ledwo wstałem

od stołu. Zjadłem dwa rodzaje kotletów. O to chodzi, Olga? Że chcesz się nawpierdalać kotletów i szarlotki?

Słucham Rafała, który jest całkiem poważny, a nawet wyraźnie poruszony moją domniemaną motywacją, i chce mi się śmiać. I zaczynam pytać siebie: No właśnie, co ja tutaj robię? Ale jednocześnie czuję, że nagle wszystko stało się jasne. Tutaj, w tej przyportowej pijalni piwa o czternastej piętnaście.

Rafał kieruje moim życiem.

To żadne wyrachowanie z jego strony, on nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Do tej chwili ja też nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Wyjechałam z nim ze Szczecina, bo nie mógł znieść swojego domu rodzinnego. Nie chodzi o to, że źle się stało. Wręcz przeciwnie. I nie chodzi o to, że ja nie miałam własnych powodów. Ale, gdyby nie Rafał, pewnie nigdy nie porwałabym się na studiowanie w mieście oddalonym o czterysta kilometrów stąd. I możliwe, że gdybym nie widziała jego zagubienia, szybciej przestałabym dzielić z nim kawalerkę. I pewnie teraz, gdyby nie jego perswazja typowa dla dziecka, które czegoś bardzo chce, nie zaczęłabym przez chwilę rozważać powrotu z nim do domu. I być może gdyby nie to, że Rafał tak bardzo przywiązał się do Adama, nasz związek trwałby krócej. Rozlecielibyśmy się z trzaskiem trzy lata temu. Albo dwa lata temu. A tak, dopilnowałam, żeby trzasku nie było.

Nie, nie chodzi o to, że wszystko to stało się przez Rafała. Zawsze były inne powody, pewnie przeważające. Ale jednak czas wziąć pod uwagę ten czynnik i spojrzeć prawdzie w oczy: czuję się odpowiedzialna za Rafała w stopniu, który czasami zbyt mocno wiąże mi ręce.

Rafał opowiada o legendarnej imprezie u znajomego, na której był biały proszek i prostytutki, a jego na niej nie było tylko dlatego, że praca kolidowała z dojechaniem na miejsce oddalone o jakieś sto kilometrów od miasta. Patrząc na niego, jakbym widziała go po raz pierwszy w życiu, i już wiem, że kiedyś przyjdzie nam się zmierzyć z tym, co właśnie odkryłam.

– Rafał, po co chciałeś tam być? – pytam.

Teraz to on patrzy na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

Wzrusza ramionami i mówi:

– Widziałaś kiedyś na żywo biały proszek i prostytutki w akcji?

– Nie, ale myślałam, że ty widziałaś.

– Zawsze coś staje mi na przeszkodzie.

I znowu nie mogę nie pomyśleć: Dzieciak z niego.

– Całe szczęście – mówię.

– Cnotliwa Olga i jej brak zrozumienia dla fantazji facetów – mruczy pod nosem, a ja czuję igłę wbijającą się pod skórę. Czy Rafał byłby zdolny do zasugerowania, że wykazałam się brakiem zrozumienia dla skłonności Adama? – Co? – pyta, marszcząc brwi.

– Nic – mówię, bo już wiem, że to tylko moje przewrażliwienie. – Wal się.

– Sama się wal.

I zaczynamy się śmiać.

Rafał wraca do swoich rodziców tylko na chwilę i pojawia się u moich z butelką wódki. Mama kręci głową z dezaprobatą, ojciec uśmiecha się i nic nie mówi, a ja decyduję się na wiśniową nalewkę, mając gdzieś to, co dzieje się dookoła mnie.

Upijając się, myślę: To nic nie daje. Zmiana środowiska nic nie daje. Może powinnam wrócić z Rafałem.

Czuję, jak kurczę się w sobie na wspomnienie poranka, w który ostatni raz widziałam Radka. I jak moje ciało chwilę później gubi się w pomieszaniu pożądania i bólu, kiedy przypominam sobie noc poprzedzającą ten poranek. Nic w spojrzeniu Radka, nic w jego westchnieniach i jękach, nic w jego szorstko-czułym zawładnięciu moim ciałem nie zapowiadało słów, które potem padły. Myślę: To jedna z tych pomyłek, z którymi nie sposób się pogodzić.

Jestem bardzo daleko stąd, kiedy słyszę głos Rafała:

– Olga, chcesz to oglądać?

Zastanawiam się, od kiedy Rafał panuje nad pilotem w tym domu. I nagle dostrzegam, że jesteśmy sami w salonie, tylko ja i Rafał. Nie zauważyłam, kiedy moi rodzice wyszli. A może zauważyłam, tylko o tym zapomniałam? Nawet nie wiem, która jest godzina. W telewizji leci jakiś film z Sylwestrem Stallone'em. Butelka z nalewką jest prawie pusta. Nie to, żeby była pełna, kiedy wzięłam ją do ręki. Zresztą nie pamiętam.

– Wszystko mi jedno – mówię, ziewając. – Zasnę, dobrze? – Kładę się tak, żeby oprzeć się głową o ramię Rafała.

Kiedy otwieram oczy, czując nagły atak mdłości, telewizor wciąż jest włączony, a Rafał śpi w takiej samej pozycji, w jakiej był, gdy zasypiałam. Biegnę do łazienki i udaje mi się podnieść na czas deskę sedesową.

To trwa długo. Za długo.

– Olga – słyszę nad sobą przerażony głos mamy. – Jesteś w ciąży czy się upiłaś?

Myślę: Widocznie nie zdążyła zajrzeć do salonu, skoro zadaje takie pytanie.

– Upiłam – odpowiadam, krztusząc się.

– Dzięki Bogu! – Chciałabym, żeby ta ulga, która tak wyraźnie rozświecła jej głos, spłynęła na mnie.

Mama zostaje w łazience, aż przestają mnie męczyć mdłości, nie mówiąc przy tym nic poza: „Wszystko będzie dobrze”. Jestem jej taka wdzięczna, że aż chce mi się płakać. A potem odkrywa, że Rafał śpi na kanapie.

– Co się dzieje z tym chłopakiem?

– Ma dopiero dwadzieścia osiem lat – odpowiadam.

Kiedy kładę się na swoim łóżku, sufit wiruje, więc mówię do mamy, choć nie mam pewności, czy jeszcze jest w pokoju, czy już poszła spać:

– Być może będę jeszcze wymiotować. Przepraszam.



## Rozdział 25

Ze względu na kaca Rafał zdecydował się wyjechać później, niż zamierzał. Na tyle późno, że zdążył jeszcze zjeść dwudaniowy obiad przygotowany przez jego mamę.

– Na pewno ze mną nie wracasz? – pyta, nie przejmując się wcale tym, że obok mnie stoją moi rodzice.

– Nie namawiaj jej – mówi ojciec. Tylko tyle.

– Daj znać, jak dojedziesz – odzywam się.

– Dobra. A ty się trzymaj. I przestań być taka blada.

Uśmiecham się, a Rafał wsiada do swojego samochodu, który ma przebieg trzydziestoletniego auta, i odjeżdża z piskiem opon.

Ojciec idzie do ogrodu, żeby usiąść na leżaku i poczytać gazetę, a ja siadam w kuchni, żeby napić się z mamą herbaty. Czuję ulgę, że Rafał wyjechał, choć nigdy nie przyznam tego na głos. Moja mama za to nie ma z tym problemu. Wysłuchuję uprzejmie jej narzekań i od siebie dodaję jedynie, że Rafał i Majka przechodzą ostatnio trudny czas, jak gdyby ten fakt mógł usprawiedliwić przesiadywanie i upijanie się w cudzym domu prawie trzydziestoletniego mężczyzny, który przyjechał do swoich rodziców po raz pierwszy od dwóch lat.

– Dobrze, że zostałaś – mówi nagle mama.

– Tak – potwierdzam bez przekonania. – Ale nie będziemy rozmawiać o Adamie, dobrze?

– A o czym?

– Nie wiem.

Przez chwilę w milczeniu pijemy herbatę.

– Kiedy go pierwszy raz spotkałam, zobaczyłam mężczyznę, który będzie żył po swojemu...

Gdy uświadamiam sobie, że słowa mojej mamy dotyczą Adama, chcę jej przerwać, ale w ostatniej chwili coś mnie powstrzymuje. Myślę: Właściwie

dlaczego nie miałabym tego wysłuchać?

– Miał ochotę cofnąć się już w progu, takie sprawiał wrażenie. Potem ciągle odbierał jakieś telefony, jakby świat nie mógł się przez pięć minut bez niego obejść. Byłaś przy nim spięta, ale chciałam myśleć, że to po prostu stres, bo pierwszy raz odwiedzaliście nas razem.

– Rozumiem, że go nie polubiłaś – wtrącam, chcąc dać jej czytelny sygnał, że już zaspokoiliłam swoją ciekawość i mam dość tej rozmowy. – Masz szczęście, bo nigdy nie zostanie twoim zięciem.

– Jesteś pewna, że to koniec? – pyta mama, a mnie aż zatyka ze zdumienia. – Co, jeśli znowu stanie na twojej drodze?

– Nie wiem, do czego zmierzasz, ale jestem zmęczona, więc pójdę się położyć.

Wstaję i wychodzę z kuchni.

– Olga, po prostu martwię się o ciebie – dobiega mnie jej głos.

– To przestań! – krzyczę.

Zamykam się w pokoju i żałuję, że dwie godziny temu nie wsiadłam do samochodu Rafała. Potem zasypiam, mimo że nie ma jeszcze dziewiętnastej, a przed północą budzi mnie esemes od Rafała: „Dojechałem. Pewnie teraz żałujesz”, a potem nie mogę zasnąć do rana. Sny o Radku skończyły się dwie noce wcześniej, co oznacza, że w ogóle skończyły się sny. Myślę: Czarna dziura w dzień i czarna dziura w nocy – oto moje życie.

Te kilka godzin do rana mija mi na leżeniu, chodzeniu po pokoju, przeszukiwaniu szafek, żeby znaleźć cokolwiek, co na dłużej zajmie moją uwagę, ale jedyne, co znajduję, to kilka szkolnych podręczników, pięć opowiadań napisanych w liceum, kilkanaście porysowanych płyt i dwa albumy ze zdjęciami, których nie mam ochoty oglądać. W końcu włączam laptopa i siadam przy biurku z jasnej sklejki i zaczynam pisać kolejne strony *Wyznań dziewczyny pisarza*.

Kiedy o ósmej do pokoju zagląda moja mama, widzi coś, co może zmartwić każdą matkę: jej dorosła córka, blada, zgarbiona i rozczochrana, ubrana w majtki i podkoszulek, który nosiła przez cały poprzedni dzień, ze łzami w oczach i zaciśniętymi ustami, uderza palcami w klawiaturę, znajdując się w stanie bliskim hipnozy.

– Olga, zejź na dół! – mówi, podnosząc głos.

– Za chwilę – odpowiadam.

– Zejdź natychmiast.

– Za chwilę.

Trzaśnięcie drzwiami mówi mi, że mogę kontynuować pisanie.

I dopiero po chwili uświadamiam sobie, że przy pisaniu zaczęłam przejawiać podobne skłonności jak przy bieganiu. To znaczy: I biegam, i piszę do upadłego. Do całkowitego wyczerpania. Wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Myślę: Co się ze mną dzieje?

Myślę: Zejść czy zostać?

Myślę: Co jest bliższe wzorcowemu zachowaniu dwudziestoosmioletniej dziewczyny: pójście na dół czy zostanie w swoim pokoju?

Dopiero teraz czuję, że chce mi się pić i jestem głodna. Czuję, że czas wziąć prysznic i się przebrać. I czuję, że kiedy zrobię te wszystkie rzeczy, powinnam się wybrać na długi spacer.

Na stole czekają na mnie śniadanie i kawa. Obok szklanka i karton soku pomarańczowego.

– Co się z tobą dzieje? – pyta mama.

Jem w milczeniu. Moja mama wzdycha, wstaje i zaczyna się kręcić po kuchni.

– Jesteś jeszcze bardzo młoda. Znajdziesz kogoś odpowiedniego.

Żołądek podchodzi mi do gardła. „Znajdziesz kogoś odpowiedniego”. Chcę jej powiedzieć: „Nic bardziej mylnego! Nic bardziej mylnego, do cholery!”. Ale nadal milczę. Bo Radek powinien pozostać tajemnicą. Bo mówienie o nim byłoby rozdrapywaniem rany, która musi się jak najszybciej zagoić.

– Może.

– Olga, znajdziesz kogoś odpowiedniego – słyszę stanowczy głos mojej mamy.

– Przejdę się, dobrze?

– Tylko weź ze sobą telefon.

Przewieszam przez ramię torebkę i patrzę w lustro. Jestem blada, ale przynajmniej uczesana, a zwichrzenie i spięcie włosów z boku zajęło mi całe dziesięć minut. Mam sińce pod oczami, ale przynajmniej moje usta odżyły

pod wpływem czerwonej szminki. Kręci mi się w głowie, ale przynajmniej mam na sobie sukienkę. Czarną sukienkę. Moja mama nie mogła sobie darować komentarza: „Olga, na litość boską, ubieraj się weselej!”, który zignorowałam.

Tak, jestem gotowa. Jestem gotowa, żeby powłóczyć się po Szczecinie bez balastu Rafała.

Jeszcze zanim docieram do furtki, dzwoni Majka.

– Sprzedałam dom – mówi od razu.

Gratulując, staram się wykrzesać z siebie entuzjazm. W dużej mierze polegam, co skłania Majkę do zadania pytania o to, jak się czuję.

– Wciąż się adaptuję – stwierdzam, żeby nie wejść na grząski grunt.

– Rafał przeżywał, że z nim nie wróciłaś. Powiedział, że kiedyś miałaś mniej głupich pomysłów.

– Podziękuj mu ode mnie za te słowa – uśmiecham się, wychodząc na ulicę.

– Oczywiście – śmieje się Majka.

– Jak Eliza?

– Jutro wraca. Zdam ci relację, jeśli będzie z czego.

Po drugiej stronie ulicy kilkadziesiąt metrów dalej dostrzegam zaparkowanego volkswagena transportera, który wydaje mi się znajomy.

– Muszę kończyć – mówię.

Idę w jego kierunku, zastanawiając się, dlaczego właściwie odczuwam dziwny niepokój i pobudzenie na widok starego, dużego samochodu, kiedy zza niego wychodzi Radek. Z papierosem w ręce, w grafitowym podkoszulku, dżinsach i ciężkich niezawiązanych butach. Jeszcze mnie nie widzi, zajęty paleniem i patrzeniem na asfalt, ale za późno na ucieczkę. Zresztą jak mogłabym przed nim uciec, skoro jego samochód stoi niemal naprzeciwko domu moich rodziców? To nie może być przypadek. Ale jakiś głos w mojej głowie szepcze: Może jest? Może jest? Ten głos podpowiada: Może to jakieś zlecenie. W Szczecinie ogrody potrzebują jego silnych rąk i pomysłów tak samo jak wszędzie indziej.

Radek podnosi głowę i nasze spojrzenia się spotykają.

Świat zatrzymuje się, a moje serce zaczyna bić jak szalone, napędzane przez radość i strach. Ale nie pozwalam tej chwili trwać, nie pozwalam sobie

na zatopienie się w jakimś nowym niebezpiecznym złudzeniu.

– Co tutaj robisz? Jak mnie znalazłeś? – wyrzucam z siebie pytania, zatrzymując się w bezpiecznej odległości od niego. Dopiero kiedy milknę, dostrzegam, że sposób, w jaki Radek na mnie patrzy, nie różni się od tego, w jaki patrzył tydzień temu pod prysznicem.

– To długa historia – odpowiada ostrożnie.

– Jak długa?

Gasi papierosa na karoserii samochodu, a potem nie wiedząc, co zrobić z niedopałkiem, otwiera drzwi i wrzuca go do schowka.

– To był główniany tydzień, Olga – mówi cicho.

– Co ci powiedział Piotr? – pytam równie cicho jak on, choć wcale nie taki był mój zamiar. Chciałam podnieść głos. Chciałam pokazać Radkowi, że jestem zła. Ale nagle zupełnie opadam z sił. Muszę się oprzeć plecami o samochód.

– Powiedział, gdzie jesteś. – Radek podchodzi bliżej i staje naprzeciwko mnie. Zaczyna szukać papierosów. Teraz w jego zmęczonych oczach widzę tylko strach i żal.

– To wszystko?

– Z grubsza. – Wyciąga paczkę i mocno zaciska ją w dłoni.

– Dlaczego tutaj jesteś?

– A jak myślisz? – pyta, a potem powoli wyciąga rękę i odgarnia z mojej twarzy kosmyk włosów. – Martwiłem się i...

– Nic mi nie jest.

– I tęskniłem za tobą, Olga. – Spuszcza wzrok. – To był najbardziej główniany tydzień w moim życiu.

Muszę się powstrzymać, żeby nie przyciągnąć go do siebie.

– Gdybym był w stanie spać, śniłbym o twoich biodrach. – Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu. – Stęskniłem się za nimi. – Robi krok do przodu i wypuszcza z ręki paczkę papierosów. Nie schyla się po nią. – I za twoimi udami. – Kładzie dłonie na moich biodrach, a ja czuję, jak tracę dech w piersiach. W słowach Radka jest coś dziwnego; wydaje mi się, jakbym już gdzieś je słyszała... Jego słowa robią ze mną rzeczy, które nie powinny mieć miejsca. Na pewno nie po słowach, które padły w zeszłym tygodniu. I nie po słowach, które nie padły w zeszłym tygodniu.

– Chodzi tylko o seks – mówię z trudem. Właściwie to miało być pytanie. Ale widocznie jestem w stanie sama dojść do tej prostej prawdy.

Radek śmieje się, kręcąc głową.

– I dlatego jechałbym czterysta kilometrów? I dlatego brałbym urlop, którego nie powinienem brać? Bo zachciało mi się seksu z tobą? Jezu, Olga, to trochę bardziej skomplikowane! – Dłonie Radka wędrują na moje ramiona, a potem niecierpliwie gładzą moje ręce. – Zakochałem się w tobie tak, że to aż boli – mówi, patrząc mi w oczy. – A seks z tobą zrobił takie zamieszanie w mojej głowie, że chyba już nigdy nie będę sobą.

Dzieli mnie krok od stracenia kontroli nad sobą. Myślę: Jak to możliwe, że wierzę w każde jego słowo? Nie mogę pozwolić, żeby za godzinę, dwie albo jutro okazało się, że znowu uległam jakiemuś złudzeniu.

– Tydzień temu nie chciałeś ryzykować...

– Tydzień temu jeszcze z nim byłaś.

– To nie jest odpowiedź.

– Niebycie z tobą nie wchodzi w grę – mówi z naciskiem, a jego ręce mocniej zaciskają się na moich ramionach. – Bez względu na to, jak słabe mam nerwy.

Chcę zapytać, co to znaczy: co to znaczy, że niebycie ze mną nie wchodzi w grę, ale boję się, że to wciąż złudzenie. Sen, z którego zaraz się obudzę.

– Nie musimy się spieszyć. – Jednak jego spojrzenie mówi, że ma inne zdanie na ten temat. Tak samo jak moje ciało.

– Jeden pocałunek i zwolnimy – mówię.

– Jak to policzymy? – Radek próbuje się uśmiechnąć, ale napięcie nie daje na to szans jego wargom.

Trzymając w dłoniach moją twarz, Radek nawet nie próbuje igrać z czasem, tylko po prostu zderza się ze mną ustami i przywiera do mnie całym ciałem. Kiedy nasze języki znajdują siebie i słyszę pomruki i ciche jęknięcia, mam ochotę otworzyć drzwi do samochodu i wskoczyć do środka, ciągnąc Radka za sobą, żebyśmy mogli od razu nadrobić stracony czas. Ale mimo odurzenia wysuwam język z jego ust. Radek nie odrywa ode mnie warg. Nasze oddechy nie zwalniają.

W końcu uśmiecha się, a ja idę w jego ślady.

– Jesteś bardzo rygorystyczną liczycielką pocałunków.

– Postanowiłam się wykazać.

– I kto by pomyślał, że jeszcze niedawno nie umiałaś zliczyć do dwóch...

Przypomina mi się impreza u Majki i Rafała, na której Radek zwierzył mi się, że zaczął mieć sny od czasu, gdy mnie poznał, i mam wrażenie, że od tamtej dziwnej chwili minęły lata, a nie kilka tygodni.

– To co, w ramach zwalniania pokażesz mi miasto? – pyta Radek, podnosząc z ulicy paczkę papierosów.

– Nie, w ramach zwalniania przedstawię cię moim rodzicom.

– A jutro weźmiemy ślub? – pyta rozbawiony.

Uśmiecham się.

– Jesteś zmęczony, musisz coś zjeść...

– Pewnie tak – mówi, jakby właśnie przypomniał sobie, że całkiem niedawno przejechał czterysta kilometrów. Pociera twarz dłonią, wyjmując z tylnego siedzenia niewielką czarną torbę, zamyka samochód, całuje mnie w szyję i mówi miękko, jakby niestraszne mu było przekroczenie progu mojego domu rodzinnego: – Prowadź.

– Mamy gościa – mówię. Moja mama, która jeszcze przed chwilą siedziała na kanapie i rozwiązywała krzyżówki, teraz podnosi wzrok i zastyga, jakby zobaczyła ducha. Bezradnie przenosi spojrzenie z Radka na mnie, bezgłośnie pytając, co się dzieje. – Radek przyjechał mnie odwiedzić – dodaję, żeby wywołać w niej jakąkolwiek reakcję typową dla sytuacji, w której pojawia się gość.

– Dzień dobry – odzywa się Radek, trochę zmieszany.

W końcu mama wstaje, odkłada na bok krzyżówki, poprawia spódnice i podchodzi do nas, uśmiechając się.

– Na pewno jest pan głodny.

– Ja też jestem głodna – mówię.

– Bardzo dobrze. Zrobię wam tosty.

Idziemy do kuchni, siadamy przy stole na nieznoszące sprzeciwu żądanie mamy, która kręci się wyraźnie ożywiona.

– Mam nadzieję, że będzie pan dla Olgi lepszym towarzystwem niż... – urywa, zajęta namierzaniem w lodówce produktów potrzebnych do zrobienia tostów. Zamieram, myśląc: Naprawdę zamierza wspomnieć o Adamie? Radek

odchyła się do tyłu i stuka palcami o blat stołu.

– Niż Rafał. Zna pan Rafała?

– Znam.

– Oczywiście. Przecież nie można znać Olgi i nie znać Rafała.

Uderzają mnie te słowa. Myślę: Czy mama naprawdę właśnie sformułowała prawo dotyczące mojego życia? Istotne prawo.

– Olga przedwczoraj się upiła – dodaje mama. Tak jakby chciała powiedzieć Radkowi: To jest informacja, z którą musisz coś zrobić. Ale Radek nie wie, co z nią zrobić. – To wina Rafała.

Postanawiam zmienić temat, zanim Radek dowie się też, że wymiotowałam albo że odmówiłam odpowiedzi na pytania dotyczące mojego życia prywatnego.

– Ma pani dużo roślin w domu – odzywa się Radek, jakby czytał w moich myślach.

– Mój mąż uważa, że za dużo – wzdycha mama. – W ogrodzie też by wolał mieć samą trawę.

– Chętnie obejrzę ogród.

– Radek projektuje ogrody – wtrącam i słyszę w swoim głosie dumę.

Mama przestaje szykować jedzenie i przez chwilę przygląda się uważnie Radkowi. Wiem, co myśli. Myśli: Ten mężczyzna ma porządną, normalny zawód.

– Więc chodzi pan po ziemi – odzywa się.

Radek spuszcza wzrok i nie mogę się nie uśmiechnąć.

– Przez większość czasu – potwierdza, dając mamie taką odpowiedź, która ją usatysfakcjonuje.

Po zjedzeniu tostów Radek chce wyjść do ogrodu. Korzystam z okazji i wymykam się na górę, żeby uprzątnąć bałagan w pokoju, który zdążyłam zrobić przez niecałe trzy dni. Biegnę do łazienki odświeżyć się i sprawdzić, jak wyglądam. Wciąż jestem dziewczyną z twarzą, na której wyraźnie odcisnęły się ślady ostatnich ciężkich nocy, ale jestem też dziewczyną z twarzą, na której już zdążyły się odcisnąć ślady Radka.

Ściele łóżko, zbieram ubrania porzucane na krześle i podłodze. Kiedy słyszę dobiegający z ogrodu głos Radka, podchodzę bliżej otwartego okna,



chowając się za firanką.

– Serduszkę przesadziłbym wiosną. Bliżej płotu. Cień dobrze jej robi.

Obserwuję, jak Radek stoi obok mamy, połączony z nią zadumą nad jakimś kwiatem, a potem idą dalej i Radek schyla się, żeby się lepiej przyjrzeć kolejnej roślinie.

– Z tego nic już nie będzie.

– Przemrożona?

– Możliwe. Albo sadzonka była złej jakości. To się często zdarza. Dam pani coś rewelacyjnego w zamian. Mam nasiona w samochodzie.

Stoję bez ruchu, jakby ktoś przyśrubował mnie do podłogi, w skupieniu, nerwach, zachwycie i zdumieniu podglądając Radka kręcącego się po ogrodzie z moją mamą u boku. I wydaje się, że to jest najbardziej oczywista rzecz pod słońcem: jego obecność w Szczecinie, pod tym dachem.

– Nie, nie, nie trzeba. – Mama macha rękami dla wzmocnienia efektu odmowy, co sprawia, że się uśmiecham.

– To drobiazg, a sprawi mi pani przyjemność. Przyjechałem z pustymi rękami, bo... mi się spieszyło. – Radek prostuje się. – To zresztą długa historia...

– Mogę o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Kim pan jest dla Olgi?

Drętwieję.

– No tak, z grubej rury – odzywa się Radek, śmiejąc się niewyraźnie. Przesłupuje z nogi na nogę.

– Przepraszam, że jestem taka bezpośrednia. Ale Olga tak niewiele o sobie mówi. Dowiaduję się, że jej związek się rozpadł i nagle pojawia się pan, a ja, szczerze mówiąc, nie wierzę, że jest pan tutaj przy okazji. Olga odżyła, kiedy przekroczył pan próg tego domu. Więc tak się po prostu zastanawiam...

– Mój poprzednik narobił szkód.

– Właśnie.

– A ja rzeczywiście nie jestem tutaj przy okazji.

– I co pan zamierza?

– A jak pani myśli?

– Nic nie myślę.

– Nie zamierzam robić szkód i dać Oldze powodu, żeby mnie zostawiła.

Mama wydaje się usatysfakcjonowana odbytą rozmową.

A ja, wciąż przyśrubowana do podłogi, zaczynam rozumieć, że w moim życiu oficjalnie pojawił się nowy mężczyzna. Ale radość i podniecenie miesza się z niepokojem. Myślę: Co będzie po powrocie? Co będzie po powrocie, to znaczy: jak zareagują Majka, Rafał i Eliza?

Rozglądam się po pokoju i stwierdzam, że jest gotowy na tyle, na ile może być gotowy pokój z młodzieńczych lat na wizytę mężczyzny, który niespodziewanie pojawia się i w życiu, i w rodzinnym mieście.

– Twoja mama wysłała mnie tutaj – mówi Radek, przekraczając próg. – I zabrała się do robienia obiadu. Nie wiem, czy zdążę zgłodnieć.

– Zdążysz. – Podchodzę do drzwi i zamykam je. Przymykam i zasłaniam okna. Zdejmuję sukienkę. W samych majtkach zbliżam się do Radka, który wygląda na oszołomionego obrotom sytuacji.

– Olga... Co ty robisz? – Choć słyszę w jego głosie wahanie i niepewność, po chwili czuję na ciele jego ręce.

– Jesteś dużym chłopcem, więc wiesz, co robię – mówię, siłując się z własnym oddechem.

– Nie próbuj być zabawna. Nie teraz – szepcze, gryząc moje wargi.

Mocuję się z jego dzinsami, a Radek ciągnie mnie w stronę łóżka. Kiedy siada, mocno ściska moją dłoń i patrząc mi w oczy, mówi błagalnie, jakby się bał, że zaraz mogę wyjść lub zniknąć:

– Chodź do mnie.

Zdejmuję majtki, okrakiem siadam mu na kolanach i zanurzam język w jego ustach, gdy jego dłonie ślizgają się po moich plecach, aż w końcu jedna z nich chwytła mnie za kark, a druga za biodro.

Mam wrażenie, że mężczyzna, z którym właśnie się kocham, dałby się poćwiartować za tę chwilę.

Mam wrażenie, że nie ma nic ze złudzenia w zamglonym spojrzeniu tego mężczyzny, który chce rozciągać czas, prosząc chrapliwym głosem, żebym się nie spieszyła, żebym zwolniła i pozwoliła mu dochodzić tak długo, jak to możliwe.

Kiedy w końcu oboje upadamy na łóżko, świat poza pokojem, w którym mieszkałam, będąc dzieckiem i nastolatką, wydaje się nie istnieć. Wpatruję się w klatkę piersiową Radka, która podnosi się i opada w zastraszającym tempie, i nagle myślę: Czy nasze serca to wytrzymają?

– To boli, to, co do ciebie czuję – mówi Radek, a ja zaczynam rozumieć, rozumieć całą sobą, że wpadłam po uszy. Za każdym razem, kiedy widziałam Radka, wpadałam coraz głębiej i głębiej, ale nawet nie miałam szans zdać sobie z tego w pełni sprawy, bo był Adam. Bo od pięciu lat był Adam. A teraz, spocona, z ewidentnym zawrotem głowy i przyjemnymi skurczami w dole brzucha, czuję, że mnie też boli. I nie jest to kwestia odurzenia. Z Adamem, jeśli bolało, a bolało mnie często, to dlatego, że nie mogłam mieć tego, co chciałam; i przeczynałam, że nawet nie mając, muszę się tym dzielić.

– I nawzajem – mówię, zanurzając dłoń w jego zmierzwionych włosach.

Radek obraca się na bok. Uśmiecha się. Po raz pierwszy widzę go uśmiechającego się w taki sposób. Po raz pierwszy widzę go tak zrelaksowanego. I uświadamiam sobie, że po prostu po raz pierwszy widzę go szczęśliwego.

– Więc tak wyglądasz, kiedy jesteś szczęśliwy.

– Bardzo możliwe.

Uważne spojrzenia moich rodziców podczas obiadu, który mija na rozmowach o ogrodzie i życiu w Szczecinie, mówią mniej więcej tyle: To już coś. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy znowu będę sama z Radkiem. Ale Radek bez wahania przyjmuje zaproszenie do napicia się piwa z moim ojcem, co sprawia, że zapada się w kanapę na co najmniej godzinę, a mama, najwyraźniej chcąc, żeby mieli szansę odbyć coś w rodzaju męskiej rozmowy, ciągnie mnie na poddasze. Na poddasze, to znaczy: najdalej jak się da od salonu.

– Pomyślałam, że zrobimy porządek z rzeczami – stwierdza, bezradnie ogarniając wzrokiem krajobraz jak po bitwie. Bez słowa zabieram się do przeszukiwania pudeł i znajduję stare zdjęcia. Na jednym odbieram nagrodę za najlepsze opowiadanie, nic wielkiego, to był konkurs organizowany przez moje liceum. Na innym odbieram wyróżnienie za wiersz, też nic wielkiego, to był konkurs domu kultury. Na kolejnym stoję w swoim pokoju obok dwóch plecaków, spakowana do wyjazdu na studia; to zdjęcie zrobił mi Rafał i postarał się, żebym miała na nim głupią minę. Ale nie myślę: Boże, jak to było dawno. Nie myślę też: Boże, jak idiotycznie byłam ubrana. Nie myślę:

Naprawdę zmieściłam swoje rzeczy w dwóch plecakach? Myślę jedynie: To było trzy lata przed poznaniem Adama.

– Radek dał mi nasiona... – mówi mama, pochylając się nad ogromnym kartonem ze starymi ubraniami. Mam wrażenie, że jej słowa znaczą dokładnie tyle co: Polubiłam go. Myślę: Przynajmniej na tym froncie nigdy nie powinno być kłopotów. Bo na innych – kto wie... Niepokój wzbiera we mnie falami, napływa i oddala się, kolidując z tym, co zawsze czułam przy Radku, bezpieczeństwem, i tym, co mogę poczuć dopiero teraz: całkowitym odurzeniem.

Niecałe dwie godziny później Radek jednym kopnięciem zamyka drzwi do pokoju, a potem przyciska mnie do ściany całym ciałem.

– To piwo z moim ojcem, co to właściwie było? – pytam prosto w jego usta.

– Nie wiem. Po prostu je wypiliśmy.

– I nie było żadnych niezręcznych pytań?

– Twoja mama wyczerpała pulę. – Radek uśmiecha się. Wciąż wygląda na szczęśliwego. Na bardzo szczęśliwego. Nagle jednak z jego twarzy znika uśmiech, a spojrzenie staje się uważne. – Olga, wiesz, że mam tylko ten weekend? W niedzielę muszę wracać.

Do tej chwili nie liczyłam czasu. Upojona obecnością Radka myślałam, że mamy go mnóstwo.

– Mogę wrócić sam albo z tobą – dodaje, chwytając dłonią moją twarz.

– Zdajesz sobie sprawę, że powrót może nie być łatwy? Oni mogą tego nie zrozumieć, może będą potrzebować trochę czasu, żeby się oswoić z tą sytuacją... – Czuję, jak zaczyna mnie ogarniać panika.

– Olga, oswoją się – słyszę stanowczy głos Radka i bardzo chcę mu wierzyć, ale moje przecucia sprawiają, że chwilowo tracę grunt pod nogami. – Zostań tutaj tak długo, jak tego potrzebujesz.

– Nie, wracam z tobą.

W środku nocy budzę się i odkrywam, że Radek nie śpi. Leży na wznak z otwartymi oczami, z ręką podłożoną pod głowę. Boję się poruszyć. Boję się zapytać, o czym myśli. Boję się, bo nie jestem w stanie teraz myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że coś zaprzęta myśli Radka tak bardzo, że nie może spać.

Kiedy przenosi na mnie wzrok, widzę popłoch w jego oczach.

– Olga... – mówi i urywa. Jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował.

– Dlaczego nie śpisz?

– Nigdy nie przespałem całej nocy.

– Dlaczego?

– Tak już jest. Nie patrz tak.

– Jak?

– Jakby twój świat miał się zawalić – uśmiecha się.

– Nie wiem, po prostu spodziewałam się, że po takim dniu i wieczorze zaśniesz jak dziecko.

– Chciałaś powiedzieć: po takim seksie.

– To też.

– Olga – odzywa się Radek, patrząc w sufit, i widzę, jak zaciska usta. – Niektórych rzeczy nie da się naprawić. Nawet tobą.

Przeszywa mnie zimny dreszcz.

– Co to znaczy? – pytam.

– Te tatuaże, to wszystko, myślałem, że wiesz...

– Wiem co?

– Że jestem, jaki jestem, że źle sypiam, że czasami puszcza mi nerwy, że nie kontaktuję się od jakiegoś czasu ze swoimi rodzicami...

– Od kiedy? – pytam, bo nie wiem, kiedy trafi się kolejna okazja, żeby dowiedzieć się czegoś więcej i uzupełnić wyrywki, które dawno temu usłyszałam od Piotra.

– Od jakiegoś czasu.

– Od kiedy, Radek?

– Osiem lat. Może dziewięć.

– Jeśli to jest to, czego potrzebujesz.

– Nie jestem ekspertem w sprawie swoich potrzeb. Wiem jedynie, że chcę ciebie.

– Wiesz też, kiedy chcesz zapalić – uśmiecham się.

– To nie jest zabawne, Olga. – Radek odwraca wzrok w moją stronę. – Myślałem, że mi powiesz, żebym rzucił – odzywa się i w tym momencie wygląda niepewnie.

– Jeśli tego potrzebujesz.

– Tak, potrzebuję.

– Więc dobrze. Powiem ci – mówię, a potem zapada cisza. Chwilę później dodaje: – Powiem ci we właściwym momencie.

Radek wzdycha i uśmiecha się.

– Idź spać – mówi.

– Co ci zrobili? – pytam, ignorując jego słowa.

– Idź spać, Olga – głos Radka jest miękki.

– Nie.

– Chcę, żebyś się wyspała. – Radek przyciąga mnie do siebie, kładę głowę na jego klatce piersiowej i wsłuchując się w jego oddech, myślę: Jeszcze wrócimy do tej rozmowy, a potem zasypiam. Wcale nie dlatego, że chcę. Ale dlatego, że jestem bardzo zmęczona.

Kiedy rano otwieram oczy po nocy wypełnionej do granic możliwości snami o Radku i czuję, że nie ma go przy mnie, wpadam w panikę. Przypomina mi się zeszły piątek. Obudzenie się bez niego oznaczało jego dezercję z mojego życia. Ale mimo że wciąż jestem zaspana i zdążyły zawładnąć mną emocje, w końcu go dostrzegam. W samych dzinsach wychyla się przez okno i pali porannego papierosa. Spływa na mnie ulga, której nie da się z niczym porównać.

A potem słyszę *Wrong Beach* i już wiem, że dopadło mnie moje życie.

Radek cofa się i kiedy widzi, że nie śpię, uśmiecha się. Wstaję, idę po torebkę i wyciągam z niej telefon.

– Mówiłam, że ci zdam raport, ale nie sądziłam, że będzie z czego. – Majka wypluwa słowa w tempie przyprawiającym o zawrót głowy, a ton jej głosu i wczesna pora mówią mi, że to będzie nie byle jaki raport. – Zaręczyli się! – wybucha. – Cholera! Rozumiesz? Eliza powiedziała, że Dawid zrobił to w Słowenii, na plaży, wieczorem. A potem, cytuję Elizę, „pieprzyli się jak nigdy dotąd”. Oczywiście w pokoju hotelowym. Eliza powiedziała, że pierścionek to najlepszy afrodyzjak. – Majka jest pobudzona tak bardzo, że złapała zadyszkę. – Dzisiaj zabiera Alfę – dodaje i wyczuwam, że ta część raportu ją przygnębia.

Myślę: Co by było, gdybym ja teraz zdała raport ze swojego życia? Szczery do bólu raport.

Myślę: Dobrze, że się zaręczyli.

Myślę: Co teraz będzie?

– A co u ciebie? – pyta Majka, wciąż borykając się z zadyszka.

– Dobrze – odpowiadam, ale zaraz poprawiam się: – Lepiej.

– To kiedy wracasz? – pyta, chociaż doskonale wie, do kiedy zamierzałam zostać.

– Jeszcze nie wiem – mówię. Moja odpowiedź poprawia jej humor.

– Eliza chce, żebyśmy jej pomogły. Nie chcą czekać ze ślubem rok. Właściwie zamierzają go wziąć za kilka tygodni.

– Za kilka tygodni? – Teraz jestem zszokowana. Ale to trwa tylko chwilę. Przypominam sobie, że to przecież Eliza. Kąpana w gorącej wodzie, niecierpliwa, znerwicowana sercowymi niepowodzeniami.

– Sama widzisz. Nie zwlekaj z powrotem.

– Eliza i Dawid się zaręczyli – informuję Radka, a mój telefon zaczyna ponownie dzwonić.

Eliza pyta o remont, chcę spytać, o jaki remont jej chodzi, ale zawczasu przypominam sobie o pomyśle Majki i bardzo ogólnie informuję ją, że jest w toku. Gratuluję jej zaręczyn. Myślę: Powinnam jej powiedzieć. Ale potem myślę: Nie, powinna to zrobić Majka.

Eliza szybko streszcza mi przebieg wakacji, wszystkie stresy, które musieli przeżyć, krążąc po Europie bez planu i zarezerwowanych noclegów, kilka zabawnych historii, które nie śmieszą nikogo poza nimi, a i ich wkrótce pewnie przestaną śmieszyć, i oczywiście najważniejszą historię – historię zaręczyn, krok po kroku: nerwy Dawida, które zwałał na niedogodności podróży, ukłęknięcie na ziemi na tle zachodu słońca („Wiem, wiem, kicz na maksa”), słowa Dawida o tym, że dla niego żarty się skończyły, i w końcu on, czyli pierścionek z malutkim brylantem, który Eliza zdejmuje z palca, tylko biorąc prysznic i robiąc coś w kuchni, i to bardzo niechętnie.

Kiedy Eliza dochodzi do pierścionka, mija pewnie kilkanaście minut rozmowy. Radek zdążył wypalić dwa papierosy i włożyć podkoszulek, a ja zdążyłam się zasłuchać i zadać kilka pomocniczych pytań.

Nagle Eliza wybija mnie z rytmu, stwierdzając:

– Masz dziwny głos, Olga. Coś się zmieniło.

– Nie. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić. To nie jest czas i miejsce na wtajemniczanie Elizy w niezbyt przyjemne szczegóły mojego życia osobistego. Również dla niej nieprzyjemne, nie tylko ze względu na to, że będzie musiała współczuć przyjaciółce. – Nikt nie jest sobą, kiedy odwiedza rodziców.

– No tak – mówi Eliza i przez chwilę milczy, jakby zamyśliła się nad moimi słowami. – Wracaj szybko.

Zanim odkładam telefon, piszę wiadomość do Majki: „Powiedz jej”.

– Ciężki poranek? – słyszę za sobą głos Radka.

Kręcę głową, bo na inne zaprzeczenie chwilowo nie mam siły.

– Poradzisz sobie ze swoimi przyjaciółmi. – Radek podchodzi bliżej i mocno zaciska dłoń na moim ramieniu.

– Eliza i Dawid się zaręczyli – mówię, chociaż wiem, że już to powiedziałam, i wiem też, że nawet gdybym nie powiedziała, Radek domyśliłby się tego z kontekstu rozmowy.

– Akurat z tym nie musisz sobie radzić. – Jego słowa są dokładnie tym, co chcę usłyszeć. Myślę: Przynajmniej na razie. Przynajmniej dopóki Eliza nie przypomni sobie o Alku albo nie przestraszy się wizją bycia żoną. Bo nawet wymarzona i wyczekana wizja może przerazić, gdy zaczyna się ziszczać.

– Ale muszę sobie radzić z tym, że się wystraszyłam, kiedy obudziłam się bez ciebie.

– W tym mogę ci pomóc.

– Jak?

– Mogę ci powiedzieć, że jeśli budzisz się sama, to nie dlatego, że zmieniłem zdanie. Teraz mogą być tylko dwa powody: albo wzywa mnie nałóg, albo zamierzam cię nakarmić. Potem, kiedy już mi powiesz, żebym rzucił palenie, będzie tylko jeden.

Pożegnanie z rodzicami przeciąga się w nieskończoność. Nie mogę ich za to winić, skoro częstości bywania w Szczecinie Rafała i mojej wcale nie dzieli wielka przepaść. Ale teraz sytuacja się zmieniła i jest przynajmniej o dwa powody mniej, żeby zaglądać tutaj jak najrzadziej. Pierwszy to Adam niemający wielkiej ochoty na takie wycieczki. Drugi to ja, zmuszona głównie przez samą siebie, ale też przez okoliczności, do tworzenia złudzenia, że nie istnieje na świecie szczęśliwsza para niż my.



Otrząsam się, kiedy wsiadamy do samochodu.

– Zdajesz sobie sprawę, że od późnej jesieni zaczynam mieć bardzo dużo wolnego czasu? – pyta Radek, ruszając.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Latem problemem jest zrobienie sobie wolnego weekendu, ale zimą możemy gdzieś wyjechać nawet na trzy tygodnie.

– Potrafisz poprawić dziewczynie nastrój – uśmiecham się.

– To nie wszystko, Olga. Lato też chcę mieć lepsze. Rozmawiałem z Piotrem i zgodził się zatrudnić Grześka – mówi i od razu zauważa, że ściąga mi się twarz. To automatyczna reakcja. Ostatnia rozmowa z Grześkiem, w której zostałam oskarżona o mieszanie w głowie Radkowi, pozostawiła po sobie nieprzyjemne wspomnienie. – Co, jednak na potrafię poprawić dziewczynie nastroju?

– Wiesz, że Grzesiek nie przepada za mną?

– Ująłbym to inaczej.

– Jak?

– Wkurwił się. Ale miał sporo czasu, żeby ochłonąć.

Zaczynam się śmiać, a twarz Radka natychmiast się rozjaśnia.

– Upiekę mu ciasto, jeśli będzie trzeba – postanawiam na głos. I myślę: Jeśli upiekę ciasto, to nie ze względu na siebie, nawet jeśli generalnie lubię, kiedy inni ludzie mnie lubią. Chodzi o coś zupełnie innego. Radek zaczął sobie układać życie na nowo, a jego najlepszy przyjaciel zatrudniony przez Piotra to z pewnością nie tylko przepustka do częstszych czy dłuższych urlopów.

Kiedy słyszę sygnał przychodzącej wiadomości, wzdycham, sądząc, że napisał Rafał, skoro do tej pory nie zadzwonił. Nie jest to jednak esemes od niego. „Nie dam tak łatwo za wygraną. Spotkaj się ze mną i pozwól mi wyjaśnić”.

– Olga, co się stało? – słyszę po chwili głos Radka.

– Nic – odpowiadam, chociaż wiem, że akurat to kłamstwo nie zostanie przyjęte jak prawda przez mężczyznę, który siedzi obok mnie. Jego milczenie oznacza, że już wie.

## Rozdział 26

– Sprzedałam go! – oznajmia Majka, uśmiechając się szeroko. Ma na sobie wyjątkowo wysokie szpilki i całkiem nieźle radzi sobie z chodzeniem w nich po alejkach ogrodu botanicznego. – Wiesz, co to znaczy?

Wiem dokładnie, co to znaczy, ale mimo to Majka dodaje:

– To znaczy, że mam dobrą passę! I to znaczy jeszcze, że w przyszłą sobotę robię imprezę i tym razem masz na niej być.

Teraz przez chwilę zastanawiam się, co to znaczy. Prawdopodobnie będzie tam też Radek. Prawdopodobnie będzie nam trudno ukryć fakt, że jesteśmy razem. Prawdopodobnie będę chciała, żebyśmy mimo to spróbowali.

– Usiądziemy? – pytam, kiedy zbliżamy się do ławki.

– A co ty taka zmęczona? Dopiero weszliśmy. – Znajdując się pod badawczym wzrokiem Majki, czuję się jak ktoś, kto ma brudne tajemnice. – Wyimaginowany remont tak cię wykończył? – uśmiecha się zadowolona z własnego żartu. Myślę: Gdybyś tylko wiedziała, co mnie wymęczyło...

– Pomagałam sprzątać, jakoś musiałam zabić czas – mówię, nie patrząc na nią, i myślę: Ta tajemnica mnie zabije. Ale jestem przekonana, że łatwiej będzie wszystkim przełknąć prawdę, kiedy minie trochę czasu i będzie się wydawało, że Adam był dawno, a nie, że Radek i ja to całkowite szaleństwo, które rodziło się jako zdrada.

– Poza tym że rodzice najwyraźniej nie litowali się nad tobą, stanęłaś na nogi?

– Chyba tak – odpowiadam i robi mi się gorąco. – Jak Rafał? – pytam, żeby uciec od tego tematu, który stawia mnie w złym świetle. Opłakiwanie końca pięcioletniego związku zajęło mi kilka dni. Nic, tylko pogratulować sobie serca z kamienia.

– Przepił cały weekend. Miałaś rację, wysyłanie go do Szczecina było złym pomysłem.

– A ty?

– Co: ja?

– Ty i Alek dalej się spotykacie?

– „Spotykacie” to niewłaściwe słowo, Olga. My się pieprzymy – mówi Majka bezbarwnym głosem, jakby ta sprawa nie miała dla niej żadnego znaczenia. – I nie możemy przestać.

Patrzę przed siebie i milczę, myśląc: A jeśli picie Rafała nie ma nic wspólnego ze Szczecinem? Ale nie zadam tego pytania Majce.

– Nic nie powiesz? Nie powiesz: skończ z tym wreszcie? – odzywa się Majka.

– A jaki to ma sens? Robisz to, co uważasz za słuszne.

– Nie, wcale nie uważam, że to jest słuszne. Na początku tak uważałam. A teraz po prostu nie mogę przestać. – Jej ton głosu jest alarmujący, ociera się o rozpacz. – Wiesz, jak to jest, kiedy czekasz, aż życie zrobi coś za ciebie, aż coś się wydarzy, co rozwiąże problem?

– Wiem – odpowiadam, zgodnie z prawdą. Czy nie tak było z Adamem, kiedy w moje ręce trafiły zdjęcia dokumentujące jego zdrady? Nie wiem i nigdy się nie dowiem, czy bez nich byłabym w stanie zrobić to, co zamierałam. I czy nie tak było z Radkiem, kiedy w samym środku mojej rozpaczyny zjawił się w domu Piotra i Alicji? Tamta niezaplanowana spędzona razem noc po tym, jak obnażyliśmy się przed sobą ze swoimi bolesnymi sekretami z przeszłości, wszystko zmieniła.

– No więc ja chyba czekam – mówi Majka i wzdycha.

Wracam do domu pieszo, nie spiesząc się, mimo że letnia pogoda odeszła w niepamięć. Myślę o wieczorze. O wieczorze, to znaczy: o Radku, który dopiero po raz drugi przekroczy próg mojego mieszkania. Wczoraj został na noc. Nie spytał o tamten esemes. Ja też o nim nie wspomniałam. Tak jakbyśmy oboje udawali, że to się nie wydarzyło. Tak jakbyśmy się oboje bali. Czułam napięcie w Radku, czułam je, dopóki go nie rozebrałam i nie zaprowadziłam pod prysznic. I być może on też czuł je we mnie. Po wyjściu z łazienki krążył po mieszkaniu, rozglądając się jak drapieznik, który wyczuwa zapach innego drapieznika. A potem ułożyliśmy się na łóżku, na którym nie tak dawno spałam z Adamem, i obejrzelśmy *Piano Bar*. Dokładniej mówiąc, zaczęliśmy oglądać, a potem pozwoliliśmy mu lecieć, kiedy Radek powiedział:

– Olga, chciałbym cię przelecieć przy otwartym oknie.

– Oszalałeś.

– Dopóki powietrze pachnie latem – dodał zupełnie poważnie. – Zrobisz to dla mnie?

Pomyślałam: To raczej mało prawdopodobne, żebyś kiedyś przestał mnie zadziwiać. A potem powiedziałam to na głos. Radek uśmiechnął się i wstał.

– Nie ociągaj się.

Kiedyś sąsiedzi słyszeli, jak moja rozpacz zmieniła się w wycie. Teraz słyszeli, jak moje pożądanie zmienia się w jęki i westchnienia.

Resztę dnia spędzam na pisaniu. Odkrywam, że nie wpadam już w ten dziwny, straceńczy stan, kiedy nie mogę się oderwać od klepania w klawiaturę. Wręcz przeciwnie, emocje wygasają z każdym kolejnym uderzeniem. Gdy przekraczam sto dziesiątą stronę, wyłączam komputer, przebieram się w dres i idę biegać.

Zaczynam od truchtu i nogi są mi posłuszne. Kiedy nieznacznie przyspieszam, wcale nie tracę kontroli nad własnym ciałem. Panuję nad oddechem. Jeszcze raz przyspieszam, a po pięciu minutach zwalnim i przechodzę do marszu. Wracam do domu sama, o własnych siłach, bez konieczności szukania ławki, odganiania sprzed oczu mroczków i liczenia na pomoc obcych ludzi.

Jestem tym wszystkim tak zaskoczona, że gdy słyszę *Wrong Beach*, odbieram bez sprawdzenia, kto dzwoni.

– Cześć, Olga – głos Adama brzmi sucho, a ja sztywnieję. – Nie odpisałaś mi.

– Bo nie chcę z tobą pisać esemesów.

– Nie chciałem być natarczywy. Spotkaj się ze mną.

– Nie, Adam – mówię i staram się, żeby mój głos nie drżał, ale widocznie mam za mało siły. – Tym razem rozstaliśmy się na dobre. Nie jesteś w stanie mnie przekonać.

– Muszę cię przekonać, bo bez ciebie mi odbija. – Determinacja, z jaką wypowiada te słowa, przeraża mnie. Uświadamiam sobie, że być może mimo pięciu lat niewiele wiem o Adamie i determinacji. Kiedy za pierwszym razem dowiedziałam się, że Adam mnie zdradza, w głębi serca nie chciałam odejść, bez względu na to, jak bardzo miało mnie mdlić, więc przekonanie mnie było proste. Nie wystarczyło, co prawda, powiedzieć tego, co chciałam usłyszeć. Ale w zupełności wystarczyło powtórzyć to kilka razy. Tak bardzo chciałam

zostać.

– Nie kontaktuj się ze mną więcej – mówię i kończę połączenie. Dopiero kiedy odkładam telefon, widzę, że drżą mi ręce.

Esemes od Adama przychodzi chwilę później: „Nie prosź mnie o to”.

Przypominają mi się słowa mojej mamy: „Masz aż taką pewnośc, że to koniec? Co, jeśli znowu stanie na twojej drodze?”.

Kiedy o dwudziestej pierwszej przychodzi Radek z jeszcze wilgotnymi włosami po szybkim prysznicu, staram się z całych sił nie dać niczego po sobie poznać.

– Majka pochwaliła się domem i zaprosiła mnie na imprezę – mówi Radek, a potem chwyta moją twarz w swoje dłonie i zaczyna mnie całować tak, jakby nigdy nie był w stanie się nasycić. Dopiero teraz, z językiem w jego ustach, z rękami próbującymi objąć jego ciało bardziej i mocniej, niż to możliwe, czuję całą sobą, ile mamy do nadrobienia z powodu tej całodzienniej rozłąki. – Przez cały dzień myślałem o tobie – mruczy, na chwilę przerywając. – Piotr mnie wkurzył. Ciągle o ciebie pytał...

– Wie o nas?

– Wie tylko, że pojechałem i wróciłem.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś?

– Bo chcesz to trzymać w tajemnicy.

– Nie wiem już, czego chcę. – Nie, to nie jest to, co chciałem powiedzieć. Te słowa uciekły z moich ust, zanim zdążyłem pomyśleć. Radek nie puszcza ich mimo uszu, nie traktuje jak bredzenia odurzonej nim dziewczyny, którą z całą pewnością teraz jestem.

– Co się dzieje, Olga? – Jest jednocześnie nieustraszony i wystraszony.

– Nic – mówię i próbuję go pocałować, ale chwyta mnie za ramiona i w żelaznym uchwycie oddala od siebie tak, żeby widzieć moją twarz.

Spuszczam wzrok.

– Dobijał się do ciebie – stwierdza Radek i puszcza mnie.

Podchodzi do okna, próbując wyłowić z kieszeni dzinsów papierosy. Kiedy mu się udaje, wcale nie zaczyna palić. Trzyma paczkę i opiera się ręką o ścianę, tyłem do mnie.

– Musimy to przeczekać – mówię spokojnie. – Przestanie.

– Na pewno nie masz wątpliwości?

Podchodzę do Radka, przywieram do niego całym ciałem i czuję, jak pulsuje złością.

– Piotr mi kiedyś powiedział, że muszę znaleźć właściwą gałąź i znalazłam: ty nią jesteś – mówię cicho, prosto w jego kark. – I nieważne, że to dziwna metafora. Przez ostatnie pięć lat nie byłam sobą, nie mogłam być sobą, bo tak działał układ z Adamem. Mówiłam ludziom rzeczy, które chcieli usłyszeć. Albo które musiałam mówić, żeby przetrwać. A teraz, z tobą, to się zmieniło.

– Niewiele mówisz, Olga – stwierdza Radek.

– Ty też, prawda? – Zamiast odpowiedzi, słyszę jego ciężkie westchnienie.  
– Ale nie szkodzi.

W końcu odwraca się do mnie. Ma zaczerwienione oczy. Przygryza wargę.

– Jak się mają twoje nerwy? – Zanurzam dłoń w jego włosach.

– Olga... – Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu. – Od kiedy zadajesz głupie pytania?

## Rozdział 27

Odkąd Eliza zyskała status narzeczonej, zrobiła się bardzo zajęta osobą. I zrobiła z nas, to znaczy ze mnie i z Majki, bardzo zajęte osoby. Nie miała jednak żadnych wyrzutów sumienia, przynajmniej wobec mnie, bo uznała, że wyświadcza mi przysługę. W zaistniałych okolicznościach. To znaczy: po tym, jak otrzymałam przesyłkę ze zdjęciami Adama z różnymi kobietami i po tym, jak wyrzuciłam Adama ze swojego życia. Majka przedstawiła Elizie te wydarzenia na tyle szczegółowo, że Eliza całkowicie zaspokoiliła swoją ciekawość i dzwoniąc do mnie, pytała jedynie, jak się czuję. A ja musiałam kłamać. Bo przecież, choć wciąż czułam ciężar rozstania, czułam przede wszystkim, że wreszcie chwyciłam się właściwej gałęzi.

Spędzamy już drugi wieczór w mieszkaniu Elizy, wybierając sukienkę. Znajoma Elizy, która zajmuje się krawiectwem, obiecała jej ekspresową robotę. Eliza w półtora dnia zdołała zgromadzić kilkanaście katalogów i magazynów, które każe nam skrupulatnie przeglądać, analizować, a potem wyrażać własne zdanie, co nieuchronnie prowadzi do sporów, tylko trochę łagodzonych winem.

Eliza nie chce tradycyjnej ślubnej sukni. Eliza chce oszałamiającego widowiska.

Majka chce obcisłej, bardzo krótkiej sukienki, granatowej lub blad różowej, czyli dokładnie takiej, jaką sama by włożyła.

Ja chcę częściowo luźnej sukienki z wąskimi ramiączkami, stalowej lub białej, czyli dokładnie takiej, jaką ja bym włożyła.

A Eliza myśli o krzykliwej czerwieni, o fiolecie, a nawet o zieleni, z dużą ilością koronek sięgających do ziemi. Ona nie rozumie, dlaczego tak bardzo się różnimy. My nie rozumiemy, co się z nią dzieje. Ale wiemy jedno: musimy wybrać za Elizę, a potem udawać, że to ona wybrała.

I dokładnie tak się dzieje, kiedy w końcu zapominając o różniących nas gustach, wskazujemy z Majką tę samą sukienkę – sięgającą do kolan, nieznacznie rozszerzającą się, z miękkim gorsetem, delikatnie fioletową, z odrobiną koronki przy zakończeniach. I urabiamy Elizę tak, że dwa

kwadransie później uważa ją za ósmy cud świata.

Trzeci wieczór spędzamy, wybierając fryzurę. Eliza rozkłada przed nami katalogi, stawia wino i zmusza do kolejnego wysiłku. Myślę: Decyzja, żeby nie rezygnować z urlopu po powrocie ze Szczecina, była cholernie trafna.

– Sprzedajemy nasze mieszkania – oznajmia Eliza, wprowadzając nas w stan szoku. Spojrzenie Majki mówi: Zmiany w jej życiu następują tak szybko, że nie wiem, co powiedzieć. – Kupimy jedno, trzy- lub czteropokojowe. – Teraz Eliza patrzy tylko na Majkę. – Pomożesz nam z tym?

– Oczywiście – odpowiada Majka, bardzo oficjalnie. A chwilę później dodaje: – Dam ci kilka dobrych rad i będę trzymać rękę na pulsie. Ale nie wezmę tego zlecenia.

Eliza zaciska usta, a Majka mówi jej, że po pierwsze, specjalizuje się w domach, a po drugie, lepiej nie robić miksu. Bo miks grozi nieefektywnością i konfliktami. Miks, to znaczy: mieszanie życia prywatnego z interesami.

Eliza przez chwilę zastanawia się nad słowami Majki, jakby chciała zmierzyć, ile mieści się w nich kłamstwa, a ile prawdy.

– Masz rację – odzywa się. – Chyba nie potrafiłabym cię opieprzyć, gdybym widziała, że więcej czasu poświęcasz jakiejś innej nieruchomości.

– I właśnie o to chodzi – kiwa głową Majka.

– Poza tym zawsze sądziłam, że pewnego dnia po prostu rzucisz to w cholerę. Jesteś do tego zdolna. A ja nie chcę powierzać swojej przyszłości agentce, która jest już jedną nogą poza branżą.

Majka wciąż kiwa głową, ale teraz to chyba bardziej wyraz szoku niż aprobaty. Myślę: Co jest z Elizą nie tak? Zwłaszcza że teraz, po sprzedaniu dwóch domów w krótkim czasie, Majka jest mocniej niż kiedykolwiek związana z branżą nieruchomości.

Przez chwilę wszystkie trzy milczymy, a potem wszystko wraca do normy.

Dwie godziny później udaje nam się jednomyślnie wybrać jedno z tysiąca możliwych upięć włosów w kok.

Pięć minut później dostaję esemesa od Radka: „Przyjechać po ciebie?”.

– Kto to? – pyta Majka, dopijając swoje wino.

– Zuza – mówię, jednocześnie odpisując: „Sama do ciebie dotrę”.



W milczeniu odprowadzam Majkę na przystanek, sama zamierzam wrócić pieszo. Wrócić, czyli pójść do mieszkania Radka.

– Nie musisz ze mną czekać – mówi.

– Bo tak naprawdę nie wsiądziesz do autobusu? – W moich słowach nie miało być złości. Właściwie w ogóle miały nie paść. Ale lecznica Alka jest tak blisko, może już zamknięta dla klientów, a wciąż otwarta dla Majki, że myśl o całkowitym zatraceniu się przez Majkę w swoim romansie nie wydaje się nieracjonalna. Zwłaszcza że Rafał od mojego powrotu ze Szczecina ani razu do mnie nie zadzwonił.

Majka mruży oczy, sprawiając wrażenie, jakby coś rozważała, po czym mówi:

– Wsiądę. Jest za późno.

Przytulam ją. W milczeniu czekamy na autobus.

Gdy odjeżdża wraz z Majką, przechodzę przez ulicę i idę w kierunku kamienicy, w której mieszka Radek. Chwilę później zrównuje się ze mną samochód i zatrzymuje się. Rozpoznaję volkswagena Radka, zanim przychodzi mi do głowy, że to jedna z tych chwil, kiedy dziewczyna może pożałować spaceru po mieście.

– Co ty robisz? – pyta, kiedy wsiadam i chcę go pocałować. – To trochę za dużo na moje nerwy zgarniać cię z ulicy o tej porze.

– Wiedziałeś, że tak będzie, skoro przyjechałeś.

– Myślałem, że będę musiał rzucić się w pogoń za autobusem albo wciągnąć cię w krzaki przy bloku Elizy. Taki miałem plan. Dopaść cię dyskretnie.

Uśmiecham się.

– Dopiąłeś swego.

– I jestem zdenerwowany – mówi i dopiero teraz dostrzegam, jak mocno zaciska dłonie na kierownicy. – Często się tak włączysz?

– Ostatni raz to było chyba wtedy, kiedy wpadłam do ciebie z niezapowiedzianą wizytą i spędziłam z tobą noc.

– Spędziliśmy ją osobno, Olga: ty spałaś jak zabita, a ja chodziłem po ścianach.

– No tak.

– Dzisiaj nie będziesz spać – mówi Radek.

Godzinę później leżę nago obok Radka, z kieliszkiem wina, odpoczywając i opowiadając mu o dziwnych jazdach Elizy, która na własny ślub chciała włożyć jaskrawozieloną i całkowicie pokrytą koronkami sukienkę.

Kiedy milknę, Radek obraca się na bok. Patrząc mi w oczy i gładząc kciukiem mój podbródek, pyta:

– Wszystko u ciebie w porządku?

I wiem dokładnie, co oznacza to pytanie. Oznacza: Czy Adam dał mi spokój? I mam dużo szczęścia, że mogę, nie kłamiąc, odpowiedzieć:

– Tak.

W piątek waham się, czy nie zadzwonić do Rafała. Ale coś mnie powstrzymuje. Prawdopodobnie niechęć do pakowania się w kolejną rozmowę, w której musiałabym kłamać, na przykład gdyby Rafał zapytał o Majkę albo gdyby nie zapytał, tylko coś o niej powiedział. Albo gdyby zaproponował, że wpadnie do mnie wieczorem z butelką czegoś mocnego.

Myślę: To w końcu duży chłopiec.

A potem myślę jeszcze: A skoro on jest dużym chłopcem, to ja jestem dużą dziewczynką.

I decyduję, że jutro powiem wszystkim o sobie i Radku.

Wiem, że zakończenie tej tajemnicy powinno nastąpić jak najszybciej. Powinno nastąpić już dawno. Ale instynkt podpowiada mi, że w tym przypadku działa zasada, która prawie nigdy nie działa: im później, tym lepiej.

Staję jak wryta, kiedy wpadam na Marka Odrzańskiego, który jak zawsze ma na sobie wymiętą koszulę. Najpierw esemesy od Adama, sprawiające, że to miasto, w którym jeszcze niedawno ku mojej rozpaczycy było tak mało Adama, ostatnio nie może się od niego uwolnić. A teraz Marek, idący przed siebie w zamyśleniu mówiącym: czuję się tutaj jak u siebie.

– Marek – mówię, kiedy mnie mija.

– Olga? – Jest zdziwiony co najmniej tak bardzo, jakbym od wielu lat mieszkała w Australii. Jego podkrążone oczy otwierają się szerzej. – Dobrze cię widzieć – uśmiecha się.

– Ciebie też – mówię, chociaż nie jestem pewna, czy to prawda. Jeszcze nie. – Odwiedzasz rodzinę?

– Adam ci nie powiedział? – pyta, marszcząc brwi.

– Nie powiedział o czym?

– Wróciłem. Na stałe. Przynajmniej na razie na stałe.

– Kiedy?

– Prawie trzy tygodnie temu – mówi, a potem wskazuje ławkę kilka metrów od nas. – Masz czas?

– Pół godziny.

Siadając, wciąż oswajam się z informacją, że Marek wyniósł się z Warszawy. Nic tego nie zapowiadało.

– Dlaczego? – odzywam się.

– Co dlaczego? Dlaczego wróciłem? Postanowiłem odpocząć od życia, które tam miałem. – Wzrusza ramionami. – No i wytrzeźwieć – dodaje, spuszczać wzrok. – A co u ciebie?

– Nie jestem już z Adamem – odpowiadam, obserwując reakcję Marka. Bo Marek nagle staje się jedynym rozwiązaniem zagadki zdjęć, które znalazły się w mojej skrzynce na listy. Zna mój adres, był już w tym czasie w moim mieście, ma motyw, był w stanie przyłapać Adama. Ale po Marku widać tylko zaskoczenie. Jakby to była ostatnia rzecz, która mogła się zdarzyć.

– Jesteś zdziwiony? – pytam.

– Bardzo. Nie sądziłem, że może do tego dojść. Wydawałaś się do niego taka przekonana, że nic nie było w stanie zawrócić cię z tej ścieżki... – Nagle przez twarz Marka przechodzi kolejna fala zaskoczenia. – Bo to nie on, prawda?

– Nie, to ja.

– Jak sobie radzisz?

– Dobrze.

– Zaskakujesz mnie, Olga. I to bardzo – mówi Marek, patrząc w ziemię.

– Wszystko, co ostatnio wydarza się w moim życiu, jest zaskakujące – mówię, a potem pytam, zanim zdążę się rozmyślić: – To ty podrzuciłeś mi te zdjęcia?

– Jakie zdjęcia? – Podnosi na mnie wzrok, a ja myślę: Nigdy się nie dowiem. I myślę jeszcze: Ale nie szkodzi. Bo to już nie ma znaczenia. To tylko zaspokajanie ciekawości, nic więcej.

– Nieważne. – Widzę, że teraz Marek będzie chciał zaspokoić swoją ciekawość, więc ucinam temat. – A jak ty sobie radzisz?

– Wszystkie kontakty mam tam, więc na razie siedzę głównie na Skypie. – Odwraca wzrok w moją stronę. Po raz pierwszy czuję na sobie jego spojrzenie jak ciężar niezadanego od lat pytania, które za chwilę, być może, zostanie wypowiedziane na głos. – Poszłabyś ze mną na kawę któregoś dnia?

Oto i ono.

– Jeśli chodzi ci o kawę taką, jak nasza rozmowa na ławce, to tak.

Marek uśmiecha się.

– Właśnie o taką kawę mi chodzi – mówi i czuję ulgę. – Na początek.

– Tylko taka kawa wchodzi w grę i teraz, i później – mówię z naciskiem, a Marek Odrzański kręci głową, jakby moje słowa świadczyły o braku kontaktu z rzeczywistością.

– Co, jesteś z kimś? Tak szybko?

– Moje życie prywatne nie jest twoją sprawą.

– Przepraszam, Olga, po prostu myślałem, że będzie jak za dawnych czasów.

– Nie mamy już dwudziestu lat, Marek.

– Najwyraźniej nie.

– Muszę już iść – mówię, wstając. Spotkanie Marka było ostatnią rzeczą, której się spodziewałam i której potrzebowałam. – Mam nadzieję, że tutaj będzie ci lepiej niż tam. – Próbuję się uśmiechnąć.

– Ja też. – Marek wstaje i obejmuje mnie, po przyjacielsku.

– Adam miał skoki w bok, ale nie dlatego od niego odeszłam – mówię, zaskakując samą siebie, wciąż otoczona ramionami Marka. – Nie był osobą, z którą powinnam być.

– Zawsze o tym wiedziałem – mówi cicho.

I wtedy przypominam sobie, jak pięć lat temu, gdy wszystko się zaczynało, na jednej z imprez podszedł do mnie Marek i powiedział:

– Nie pakuj się w niego.

– Co? – spytałam i zaczęłam się śmiać. Poważny Marek, mrużący oczy, jakby raziło go światło, choć w pokoju panował półmrok – to wydawało mi

się zabawne. I niezrozumiałe.

– Ma swój urok, ale nigdy ci się nie podporządkuje. – Jego ton głosu był tak złowieszczy, że ponownie parsknęłam śmiechem.

– Po co miałyby mi się podporządkowywać?

– Jeśli nie on tobie, to ty jemu.

Okazało się, że Marek, który nigdy nie wydawał się na tyle przenikliwy, żebym wzięła jego słowa na poważnie, zdradził mi wtedy prawdę o kolejnych pięciu latach mojego życia. A ja nie mogłam przestać się śmiać. Tę rozmowę skwitowałam poklepaniem Marka po ramieniu, odczuwając tylko nieznaczną dyskomfort, mniejszy niż lekkie ugryzienie komara. Dyskomfort, który zniknął, kiedy przy moim boku pojawił się Adam i odciągnął mnie od Marka, by zacząć zadawać mi różne pytania, w tym pytanie o to, czy wyjdziemy na zewnątrz i znajdziemy sobie jakiś spokojny kąt.

– To prawda – mówię do Marka. I czuję ulgę, kiedy zostawiam go za sobą. Choć to niejedyne, co czuję. Patrząc na niego, być może już zawsze będę miała przed oczami przede wszystkim restaurację, gdzie podają chińską zupę i gdzie musiałam wysłuchać ostrzeżenia o zdradach Adama i poradzić sobie z nim w zupełnej samotności. Idąc przed siebie, na spotkanie z Zużą, myślę: Ale może któregoś dnia, gdy wpadnę na Marka na ulicy, nie poczuję nic więcej poza zwykłą prostą przyjemnością towarzyszącą przypadkowemu spotkaniu starego dobrego znajomego?

## Rozdział 28

Daję Majce sałatkę, wino i zestaw świeczek na tort w kształcie cyfr, od jedynki do dziewiątki. Przy jej nowej połyskującej granatowej sukience moje wąskie dżinsy i czarna prosta bluzka, której jedyną ozdobą jest dekolci na plecach, wyglądają jak strój, który wkłada się, żeby popracować w ogrodzie.

– Dzisiaj zdmuchniesz dwójkę – mówię. Majka uśmiecha się, ale jednocześnie nerwowo przygryza wargę, co nigdy jej się nie zdarza, i marszczy brwi, co akurat ostatnio zdarza się jej często.

– Co z jedynką? – pyta.

– Wykorzystasz, kiedy sprzedasz dziesiąty dom.

– Zaskoczyłaś mnie!

W korytarzu pojawia się Rafał, a za nim biegnie Alfa. Rafał jest już pijany. Nie w sposób, który wpływa na jego koordynację ruchową czy zdolność wypowiedzenia się. Nie, Rafał jest pijany w sposób, który sprawia, że mówi ciszej niż zwykle. Ale ponieważ wiem, że Rafał nie jest w stanie zbyt długo mówić cicho, czuję niepokój. A potem przypominam sobie, że to nie moje zmartwienie. Nie do końca moje. A w każdym razie nie tylko moje.

– Od kiedy się spóźniasz? – pyta Rafał i odnoszę wrażenie, że jest na mnie zły.

– A co takiego przegapiłam?

– Nie masz pojęcia – mówi Rafał. Majka bez słowa wycofuje się do kuchni, a mnie, nie wiedząc czemu, przeszywają dreszcze.

W pokoju jest głośno. Alicja i Piotr dyskutują z Elizą i Dawidem. Słyszę tylko pojedyncze słowa, z których domyślam się, że chodzi o ślub. Alfa biegnie wokół nich z wywalonym językiem, poszczekując. Rozglądając się za Radkiem, z sercem bijącym pięć razy szybciej, niż powinno, podchodzę do nich i witam się.

– Olga, jak się masz? – odzywa się Piotr, przeświecając mnie wzrokiem.

– Dobrze.

– Właśnie widzę – uśmiecha się. To jasne, że nasza tajemnica nie jest tajemnicą dla Piotra. Że nic nie jest dla niego tajemnicą.

– Zrób coś z tym psem! – woła Majka do Elizy, która patrzy na nią z wyrzutem.

Otwierają się drzwi balkonowe i staje w nich Radek. W czarnej koszuli i dżinsach. Znajduje mnie wzrokiem, uśmiecha się, podchodzi.

– Dlaczego nie rzucisz?

– Wiesz dlaczego, Olga – mówi. – Chcesz się czegoś napić?

– Tak, wina.

Siadam na kanapie. Mimo nerwów, które cały czas czuję, przez chwilę z przyjemnością obserwuję, jak Radek nalewa wino do dwóch kieliszków, rozmawiając z Rafałem. Uśmiecham się, kiedy po chwili słyszę głos Rafała, który nagle wrócił do swoich stałych rejestrów:

– Olga, ty pieprzona księżniczko, sama nie możesz sobie wziąć?!

– Nie mogę – odpowiadam, rozbawiona.

– Ja też nie mogę! – Majka siada obok mnie.

– Pieprzone księżniczki! – prycha Rafał.

Śmiejemy się z Rafała i wreszcie czuję się zrelaksowana. Przerywa nam dzwonek do drzwi. Majka od razu poważnieje.

– Kto to? – pytam.

– Jestem zmęczona, Olga – mówi Majka, zachowując się tak, jakbym nie zadała jej żadnego pytania, po czym wstaje. A ja przez chwilę zastanawiam się, jak dużo chciała zmieścić w tych słowach: zmęczenie pracą, Alkiem, urządzaniem imprez, romanssem?

Radek podaje mi kieliszek i zajmuje miejsce zwolnione przez Majkę.

– Chcesz się ujawnić? – pytam go cicho.

Przekrzywia głowę i uśmiecha się. Nie musi odpowiadać.

– Zrobimy to powoli – mówię.

Właśnie wtedy w pokoju pojawia się Adam, wywołując ciszę. Nie muszę patrzeć na Radka, by wiedzieć, że obudził się w nim drapieźnik. Wypija do dna zawartość swojego kieliszka. Nie zastanawiając się, idę w jego ślady. Dopiero wtedy pojawia się pytanie: Co on tutaj robi? I dopiero wtedy

zauważam, że Rafał i Majka w ogóle nie są zdziwieni jego obecnością. Majka przyjmuje od niego prezent i wino. Rafał śmieje się i częstuje go wódką. Wszystko to dzieje się naprawdę, kilka metrów ode mnie, na imprezie, na której mam ujawnić tajemnicę o sobie i Radku.

Radek wstaje i idzie na balkon. Bez słowa. Chcę pójść za nim, ale coś mnie powstrzymuje. Tak, jakby moje ciało zdecydowało za mnie. Nie jest to nowe uczucie. Moje ciało już nieraz decydowało za mnie. Za jego sprawą znalazłam się w mieszkaniu Radka i biegałam do wyczerpania. A teraz za jego sprawą siedzę sama na kanapie, z pustym kieliszkiem w dłoni.

Adam wygląda na rozluźnionego, kiedy wita się ze wszystkimi, ale wiem, że to tylko pozory. Jego ruchy nie są tak lekkie jak zazwyczaj. Eliza nie potrafi się powstrzymać przed uściskaniem się z nim. Myślę: Nie mogę jej winić. Ale winię ją. Winię ją jak cholera. Winię wszystkich, poza Alicją i Piotrem, którzy zachowują dystans i wyglądają na zdezorientowanych.

W końcu dzieje się to, co nieuniknione: Adam podchodzi do kanapy. Nie wstaję, a on nie siada.

- Możemy porozmawiać, Olga?
- Nie mamy o czym.
- Daj mi pięć minut i zostawię cię w spokoju.

Przez chwilę rozważam jego propozycję: pięć minut w zamian za spokój. Coś mi mówi, że to tylko jeden z tych wytartych zwrotów. Myślę: Wytarte zwroty są specjalnością Adama. Mimo to podnoszę się i wychodzę z pokoju, czując na sobie spojrzenia przyjaciół. I wyobrażam sobie, że patrzę z nadzieją. Bo nie wiedzą o Radku. Myślą, że mnie i Adama jeszcze da się uratować.

Adam zamyka za nami drzwi do kuchni.

Drżą mi ręce, więc opieram je za sobą na parapecie.

- Przepraszam cię, Olga – mówi cicho, zbliżając się do mnie.
- Za wtargnięcie na imprezę czy za kobiety, które przeleciałeś, będąc ze mną?

Adam wzdycha i spuszcza wzrok. Ale ta chwila niepewności trwa kilka sekund.

- Gdyby te incydenty miały znaczenie, uwolniłbym się od ciebie dawno temu.



– To już nieważne – odzywam się, nie chcąc wysłuchiwać logicznego wyводу na temat jego popędu seksualnego.

– Bez ciebie nie jestem sobą.

– Ja bez ciebie wreszcie jestem sobą.

– Nie kłam. – Adam potrząsa głową. – One nie miały znaczenia, Olga. Żadna z nich. Seks, który jest równoznaczny z wypiciem dwóch kieliszków wina... Jesteś za dobra, żeby być zazdrosną o coś takiego.

– Jestem, jaka jestem, Adam. I chodzi o coś zupełnie innego niż zazdrość – mówię, idąc w stronę drzwi. Adam chwyta mnie za ramię. – Chodzi o to, że jesteś przeszłością.

– Nie jestem. – Mówi to z takim przekonaniem, że musi wierzyć w swoje słowa.

Wyrywam się z jego uścisku.

Kiedy wychodzę na korytarz, chcę być dziewczyną, która jest w stanie wejść do pokoju, nie dając niczego po sobie poznać, która jest w stanie odłożyć na bok złość za to, co się przed chwilą stało, i odrzucić przecucie, że to dopiero początek.

Ale jestem jedynie dziewczyną przytłoczoną tym, co się wokół niej dzieje. A wszystko od jakiegoś czasu dzieje się bardzo szybko.

Radek stoi przy stole i rozmawia z Dawidem. Kiedy nasze oczy spotykają się, jedyne, co widzę, to jego zranione spojrzenie. Jedyne, co myślę, to: To moja wina. Jedyne, co czuję, to ból, który próbuje wygiąć moje ciało. Ale opieram się.

Rafał właśnie opowiada Piotrowi o tym, że przenieśli sylwestra motywacyjnego z Barcelony do Rzymu. Wszystko przez to, że ostatnio zróżnicowano program motywacyjny w firmie, w której pracuje. Rafał nie rozumie, dlaczego zróżnicowano program motywacyjny, skoro on chciał wreszcie na własne oczy zobaczyć stadion Barcy.

– Chuj im w dupę! – ekscytuje się Rafał. – Do Barcelony pojedę z Adamem.

Czuję, że zaczyna mi brakować powietrza.

Wychodzę na balkon. Wychylam się za barierkę. Próbuję oddychać.

– Czego chciał? – słyszę za sobą zimny głos Radka.

– A jak myślisz?

– Nic w tej chwili nie myślę – słyszę, jak szamocze się z paczką papierosów.

– Chciał, żebym zrozumiała, że jego zdrady nic nie znaczyły – mówię cicho.

Słyszę, jak Radek zaciąga się papierosem. Nie podchodzi do mnie. Nie dotyka mnie. Nie jestem w stanie odwrócić się, żeby spojrzeć mu w oczy lub coś więcej powiedzieć.

I nagle zaczynam rozumieć, co robię. Daję Radkowi szansę na odejście. Daję szansę sobie na sprawdzenie jego wytrzymałości. Na przekonanie się, ile jest prawdy w jego słowach, które padły w Szczecinie, przy jego samochodzie, na środku ulicy: „Niebycie z tobą nie wchodzi w grę”.

Myślę: Zdrada polega na tym, że Adam pojawia się na imprezie, na której nie powinno go być. To zdrada Rafała. Zdrada Majki, która przecież wiedziała. I tylko ta zdrada teraz się liczy. Żadna inna.

– Chodź do środka – odzywa się Radek. – Napijemy się wina.

Pod wpływem tych słów natychmiast się uspokajam. Tak jakby były one odpowiedzią na wszystkie wątpliwości. Tak jakbym usłyszała: „Nie odejdę, bez względu na to, jak słabe mam nerwy”.

Od razu zderzam się ze spojrzeniem Adama. Idę przed Radkiem do miejsca, gdzie stoi kilka butelek i gdzie Majka postawiła kolejną partię czystych kieliszków. Biorę jeden z nich, a potem butelkę czerwonego wina i nalewam. A Radek w tym czasie robi to samo, z innym kieliszkiem i z inną butelką.

– Mogę go zaprosić na ślub? – pyta Eliza szeptem. Po minie widzę, że chodzi jej o Adama. – Skoro tutaj jest, a ty nie masz z tym problemu...

– Nie mam z tym problemu? – powtarzam za nią. Jestem zaskoczona, choć przecież nie powinnam być. Wiem, że Eliza jest ślepa, i wiem, że dobrze nauczyłam się przez lata udawać, że jest mi dobrze, kiedy jest mi źle. Może się tak wiele dziać w środku, ale na zewnątrz wydostaje się mało. Zresztą przy mało spostrzegawczych przyjaciółkach, zajętych swoimi romansami i sprawami, to wcale nie taka trudna sztuka. – Rób, co chcesz. Ale upewnij się, że Adam przyjdzie z twojego powodu, a nie z mojego.

– Nie chciałam cię zdenerwować.

– Nie zdenerwowałam.

– Wiem, co zrobił. – Eliza zniża głos. – Ale wygląda na skruszonego.

Może moglibyście o tym porozmawiać...

To jest ten moment, kiedy uświadamiam sobie, że nie mogłam zrobić nic gorszego, niż ukrywać prawdę o Radku.

Radek stoi na tyle blisko, że mógł usłyszeć każde słowo Elizy. I zrozumieć, że Adam zawsze będzie w pobliżu. W taki czy inny sposób.

– Eliza, Adam nie ma u mnie żadnych szans, rozumiesz?

– Wiem, że cię zranił, ale...

– Eliza, dlaczego nie pójdziesz sprawdzić, jak się bawi Dawid? – słyszę głos Radka.

Eliza otwiera szeroko oczy. Nie wie, co powiedzieć. Wygląda, jakby widziała Radka po raz pierwszy w życiu.

Kiedy odchodzi, Radek patrzy mi prosto w oczy i prawie niezauważalnie uśmiecha się. Chcę z nim podejść do Alicji i Piotra, ale zanim robię pierwszy krok, niepostrzeżenie pojawia się obok nas Adam.

– Olga, może się przewietrzymy? – pyta, nie zwracając uwagi na Radka.

– Nie.

– Daj spokój, przewietrz się ze mną – próbuje się uśmiechnąć.

– Adam, dałam ci pięć minut, o które prosiłeś.

– Od kiedy stałaś się taka skrupulatna?

– A od kiedy ty stałeś się taki natarczywy? – odzywa się Radek. Adam podnosi na niego wzrok. Kiedy ich spojrzenia się spotykają, Radek odstawia kieliszek.

– Ona tego nie potrzebuje – mówi Adam. – Nie potrzebuje obrońcy, który po dobrze wykonanej robocie spodziewa się wynagrodzenia.

Nagle coś się we mnie zmienia. Wiem, że w tym momencie jestem zdolna do wszystkiego, i nie wiem, czego się po sobie spodziewać. I wystarczy mi jedno spojrzenie na Radka, żeby wiedzieć coś jeszcze: on też w tym momencie jest zdolny do wszystkiego.

– Powiedz jeszcze jedno słowo... – mówi Radek przez zaciśnięte zęby.

– Co to ma być, do cholery? – Adam tnie ręką powietrze w geście wściekłości. – Za kogo się uważasz, żeby mi mówić, co mam robić?

Widząc, że Radek ledwie utrzymuje swoje ciało w ryzach, kładę dłoń na

jego udzie. Chcę, żeby się uspokoił, bo wiem, że jeśli któryś z nich się nie uspokoi, to sprawy przybiorą bardzo zły obrót.

– Po prostu stąd chodźmy – mówię do niego.

I właśnie w tym momencie Adam wychwytuje to, czego nie wychwycił wcześniej.

– Więc już dostałeś wynagrodzenie – uśmiecha się zimno.

Wszyscy na nas patrzą.

– Chodźmy stąd – powtarzam, próbując chwycić Radka za rękę, ale to nie daje. Radek nie reaguje. Moje słowa nie sprawiły, że choć trochę, chociaż na sekundę zelżało napięcie na jego twarzy i wściekłość w jego oczach. Myślę: To ja doprowadziłam do tego, że jego tatuaże okażą się bezużyteczne.

– Jak długo chcesz za nią chodzić? – Głos Radka jest zaskakująco opanowany, co budzi we mnie jeszcze większy strach. – Jak długo będziesz próbował ją przekonać, że twoje zabawy nie robią jej krzywdy i dziwił się, że nie może tego zrozumieć?

– Do skutku – mówi Adam wyzywająco.

– Radek, to już nie ma znaczenia – odzywam się, czując bezradność. Moje słowa nie docierają do niego. W przeciwieństwie do słów Adama.

– Pięć lat łączy ludzi na całe życie – odzywa się Adam. – Nie wystarczy jakiś tani romans, żeby to zniszczyć!

– Przestań pieprzyć, Adam! Po prostu przestań pieprzyć! – wołam.

– Przestańcie! – odzywa się Majka. – To moja pieprzona impreza, więc przestańcie! Rafał, zrób z tym coś! To twój burdel! – Majka chce wyjść z pokoju, ale zamiast tego podchodzi do mnie. – Olga, nie spodziewałam się, że mi nie powiesz – mówi i dopiero teraz opuszcza salon.

Radek idzie na balkon.

Adam nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Proszę, proszę, nie tylko ja nie byłem wtajemniczony – stwierdza i słyszę w jego głosie nutę satysfakcji.

Czuję, jak złość powoli pozbawia mnie kontroli nad sobą. Wiem, że za chwilę otworzę usta i powiem rzeczy, które nigdy wcześniej nie przeszły mi nawet przez myśl. To będą straszne rzeczy. Ale muszę je powiedzieć, żeby wrócić do pionu, żeby znowu móc normalnie oddychać.

– Możemy porozmawiać? – słyszę za sobą stanowczy, ale jednocześnie łagodny głos Piotra. Piotr chwytą mnie za ramię i prowadzi na drugi koniec pokoju, a ja poddaję się temu jak bezwolna lalka. Kiedy jesteśmy na miejscu, mówi bardzo cicho:

– Uspokój się.

Potrząsam głową.

– Jestem spokojna.

– Nie, nie jesteś.

– Czego chcesz, Piotr? – pytam, jednocześnie czując, jak z sekundy na sekundę trzeźwieję ze złości, która jeszcze przed chwilą trzymała mnie w żelaznym uścisku.

– Chcę wiedzieć, co tutaj jeszcze robisz, skoro Radek jest na balkonie. Spójrz na mnie i uspokój się. – Piotr wciąż mówi cicho, ale mam wrażenie, że gdyby mógł, krzyczałby głośniej niż ktokolwiek do tej pory na tej imprezie. – Olga, cholernie łatwo można spieprzyć nawet coś, co jest ci pisane.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale próbuję się jakoś odnaleźć w tym wszystkim. Mam chyba do tego prawo.

– Masz prawo, ale nie masz czasu.

– Rzuć – mówię, stając obok Radka przy barierce. Nie patrzy na mnie.

– To zły moment na rzucanie palenia. – Głos Radka jest zdławiony, brzmi, jakby nie należał do niego. Przeszywa mnie strach, od którego czuję mdłości.

– Najgorsze za nami.

– Tak uważasz?

– Ujawniliśmy się. Teraz wszyscy muszą to przetrwać.

Radek gasi papierosa i bez słowa sięga po następnego.

Myślę: Jeśli zamierzasz zrezygnować, zrób to teraz.

– Jeśli zamierzasz zrezygnować, zrób to teraz – mówię na głos. Dopiero teraz Radek odwraca się w moją stronę.

– Olga, wiesz, jak bardzo chciałem go pobić? – pyta, a ja czuję, jak po moim ciele rozlewa się fala ulgi.

– A wiesz, że go nie pobiłeś?

Radek przez chwilę przygląda mi się, a potem uśmiecha, choć widzę, że

nie przychodzi mu to łatwo.

– Mieszasz mi w głowie. Tym się zajmujesz.

Przez przymknięte drzwi dochodzą do nas głosy z mieszkania. Rafał coś krzyczy. Majka coś krzyczy. Może ktoś jeszcze. Ale wydaje się, jakby dzieliły nas setki kilometrów od tamtego małego świata, w którym wciąż jest Adam, choć nie powinno go być, w którym są pretensje, a przyjaciele chwilowo przynoszą więcej kłopotów niż wsparcia.

– Ujawniliśmy się – mówi Radek. Nadal jest naprężony jak ktoś, kto przygotowuje się do ataku. Powoli jednak wycofuje się z niego mężczyzna, który przeciwstawia się swoim ochronnym tatuażom. Wycofuje się, żeby mnie pocałować.

I kiedy zaczyna mi się wydawać, że wcale nie jesteśmy na balkonie, tylko w sypialni, kiedy czuję za sobą zimną ścianę, kiedy napięcie Radka spowodowane konfrontacją z Adamem zmienia się w zupełnie inne napięcie i kiedy wydaje mi się, że nie mogę dłużej czekać, w jednej chwili otrzeźwia nas krzyk Rafała.

– Jak mogłaś?! Z nim! Przecież on w ogóle nie chowa fiuta do spodni! Jak ona mogła?! Tak się pieprzyć za moimi plecami!

– Rafał! – rozpaczliwy głos Majki sprawia, że natychmiast wchodzimy do mieszkania.

Majka próbuje uspokoić Rafała, ale Rafał szamocze się jak tonący za każdym razem, kiedy próbuje go dotknąć. W końcu Dawid wyprowadza Rafała na zewnątrz, a Rafał wciąż krzyczy:

– Pieprzyła się za moimi plecami!

Eliza stoi jak wryta, wyjątkowo blada. Wygląda, jakby nie potrafiła zdecydować, co zrobić z rękami. Boję się, że wie. A romans Majki z Alkiem to jedyna rzecz, o której nigdy nie powinna się dowiedzieć. Nigdzie nie widać ani Adama, ani Alicji i Piotra.

– Przejdzie mu – mówię do Majki, która też jest blada.

– Tak, przejdzie mu.

– Nie mogłaś mu powiedzieć jutro?

– Nie powiedziałam. Zajrzał do mojej komórki, przeczytał... – Majka urywa i wydaje się zupełnie wyczerpana.

– Będziesz dzisiaj spała u mnie.

– Nie. Nie chcę ci przeszkadzać. – W jej głosie pojawia się wyrzut i wiem, że z tym wyrzutem będę musiała się borykać jeszcze przez jakiś czas.

– Nie będziesz mi przeszkadzać.

– A on? – Majka spogląda na Radka, który siedzi na kanapie i patrzy przed siebie.

– Radek będzie spał u siebie.

– Miałam prawo do tego romansu, Olga – mówi Majka takim tonem, jakby zdradzała mi największą tajemnicę wszechświata.

– Wiem.

Nagle Eliza wybiega z pokoju.

Jedno spojrzenie w stronę Radka wystarczy, żeby się zorientował, że ma mnie zastąpić przy Majce.

Eliza wymiotuje. Boję się spytać. Dopiero kiedy obmywa się nad umywalką i widzę jej twarz odbijającą się w lustrze, dziwnie rozjaśnioną mimo męczarni, przez które przed chwilą przeszła, wiem, że muszę coś powiedzieć.

– Majka robi głupoty jak wszyscy.

– Mam w dupie Alka – mówi jak ktoś, kto wybiera się na wojnę. Myślę: To duża ulga. – Mam w dupie to, że nikt mi nie mówi, co się dzieje. Ty jesteś z Radkiem, Majka puszcza się z Alkiem, w porządku, nie muszę nic o tym wiedzieć.

– Co się dzieje, Eliza? – pytam, chociaż przecież już wiem.

– Jestem w ciąży.

– Robiłaś test?

– Nie. Nie muszę.

Mimo zaskoczenia, od razu podchodzę i ją przytulam.

– Muszę się przyzwyczaić – mówi po chwili Eliza. Ale widzę wyraźnie, że tak naprawdę już się przyzwyczaiła, tylko jeszcze o tym nie wie. – Martwi mnie tylko jedno. Jak w takiej atmosferze będę brała ślub? Jak to wszystko wpłynie na dziecko?

– Eliza, wszyscy się pogodzą szybciej, niż myślisz – mówię z przekonaniem, choć myślę: To kłamstwo. Ale trzeba je podać ciężarnej Elizie jak tabletkę uspokajającą.

Robię herbatę. Eliza siedzi na krześle z podwiniętymi nogami, zamyślona i cicha jak nigdy. Wchodzi Majka. Jej twarz, choć nadal blada, wyraża jedynie obojętność. Myślę: Romans, który dawał Majce tyle energii, teraz sprawił, że w jednej chwili została całkowicie odcięta od jej zasobów.

– Olga, przecież on nie jest pisarzem – odzywa się, siadając przy stole.

Chce mi się śmiać, ale mówię tylko:

– Eliza jest w ciąży.

Drzwi wejściowe otwierają się i wszystkie się domyślamy, co to znaczy: Rafał i Dawid wrócili do domu.

Nalewam herbaty do kubków i wychodzę z kuchni.

– Chcę z nim zostać sama – mówię i wpycham Rafała do sypialni. Od razu siada na łóżku i pochyla się, jakby nie miał siły się wyprostować.

– Czego chcesz? – pyta i daje o sobie znać zdarte od krzyków gardło. – Dawid ich uciszył.

– Kogo?

– Sąsiadów. Chcieli wezwać policję.

– Nie możesz jej za to karać.

– Nigdy jej nie wybaczę! – woła Rafał, brzmiąc jak skrzywdzone dziecko, które jeszcze nie rozumie, że słowo „nigdy” oznacza naprawdę bardzo długi czas. – Pierwszy go poznałem – dodaje z wyraźnym wyrzutem.

– Czasami żałuję, że go poznałem.

– Nigdy nie mówiłaś, że mam z nim zerwać kontakt.

– Nie mogłam ci tego powiedzieć! Ale myślałam, że...

– Musisz mi na to pozwolić – mówi Rafał, potrząsając głową.

Chcę coś powiedzieć, ale nie wiem co. Czuję dławienie w gardle, zapowiedź płaczu. Myślę: Rafał jest pijany. Myślę: Jest doszczętnie wcięty i wkurzony.

Bez słowa wychodzę z pokoju i od razu wpadam na Radka.

– Majka przenocuje u mnie – mówię.

– Rób, co musisz – odgarnia z mojej twarzy kosmyki włosów, które zupełnie wymknęły się spod kontroli.

Zaglądam do kuchni. Eliza siedzi skulona na kolanach u Dawida, który



głaszczę ją po głowie. Nie może być im wygodnie, a jednak wyglądają na najbardziej spokojnych ludzi na świecie. Wyglądają, jakby mieli zamiar tak siedzieć jeszcze godzinami. Myślę: Co by było, gdyby Rafał w tamten lipcowy dzień przypadkiem nie spotkał na ulicy Dawida? I jeszcze myślę: To nie mógł być przypadek.

Majka rozbiera się powoli. Impreza, która miała być uczczeniem jej wielkiego sukcesu, stała się koszmarnym ciągiem wydarzeń zmieniających życie nas wszystkich, ale przede wszystkim jej, wysysając z niej całą energię.

– Dziękuję, że poświęcasz dla mnie seks z Radkiem. Domyślam się, że jest dobry...

– Nie chodzi o seks, Majka.

– A o co?

– Zakochałam się.

Majka milczy. Wyraz jej twarzy mówi mi, że zupełnie się tego nie spodziewała.

– Chodził za tobą.

– Ja też za nim chodziłam – mówię, siadając na łóżku obok Majki, która zawiesiła czynności związane z pozbywaniem się ubrania. – Adam nie był dobrym wyborem – dodaję.

– Wydawał się doskonałym wyborem.

– Byłam głupia. Ty też byłaś głupia – uśmiecham się.

– Wiesz, kiedy usłyszałam, że Eliza jest w ciąży, poczułam, że jej życie wreszcie się ułożyło. Cięża jest kropką nad i – mówi Majka, a ja myślę: Majka zrobiła się niemal egzaltowana. A potem myślę jeszcze: Kiedy Eliza urodzi, pojawi się wśród nas ktoś nowy. Od stóp do głów nowy. I nie wydarzy się to gdzieś na uboczu naszego życia, tylko dokładnie w jego centrum. W centrum, które na razie nie wygląda najlepiej.

Odzywa się telefon Majki. Majka odczytuje wiadomość, a potem bez słowa podaje mi komórkę. Rafał napisał: „Wyprowadzam się”.

## Rozdział 29

Temat ślubu zszedł na dalszy plan. Eliza mówi tylko o mieszkaniach. Codziennie przegląda oferty w internecie i konfrontuje się w realu z co najmniej jedną z nich. Majce robi się już niedobrze od relacji Elizy, a Eliza relacjonuje Majce wszystko, czekając na obiecane dobre rady. Za każdym razem, gdy słyszę ją lub widzę, myślę: Eliza jest wycieńczona tą pogonią za M4.

Czasami Eliza wymiotuje, ale sprawia wrażenie kogoś, kto ostre napady mdłości traktuje jak małą niedogodność, na którą nie należy zwracać uwagi.

Majka, w przeciwieństwie do Elizy, nie mówi prawie nic. Pyta jedynie zdawkowo o Rafała. Pyta, czy ma pełną lodówkę, czy z kimś sypia, czy zamierzam się z nim pogodzić. Dawid jest jedynym łącznikiem z małą wynajętą kawalerką mieszącą się w innej części miasta, blisko Alicji i Piotra. Łącznik wspomniał mimochodem, niechętnie, naciskany przez Majkę, że Rafał zamierza wyjechać na kilka dni. Do Barcelony. Z Adamem.

– Kurwa – przeklęłyśmy jednocześnie, każda z innego powodu, a potem każda z nas wróciła do swoich spraw.

W sobotę, tydzień po imprezie u Majki i Rafała, przynoszę do łóżka laptopa, otwieram plik *Wyznania dziewczyny pisarza* i podaję komputer Radkowi. To jest kolejny raz w moim życiu, kiedy stresuję się równie mocno, jak przed czwartym egzaminem na prawo jazdy.

Radek podnosi się do pozycji półleżącej, zaciska usta i się nie odzywa.

– Wiem, że wszystko dzieje się zbyt szybko – mówię. – To też. Ale widocznie tak musi być. Chcę, żebyś to przeczytał i zobaczył, czy możesz z tym żyć.

– Czy mogę z tym żyć? – Spogląda na mnie, marszcząc brwi. – Co to znaczy, Olga?

– Zastanawiam się, czy nie wysłać tego do wydawnictw – mówię cicho, nie patrząc na Radka.

– Nie musisz mnie pytać o zgodę.

– Nie chcę zgody, tylko odpowiedzi, czy będziesz w stanie z tym żyć.

– Nie musisz mi udowadniać, że nie jesteś jak on – mówi, a ja chwytam jego dłoń i ściskam ją, pewnie mocniej, niż powinnam, ale Radek nie reaguje.

– To być może jedyna rzecz, o jaką cię kiedykolwiek poproszę, więc po prostu zrób to.

– Chcę, żebyś mnie prosiła – mówi cicho, patrząc w monitor, i wiem, że to życzenie nie ma nic wspólnego z proszeniem o wyniesienie śmieci albo zrobienie zakupów, ale wiem też, że nie mogę dać się w tej chwili rozproszyć.

Przez chwilę milczymy. Radek przesuwa kursor.

– A jeśli nie będę w stanie? – odzywa się.

– To powiesz.

– I kim wtedy będę, Olga? To ja ci powiedziałem, że nie piszesz, bo jesteś z nim.

Przesuwam dłonią po jego nagim ramieniu. Czuję, jak pod wpływem mojego dotyku rozluźnia się, i ta prosta rzecz sprawia, że w moim ciele rozlewa się fala ciepła.

– Pisałam to w okresie przejściowym. Nie byłam wtedy z tobą. Jeśli będę musiała włożyć to do szuflady, nic mi nie będzie. Naprawdę.

Radek obraca głowę i patrzy mi prosto w oczy, sprawiając, że zło tego świata, z którym za chwilę będę musiała walczyć, spotykając się z Majką i próbując jej wyperswadować kontynuowanie romansu z Alkiem, i zastanawiając się nad odwiedzeniem Rafała, blaknie.

– Jesteś ulepiona z naprawdę dziwnej gliny, Olga – mówi Radek.

– A ty jesteś moją gałęzią.

Uśmiechamy się do siebie jak dwoje ludzi, którzy przeżyli ze sobą znacznie więcej, niż byliśmy w stanie przeżyć, znając się trzy miesiące i próbując się do siebie zbliżyć.

W ogrodzie botanicznym jest tłoczno. Majka znowu ma na sobie szpilki, chcąc udowodnić wszystkim, że życie toczy się dalej i nic się nie zmieniło, odkąd Rafał zabrał większość swoich rzeczy z ich mieszkania.

Próbujemy iść naszym stałym szlakiem, ale niewiele z tego wychodzi. Gdy pojawia się wolna ławka, bez wahania siadamy.

– Zastanawiam się, kiedy dojdiesz do wniosku, że twoja seksualna

przygoda wyzerowała się już z ekscesami Rafała? – odzywam się.

– Co to ma być? – obrusza się Majka. – Jakaś pieprzona psychoterapia? Nie potrzebuję tego. Zostawił mnie, więc teraz tym bardziej mogę robić, co zechcę.

– W porządku.

– Nic nie jest w porządku.

– Wiem.

– Zamknij się.

– Sama się zamknij.

Chwilę później śmiejemy się, nawet nie wiedząc z czego. Ale kolejną chwilę później odbieram telefon od Dawida, który mówi zdławionym głosem niewiele więcej niż: „Szybko, szpital”.

Następna godzina wydaje się wyjęta z jakiejś innej rzeczywistości. Eliza, która jeszcze wczoraj dyktowała mi przez telefon informacje o mieszkaniu do obejrzenia w poniedziałek, leży w szpitalu, a jej ciążę określono jako zagrożoną.

Dawid siedzi przy Elizie, równie blady jak ona.

Majka, Radek i ja w milczeniu czekamy na korytarzu, choć chyba żadne z nas nie wie na co. Ale też żadne z nas nie zadaje pytań. Kiedy dołącza do nas Rafał, jest zdyszany i przerażony.

– Co się dzieje? – pyta, rozglądając się. – Co się dzieje? Jest już Adam?

Odwracam się w stronę okna, żeby ukryć złość. Myślę: Jeszcze niedawno wyciągnięcie Adama z Warszawy graniczyło z cudem, a teraz proszę – wydaje się, że jest tutaj przez cały czas. Majka obserwuje swoje buty.

– Kiedy Eliza wyjdzie? – odzywa się Rafał.

– Nic jeszcze nie wiadomo – mówi Radek.

– Przecież ja jutro wyjeżdżam. – Rafał potrząsa głową, jak zawsze, gdy dochodzi do kryzysowej sytuacji. – To co mam teraz, kurwa, zrobić?

Na początku korytarza pojawia się Adam. Rafał dostrzega go i od razu idzie w jego stronę. Gestykulując, coś mu tłumaczy. Adam cały czas patrzy na mnie. To spojrzenie, które mówi: „Musisz do mnie wrócić”, sprawia, że chcę stąd natychmiast uciec. Ale bez względu na to, jak bardzo teraz potrzebuję znaleźć się daleko od tego szpitalnego korytarza, nie mogę tak po prostu

zdezerterować.

Nagle Radek zbliża usta do mojej szyi.

– Muszę na chwilę wyjść – mówi i oddala się, nie czekając na moją reakcję. Kiedy mija Adama, wstrzymuję oddech. Nie zatrzymuje się, rzuca „cześć” w jego stronę i znika za wejściem na oddział.

Nie zadaję sobie pytania: Biec za nim czy nie? To nie czas i miejsce na takie pytania. Nie myślę: Czy Adam to nie za dużo dla Radka? Bo takie myśli nie powinny się pojawiać, gdy Eliza leży na szpitalnym łóżku i ważą się losy jej ciąży. Mówię sobie, że to tylko wyjście na papierosa, najnormalniejsza pod słońcem reakcja na stres.

Dawid pozwala wejść do sali Rafałowi, któremu się spieszy do rozmowy z Elizą. Myślę: Moją złość na niego tłumią zaistniałe okoliczności.

Adam staje obok mnie. Zamknięta między nim a Majką i Dawidem, stojącym naprzeciwko, nie jestem w stanie się odsunąć. Czuję na sobie spojrzenie Adama, ale ignoruję je. Skupiam się na Dawidzie, który milczy, pogrążony w jakichś upiornych myślach, i zмага się z nierównym oddechem.

– Oddychaj. Wszystko będzie dobrze – mówię, a on próbuje się uśmiechnąć.

– Nie wiadomo, jak długo będzie musiała tu zostać.

– Znajdę wam to cholerne mieszkanie – odzywa się Majka, gładząc nerwowo spódnice. – Niech ona już nic nie robi.

– Nie trzeba, Majka.

– Dawid, po prostu naprawdę nic już nie mów.

Majka za długo była spokojna. To znaczy: udawała, że jest spokojna. Teraz zaczyna chwiejnym krokiem krążyć po korytarzu. Dzwoni telefon Dawida; oddala się od nas, żeby odebrać. Zostaje sama z Adamem. Nie wiem, dlaczego się od niego nie odsuwam, nie wiem, dlaczego zadaję mu jakiegokolwiek pytanie, a zwłaszcza takie, na które znam odpowiedź. Lub raczej: odpowiedzi. Bo nie istnieje jedna.

– Co ty tutaj robisz?

– Wiesz, jak blisko jestem z Rafałem – mówi, zniżając głos. – Wiesz, jak blisko wszyscy jesteśmy ze sobą. Wcześniej czy później porozmawiasz ze mną, Olga.

Dopiero teraz czuję impuls, który bez względu na okoliczności każe mi

bez słowa wyjść na zewnątrz.

Znajduję Radka na ławce, pochylonego, z papierosem w ręce. Siadam obok niego, coraz bardziej zmieniając się w niepewną swojej przyszłości dziewczynę.

– Co się dzieje?

– Chciałem wam dać trochę przestrzeni.

– Komu? – pytam, chociaż wiem.

– Tobie i Adamowi. Macie niezłatwione sprawy, Olga.

– Wręcz przeciwnie.

– Najpierw myślałem, że można cię tak po prostu komuś zabrać i uszczęśliwić. Potem myślałem, że tak się nie da. Że wyrwanie cię z tych pięciu lat źle się skończy dla nas obojga. Że to się musi jakoś samo rozwiązać.

– Rozwiązało się.

– Rozwiązało się? – Radek zaczyna się śmiać. – Rozwiązało się? Przyjechałem cię pocieszyć, przyjechałem, żeby... To się nie mogło inaczej skończyć.

– Nie karz mnie za to, że Rafał traktuje go jak brata.

– Myślisz, że to właśnie robię?

– Nie wiem, co robisz. – Czuję powiewy mroźnego wiatru. Myślę: Nic się nie dzieje, jest lato, a my tylko rozmawiamy.

– Olga, wykorzystaj tę przestrzeń – mówi Radek, podnosząc się. Wstaje i chce go zatrzymać. Przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło.

– Teraz odchodzisz? – wołam, próbując złapać jego spojrzenie, ale Radek nie patrzy mi w oczy.

– Nie odchodzę, Olga.

A jednak z całą pewnością widzę, jak odwraca się i oddala, zostawiając mnie samą przed szpitalem, w którym leży Eliza. Biegnę z powrotem, próbując nie myśleć o tym, co się przed chwilą wydarzyło.

Myślę: Muszę być teraz silna.

Myślę: Muszę być teraz silna, jak nigdy przedtem.

Eliza mówi szeptem, bo na sali leżą jeszcze dwie dziewczyny.

– Co się stało? – pyta zaraz po tym, jak zapytała o Dawida i krótko opisała swój stosunek do zostania w szpitalu: „Byle nie poszło to na marne”.

– Nic. Dlaczego pytasz?

– Przecież widzę.

– Nic, Eliza.

– Zawsze miałaś wiele tajemnic. Ale wiesz co? Odkąd jestem w ciąży, mój mózg inaczej pracuje. Mam wyostrzone zmysły, więcej widzę, więcej rozumiem... Naprawdę. – Do głosu Elizy wkrada się odrobina entuzjazmu i ekscytacji.

– Nie wiem, co się stało. Chyba Radek mnie zostawił.

– Niemożliwe – mówi Eliza. To nie jest wyrażenie zaskoczenia, to jest spokojne stwierdzenie faktu. – Pewnie się odsunął z powodu Adama.

– To nie to samo?

– Nie, to zdecydowanie coś innego.

Przyglądam się Elizie, jej zmęczonej, ale spokojnej twarzy, i myślę: Czy to możliwe, żeby ciąża dodała jej ot, tak po prostu mądrości życiowej i przenikliwości?

– Kazałam mu jechać – odzywa się Eliza i aż mnie zatyka. Myślę: Tak, to możliwe. – Nie wiedział, co ma robić. Powiedział, że może się rozpakować.

Próbuję sobie wyobrazić Rafała siedzącego na moim miejscu, zdecydowanego, by oddać w ręce Elizy decyzję o Barcelonie.

– Prawie się posikał ze szczęścia – uśmiecha się Eliza. – Pewnie nie zdążysz się z nim pogodzić, zanim wyjedzie...

– Nie wiem – mówię zgodnie z prawdą. Bo nie wiem, jak mogę się pogodzić z kimś, kto przyczynił się do odejścia Radka. Kto sprawił, że nie mieliśmy z Radkiem dość czasu i przestrzeni, żeby przetrwać ten pierwszy, trudny, choć odurzający etap. Najwyraźniej jednak nie dość odurzający.

Kiedy wychodzę na korytarz, czeka na mnie tylko Majka.

– Jadę do Alka, ale nie wyłączę telefonu.

W tej jednej chwili zazdroszczę Majce, że ma dokąd uciec od swojego życia. I wreszcie rozumiem, dlaczego nie zrezygnowała z Alka.

Wracam do domu i włączam *Piano Bar*. Zasypiam po piętnastu minutach. Ze snu, w którym Radek leży obok mnie, wyrrywają mnie dźwięki *Wrong*

*Beach.* Przez chwilę nie wiem, dlaczego jestem sama, ale potem wszystko do mnie wraca. Jak chluśnięcie zimną wodą w twarz. Sięgam po telefon, bojąc się, że to złe wieści ze szpitala, i mając nadzieję, że to Radek. Kiedy widzę, że dzwoni Piotr, wzbiera we mnie niepokój.

– Co się stało?

– Olga – słyszę spokojny głos Piotra. – On nie odszedł.

Zanim jestem w stanie wyrzucić z siebie jakiekolwiek pytanie, Piotr dodaje:

– Nie zwlekaj z niczym. – A potem rozłącza się, nie dając mi czasu na powiedzenie czegokolwiek.

Przez chwilę siedzę nieruchomo na łóżku, zastanawiając się, czy na pewno już się obudziłam i jak przeżyję najbliższe dni. Bez Radka. Z zagrożoną ciążą Elizy. Z Majką uciekającą do sypialni Alka. Bez Adama i Rafała kręcących się w pobliżu, a więc bez możliwości wykorzystania przestrzeni, którą zostawił mi Radek. Jeśli jego odejście rzeczywiście tym było. To znaczy: Jeśli jego odejście nie było odejściem.

Dzwonię do Zuzy, ale nie odbiera.

Chcę zadzwonić do Radka, ale to zły pomysł.



## Rozdział 30

– Możliwe, że jutro mnie wypiszą – mówi Eliza w czwartek. – Ale bardziej prawdopodobne, że w poniedziałek.

Każde popołudnie spędzam w szpitalu. Eliza pyta mnie codziennie, czy Radek dzwonił, a ja mam dla niej zawsze taką samą odpowiedź: Nie. Eliza przyjmuje ją z całkowitym spokojem. Ale dzisiaj jest trochę inaczej, bo przygląda mi się uważniej.

– Masz coraz bardziej podkrążone oczy – stwierdza. Jej spostrzeżenie zgadza się z tym, co sama obserwuję, przeglądając się rano w lustrze.

– Nie żartowałaś, kiedy mówiłaś, że ciąża wyostrzyła ci zmysły.

– Nie, nie żartowałam. – Eliza patrzy na mnie surowo. – Dlaczego ty do niego nie zadzwonisz?

– Wyraził się dość jasno.

Spojrzenie Elizy mówi mi, że jak na dwudziestoosmioletnią dziewczynę bardzo słabo znam się na mężczyznach. Ale coś wewnątrz mnie mówi mi, że znam się na Radku. I że dobrze robię, pokładając nadzieję w absurdalnej, absurdalnie krótkiej rozmowie telefonicznej z Piotrem, w jego słowach: „On nie odszedł. Nie zwlekaj z niczym”. Jak mogłabym nie pokładać, skoro Piotr do tej pory ani razu się nie pomylił, mówiąc o moim życiu?

Ale pokładanie nadziei w słowach Piotra nie wyklucza, że odkąd prawie tydzień temu Radek zostawił mnie przed szpitalem, zasypianie przestało przychodzić mi łatwo. Wiele rzeczy przestało przychodzić mi łatwo, odkąd zajmuję się głównie odganianiem myśli o Radku i walczeniem z impulsami, które popychają moje ciało w stronę drzwi wyjściowych nawet w środku nocy. W pracy często muszę sobie robić przerwy na otarcie niewidocznych łez i zapalenie papierosa. Zawsze towarzyszy mi przy tym Zuza, która nie zadaje żadnych pytań, powtarza jedynie, jak mantrę: „Wróci Adam i wszystko się ułoży”. Powtarza to Zuza, która tydzień temu, po otrzymaniu kilku esemesów od Mikołaja, zdecydowała się ponownie z nim zobaczyć, mimo że miała przeczucie, że nie tędy droga. Ale jednocześnie czuła, że bez tego spotkania utknie z klinem na zawsze, ukliniając go do granic możliwości

i coraz bardziej nienawidząc z tego powodu siebie. Idąc do knajpki, w której się umówili, czuła dreszcze podniecenia, czuła, jakby za chwilę świat miał stanąć przed nią otworem. I kilka kroków dalej stanął.

Minęła tego mężczyznę jak każdego innego napotkanego przechodnia. Świadomość przysła kilka sekund później. Spojrzała za siebie i okazało się, że on zrobił dokładnie to samo. Uśmiechnęła się i poszła dalej, bo co innego mogła zrobić ze zdarzeniem, któremu trudno przypisać obiektywną wagę, kiedy czekał na nią Mikołaj? Waliło jej, co prawda, serce, ale to się przecież zdarza również bez powodu.

Mikołaj wyglądał inaczej, niż go zapamiętała. Brzmiał inaczej, niż zapamiętała. Pił piwo szybciej, niż zapamiętała.

Dwie godziny później wyszła z knajpy, nie wiedząc, co o nim myśleć. A nawet nie chcąc o nim myśleć.

Wsiadła do autobusu. Wsiadła pięć przystanków dalej. Tam gdzie zawsze. Tuż przed blokiem, w którym mieszkała, dostrzegła mężczyznę, za którym obejrzała się w centrum miasta. Wszedł do klatki obok. Nie widział jej. Ale Zuza jest pewna, że to tylko kwestia czasu, i zachowuje się, patrzy przed siebie i zamyśla, jakby jej przygoda z tym facetem już się rozpoczęła.

– To szaleństwo – powiedziałam, a Zuza wzruszyła ramionami.

– Może – odezwała się nieobecny głosem. Moje słowa nie zrobiły na niej żadnego wrażenia.

Historia o klinie, Mikołaju i nieznanym mężczyźnie, który niespodziewanie pojawił się na osiedlu Zuzy, jest powodem, dla którego wierzę Zuzie, kiedy w czasie palenia papierosa powtarza: „Wróci Adam i wszystko się ułoży”. Komu miałabym wierzyć, jeśli nie jej?

Zostawiam Elizę w towarzystwie wciąż trochę bladego Dawida i wracam do domu. Po drodze odbieram telefon od Majki.

– Znalazłam – mówi zgaszonym głosem, w którym pobrzmiwa jedynie cień triumfu. – Znalazłam idealne mieszkanie dla Elizy i Dawida. Chyba będę miała też kupców na ich mieszkania.

– To wspaniale, Maja.

– Tak, wspaniale.

Myślę: Przy sukcesie takiego kalibru przygaszenie Majki jest alarmujące.

– Gdzie jesteś? – pytam.

– W domu.

– Wpadnę.

– Jeśli chcesz. – Teraz głos Majki jest naprawdę dziwny. Dopiero po chwili dociera do mnie, co to oznacza. Naprawdę dziwny głos Majki oznacza, że Majka mówi i płacze jednocześnie. Nie informuję jej o swoim odkryciu, bo wiem, że to mogłoby ją spłoszyć.

Kiedy pół godziny później otwiera mi drzwi, ma na sobie za duży podkoszulek i spódnicę od swojego najbardziej seksownego kostiumu. Wygląda, jakby nie zdążyła się do końca przebrać w strój domowy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że Majka nie uznaje strojów domowych, więc nawet połowiczne przebranie się wywołuje u mnie niepokój.

Kiedy wpuszcza mnie do środka, dostrzegam, że ma zaczerwienione oczy. Pyta, czego się napiję i czy jestem głodna. Pyta, co u Elizy, i od razu mówi, że jutro przekaze jej osobiście wiadomość o mieszkaniu. Siadamy w kuchni, w której panuje bałagan, i zapada milczenie.

– Co się stało? – odzywam się.

– Co masz na myśli?

– Płakałaś, Majka. Nie odczuwasz satysfakcji ze znalezienia mieszkania Elizie.

– Odczuwam satysfakcję! – unosi się.

– Co się stało? – pytam twardo, myśląc: Muszę to z niej wydusić. I myśląc jeszcze: Ale właściwie dlaczego? Dlaczego muszę?

– Nic – mówi, jakby zamierzała skończyć temat, ale chwilę później dodaje ciszej: – Nie wiem. Byłam u Alka i nagle to poczułam... – Majka urywa, nie mogąc albo nie chcąc znaleźć odpowiedniego słowa.

– Co poczułaś?

– Nie wiem. Popatrzyłam na niego i nie skończyliśmy... Poczułam coś dziwnego w środku. Wróciłam do domu, chciałam zadzwonić do Rafała, ale przecież nie mogę... – Majka znowu urywa i zamyśla się, zapewne nad tym dziwnym czymś, które ją uwiera i drażni, a na co zupełnie nie znajduje słów. A potem nagle mówi: – Muszę to skończyć. – I znowu zapada milczenie, w czasie którego Majka przetrawia różne sprawy. – Też ze względu na Elizę. Gdyby się dowiedziała...

– Ona wie – odzywam się.

– Wie?

– Wie i ma to w dupie.

– No tak.

Majka rozluźnia się.

Myślę: To jest pierwszy krok we właściwym kierunku, i też się rozluźniam.

– Trochę się do niego przywiązałam – mówi Majka, nie patrząc na mnie. – Do każdego można się przywiązać.

– Poradzisz sobie.

– A ty?

– Ja też sobie poradzę.

– Olga, czułam się winna z powodu Alka, dlatego pozwoliłam Rafałowi zaprosić Adama. A poza tym lubiłam go. Pomyślałam, że takiemu facetowi można wiele wybaczyć. Zwłaszcza po pięciu latach. A teraz czuję się cholernie winna, że rozleciało ci się z Radkiem.

– To nie twoja wina – mówię zgodnie z prawdą. Myślę: To niczyja wina.

– Nie? – Słyszę ulgę w głosie Majki i odkrywam, że po raz pierwszy od dawna sama też czuję ulgę.

– Wszystko działo się zbyt szybko. Nie mogło się obejść bez szkód. – Majka prawdopodobnie już nie słyszy moich słów, zatopiona we własnych myślach, które krążą między Rafałem i Alkiem, ale to nie ma żadnego znaczenia. Bo te słowa są przeznaczone dla mnie. Tylko dla mnie.

Wracając do domu, z trudem powstrzymuję się przed wyciągnięciem telefonu i wybraniem numeru Radka. Z trudem powstrzymuję swoje ciało przed wyruszeniem w kierunku jego mieszkania.

Kiedy w mojej torebce odzywa się telefon, myślę: Radek, i serce zaczyna mi walić jak oszalałe. Ale wyświetlacz mówi wyraźnie, że to moja mama. Mama, to znaczy: w takiej chwili najgorszy rozmówca. Odbieram i brnę przez odpowiedzi na pierwsze ogólne i bezpieczne pytania, aż w końcu mama pyta o Radka, a ja już otwieram usta, żeby wypchnąć z nich zgrabne kłamstwo, równie zgrabne jak za czasów Adama, ale coś mnie powstrzymuje.

Przypominam sobie ostatnie pięć lat, kłamstwo za kłamstwem rzucone dookoła, rzucone też sobie samej, aż przestało być jasne, co się dzieje w moim życiu.

– Właściwie nie wiem, co będzie dalej – mówię cicho, z trudem, dowiadując się, jak to jest spróbować powiedzieć prawdę własnym rodzicom.  
– Radek się wycofał. Twierdzi, że mam z Adamem niezłatwione sprawy.

Zapada ciężkie milczenie po drugiej stronie słuchawki, a ja wstrzymuję oddech. Przygotowuję się na ciężkie słowa. Na: „Co ty wyrabiasz?”. Na: „Musisz lepiej dobrać mężczyzn”. Na: „Tego się właśnie obawiałam”.

– Więc je załatw, Olga – słyszę stanowczy głos mojej mamy. „Więc je załatw” to wszystko, co moja mama ma do powiedzenia na temat mężczyzn w moim życiu.

Uśmiecham się, choć przecież jeszcze nie wiem, jak załatwia się takie rzeczy, ile trwa ich załatwianie i czy po załatwieniu rzeczywiście potwierdzą się słowa Radka: „Nie odchodzę”, i słowa Piotra: „On nie odszedł”.

W sobotę około południa, dokładnie w momencie, kiedy wychodzę spod prysznic, który musiałam wziąć po przebiegnięciu sześciu kilometrów, ktoś puka do moich drzwi. W nagłym przypływie fali niepokoju staram się myśleć o ciągle psującym się domofonie. W pośpiechu wkładam na siebie podkoszulek i dżinsy.

Wyglądam przez wizjer: Adam. Myślę: Jak mógł? Otwieram i próbuję nie dać po sobie poznać, że jestem zła. Bo coś mi mówi, jakiś niewyraźny głos, że to może być spotkanie, na które czekam od bardzo dawna.

– Cieszę się, że cię zastałem. – Wchodzi do środka, rozglądając się. To oczywiste, dlaczego się rozgląda. – Jesteś sama?

– Tak.

Widzę w spojrzeniu Adama ulgę, że choć dokładnie przeszukuje wzrokiem pokój, nie znajduje żadnych śladów Radka. Żadnych widocznych śladów.

– Napijesz się herbaty? – pytam i teraz widzę w jego spojrzeniu zaskoczenie, jakby chciał zapytać: Naprawdę jesteś tą dziewczyną, która ze mną walczy?

– Tak.

Adam nie siada. Krąży za mną. Próbuje mi pomóc, wyjmuje z szafki kubki, stawia je na stole.

Nagle przypominam sobie o wyjeździe do Barcelony. I już wiem, że muszę o to spytać i w ten sposób przeciąć niezręczną, ciężką ciszę.

– Musiałem pilnować Rafała, żeby z radości się nie zapił – odpowiada Adam.

Uśmiecham się.

Woda się zagotowuje.

Biorę dzbanek z herbatą, stawiam na stole i siadam. Adam idzie w moje ślady.

– Olga... – odzywa się, a ja czuję, jak robi mi się zimno. Naprawdę zimno.  
– Przyjechałem prosto z lotniska.

– Nie masz bagażu.

– Zostawiłem w hotelu.

– Zatrzymałeś się w hotelu?

– Tak. – Adam robi się poirytowany. – Jakie to ma znaczenie, gdzie się zatrzymałem? – Kręci głową, jakby się chciał przywołać do porządku i zacząć jeszcze raz. – Olga, gdybym mógł cofnąć czas...

– Przestań! – przerywam mu. – Nie istnieje żaden sposób, za pomocą którego mógłbyś mnie odzyskać, Adam. – Patrząc na niego, na jego opaloną twarz, patrzę w jego brązowe oczy, które zadziały na mnie dokładnie tak samo, jak magnes działa na metal: prawo przyciągania, z którym nie można dyskutować, i widzę, że Adam zaczyna rozumieć. Zaczyna pojmować, że przepaść, która jest między nami, jest zbyt rozległa i głęboka, by można ją było pokonać.

– Przejdzie ci – mówi.

– Co mi przejdzie?

– On.

Przez chwilę milczę, chcąc zebrać w sobie wystarczająco dużo siły, żeby mój głos nie zadrżał, kiedy powiem to, co muszę powiedzieć.

– Jestem zakochana, Adam. Do szpiku kości. A mimo to nasze rozstanie nie ma z tym prawie nic wspólnego.

Adam odchyła się na krześle, w kącikach jego ust pojawia się ślad uśmiechu, jego palce uderzają o blat stołu. W końcu podnosi dzbanek i nalewa nam herbaty.

Rozgrzewam sobie dłonie, obejmując nimi kubek, i czekam na słowa Adama. Na jego atak, protest, zaprzeczenie. Adam się jednak nie odzywa. Nie patrzy na mnie, ale nie ucieka wzrokiem. Siedzi naprzeciwko mnie i pije gorącą herbatę, zachowując się, jakby ta rozmowa w ogóle nie miała miejsca.

– Było ci ze mną wygodnie – mówię. Bez złości. Czas złości minął.

Reakcja Adama jest natychmiastowa.

– Tak, było mi z tobą wygodnie. Ludziom powinno być ze sobą wygodnie.

Teraz moja kolej na milczenie. Czas, gdy doprecyzowywanie tej teorii i zgadzanie się z nią lub nie miały sens, dawno minął.

– Kiedy już zdobędziesz osobę, w której się zakochujesz, zegar zaczyna tykać – odzywa się Adam. Już nie walczy. Jest szczery albo próbuje być szczery. – Ale ty przecież o tym wiesz, skoro jesteś teraz z nim.

– Mój zegar tykał z zupełnie innego powodu – mówię, czując ucisk w klatce piersiowej i ból w gardle. Zaczyna mnie mdlić. – Byłam uparta, kochając cię. Byłam bardzo uparta. A potem został tylko upór, który myliłam z miłością. – Patrzę mu prosto w oczy i nagle uświadamiam sobie, że robię to po raz ostatni. Bo to jest pożegnanie. Brakujący element układanki. Rozmowa, którą byłam winna przede wszystkim sobie. Ale też Adamowi, Radkowi i Rafałowi.

Adam wstaje. Nie jestem w stanie niczego wyczytać z jego twarzy. Myślę: Czy to nie paradoks, po pięciu latach?

– Powiem Rafałowi, że to mi nie przeszkadza – odzywam się, również wstając. – To, że utrzymujecie kontakt.

– W Barcelonie sporo bełkotał o tobie – mówi Adam, nie ruszając się z miejsca. – Chyba oboje sporo bełkotaliśmy o tobie – uśmiecha się. I wiem na pewno: To jest jeden z tych uśmiechów, które przychodzą z wielkim trudem. – Olga, kłamałem, bo nie chciałem cię stracić.

– Wiem.

Przypomina mi się nasze pierwsze spotkanie. Przypomina mi się pierwsza kiełkująca w środku ekscytacja, która z czasem zaczęła utrudniać zasypianie, a jeszcze później zmieniła się w stały niepokój, z którym nauczyłam się żyć. Żyć i spać.

Adam patrzy na mnie bez złości i urazy.

– Trzymaj się – mówi i widzę, że przyszło mu to z trudem. Jakby musiał walczyć sam ze sobą. Ze swoim instynktem, który każe mu ponownie przekonać mnie do bycia z nim.

– Ty też – mówię.

Wychodzi. Zamykam za nim drzwi. Kładę się na łóżku i próbuję nie

rozpłakać, powtarzając na głos: „Już po wszystkim. Już po wszystkim”. Ale moje próby uspokojenia samej siebie nic nie dają. Wkrótce zacznę płakać tak bardzo, że tracę dech. Tak bardzo, że zwijam się z bólu. Tak bardzo, że z pewnością słyszą mnie sąsiedzi.

Aż w końcu zasypiam i zapada cisza.

Eliza uśmiecha się na mój widok.

– Co ty tutaj robisz o tej porze?

– Skróciłam sobie dzień pracy – mówię, rzucając płaszcz na fotel. – Jak się czujesz?

– Jak nowo narodzona. Poza tym że jeszcze rzygam od czasu do czasu. Dawid w sobotę widział mieszkanie. Zrobił mnóstwo zdjęć. Kupimy je. – Eliza kładzie się na łóżku. Siadam na brzegu, obok niej. – Dzwonił? – pyta.

– Nie.

– Ale ty zadzwonisz – stwierdza. – Widzę to.

Przypominam sobie o wyostrzonych zmysłach Elizy i marszczę brwi. Mam za sobą długą, przeleżaną w łóżku niedzielę. Spokojną, przerywaną jedynie krótkimi napadami płaczu. Zrozumiałam to dopiero wieczorem, kiedy zdołałam wstać, ubrać się, sprawdzić pocztę, wyjść na krótki spacer: płakałam za ostatnie pięć lat.

Dzisiaj w pracy czułam się spokojna, jakbym się obudziła z długiego męczącego snu. Bez trudu byłam w stanie uważnie słuchać Zuzy, pisząc jednocześnie poradę dotyczącą zachowania na polu golfowym. I Adrianny, która właśnie spędziła trzy noce z rzędu u Igora, co uskrzydliło ją być może nawet za bardzo. Zachowywała się, jakby właśnie obchodzili pierwszą rocznicę lub się zaręczyli. Klepiąc zawzięcie w klawiaturę, by nadrobić zaległości, poinformowała nas, że zostawiła w jego mieszkaniu wiele przyborów toaletowych, co zabrzmiało intrygująco.

– Podpaski też? – spytała Zuza, nie kryjąc rozbawienia.

– Nie – odpowiedziała obojętnym tonem. – Okres praktycznie mnie nie dotyczy. – Podniosła wzrok nad monitor, domyślając się, że musi coś zrobić z ciszą, która zapadła po jej słowach. – Mam zaburzenia hormonalne – wyjaśniła.

– To się leczy – stwierdziła Zuza.

– Jak będę chciała mieć okres, to zgłoszę się do lekarza – odpowiedziała jej Adrianna.



Potem Zuza poinformowała nas, że poprzedniego dnia natknęła się dwa razy na sąsiada, którego wcześniej minęła na ulicy, i czuła się tak samo jak wtedy: jej serce pompowało krew jak szalone. Za drugim razem on też ją zauważył i rozpoznał. Uśmiechnął się i wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale znowu minęli się bez słowa.

Kiedy Zuza wyszła z pokoju, Adrianna spytała zaniepokojona:

– Czy ona przypadkiem nie przechodzi jakiejś ciężkiej pourazowej traumy?

– Po czym?

– Nie wiem. Po nieudanych randkach? Po zbyt długim szukaniu faceta?

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę. Zuza nie wygląda na osobę, którą zżera trauma. Prawdę mówiąc, Zuza od dawna nie wyglądała tak dobrze: nie była tak spokojna i rozpromieniona. Pomyślałam: Nawet jeśli się myli, nawet jeśli zbyt wiele obiecuje sobie po mężczyźnie, którego w ogóle nie zna, to nie znaczy, że powinna się natychmiast obudzić ze swojego snu.

– Niedobrze mi – odzywa się Eliza, przewracając się na bok. – Pójdę wymiotować. – Wstaje i po chwili znika w łazience.

Dzwoni domofon, więc idę otworzyć. To Majka: zdyszana, jakby biegła, z dziwnym wyrazem twarzy; dopiero po chwili uświadamiam sobie, co on oznacza. Lecznica Alka znajduje się dwa kroki stąd. Nic prostszego niż zaliczyć dwie rzeczy naraz. Dwie rzeczy naraz, to znaczy: szybki seks z Alkiem i szybką wizytę u przyjaciółki, którą właśnie wypisali ze szpitala.

– Gdzie ona jest?

– Wymiotuje.

– Aha.

Majka siada na brzegu łóżka, wzdycha, a potem mówi:

– Cokolwiek to jest, jest to ślepe.

Siadam obok niej i czekam, aż powie, o co chodzi. Chociaż przecież wiem: ślepe jest to, co robi z Alkiem. Ślepe i głupie.

– Wczoraj zadzwonił do mnie Rafał – mówi. – Zaproponował spotkanie.

Teraz już nie jestem wcale taka pewna, co jest ślepe.

Majka milczy i widzę, że się boi. Boi się spotkania z Rafałem.

– To był ostatni raz – odzywa się.

Z łazienki wychodzi Eliza, bledsza niż dziesięć minut temu, ale jej twarz od razu rozjaśnia uśmiech. Siada obok nas. I tak siedzimy przez chwilę, niewiele mówiąc. Chciałabym zapytać Majkę o Radka. Musiała się z nim widzieć w ostatnim tygodniu przy okazji zajmowania się kolejnym zaniedbanym ogrodem otaczającym kolejny dom, który Majka chce sprzedać. Ale nie jestem w stanie. Potem, przez następną chwilę siedzimy, słuchając planów Elizy urządzania nowego mieszkania. Wielkich planów, które mogą przerosnąć kobietę w ciąży. Pozwalamy jednak Elizie snuć na głos takie plany, jakie chce, właśnie dlatego że jest w ciąży.

Godzinę później dzwoni domofon, a Eliza stwierdza, że to na pewno nie Dawid. Majka podnosi słuchawkę i wtedy dowiadujemy się, że przyszedł Rafał.

Majka otwiera drzwi, ale wycofuje się w głąb mieszkania. Kręci się, jakby miała zamiar gdzieś się schować, zanim Rafał pokona schody. Eliza wygodniej rozkłada się na łóżku i wygląda na zadowoloną, najwyraźniej nie zauważając lub nie zwracając uwagi na zamieszanie i niezręczność, które wiążą się z wizytą Rafała.

Rafał wchodzi niepewnie do środka, ma na sobie skórzaną kurtkę, podobną do tej, którą z upodobaniem jesienią nosi Adam. Kiedy napotyka moje spojrzenie, spuszcza wzrok.

– Cześć – mówi, kierując to powitanie do wszystkich i do nikogo.

Wstaję, żeby zrobić mu miejsce obok Elizy, i dołączam do Majki, która stoi przy oknie z telefonem w ręce.

– Twardy ten dzieciak – odzywa się Rafał, siadając na brzegu łóżka.

– To dziewczynka.

– Już wiedzą? – Rafał otwiera szeroko oczy, zdumiony możliwościami najnowszych technologii medycznych.

– Oni jeszcze nic nie wiedzą. Ja wiem.

Rafał jest zdezorientowany.

– Jak to zrobiłeś, że tak wcześnie wyrwałeś się z pracy?

– Nikt o tym nie wie.

– Zazdrozczę wam – wzdycha Eliza. – Tylko ja mam taką pracę, że albo w niej jestem, albo mnie nie ma.

Majka niespokojnie bawi się telefonem i nerwowo przygryza wargę, od

czasu do czasu zerkając na Rafała, gdy ten opowiada, bez szczegółów i nie wspominając o Adamie, o urokach Barcelony, a przede wszystkim o urokach stadionu Barcy.

– Muszę iść – mówi Majka do Elizy. – Zadzwoń.

Rafał podnosi na nią wzrok, ale ona odwraca się i szybkim krokiem zmierza w stronę wyjścia.

– Odprowadzę cię – proponuję, podążając za nią.

Zatrzymujemy się dopiero na klatce schodowej. Dolna warga Majki drga. Po raz pierwszy widzę ją w takim stanie, tak rozstrojoną, tak zdezorionowaną.

– Kiedy macie się spotkać?

– Jutro. Myślisz, że zauważył, że dziwnie się zachowuję?

– Nie, Rafał nigdy nie zauważa takich rzeczy – mówię z przekonaniem. – A szczególnie po powrocie z Barcelony – uśmiecham się.

– To dobrze. – Głos Majki jest wypełniony ulgą, ale ta chwila odprężenia trwa zaledwie kilka sekund. Potem Majka mierzy mnie ostrzegawczym spojrzeniem. – Olga, tylko nie bądź dla niego ostra. W sprawie Adama. W jakiegokolwiek sprawie.

Chcę wyrazić swoje oburzenie, ale jakoś nie mogę, bo jej absurdalne ostrzeżenie zawiera w sobie mnóstwo czułości wobec Rafała i oznacza, że jutro zrobi wszystko, by go odzyskać. Poza tym i tak nie koliduje z moimi planami.

– Jeśli będziesz się upierała, on dostanie wrzodów – dodaje Majka.

– Powodzenia jutro – mówię.

– Dzięki.

Zanim Majka dociera do pierwszego pólpiętra, zatrzymuje się i odwraca.

– Radek trochę się zapuścił, więc jak do niego wreszcie pójdziesz, bądź przygotowana na czterodniowy zarost.

Stoję tam jeszcze długo. Majka dawno wsiadła do samochodu i odjechała z piskiem opon spod bloku Elizy, a Rafał z pewnością zdążył opowiedzieć Elizie wszystko o Barcelonie. Stoję tam tylko dlatego, że jeszcze za wcześnie, żebym zapukała do drzwi mieszkania Radka. Nie za wcześnie dla mnie, ale wiem, że o tej godzinie go nie zastanę.

W końcu wracam do Elizy. Eliza mówi, że jest zmęczona i chętnie się prześpi. Rafał pyta, czy odwieźć mnie do domu. Wychodzimy w milczeniu na zewnątrz.

– Zapalimy? – odzywa się Rafał.

Kiwam głową. Rafał wyjmuje z kieszeni kurtki paczkę papierosów. Wyciągając z niej papierosa, nie mogę uwierzyć, że to robię. Zaciągamy się w milczeniu. Rafał bierze macha za machem.

– Możesz robić, co chcesz – mówię.

– A co ja chcę robić? – pyta zaskoczony.

– Chcesz utrzymywać kontakt z Adamem.

– Naprawdę mogę?

– Tak. Rozmawiałam z nim. – Widzę, jak Rafał natychmiast kieruje na mnie pełne nadziei spojrzenie. – Ale jedno musisz wiedzieć, Rafał. Nie będę z Adamem. Będę z Radkiem. Jeśli tylko uda mi się utorować drogę do niego.

Rafał krzywi się.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że pojawienie się Adama trochę nas przygniotło.

– To nie moja wina – mamrocze Rafał, wyrzucając niedopałek.

– To niczyja wina.

Rafał zabiera mi papierosa, a właściwie jedną trzecią papierosa.

– Ocalę twoje płuca!

Uśmiecham się. To pierwsze słowa, które Rafał dzisiaj wypowiedział w normalny dla siebie sposób, czyli głośno.

Naciskam dzwonek jeszcze kilka razy. Myślę: Muszę przestać, zanim sąsiedzi zainteresują się dziewczyną desperatką, na którą w tej chwili niewątpliwie wyglądam. Siadam na schodach, z nerwów co chwilę sprawdzam telefon, a kiedy go nie sprawdzam, mocno splatam ze sobą dłonie.

Myślę: Nie wytrzymam tego czekania.

Kiedy mija dwudziesta, wychodzę i dzwonię po taksówkę. Dziesięć minut później jadę do Alicji i Piotra.

– Dobrze się pani czuje? – pyta taksówkarz.

– A co? – odzywam się niezbyt uprzejmie.

– Wygląda pani na... – urywa. Zagalopował się. Ale z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nagle bardzo chcę wiedzieć, co o mnie myśli kierowca, który wiezie mnie do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło i po raz pierwszy skończyło.

– Jak wyglądam?

– Jest pani zdenerwowana, to wszystko.

– Chodzi o to, że muszę go znaleźć. Dzisiaj – mówię. Taksówkarz kiwa głową ze zrozumieniem, najprawdopodobniej z udawanym zrozumieniem, bo jak inaczej można potraktować moje absurdalne słowa, których wypowiedzenia na głos nie byłam w stanie powstrzymać?

Płaczę, wysiadam, rozglądam się za transporterem Radka. Nie ma. Nigdzie nie ma tego cholernego samochodu. Ale nie mogę tak po prostu wezwać taksówki i pojechać do domu. Muszę wejść, przywitać się, popłakać się. Myślę: To jest dom przyjazny płakaniu.

Piotr jest zaskoczony, ale się uśmiecha. Mówi, że Alicji nie ma. Dodaje, że jest u lekarza. Na jego szyi dostrzegam dwie świeże szramy.

– Może przyszedłam nie w porę? – pytam, nagle czując się bardzo głupio w roli bez zapowiedzi nachodzącej ich znajomej, która przejawia tendencje do hysterii.

– Nic z tych rzeczy – mówi Piotr i prowadzi mnie do kuchni.

Bez słowa stawia na stole nalewkę i kieliszki. Napełnia je i podsuwa mi jeden. Każe mi usiąść, sam zajmuje miejsce naprzeciwko.

– Radek pojechał z Alicją.

– Szukałam go – wyrzucam z siebie.

– To dobrze.

Przykładam kieliszek do ust i wypijam jego zawartość do dna.

– Lepiej? – pyta Piotr.

– Nawet nie wiesz – uśmiecham się.

– Powinni niedługo wrócić – mówi i dopiero teraz, kiedy udało mi się przegonić część własnego niepokoju, dostrzegam jego zdenerwowanie. Widzę, że tak jak ja uchwycił się swojego kieliszka jak koła ratunkowego.

– Wszystko będzie dobrze – odzywam się, nie wiedząc, co innego, lepszego, mogłabym powiedzieć. Nie znam szczegółów i wiem, że nie

powinnam o nie pytać.

– Zmiana leków powinna pomóc. Alicja jest uparta. – Piotr podnosi na mnie wzrok. – Jej psychiatra nie przepada za nią. – Parska śmiechem: beztroskim, spontanicznym śmiechem, który byłby zaraźliwy, gdyby nie to, że czekam na Radka.

– Skąd wiesz?

– Alicja z nim walczy. Najpierw nie chciała brać leków, potem nie chciała ich zmienić. Ale teraz... Teraz pojechała po receptę. – Piotr się rozluźnia. Chce nam dolać nalewki.

– To bardzo kuszące, ale muszę być trzeźwa.

– W trakcie konfrontacji z Radkiem?

– Powiedziałeś mi, że on nie odszedł. Skąd wiedziałeś? Rozmawiał z tobą?

– Rozmawiał? To złe słowo. Obserwowałem go i zadałem mu jedno czy dwa pytania, na które niechętnie odpowiedział. To wszystko.

– Jakie pytania?

– Co mu chodzi po głowie i co zamierza.

– I co odpowiedział?

Piotr uśmiecha się.

– Za dużo chcesz wiedzieć, Olga.

Kiedy dobiega nas odgłos otwieranych drzwi, aż podskakuję na krześle. Z twarzy Piotra znika odprężenie. Moje serce bije jak szalone. Czuję, że mam wypieki na twarzy. Czuję, że niczego nie jestem w stanie udać tutaj, w tym domu, nie teraz, gdy za chwilę zobaczę się z Radkiem.

Wejście do kuchni mam za plecami, ale dokładnie wiem, w którym momencie Radek staje w drzwiach.

– Wykupiliśmy... – mówi i urywa. – Nowe leki.

Piotr wstaje i znika z mojego pola widzenia. Nagle dostrzegam, że moje dłonie są zaciśnięte na maleńkim kieliszku. Rozluźniam je.

– Gdzie Alicja? – słyszę za sobą głos Piotra.

– Chyba na górze.

Radek powoli obchodzi stół i zajmuje miejsce Piotra. W ciszy, przez którą przebija się mój oddech, wodzę za nim wzrokiem. Ma na sobie grubą

grafitową bluzę z kapturem i sprane dżinsy. Dostrzegam czterodniowy zarost. Albo pięciodniowy. Przejeżdża dłonią po włosach i rzuca kluczyki od samochodu na stół. W końcu przestaje błędzić spojrzeniem, patrzy mi prosto w oczy i pyta:

– Skąd te nerwy, Olga?

– Twoje czy moje?

Radek uśmiecha się lekko, ale jednocześnie zaciska szczękę.

– Nalewka pomaga?

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

W milczeniu patrzymy na siebie.

– Wczoraj zmieniłem zdanie – odzywa się nagle Radek. I kiedy wydaje się, że nie powie nic więcej, każąc mi się domyślać, co to znaczy, dodaje: – Postanowiłem, że wytrzymam. Wszystko.

Myślę: Wszystko, to znaczy: Adama, niepewność, strach.

– Możliwe, że jesteś w stanie mieszać mi w głowie nawet na odległość – mówi po chwili Radek, próbując żartować, ale napięcie wciąż trzyma go w uścisku.

– Nie musisz już niczego wytrzymywać – odzywam się. I nagle uzmysławiam sobie, że nasza droga ku sobie, która wydawała się pokrętna, była tak naprawdę bardzo prosta. To inne sprawy były skomplikowane. Te inne sprawy istniałyby i byłyby tak samo skomplikowane, bez względu na to, czy w moim życiu pojawiłby się Radek, czy nie. Wreszcie spływa na mnie ulga. Jedyna w swoim rodzaju pełnowartościowa, nieskazitelna ulga, jaką odczuwa się tylko wtedy, gdy pozałatwia się wszystkie sprawy, które tego wymagały.

– Wiem – mówi Radek i wygląda, jakby się odprężył.

– Skąd wiesz? – pytam zaskoczona. Bo czy sam fakt mojej obecności w domu Alicji i Piotra jest równoznaczny z odbyciem ostatecznej rozmowy z Adamem? Przecież mogłam tutaj przyjść, bo nie byłam w stanie wytrzymać.

– Bo to cholernie po tobie widać. Po twoich oczach, po każdym ruchu ciała.

– Teraz też? – pytam.

– Teraz szczególnie.

Widzę na twarzy Radka uśmiech i sama też się uśmiecham mimowolnie, choć jego spojrzenie, które nawet w najmniejszym stopniu nie wyraża rozbawienia, przeszywa mnie do szpiku kości. I sprawia, że oboje wstajemy i zbliżamy się do siebie, trochę niepewnie, jakby to była nasza pierwsza randka.

– Tym razem nie chcę się nie spieszyć – mówi Radek prosto w moje usta. Odpowiadam mu, chwytając go za biodra i przyciągając do siebie.

– Jezu! – słyszymy za sobą głos Piotra. – Musicie tutaj? – Piotr włącza czajnik i wyciąga herbatę z szafki.

– Pojedźmy do ciebie – mówię cicho.

– Bardzo dobry pomysł, Olga – odzywa się Piotr, uprzedzając odpowiedź Radka.



## Rozdział 31

– Dawid, sprawdź pieczeń! – woła Eliza za siebie, a potem odwraca się do mnie, wyprostowana, promieniejąca dziewczyna, która wreszcie znalazła swoją przystań. Podaję jej wino i najbardziej skomplikowaną grzechotkę, jaką znalazłam w sklepie.

– Resztę dostaniesz później – mówię.

– Dlaczego nikt nie pomyślał o prezentach dla mnie? – pyta cicho, przyglądając się zabawce.

Myślę: Z pewnością nie jestem pierwszą osobą, która dzisiaj usłyszała to pytanie.

Eliza, zapraszając nas na to przyjęcie, będące kombinacją długo odkładanej na później imprezy z okazji zajścia w ciążę, trochę krócej odkładanej parapełówki, i jeszcze krócej – imprezy z okazji narodzin dziecka, zapomniała wspomnieć, na czym mamy się skoncentrować, wybierając prezenty. Najwyraźniej miała to być impreza bardziej na cześć Elizy niż tego pięknego mieszkania lub jej dziecka.

W drodze do salonu Eliza informuje mnie, że Aleksandra śpi, a potem woła, nie do końca stłumionym głosem:

– Dawid, pieczeń!

Pierwsze słowa Elizy po tym, jak zobaczyła swoje dziecko, zresztą tak jak przewidziała – córkę, były wypowiedziane dość gorączkowo i sprawiły, że Dawidowi zakręciło się w głowie:

– Ma takie małe rączki, takie małe paznokietki, nie mogę w to uwierzyć! Anabelka. Dawid, zgódź się!

Ale Dawid nie chciał się zgodzić na Anabelkę. Wszyscy myśleli dokładnie to samo, tylko nie mówili na głos o zależności imion, która aż biła po oczach: Alda, Alfa, Anabelka. Majka powiedziała, że to szok poporodowy. Wieczorem tego dnia Eliza zgodziła się na imię Aleksandra. A dwie godziny później Dawid zawiadomił wszystkich, że Eliza jest w strasznym stanie. Straszny stan Elizy lekarze nazwali depresją poporodową i kazali się nią

zajmować.

Dwa tygodnie później Eliza odkryła w sobie troskliwą, przejętą matkę i pozwoliła nam zapomnieć, że kiedykolwiek była zapadnięta w sobie do tego stopnia, że nie chciała się zajmować własnym dzieckiem. Ale zanim się to stało, wraz z rodzicami Elizy i Dawida dyżurowaliśmy przy niej i przy Aleksandrze, pilnując, by nieustannie towarzyszące Elizie poczucie, że właśnie wszystko się skończyło, nie narobiło w naszym małym świecie więcej szkód niż to konieczne.

Czasami Eliza godzinami nic nie mówiła, a czasami mówiła rzeczy zupełnie absurdalne. Na przykład:

– Po chuja zachodziłam w ciążę? Zachowałam się dokładnie tak samo, jak kobiety z dziewiętnastego wieku, które wierzyły w skuteczność przerywanego stosunku.

Zdziwiłam się, więc spytałam:

– Naprawdę to była wasza metoda antykoncepcyjna?

– Nie stosowaliśmy żadnego zabezpieczenia.

– Czyli chciałaś zajść w ciążę.

– Co? – Eliza skierowała na mnie mętne, nic niewidzące spojrzenie.

Dawid w ogóle się nie skarżył. Znosił nastroje Elizy, jakby to była zupełnie naturalna i całkiem niekłopotliwa kolej rzeczy. Tylko raz się upił. Z Rafałem. Eliza wpadła w szał i zadzwoniła do mnie. Zadzwoniłam do Dawida, a on od razu powiedział:

– Więcej tego nie zrobię. – Wiedziałam, że to nie jest męska obietnica. To była decyzja.

Duma Elizy z nowego mieszkania niemal krystalizuje się w powietrzu. Twarz uśmiechniętej Elizy odbija się na śnieżnobiałych ścianach, które jeszcze pachną świeżą farbą. „Jak oni to robią, że wciąż mają takie czyste ściany?“, spytała mnie ostatnio Majka i nie czekając na moją odpowiedź, po której prawdopodobnie nie spodziewała się zbyt wiele, dodała: „Jak mogą mieć czyste ściany, skoro mają psa?”.

Pomyślałam: Eliza, która sprzedała swoją kawalerkę w pakiecie z nieusuwalnym smrodem papierosów wrośniętym w każdy jej milimetr (co sprawiło, że Majka wielokrotnie musiała przełykać złość po nieudanych negocjacjach ceny, żeby nie denerwować kobiety w ciąży), zmieniała się nie do poznania.

– Dawid, pieczeń! – woła głośniej Eliza.

– Skąd wiesz, że cię nie słyszał? – pytam, bo nie wydaje mi się, by komunikacja musiała się odbywać na tym poziomie głośności, nawet w tak dużym mieszkaniu. Tak dużym, że metraż mojej kawalerki odpowiada połowie metrażu mieszczącej się tutaj garderoby, o której, w trakcie jej urzędowania, Eliza wiele razy opowiadała z niemal postkoitalną ekscytacją. Mówiła: „Tyle przestrzeni, że wchodzisz i masz totalną swobodę ruchów”.

Mówiła: „Kupiliśmy pięćset wieszaków, była promocja”. Mówiła: „Budzę się w nocy i zaczynam myśleć nad najbardziej funkcjonalnymi rozwiązaniami”. Mówiła: „Okazało się, że nie mamy tylu ubrań. Trzymamy tam przetwory od mamy Dawida. I pieluchy”.

– Ile razy mam powtarzać, że wyostrzyły mi się zmysły? – W tonie głosu Elizy pojawia się bardzo niebezpieczna nuta irytacji. Na szczęście w tym momencie przekraczamy próg salonu, gdzie stoi przeraźliwie długi stół, zamówiony u znajomego stolarza, prezent od nas wszystkich, i słyszę, jak Rafał krzyczy:

– Od kiedy się spóźniasz, Olga?!

– Zamknij się – uśmiecham się. To jest silniejsze ode mnie.

Majka ma zaróżowione policzki. Mimowolnie zastanawiam się, czy naprawdę znowu to zrobili. To znaczy: czy naprawdę wymknęli się do łazienki albo garderoby na szybki seks?

Siadam obok Alicji i Piotra. Alicja jest zajęta rozmową z Majką. Majka od dawna nie naciska, żebym jej oddała *Jak żyć z trudnym mężczyzną*, bo odkryła nowy poradnik, który promuje równie energicznie i niestrudzenie jak tamten: *Jak stworzyć związek pełen żaru*.

– Gdzie on się znowu włóczy? – pyta Piotr.

– Awaria w oranżerii – odpowiadam.

– Znowu?

– Gardenie przygasły.

– I Grzegorz nie mógł się tym zająć?

– Wyjechał na weekend.

– Dlaczego ja o niczym nie wiem? – denerwuje się Piotr. Upija łyk wina ze swojego kieliszka.

Dzwonek do drzwi sprawia, że Eliza znika w korytarzu.

– Muszę ich opieprzyć – mówi Piotr, a ja się uśmiecham.

Chwilę później Eliza i Radek wchodzi do salonu. Eliza trzyma doniczkę z kwiatkiem dla Aleksandry.

– Będzie go miała długo po tym, jak wyrośnie z pieluch i przyprowadzi do domu pierwszego chłopaka – mówi Radek, spoglądając na mnie. Eliza robi minę wyrażającą szczerą wątpliwość w trwałość tej malutkiej i delikatnej rośliny.

– Możesz mi wierzyć – odzywa się Radek i widzę, że Eliza, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wyzbywa się wątpliwości. Radek każe jej obiecać, że będzie dbała o prezent Aleksandry zgodnie z instrukcją przyczepioną do doniczki. Eliza, już nie robiąc żadnych min, zapewnia go, że będzie. Idzie postawić doniczkę na parapecie, a Radek wślizguje się na miejsce obok mnie, witając ze wszystkimi, a potem bez słowa całuje mnie w usta.

– Coś przegapiłem? – pyta cicho. Ale nie tak cicho, żeby nie usłyszał go Piotr.

– Tylko to, że jako właściciel firmy jestem trochę wkurwiony na swoich pracowników.

– Uspokój się – wtrąca się Alicja. Ze swoim opanowanym, ciepłym głosem działa jak zaklinacz na Piotra. – Grzegorz musiał wyjechać.

Uśmiecham się i myślę: To była ostatnia rzecz, jaka mogła się wydarzyć. A dokładniej: jedna z wielu ostatnich rzeczy, jakie mogły się wydarzyć. Nie sam wyjazd Grześka na weekend. Ale wszystko to, co go poprzedziło.

Grzesiek przyjechał w październiku niecały rok temu, żeby oficjalnie omówić szczegóły zatrudnienia w firmie Piotra i Alicji. Zjadł pięć kawałków ciasta, które upiekam specjalnie dla niego, by pogrzebać jego niechęć z czasów, gdy, jak to określał, jako dziewczyna Adama mieszałam w głowie Radkowi. Kiedy po szarlotce zostały tylko okruszki, koniecznie chciał wyjść z domu. Poszliśmy pieszo do rynku. Po drodze natknęliśmy się na Zużę, wciąż jeszcze rozpromienioną faktem, że w klatce obok mieszka mężczyzna, z którym wcześniej minęła się na ulicy i coś zaiskrzyło, wskazując jej prawdziwe przeznaczenie. Zuza i Grzesiek podali sobie ręce. Zamieniliśmy kilka słów. Radek przytomnie spytał Zużę, czy się do nas przyłączy. Powiedziała, że nie może, bo jest już umówiona. Następnego dnia w pracy poinformowała mnie, że śnił jej się Grzesiek. Była zdezorientowana. Tego samego dnia Grzesiek sam, bez pośrednictwa Radka, poprosił mnie o numer telefonu do Zuzy. Wahałam się, ale uległam. Dwa dni później Zuza wszystko

zrozumiała i już nie była zdezorientowana. Stwierdziła, że widocznie mylnie powiązała iskry, pobudzenie, przecucie, że wszystko to, na co czekała tyle czasu, zdarzy się za chwilę z mężczyzną, który stał się jej sąsiadem. Sąsiad był jak jaskółka zwiastująca wiosnę. Wiosną był Grzesiek.

A teraz świętowali dziesiątą miesięcznicę w Pradze.

Za każdym razem, kiedy o tym myślę, chce mi się śmiać.

Chce mi się śmiać za każdym razem, kiedy myślę: Tej nocy, gdy poszłyśmy z Zuzą i Adrianną tańczyć, i Zuza natknęła się na księcia Williama, równie dobrze mogła się natknąć na Grześka.

– Pamiętaj, że chodzi o fajną dziewczynę – uśmiecham się do Piotra, a on kręci głową.

– Wykończą wszystkie rośliny, bo cały czas je podlewają – odzywa się Radek. – Kazałem im zaznaczyć w kalendarzu dni podlewania.

– Nie wpadłbym na lepszy pomysł – stwierdza Piotr i zamyśla się.

– Rafał, pomóż nam wszystko przynieść! – woła Eliza, choć stoi tuż obok stołu.

– Dlaczego ja? – pyta Rafał ze zboląłą miną, bardzo niechętnie ruszając się z miejsca.

– Nie marudź. – Eliza przemawia do niego jak matka do dziecka, a on, ociągając się, idzie za nią posłusznie do kuchni.

Kiedy Eliza, Dawid i Rafał wnoszą tace i miski z jedzeniem, Eliza wygląda, jakby unosiła się nad ziemią zamknięta w prywatnej, różowej mydlanej bańce. Bywała mało subtelna, kiedy dążyła do tego stanu, ale teraz idealnie wpisuje się w idealną normę. Myślę: Jak to możliwe? Jak to możliwe, że tak idealnie wygląda u boku z natury nieco bladego Dawida, który nie ma w sobie ani jednej drapieżnej rysy niegrzecznego chłopca? Nie pobrali się. Przeprowadzka, szpital i ciągłe niebezpieczeństwo ponownego zagrożenia ciąży sprawiły, że zapomnieli o ślubie, odkładając go na bliżej nieokreśloną przyszłość, a zajęli się tym, co najważniejsze: nowym mieszkaniem.

Przez pierwsze miesiące ciąży Eliza kilka razy wpadła w panikę, powtarzając: „Dawid jest zwykły” i czekając na słowa otuchy, których zawsze z Majką miałyśmy pod dostatkiem. Teraz widzę jak na dłoni, że Eliza, której zdarzało się bać zwykłości Dawida, już rozumie: dzięki temu, że Dawid jest zwykły, ona nie musi się już niczego bać.

Godzinę później, po posiłku, budzi się Aleksandra.

– Aleksandra zawsze budzi się we właściwym momencie – mówi z wyraźną dumą Eliza, wstając.

– Nie zawsze – wtrąca Dawid.

– No tak, nie zawsze – przytakuje Eliza.

– Mają dziecko i wciąż uprawiają seks – krzywi się Rafał, wlewając w siebie pięćdziesiątkę wódki.

– Skąd masz wódkę? – pyta ostro Eliza. – Dawid, zajmij się tym! – rzuca, a potem mówi jeszcze: – Olga, będę potrzebować twojej pomocy! – I dopiero wtedy wychodzi z pokoju.

Ponieważ wiem, że Eliza nie będzie potrzebować mojej pomocy, nie spieszę się ze wstaniem od stołu.

– Aleksandry nawet nie ma w tym pokoju! – woła Rafał, wyraźnie oburzony.

– Ciesz się, że możesz pić wino – mówi Dawid i wyciąga rękę po butelkę, którą Rafał dyskretnie postawił na podłodze obok swojego krzesła.

Kiedy Radek wychodzi na balkon, żeby rzucić okiem na rośliny, które sam zasadził kilka miesięcy temu, Piotr pochyla się w moją stronę. Drzwi na balkon są dwuskrzydłowe, otwarte na oścież, dzięki czemu kątem oka mogę cały czas obserwować Radka, który w skupieniu chodzi między potężnymi kamionkowymi donicami; czasami przykuca, by dotknąć liści i dokładniej się im przyjrzeć.

– Dlaczego nie powiesz mu teraz? – pyta szeptem.

– Nie rozumiem? – odzywam się zaskoczona. Bardziej zaskoczona, niż powinnam być, znając już od jakiegoś czasu Piotra i mając za sobą kilka dziwnych spotkań i rozmów z nim.

– Jeśli będziesz zwlekać, może to źle odczytać.

– To znaczy? – Czuję, jak po moim ciele prześlizgują się dreszcze. Myślę: Jak Piotr może wiedzieć takie rzeczy?

– Nie ma na tym świecie lepszej wiadomości dla niego niż to, co ukrywasz, Olga – mówi Piotr z naciskiem, patrząc na mnie inaczej niż zwykle. Ale nie jestem w stanie ocenić, na czym polega różnica. Próbuje uspokoić nagle przyspieszony oddech. Piotr uśmiecha się, jakby chciał powiedzieć: Poradzisz sobie.

– Olga! – dobiega mnie głos zniecierpliwionej Elizy.

– Muszę iść.

Wychodzę z salonu i przez chwilę błędzę, aż znajduję pokój Aleksandry.

Eliza siedzi w fotelu i karmi piersią córkę.

– Dlaczego nic mi nie przysyłasz? – pyta.

– Bo nic nie mam.

– Nie wierzę.

Eliza co jakiś czas przypomina sobie o własnej deklaracji sprzed kilku miesięcy, gdy zwierzyłam się jej z potajemnego pisania powieści. Po trwającym pół minuty milczeniu oznajmiła: „Wszystko, co napiszesz, będę testować na sobie”. Teksty Adama też chciała testować, na samym początku. Odmówił jej wtedy dość ostro, ale nie przejęła się tym za bardzo. Powiedziała: „Przecież jest pisarzem, musi mieć trudny charakter”.

– Wiem, o co chodzi – odzywa się Eliza. – Chodzi o ten paradoks, że ustabilizowane życie sprawia, że stajesz się pisarką impotentką.

Myślę: Nawet domyślam się, kto Elizie sprzedał tę teorię. To mógł być tylko Adam.

A potem myślę jeszcze: Ta teoria nie jest wyssana z palca.

*Wyznania dziewczyny pisarza* prawdopodobnie wciąż czekają na swoją kolej, by trafić na biurka redaktorów, a ja w tym czasie prowadzę ustabilizowane życie i nie narzekam. Mówię o tym Elizie, a ona przytakuje. Ale wiem, że nie słyszała ani jednego słowa, zapatrzona w maleńką twarz Aleksandry.

Zostawiam je same.

Wracam do salonu, gdzie od razu dopada mnie Rafał. Skarżąc się na Aleksandrę, próbuje mówić cicho:

– Dopiero co się urodziła, a już pociąga za wszystkie sznurki.

– Urodziła się cztery miesiące temu – przypominam, ale bardziej niż rozmowa z Rafałem na temat zakazu spożywania mocnych alkoholi w domu Elizy i Dawida interesuje mnie rozmowa, którą na balkonie prowadzą Radek i Majka.

– Tłumaczę ci, że to była wyjątkowa sytuacja – mówi Majka, nerwowo gestykulując.

– Po prostu zrób to samo, co zrobiłaś wcześniej.

– Zgodziłam się tylko dlatego, że ciąża była zagrożona. Inaczej w życiu bym tego nie zrobiła.

– Co im to przeszkadza? – kontynuuje Rafał, nie zwracając uwagi na to, czy go słucham, czy nie. – Aleksandra w ogóle jeszcze nic nie kuma. Ale nawet gdyby, Olga, to wszyscy wiedzą, że wódka to nie jakaś pieprzona trucizna. Dlaczego nigdy nie mam kaca? Bo piję wódkę. – Rafał otwiera szeroko oczy. Jest bardzo przejęty: broni swojego ulubionego alkoholu jak oddany patriota wartości narodowych.

– Może Eliza zmieni zdanie – mówię i widzę, że te proste słowa, w które ja sama nie do końca wierzę, dają mu nadzieję.

– Porozmawiasz z nią – stwierdza Rafał. Prawdopodobnie miał zapytać, ale emocje wzięły nad nim górę.

– Ty z nią porozmawiasz, tylko że na pewno nie dzisiaj.

Rafał krzywi się, ale nie dyskutuje. Zostawiam go i wychodzę na balkon.

Radek, mimo że, jak zaobserwowałam, rozmowa z Majką nie należy do łatwych, natychmiast uśmiecha się na mój widok. Za każdym razem jest tak samo: jego uśmiech sprawia, że ogarnia mnie przyjemne ciepło, które jednak w żadnym wypadku nie rozleniwia.

– Co się dzieje? – pytam.

– Twój facet ma problem z życiem w kawalerce – oznajmia Majka. Jest zła. Ale też trochę zadowolona, że jej usługi najwyraźniej są w cenie.

– Nie wkurwiał mnie, Majka – odzywa się Radek, trochę rozbawionym, a trochę ostrzegawczym tonem.

Majka uśmiecha się i zostawia nas samych.

– Często spiskujesz za moimi plecami? – pytam, gdy Radek jest zajęty odgarnianiem włosów z mojego czoła. To jedno z jego ulubionych zajęć. Zwłaszcza gdy chce powiedzieć mi coś ważnego.

– Nie – mówi, a potem cicho wzdycha. – Po prostu pomyślałem, że już czas.

– Czas na?

– Na to, żebym mógł z tobą spać w sypialni, a nie w wielofunkcyjnym pokoju, Olga.



Uśmiechamy się do siebie, jakby te słowa znaczyły coś więcej, niż wydają się znaczyć, i na chwilę zapominam, że stoimy na balkonie w mieszkaniu Elizy i Dawida.

– Nie krytykuj mojego wielofunkcyjnego pokoju, bo dobrze nam służy – odzywam się, wracając do rzeczywistości.

– Po prostu nie wiesz, jak jest w sypialni.

– A ty wiesz?

– Używam wyobraźni.

Myślę: To było pytanie. Tak naprawdę to było pytanie i muszę na nie odpowiedzieć.

– Jestem gotowa, żeby kupić z tobą mieszkanie, jeśli o to pytasz. Jestem bardzo gotowa.

Radek patrzy na mnie z niedowierzaniem, ale w końcu kładzie dłonie na moich ramionach.

– Szkoda, że Majka nie jest – odzywa się, a potem zaczyna mnie całować. Z głębi mieszkania dobiegają nas gwizdy dezaprobaty, więc odsuwamy się od siebie, jak nastolatki przyłapane przez dorosłych na gorących uczynku.

– Zmieni zdanie, jeśli jej powiem, że jestem w ciąży.

– Musiałabyś być w zagrożonej ciąży – mówi szybko Radek, wciąż zły na Majkę, ale uśmiechając się lekko w odpowiedzi na mój żart. To znaczy: w odpowiedzi na to, co w pierwszej chwili uznał za żart.

Zaciskam dłonie na jego rękach i patrzę mu w oczy.

– Zrobiłam test – odzywam się.

– Jezu, Olga... Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Bo to bardzo krótka historia: dzisiaj mnie zemdleło, więc poszłam do apteki. To był impuls.

Radek odwraca się do mnie tyłem, podchodzi do balustrady, i widzę, jak walczy z chęcią zapalenia papierosa.

– Co myślisz o mnie jako o ojcu twojego dziecka? – słyszę jego pełny napięcia głos.

– Nie brałam nikogo innego pod uwagę – mówię, czując, jak przy każdym słowie drżą mi wargi, i nagle uzmysławiając sobie, jak łatwo dobra wiadomość może stać się bardzo złą wiadomością. – Więc nie próbuj

dezercji.

– Wiem, że nie zawsze uważaliśmy, ale nawet nie wiem, kiedy uważaliśmy, a kiedy nie. To właśnie mi robisz, Olga... Po prostu pozwól mi chociaż przez chwilę być w szoku.

Uśmiecham się, przez łzy, które nie chcą płynąć.

– Czas minął – odzywam się bardzo cicho i Radek odwraca się w moją stronę. Dostrzegam, że ma zaczerwienione oczy i myślę: Możliwe, że pierwszy szok każde z nas ma za sobą.

– Gdyby rok temu ktoś mi powiedział, że będę z tobą spędzał bardzo dużo czasu w twoim wielofunkcyjnym pokoju i że będę miał z tobą dziecko, czułbym się, jakby kosmos zwałił mi się na głowę. Kto mógł to wszystko przewidzieć? – Radek kręci z niedowierzaniem głową, patrząc, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

– Właściwie Piotr to przewidział. Wydaje mi się, że wiedział od początku, że dokładnie tak to się skończy. Jakkolwiek dziwnie to brzmi.

Radek przez chwilę się uśmiecha, a potem zamyśla. W końcu przerywa ciszę, pytając:

– I jesteś gotowa na takiego dziadka dla naszego dziecka?

– Jak cholera – wybucham śmiechem.

Radek delikatnie przesuwając dłoń po moim brzuchu.

– Dokończymy w domu – mówi mi do ucha, a potem wchodzimy do środka i dajemy się wciągnąć w panujące tam zamieszanie.

Eliza przeprowadza szybkie szkolenie Rafała z kołysania wózka, w którym niespokojnie kręci się Aleksandra, bliska płaczu. Dawid wnosi tacę z deserem. Majka pyta, czy zrobić herbaty i przez ułamek sekundy jej twarz rozjaśnia czuły uśmiech, kiedy widzi Rafała w roli opiekuna niemowlaka. Alicja i Piotr wychodzą na balkon, jego dłoń spoczywa na jej plecach, gdy omawiają coś szeptem, wpatrzeni w jedną z najbardziej okazałych roślin, jakie Radek zasadził na tej niewielkiej powierzchni.

– Kto chce herbaty? – powtarza Majka rozdrażnionym tonem, bo nie może uzyskać odpowiedzi.

– Zaparz w dzbanku – mówi Eliza, zostawiając Rafała samego przy wózku. – Mamy piękny dzbanek. Pierwsza szafka na górze od lewej. Rafał, skup się!

Rafał robi zbolaną minę. Majka wychodzi z salonu. Dawid stara się zapanować nad chaosem panującym na stole. A ja po prostu siedzę, korzystając z tego, że Eliza nie wyznaczyła żadnego zadania ani mnie, ani Radkowi, i myślę o tym, jak dobrze jest spędzić wieczór wśród przyjaciół, którzy nic jeszcze nie wiedzą o wielkich zmianach, które nadchodzą w moim i ich życiu. Myślę też o tym, jak dobrze będzie wrócić do domu i pokazać Radkowi test, który wciąż leży na umywalce, i wymyślić, jak to zrobimy: jak zmusimy Majkę, żeby znalazła nam większe mieszkanie.

# Podziękowania

Szczególne podziękowania kieruję do mojego Męża. Zamiast za pomocą zgrabnego porównania wymierzać jego wsparcie, powiem tylko, że jest najlepszym przyjacielem, moim i mojego pisania.

Dziękuję osobom, które wierzyły, że projekt: powieść może się powieść. Są wśród nich moi Rodzice i inni Bliscy, z którymi łączą mnie więzy krwi lub przyjaźni.

Jestem też i zawsze będę wdzięczna Wydawnictwu Akurat. Nie tylko z oczywistych względów.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz